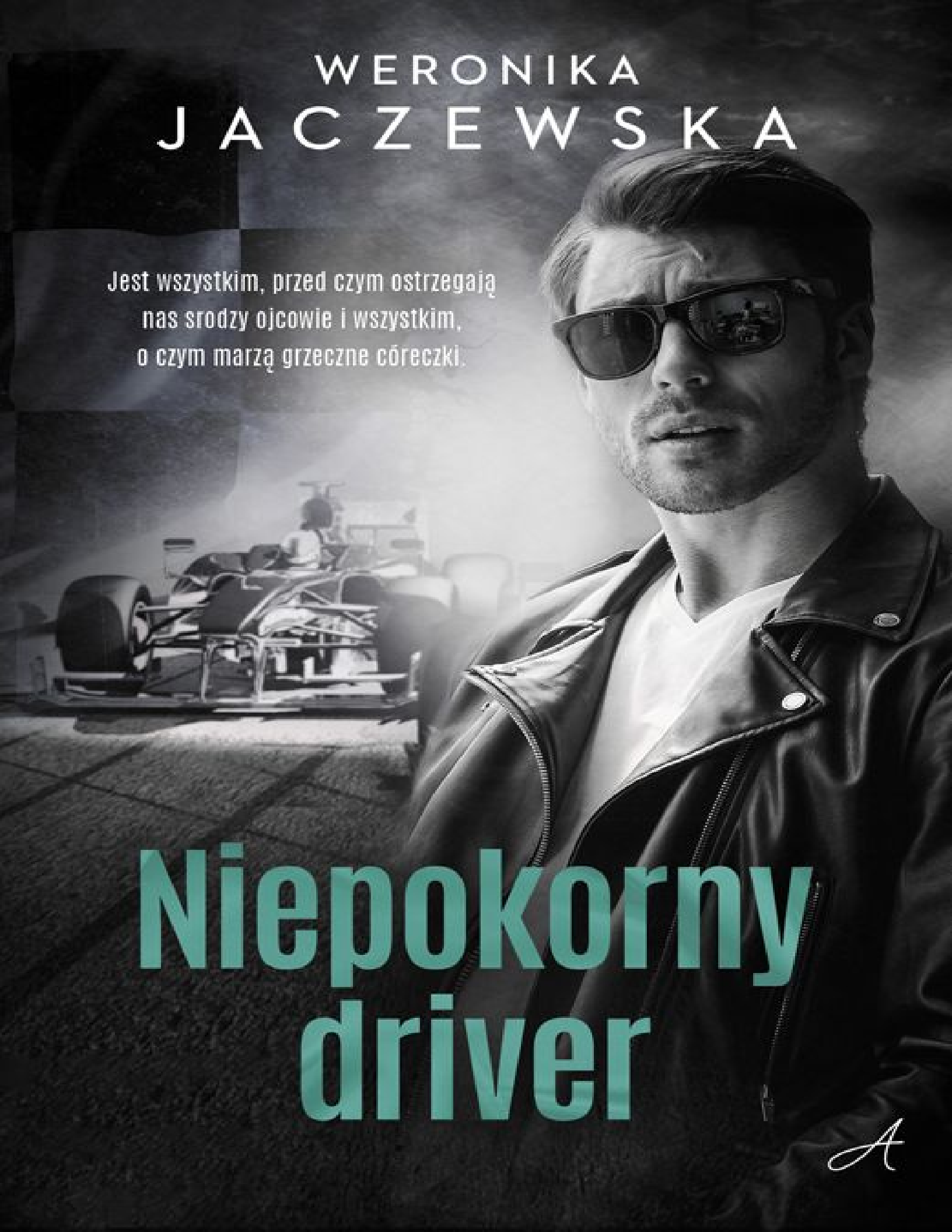

WERONIKA
JACZEWSKA
Jest wszystkim, przed czym ostrzegają
nas srodzy ojcowie i wszystkim,
o czym marzą grzeczne córeczki.
Niepokorny
driver

WERONIKA
JACZEWSKA

Niepokorny driver



Redakcja: Ida Pawłowska
Korekta: Sylwia Chrabałowska
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN
Zdjęcia na okładce: VitalikRadko/depositphotos.com, Marta Młot
Opracowanie graficzne: Maciej Trzebiecki
Redaktor prowadzący: Katarzyna Kubicka

Wydawnictwo Agora

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Copyright © Agora SA, 2022
Copyright © by Weronika Jaczewska, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2022

ISBN: 978-83-268-4040-1

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

publio

SPIS TREŚCI

***

ROZDZIAŁ PIERWSZY. Fabien

ROZDZIAŁ DRUGI. Letty

ROZDZIAŁ TRZECI. Fabien

ROZDZIAŁ CZWARTY. Letty

ROZDZIAŁ PIĄTY. LETTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY. Fabien

ROZDZIAŁ SIÓDMY. LETTY

ROZDZIAŁ ÓSMY. Fabien

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. Letty

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. Fabien

ROZDZIAŁ JEDENASTY. Fabien

ROZDZIAŁ DWUNASTY. Letty

ROZDZIAŁ TRZYNASTY. Fabien

ROZDZIAŁ CZTERNASTY. Letty

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. Fabien

ROZDZIAŁ SZESNASTY. Letty

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY. Fabien

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. Fabien

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. Letty

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. Fabien
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. Fabien
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. Letty
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. Letty
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. Fabien
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY. Letty
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY. Fabien
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY. Letty
EPILOG. Fabien
PRZYPISY

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym



Ściganie się po zwycięstwo na torze jest wręcz banalnie proste, gdy przyrównać to do pogoni za własnym, mimowolnie oddanym, sercem. Weronika Jaczewska znowu to zrobiła! Idealnie przedstawiła wzajemne przyciąganie się postaci, zrównoważyła sceny przyprawiające nas o wypieki na twarzy i trudną przeszłość, której bohaterowie stawiają czoła każdego dnia. Wciągająca narracja, adrenalina niczym na najlepszych zawodach sportowych i kalejdoskop emocji. W ten wyścig po prostu trzeba wyruszyć.

— Joanna Leszczak, @bookaholic.in.me —

„Niepokorny driver" to uzależniający romans prosto ze świata Formuły 1. Historia Letty i Fabiena jest opowieścią pełną uczuć, tajemnic i adrenaliny, pokazującą, że każdy człowiek zasługuje na drugą szansę, aby stworzyć szczęśliwe życie. Wspaniała kreacja bohaterów, wciągająca fabuła i opisane ze smakiem sceny erotyczne sprawiają, że przez tę książkę po prostu się płynie i nie chce się jej odłożyć aż do ostatnich słów. Piękna historia o dwójce zagubionych ludzi, którzy odnaleźli drogę do siebie mimo przeciwności losu. Kocham i polecam wszystkim.

— Patrycja Szymańska, @pati.books —

„Niepokorny Driver" to pozycja obowiązkowa dla fanów F1 oraz dobrych romansów z nutką pikanterii. Autorka stworzyła książkę,

która pochłonie Was od pierwszych stron. Fabien i Letty tworzą jeden wielki wulkan emocji. Nie tylko doświadczymy namiętności i pasji kipiącej z tej dwójki, lecz także poznamy ich słabe strony oraz demony przeszłości, z którymi oboje będą musieli się zmierzyć.

— Martyna Wydrzyńska, @reinaanutria —

Ta historia pochłonie Was już od pierwszych stron. Emocjonalny rollercoaster, który zafundowała autorka, nie da o sobie zapomnieć. Wciąga i zaskakuje. Ta książka z pewnością zawładnie Waszym sercem i duszą.

— Daria Kornacka-Skórka, @farmer_with_the_book —

Świat Formuły 1 czeka na Ciebie. Przeżyj z bohaterami intensywne i zaskakujące chwile. Będzie gorąco i niezwykle emocjonalnie. Polecam z całego serca.

— Agnieszka Rowka, @zlotowlosa.i.ksiazki —

„Niepokorny driver" to książka pełna zawirowań i zwrotów akcji. Historia zapierająca dech w piersiach, przyśpieszająca tętno i dostarczająca ogromną dawkę emocji. Drogi czytelniku, jeśli poszukujesz czegoś dobrego, to zapewniam Cię, że ta fabuła uzależnia. Więc zapnij pasy i przygotuj się na ostrą jazdę bez trzymanki. W tej książce nic nie jest pewne, dzięki temu kusi jeszcze bardziej.
Gorąco polecam!

— Dominika Mandziej, @ksiazkowy_dym —

Wszystkim, których smutek ściga jak bolid.
Pamiętajcie, że przyjdzie dzień,
w którym zabraknie mu benzyny.

Może w miłości nie chodzi o to,
by czuć się szczęśliwym lub spełnionym.
Może w miłości chodzi o to,
by dać się złamać, żeby osoba,
na której ci zależy,
czuła się trochę bardziej cała.

– L.J. Shen, *Szakal* –
tłum. Sylwia Chojnacka

Playlista

Piosenka przewodnia
Arctic Monkeys – *Do I Wanna Know?*

Pozostałe
Arctic Monkeys – *505*
Arctic Monkeys – *Do Me a Favour*
Ella Eyre – *If I Go*
Joel Corry – *Sorry*
Kodaline – *Ready to Change*
Martin Garrix, Dua Lipa – *Scared to Be Lonely*
Martin Solveig, Ina Wroldsen – *Places*
Muse – *Hysteria*
Shawn Mendes – *Mercy*
Sum 41 – *With Me*
The Kooks – *Always Where I Need to Be*
Tom Grennan – *Little Bit of Love* (Welshy Remix)
Two Door Cinema Club – *What You Know*

Rozdział pierwszy

FABIEN

Weekend w Monako był dla mnie najważniejszy w całym sezonie. Mimo że doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, postanowiłem to koncertowo spieprzyć. W momencie gdy moja wysportowana noga przekroczyła próg klubu ze striptizem, wiedziałem, że tego wieczoru nic dobrego na mnie nie czeka. Ale i tak to zrobiłem.

Kiedy, do kurwy nędzy, się w końcu tego nauczysz, Fabien? Sława, kariera, pieniądze – to wszystko spadło na mnie stanowczo za wcześnie. I choć wiedziałem, że woda sodowa nie tylko uderzyła mi do głowy, lecz także zdążyła już dotrzeć do każdej komórki mojego ciała, ja nawet nie planowałem zmiany. Co więcej, z każdym dniem piłem coraz większe dawki tej trucizny. Gdy raz spróbujesz, później już jest za późno.

Karierę zacząłem wcześnie, może nawet za wcześnie. Swoje pierwsze wyścigi na gokartach wygrywałem już jako dziecko. Po pierwszym zwycięstwie wszystko potoczyło się szybko. Dostrzegła mnie najlepsza drużyna z całej stawki i zainwestowała w mój rozwój szalone pieniądze. Jednak za takie rzeczy płaci się wysoką cenę. Szkoła z internatem, brak dzieciństwa, czasu dla siebie i życie z dala od rodziny przez tyle lat musiały po prostu odbić mi się czkawką.

Pewnie dlatego w piątek o siódmej rano wyczerpany po wczorajszej imprezie stałem przed lustrem, zamiast wypoczęty

szykować się do treningu na torze. No cóż, musiałem sobie jakoś odbić stracone lata, co nie?

Wyścig Formuły 1 w Monako był dla mnie podwójnie ważny: choć liczył na mnie mój zespół, i tak największą presję narzucałem na siebie ja sam. Od pierwszej wygranej w tym małym państwie nie poniosłem tutaj porażki. I nie chciałem tego zmieniać. Dlatego nie mogłem zrozumieć, po jaką cholerę poszedłem wczoraj się upić whisky i oglądać gołe panienki? To wszystko musiało się źle skończyć.

Nie pomagało mi to, że gdziekolwiek się pojawiałem, wyrastało przy mnie kilka cudownych dziewczyn, chętnych zaspokoić wszystkie moje potrzeby. Sami powiedzcie, jak mogłem odrzucać ich zaloty, skoro były one zasługą samego Boga? To od Niego, razem z podłym charakterem, dostałem seksowny wygląd. Idąc tym tokiem myślenia, pozwalałem im sobie usługiwać i zaspokajać się na miliard szalonych sposobów. Taki po prostu byłem – nie chciałem znać imion, ledwie pamiętałem ich twarze, nigdy też nie zależało mi na tym, aby się odwdzięczyć. Ich przyjemnością miało być zaspokajanie mnie. To była wystarczająca nagroda. Oczywiście były też pliki banknotów, które im rzucałem. Zawsze byłem hojny i w ten sposób zagłuszałem wyrzuty sumienia.

Niestety, dzisiaj mój wygląd i forma pozostawiały wiele do życzenia. Ciemna cera wyglądała na szarą, oczy były podkrążone, jakbym wczoraj oberwał, a alkohol dalej krążył w moich żyłach.

– Fabien? – usłyszałem pukanie do drzwi hotelowego pokoju.

– Tak, George? Niedługo będę gotowy. – Zbyłem mojego menedżera, nawet nie udając, że wpuszczę go do środka. Wiedziałem, że gdyby zobaczył mnie w takim stanie, zapewne nie byłby zadowolony. Wczoraj obiecałem, że zostanę w hotelu

i porządnie się wyśpię, ale chyba obaj wiedzieliśmy, że nie dotrzymam słowa.

– Dobrze, zaraz kelner przyniesie ci śniadanie. Zjedź coś i przyjdź do nas. Czekamy na dole, ja i Pierre.

Zignorowałem go i odkręciłem pod prysznicem kurek z zimną wodą, rozkoszując się cierpnięciem skóry na ciele. Piłem wszelką adrenalinę litrami, lecz i tak zawsze było mi jej za mało. Szczyciłem się tym, że nigdy nie czułem strachu. Przecież i tak nie miałem nic do stracenia, więc czego miałbym się bać?

Kwadrans później, najedzony i ubrany, witałem się z dwoma najważniejszymi dupkami mojego życia. Pierre, trener, odpowiadał za formę mojego ciała i ducha. Miał nieustannie nastawiać mnie na zwycięstwo, choć wcale tego nie potrzebowałem. Potrzebowałem jedynie (i aż) kumpla, a Pierre znał się na tej robocie. Pozwalał mi się wygadać i był na każde zawołanie – szanowałem go jak nikogo innego. Tak, gdy chcę, potrafię szanować ludzi.

George, menedżer, który zarabiał dzięki mnie kilkanaście milionów euro rocznie, był jego przeciwieństwem. Wyciskał mnie jak soczystą cytrynę i miał w dupie moje potrzeby. Ale nie przejmowałem się tym. Sam byłem niezłym skurczybykiem, więc trafił swój na swego.

– Gotowy na trening? – zapytał Pierre, gdy zostaliśmy sami.

George ruszył przodem, aby odpychać ataki dziennikarzy i paparazzi, którzy polowali na mnie jak na zwierzynę. Jednym uchem słyszałem, jak szantażowali go zdjęciami z mojej wczorajszej eskapady, i uśmiechałem się pod nosem. Czy jeszcze się nie nauczyli, że nikogo to nie obchodziło? Dopóki zdobywałem punkty i wygrywałem wyścigi, mój zespół był zadowolony. To, czy dziennikarze zdobyli zdjęcia, jak jakaś laska robi mi dobrze w klubie,

nie miało żadnego znaczenia. Miałem wygrywać, zarabiać pieniądze i być grzecznym chłopcem na konferencjach prasowych. Dobra, spełniałem tylko dwa pierwsze warunki, ale co z tego?

– Fabien? – upomniał mnie.

– Tak, jestem gotowy, jak zawsze.

– Ale pamiętasz, że po treningu mamy rundkę statkiem dla sponsorów? Będziesz musiał się uśmiechać, rozmawiać z ludźmi i zachowywać. Tego od ciebie oczekują.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo nie mogę się tego doczekać. – Posłałem mu nieszczery uśmiech.

– Nic więcej nie mów – zgasił mnie Pierre i gestem kazał wsiąść do samochodu wartego tyle, ile nie jest w stanie zarobić przeciętny człowiek przez całe swoje życie.

Gdy tylko postawiłem stopę na torze, poczułem ten dreszczyk emocji, dla którego żyłem. W sekundę zapomniałem o kacu i byłem gotów do walki. Przywitałem się z moim zespołem, podając rękę każdemu z osobna. Może byłem arogancki, ale nie byłem głupi. Oni w takim samym stopniu odpowiadali za mój sukces jak ja sam. Zawsze chciałem, żeby o tym wiedzieli.

– Gotowy? – zapytał mnie Jason, dyrektor naszego zespołu.

– Zawsze – odpowiedziałem.

– I to chciałem usłyszeć. Wiesz, że nie damy tym gnojkom powodu do uśmiechu.

Skinąłem głową, bo jedyną rzeczą, której nie znosiłem bardziej od przegrywania, była satysfakcja przeciwnika.

Kiedy wziąłem od Pierre'a kask i rękawice, czułem, jak krew w moich żyłach zaczyna krążyć szybciej. Liczył się tylko cel – być, kurwa, najlepszym. Nie należałem do grona prawych ludzi, ale była jedna zasada, której trzymałem się z żelazną dyscypliną: nigdy się nie zatrzymuj, bo to tak, jakbyś się poddał. Dlatego za każdym

razem, gdy wsiadałem do bolidu, oddychałem rywalizacją i karmiłem się zwycięstwem.

Dosłownie i w przenośni.

Czekając na zielone światło, kątem oka zobaczyłem Elliota, drugiego kierowcę mojego zespołu. Jeżeli o niego chodzi, to nie czułem żadnej rywalizacji. Zdobywał dla nas punkty, z czego Jason się cieszył, jednak od dawna już niczego nie wygrał. To było wręcz frustrujące. Potrzebowałem ciągłej stymulacji, marchewki, za którą podążałbym jak osioł. Ale on nie potrafił mi tego dać, za co cholernie nim gardziłem.

Tak wyglądał teraz ten świat: dziesięć zespołów, w każdym dwóch głównych kierowców, dwadzieścia trzy wyścigi, najlepsze samochody i pieniądze, które rozwiązałyby problem głodu na świecie. Ale po co myśleć o kłopotach, skoro można się ścigać?

Nacisnąłem pedał gazu i odleciałem. Tor Circuit de Monaco był jednym z najniebezpieczniejszych i za to tak go kochałem. Wąskie uliczki nie pozwalały wyprzedzać, ale i tak wszyscy tego próbowali. Tunel pod hotelem Fairmont, w którym zaglądało się śmierci prosto w oczy. Ze wszystkich torów na całym świecie był największym wyzwaniem. Poza tym był najbardziej prestiżowy i przyciągał najlepsze laski.

– Skup się, Fabien, za chwilę zaczynamy – usłyszałem przez radio głos Jasona. – Bądź gotowy, ruszaj za Connorem – dodał.

Treningi rządziły się swoimi prawami. Teoretycznie nie rywalizowaliśmy ze sobą, jednak to była ściema. W rzeczywistości trening to nic innego jak pokaz sił, a ten, kto miał największe jaja, wygrywał. Tak się złożyło, że Connor jako jedyny mógł naprawdę mi zaszkodzić. Oczywiście nikomu o tym nie mówiłem, bo jeśli w tym środowisku okażesz lęk, zostaniesz zjedzony żywcem. A ja nie zamierzałem zostać ofiarą. Ja byłem katem.

Po treningu Pierre podszedł do mnie, aby pomóc mi wyjść z bolidu i podzielić się przemyśleniami:

– Connor dał dupy. Bał się wejść w zakręt, zbyt wiele razy hamował.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – parsknąłem, czekając na cios.

– Masz godzinę, Fabien. – Pierre go zadał, i to cholernie perfekcyjnie. W samo serce.

– Na co? – Udawałem głupiego.

– Jak to, na co? Rejs dla sponsorów. Startujecie o osiemnastej z portu Monako, pływacie cztery godziny, a później jest afterparty. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że się na nie wybierasz.

– Aha. – Pokiwałem głową, ale żaden z nas chyba nie wierzył, że grzecznie wrócę do pokoju. A już na pewno nie w tym życiu.

– Będzie tam mnóstwo dziennikarzy, Fabien. W tym William Davies, którego tak uwielbiasz. Pamiętaj, masz być miły, przytakiwać i odpowiadać na zadane pytania. Nie chcemy więcej skandali, szczególnie po tym, jak George musiał dzisiaj posmarować kilku paparazzim, żeby nie sprzedawali fotek z tą laską z wczoraj.

– William Davies... – powtórzyłem, olewając wszystko, co powiedział Pierre. Nienawidziłem tego faceta, zresztą z wzajemnością. Doceniał moją jazdę na torze, ale zawsze przedstawiał mnie w najgorszym świetle.

– Tak, Davies. Proszę cię tylko o jedno: zachowuj się. W pokoju masz przygotowany strój i pamiętaj o czapce z logo sponsora. To bardzo ważne.

– Jasne – mruknąłem.

– Zdajesz sobie sprawę, że ten rejs nie jest dla ciebie, prawda? Nie idziesz tam dobrze się bawić. To ty masz zabawiać innych.

– A nie mogę zabawiać innych, równocześnie dobrze się bawiąc? – Spojrzałem na Pierre'a, który właśnie wznosił ręce ku niebu. Po co to robił, skoro był ateistą?

– Nie. Nie potrzebujemy powtórki z rozrywki. – Szczęka zacisnęła mu się niebezpiecznie. – Idź do pokoju, ogarnij się i za godzinę widzimy się w porcie. Nie spóźnij się!

Po wczorajszym wybryku postanowiłem być grzeczny, dlatego o czasie stawiłem się na ogromnym jachcie. Zgodnie z życzeniem uśmiechałem się niewinnie do fotoreporterów i sponsorów zespołu.

Wbrew moim słowom nie stanowiło to dla mnie wyzwania. Kochałem być w centrum zainteresowania i słuchać pochwał. Choć pewności siebie mi nie brakuje, potrzebuję uznania. Uznanie jest dla mnie tym, czym jest benzyna dla bolidu. Bolid bez paliwa to tylko droga puszka złożona z metalu, plastiku i skóry, która nieźle wygląda, ale jest zupełnie bezużyteczna.

Kiedy wspólnie z pozostałymi kierowcami ustawiliśmy się do zdjęcia, zobaczyłem jego – Williama Daviesa, pieprzonego dziennikarza największej stacji sportowej Wielkiej Brytanii, który robił wszystko, aby zamienić moje życie w koszmar. Chciał zniszczyć moją reputację tak, że nawet popiół by z niej nie został. Wiedziałem, że tego dnia też mi nie odpuści i zada jakieś parszywe pytanie, które wyprowadzi mnie z równowagi. W tym ten pojeb znajdywał prawdziwą rozkosz. Gdybym był zdrowy na umyśle, pewnie pomyślałbym, że ten facet jest niezłym zboczeńcem.

– O nie, mój drogi, nie dzisiaj. Dzisiaj nie dam ci tej satysfakcji – burczałem do siebie.

– Co ty gadasz? Nieważne. Chodź, czas na kilka wywiadów. – Mój menedżer George złapał mnie za ramię i nawet nie czekając na odpowiedź, siłą zaciągnął do specjalnej strefy dla dziennikarzy.

Wyścig w Monako przyciągał nie tylko osobistości świata sportu, lecz także wszelkiego rodzaju gwiazdy i celebrytów, którzy chcieli ogrzać się w jego blasku. Zdjęcia z tego wydarzenia zawsze obiegały cały świat, a ktokolwiek brał w nim udział, mógł liczyć na swoje pięć minut. Dlatego gdy wszedłem do strefy dla dziennikarzy, ledwo przeciskałem się przez tłum gwiazd, które korzystały z darmowego baru i żebrały o uwagę mediów. Udzieliłem kilku smutnych wywiadów o tym, jak jestem świetnie przygotowany i skazany na zwycięstwo. Zareklamowałem parę produktów, między innymi napój energetyczny, drogie zegarki i producenta samochodów, z którymi byłem związany kontraktami. I gdy już chciałem niespostrzeżenie się wymknąć, za tył koszulki pociągnął mnie nie kto inny, jak William Davies.

– Fabien, zechcesz udzielić mi krótkiego wywiadu? – Choć jeszcze się nie odezwałem, już widziałem satysfakcję na jego twarzy. Szczerze? Miałem ochotę mu w nią splunąć. Oczywiście zamiast to zrobić, przytaknąłem, sycząc jak wąż:

– Jasne. – Gdybym miał jad w zębach, chętnie bym z niego teraz skorzystał.

– Świetnie sobie poradziłeś na torze, widać, że jesteś w szczytowej formie. – William Davies zawsze tak zaczynał. Jakby chciał przygotować mi kanapkę z cyjankiem: pochwała, atak między oczy, pochwała. Znałem jego taktykę, więc byłem na to przygotowany.

– Dzięki. Jednak jestem pewien, że nie pokazałem wszystkiego.

– Mhm... – Davies ewidentnie szykował się do ataku. – Nie można tego powiedzieć o wczorajszym wieczorze. Czy znasz kobietę, z którą wczoraj tak ochoczo wymieniałeś płyny? Podobno twój zespół jest wściekły, rozważają nawet usunięcie cię z następnego wyścigu.

Cokolwiek mówić, to bolało. Ten skurwysyn robił wszystko, żeby wyprowadzić mnie z równowagi, a ja nie mogłem chować głowy w piasek. Rzeczywiście George wspominał coś o tym, że Jason nie był zbytnio zadowolony, ale byłem pewien, że mu przejdzie. Lekceważąc to, że narobię sobie jeszcze większych kłopotów, odpowiedziałem:

– Widzę, że jesteś dobrze poinformowany. Ssij moje jaja, William, niczego ode mnie nie wyciągniesz. – To jednak nie był koniec. Po chwili rzuciłem w eter: – Czy ktoś może zabrać stąd tego, pożal się Boże, dziennikarza? – I odszedłem, nie zaszczycając go nawet krótkim spojrzeniem.

Wiedziałem, że po takiej akcji nikt nie będzie zadowolony, ani moja drużyna, ani sponsorzy, ani nawet ja, choć osiągnąłem swój cel. Wściekłość dzwoniła mi w uszach, gdy próbowałem przecisnąć się przez tłum, taranując niewinnych ludzi na mojej drodze. Gdy dotarłem do barierki, uderzyłem w nią pięścią tak mocno, że nadwyrężyłem sobie dłoń (świetna decyzja przed wyścigiem). Jednak dopiero po chwili zauważyłem, że rozchodząca się po barierce siła sprawiła, że dziewczyna, która przy niej stała, upuściła telefon – a ten wpadł prosto do morza.

– To był mój telefon, dupku – powiedziała z taką złością, że aż obdarzyłem ją znudzonym spojrzeniem.

– Masz rację, był. – Odwróciłem się do Pierre'a, który właśnie przyszedł za mną, aby ratować straty, chociaż te i tak były nie do uniknięcia.

– Naprawdę nie mogłeś się powstrzymać, Fabien, naprawdę? – Pierre bełkotał ze złości.

– On zaczął, zawsze tak się zachowuje, szujowaty Davies! Robi wszystko, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

– Masz go przeprosić... – zaczął Pierre, ale nie było mu dane dokończyć. Właśnie między nas weszła dziewczyna, która przeze mnie straciła telefon.

– Przepraszam, że przerywam wam tę jakże fascynującą rozmowę. – Pokazała równy rządek białych zębów, jakby szykowała się, żeby przegryźć nimi moją tętnicę. – Ale on – wskazała mnie palcem – właśnie wytrącił mi z ręki telefon, który bezpowrotnie wylądował na dnie morza. Czy któryś z was odda mi pieniądze? Czy może planujecie rzucić się za burtę i go łowić?

Miałem tę laskę i jej telefon centralnie w poważaniu, dlatego nie zwracając na szczekającego szczeniaczka uwagi, zwróciłem się do Pierre'a:

– Załatw to. – Po czym po raz pierwszy naprawdę na nią spojrzałem.

I to był mój błąd.

Dziewczyna była piękna. Boże, ona była tak piękna, że nawet ja to dostrzegłem, co nie zdarzało się często. Wysoka, szczupła, ze smukłymi palcami i paznokciami pomalowanymi na wściekle żółty kolor. Miała długie blond włosy, które powiewały beztrosko na wietrze. Jej biała sukienka sięgała przed kolano i ukazywała długie nogi i złocisty kolor opalonej skóry. Niebieskie oczy, pełne usta i drobny, śmieszny nos, który przypominał mały guziczek na kierownicy mojego bolidu.

Ale było w niej coś jeszcze, obok czego nie mogłem przejść obojętnie. Miała w oczach taki sam ból jak ja. I dlatego wiedziałem, że będę miał przez nią kłopoty. Czując jej waniliowy zapach, zrozumiałem, że jedyne, co mogę zrobić, to odejść i zapomnieć o tej cholernej niezdarze. Zapomnieć, zapomnieć, zapomnieć. Ta, jasne.

Rozdział drugi

LETTY

I co ja mam zrobić ze swoim życiem? To pytanie dźwięczało w mojej głowie jak policyjna syrena. Teraz byłam tutaj, w Monako, dokąd siłą wyciągnął mnie brat William, ale co dalej? Studia pedagogiczne skończyłam kilka miesięcy temu i wciąż nie mogłam znaleźć sobie miejsca. To, co dwa lata wcześniej wydarzyło się w moim życiu, ścigało mnie jak ten bolid, który widziałam na żywo po raz pierwszy. Ścigało, wyprzedzało, żeby zaraz znowu być tuż za moimi plecami. I tak w kółko.

Nigdy nie interesował mnie sport, a co dopiero jakieś wyścigi samochodowe, których i tak za sport nie uznawałam. Uważam, że sportowiec to ktoś, kto pracuje ze swoim ciałem, ktoś, kto w pocie czoła trenuje każdego dnia i pokonuje własne słabości. Nie widziałam tego w kierowcach bolidu. Przyjechałam tutaj ze względu na Williama, który był przekonany, że weekend z dala od problemów dobrze mi zrobi. Choć broniłam się rękami i nogami, z góry wiedziałam, że to nic nie da. Poddałam się, trochę dlatego że nie miałam siły wymyślać kolejnych wymówek, a trochę dlatego, że Will chciał dla mnie dobrze. Widział, jak się miotam, jak trwonię swój czas, i chciał chociaż trochę mi ulżyć.

Mimo że był dziesięć lat ode mnie starszy, a ja miałam zaledwie dwadzieścia cztery lata, naprawdę dobrze się dogadywaliśmy. Jako jedyny z całej naszej gwiazdorskiej rodziny nie wywierał na mnie presji. Dobrze wiedział, że to i tak nic nie da. Moi rodzice byli

dziennikarzami telewizyjnymi, William od zawsze interesował się Formułą 1, więc naturalnie poszedł w tę stronę. A ja? Ja kochałam dzieci i wybrałam pedagogikę, czego nie mogli zaakceptować moi bliscy. Czy rzeczywiście tak trudno to zrozumieć? Przy dzieciach można być sobą, dzieci są szczere i niczego nie udają. Ich intencje są zawsze czyste, a ich potrzeby proste. Są przeciwieństwem ludzi, w których towarzystwie obracam się od lat, i właśnie dlatego tak mnie do nich ciągnie.

Choć po początkowej niechęci nawet zaczęłam cieszyć się wspólnym weekendem, za nic w świecie nie zgodziłabym się na pójście na tor i spędzenie kilku godzin w hałasie. Te małe samochodziki robiły więcej hałasu niż odrzutowce podczas urodzin królowej Elżbiety. Miałabym to znosić tylko po to, aby zobaczyć, jak przeprowadza wywiady. Czy on naprawdę nie słyszał o YouTube? Wyprosiłam go, aby puścił mnie bez obrażania się, w zamian obiecałam, że wieczorem pójdę z nim na jakieś nudne afterparty. Byłam pewna, że i tak uda mi się z tego wymiksować.

W czterdzieści minut dotarłam na kameralną plażę pod Niceą (nienawidziłam tej w Monako, na której ludzie tłoczyli się jak sardynki w puszkach), rozłożyłam koc i zachłysnęłam się tym, co kochałam najbardziej: samotnością. Tylko ja i dźwięk fal uderzających o brzeg.

„Zapowiada się naprawdę miły dzień" – pomyślałam, dodatkowo gratulując sobie pomysłu ucieczki z doliny ludzi, którzy na głowie mieli czapki w kolorach zespołów F1. Jak można czemuś takiemu w ogóle kibicować?

– Błagam, niech to nie będzie William! – burknęłam do siebie, gdy wesoła melodyjka z nokii 3310 upraszała się o uwagę.

– Hej. – Uczucie ulgi rozlało się po moim ciele jak syrop klonowy po naleśniku. To tylko mój przyjaciel Liam: jedyna osoba, której

obecność nie wywoływała u mnie odruchu wymiotnego.

– Hej, co tam?

– Wszystko dobrze. Gdzie jesteś? Masz ochotę w niedzielę wyskoczyć na drinka? Będę akurat przelotem w Madrycie. Mogę do ciebie wpaść, jeśli widok innych ludzi ma być dla ciebie wymówką...

– Jestem w Monako, choć technicznie rzecz biorąc, teraz jestem we Francji. William wyciągnął mnie na jakieś wyścigi. A ty dlaczego jesteś w Hiszpanii?

– Praca. Ale czekaj... Czy właśnie nazwałaś Formułę 1 jakimiś wyścigami?

– Przecież wiesz, że mnie to nie interesuje. Jestem tutaj tylko po to, żeby zrobić bratu przyjemność, nic więcej.

– Dlaczego mnie ze sobą nie zabrałaś? – fuknął niezadowolony. – Obiecaj, że wkręcisz mnie na następny wyścig, to będzie...

– Azerbejdżan, ale tam na pewno nie pojadę, Will ma już pełną ekipę. Jeśli ci zależy, mogę zapytać o Kanadę, ale ty płacisz za bilety lotnicze, ja jestem totalnie spłukana.

– Nie wiem, jak to możliwe, że jesteś spłukana, biorąc pod uwagę, ile zarabiają twoi rodzice... No ale jasne, zapłacę za wszystko, oby tylko się tam znaleźć. Mentalnie już się pakuję. Zadzwoń, jak wrócisz, dobrze?

– Okej – odpowiedziałam. Chciałam dodać coś jeszcze, ale tego nie zrobiłam. Po pierwsze, wiedziałam, co by mi odpowiedział, a po drugie, zrzucanie na niego swojego ciężaru nie miało najmniejszego sensu.

Zawsze, gdy rozmawiałam z Liamem, napawałam się głupią nadzieją, że to, co się stało, mogę w jakiś magiczny sposób odwrócić. Ale choćbym zeszła do samego piekła, wiedziałam, że to za mało. Dlatego robiłam to, co wychodziło mi najlepiej: uciekałam.

Uciekałam przed życiem, przed rodziną, przyjaciółmi, przed miłością i wszystkim, przez co mogłam coś poczuć. Całymi dniami siedziałam zamknięta w swoim pokoju w domu rodziców w stolicy Hiszpanii, dokąd po tym wszystkim przeprowadziliśmy się z Londynu. Ze swoich czterech ścian wychodziłam tylko w jednym celu: na wolontariat w domu małego dziecka.

Telefon odezwał się po raz drugi. Wiedziałam, że nie istniała taka siła, która sprawiłaby, że po drugiej stronie połączenia nie znajdzie się mój brat. Nie musiałam nawet patrzeć na wyświetlacz:

– Niedługo będę!

– Letty, za dwie godziny wchodzimy na jacht, naprawdę nie mogę się spóźnić.

– Powiedziałam, że będę – powtórzyłam, od razu się rozłączając.

W pokoju hotelowym znalazłam się dokładnie godzinę później, co – w moim rozumieniu – oznaczało, że mam aż za dużo czasu na przygotowania. Cudem, a dokładnie za sprawą mojej mamy, która podstępem wrzuciła mi ją do walizki, miałam ze sobą elegancką białą sukienkę. Wystarczył jeszcze prysznic i gotowe.

– Jestem – oznajmiłam, chwilę później wchodząc bez pukania do pokoju brata. Pogwałcanie prywatności to domena młodszego rodzeństwa.

– Świetnie – powiedział, nawet nie podnosząc głowy znad notatek, z których przygotowywał się do wywiadów.

– Jak wyścig? – zapytałam.

– Trening – rzucił zniesmaczony moją ignorancją. – Dobrze, bez większych rewelacji – dodał i wreszcie na mnie spojrzał, a po jego minie widziałam, że nie tego się spodziewał. – Letty, wyglądasz pięknie. Już dawno nie widziałem cię w takim wydaniu. – Mogłabym przysiąc, że zaraz się rozklei.

To prawda, pierwszy raz od dwóch lat zdobyłam się na to, aby chociaż trochę zadbać o swój wygląd. W końcu nie chciałam narobić mu wstydu w pracy.

– Przestań, bo się wzruszę. – Tak bardzo nie chciałam rozmawiać, że zbyłam jego słowa ironicznym tonem. Od dawna chodziłam w masce, ten jeden raz nie zrobi różnicy.

– Idziemy?

– Tak, pójdziemy pieszo, to niedaleko.

Gdy staliśmy w kolejce do wejścia na jacht, czułam się zdezorientowana. Dla Willa to była codzienność: wystawne przyjęcia, statki, obracanie się wśród ludzi sukcesu. Ale ja widziałam to z własnej woli po raz pierwszy. Rodzice i brat wielokrotnie zachęcali mnie do tego, abym gdzieś z nimi wyszła, ale to nie był mój styl. Wolałam zostać w domu i spędzać czas z Jamesem. No właśnie, wolałam. Czas przeszły.

Atmosfera tego miejsca była naprawdę oszałamiająca i mogła uderzyć do głowy bardziej niż bąbelki, które kelnerzy wciskali nam z taką zawziętością, z jaką babcia częstuje swoje wnuczki cukierkami. William był cudowny, przedstawiał mnie swoim znajomym, innym dziennikarzom i kierowcom Formuły 1. Co chwila też napełniał mój kieliszek, co sprawiło, że naprawdę się rozluźniłam. Na tyle, że nawet rozmawiałam z innymi ludźmi i sprawiało mi to przyjemność.

W pewnym momencie jednak poczułam, że dzieje się zbyt wiele – alkohol zdążył dotrzeć już do mojej krwi, a tłum w loży dziennikarzy rósł z minuty na minutę. Unoszące się w powietrzu podniecenie sięgnęło zenitu, gdy przyszedł czas na wywiady z kierowcami. Poczułam, że zaczyna mnie to przytłaczać, i szybko się ulotniłam. Nie było to proste na jachcie pełnym ludzi, ale po kilku minutach znalazłam sobie miejsce przy barierce. Wyjęłam telefon,

aby napisać do Liama, że William zgodził się na nasz wyjazd do Kanady.

Niestety nie było mi dane skończyć wiadomości. Telefon z ręki wytrącił mi jakiś kretyn, który uderzył w barierkę z taką siłą, że aż mnie odrzuciło, a aparat, który trzymałam, wpadł do morza.

Oczywiście, dzieciak, który to zrobił, nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Kazał tylko komuś, z kim przyszedł, załatwić sprawę. Świetnie. Chłopak wyglądający jak jego asystent zapytał mnie o model telefonu i obiecał, że przyniesie taki sam na afterparty. Gdy usłyszał, że to stara nokia, skrzywił się lekko, ale jednak obiecał. Choć wcześniej nie zamierzałam się tam pojawić, teraz nie miałam wyjścia. Jeśli chciałam odzyskać łączność ze światem, czekała mnie impreza.

Ale kogo ja chciałam oszukać? Przecież i tak ten telefon nie był mi tak bardzo potrzebny.

Kątem oka zobaczyłam, że statek zawija do portu, i odetchnęłam z ulgą. Było fajnie na kilka godzin zamienić się z kopciuszka w księżniczkę, ale dla mnie było już grubo po dwunastej.

Przy wyjściu dorwał mnie William:

– Widzimy się za czterdzieści minut przed hotelem. Obowiązuje strój wieczorowy! – rzucił mi do ucha i już go nie było.

Może to lepiej, że nie czekał na moją odpowiedź, bo mogłaby mu się nie spodobać. Wcale nie zamierzałam się przebierać, chociaż domyślałam się, że wszyscy obecni to zrobią. Choć mało wiedziałam o świecie Formuły 1, oczywiste było, że Circuit de Monaco to nic innego jak festiwal mody i przepychu, a nie sportowe wydarzenie.

– Ta sukienka jest piękna, ale chyba trochę zbyt skromna jak na to wydarzenie. Został nam kwadrans, może chcesz wrócić się przebrać? – William przywitał mnie czterdzieści minut później.

– Spójrz prawdzie w oczy: to cud, że gdziekolwiek idę. Nie wymagaj ode mnie niemożliwego.

Impreza odbywała się w sąsiednim hotelu, więc dotarliśmy tam po chwili. Ja miałam jasno określony plan, którego on nie był świadomy: odebrać nowy telefon i wracać do łóżka. Na szczęście już na wejściu zniknął wśród swoich sławnych znajomych, dzięki czemu mogłam zrealizować swój plan bez przeszkód.

– Nawet się nie przebrałaś? – Głos docierający zza moich pleców należał do nadętego dupka, który pozbawił mnie dzisiaj telefonu.

– Od kiedy mój ubiór to sprawa jakiegoś obcego buca? – Odbiłam sprawnie piłeczkę. – Masz dla mnie nowy telefon? Czy tylko garść życiowych mądrości na temat mody?

Choć miał podły charakter, co łatwo było ocenić nawet po kilku chwilach rozmowy, jego wygląd był odklejony od tego wszystkiego. Ogromne, zielone oczy, w których dojrzałam kilka kropeczek – jak gdyby jego tęczówki pokrywały piegi. Miał skórę w kolorze kawy z mlekiem, którą piłam każdego ranka. Ciemne włosy ostrzyżone tuż przy skórze uwydatniały męskie, mocne rysy twarzy. Czerwone, miękkie usta chowały rządek idealnych zębów. Nawet nie miał za dużych siekaczy, co zawsze trochę mnie przerażało.

Ale prawdziwie boskie dzieło stanowiła jego sylwetka. Był tak wysoki, że za każdym razem musiałam podnosić głowę, żeby patrzeć mu w oczy, i tak wysportowany, że przy każdym ruchu wszystkie jego mięśnie pracowały, odznaczając się. I jeszcze dłonie tego prymitywa: szorstkie, masywne i tak męskie, że jęknęłam, gdy je zobaczyłam.

A uwierzcie mi, to dla mnie nowość.

Teraz ten diabeł w ciele anioła stał przede mną i trzymał w dłoniach dwie szklanki i torebkę prezentową, w której – jak się

domyślałam – był mój nowy stary telefon.

– Proszę. – Podał mi szklankę i torebkę, w takiej kolejności. Choć jego ton brzmiał uprzejmie, w jego oczach widziałam coś zupełnie odwrotnego. – Podoba się? Dobrze, że wyrzuciłem to twoje poprzednie gówno. W ogóle jeszcze coś takiego produkują?

Gdyby mój wzrok mógł ziać ogniem, ten gamoń właśnie spalałby się tu żywcem. Jednak zdusiłam złość, przypominając sobie, po co tu przyszłam: aby to załatwić i spadać. Jakie było moje zdziwienie (żadne!), gdy odpakowałam paczkę i znalazłam w niej najnowszy telefon topowej marki, za którego wartość można kupić samochód.

– Twój chłoptaś obiecał, że dostanę dokładnie taki model, jaki straciłam. To nie jest ten telefon. – Starałam się, aby mój głos brzmiał spokojnie i stanowczo równocześnie. Ale ten pajac nie ułatwiał mi zadania.

– Z całym szacunkiem, ale twój poprzedni to było jakieś nieporozumienie. Słyszałaś o czymś takim jak era smartfonów? Dziewczyno, ty miałaś nokię! Taką cegłą można nawet zabić. Dzięki mnie nie spędzisz swojego życia w pace. – Kącik ust chłopaka poszybował do góry. Ten osioł był naprawdę z siebie zadowolony.

– Chcę mój telefon. Nie dotarło do ciebie za pierwszym razem? – Przywołałam na twarz fałszywą powagę, podczas gdy w środku moje organy już dawno ugotowały się od wrzącej temperatury krwi.

– Po prostu weź ten gadżet i miejmy to z głowy. W takim momencie musisz zgrywać honorową?

– W jakim momencie?

– W momencie, gdy naprawdę muszę się napić i spuścić trochę pary po ciężkim treningu.

Wybuchłam śmiechem, ale nie dlatego, że mnie rozśmieszył. Ten gość był jednym wielkim absurdem.

Ale mieliśmy wspólny punkt zaczepienia: oboje chcieliśmy szybko to załatwić i się rozejść. Tylko dlatego spojrzałam jeszcze raz na pudełko.

– Nie mogę tego przyjąć, ten telefon kosztuje majątek. Oddaj go swojej dziewczynie, a ja sobie jakoś poradzę. – Wyciągnęłam w jego stronę dłoń z aparatem. Zakończymy to po mojemu.

– Nie pieprz głupot, dostałem to od mojego sponsora, w pokoju mam takich kilka, nie wydałem na niego złotówki.

– Twoje życie prywatne, twoja sprawa. A to i tak nie zmienia mojej decyzji.

Popatrzył na mnie, jakby właśnie zobaczył kosmitę.

– Z konia spadłaś? Co ty chrzanisz? Myślisz, że ja mam... sponsora? – Ostatnie słowo wypowiedział tak konspiracyjnym szeptem, że zachciało mi się śmiać.

– Tak jak mówiłam, to twoja sprawa.

– Czy ty w ogóle wiesz, kim ja jestem?!

Naprawdę nie wiedziałam, ale to musiało palić go do żywego, bo zielone oczy właśnie zaciekle wierciły mi dziurę na wysokości serca. W odpowiedzi jedynie pokręciłam głową.

– Jestem Fabien Laurent, kierowca Formuły 1 i równocześnie pierwszego zespołu w zestawieniu. Teraz trochę ci rozjaśniłem? – Dumny jak paw, założył ręce na piersi. Był przekonany, że zrobił na mnie wrażenie, podczas gdy mnie to jedynie bawiło.

– Aha – odpowiedziałam. – To weźmiesz ode mnie ten telefon? – Tak, przyznaję, chciałam zmiażdżyć jego ego. Znałam takich jak on: pewnych siebie, aroganckich typów, dla których wizerunek był świętością. Mężczyzn, którzy przywdziewali maski zuchwałości,

a gdy ktokolwiek ich obnażył, wili się jak mali chłopcy w spazmach płaczu.

– Wsadź go sobie, ale ja go nie wezmę. – Gdy odchodził, cała jego sylwetka zdawała się krzyczeć w gniewie. Ja czułam jedynie satysfakcję: wycelowałam i trafiłam w dziesiątkę.

Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki (w tym przypadku różdżki Fabiena Laurenta) nabrałam ochoty na zabawę. Utarcie nosa temu kretynowi poprawiło mi humor. Ludzie dookoła mnie jakby stali się milsi i bardziej przyjaźni, a ja brylowałam pośród nich, czując, że na nogach zamiast butów mam rolki.

– Fabien dał ci telefon? – zapytał mnie mężczyzna, z którym był na jachcie.

– Tak, dziękuję, ale to za dużo. Mój aparat był stary i nie wart nawet jedną trzecią tego, co ten nowy model. – Nie miałam powodów, aby być dla niego niemiłą. Chciał dobrze, a to, że kolegował się z Laurentem, jeszcze nic nie znaczyło.

– Pierre. Jestem trenerem Fabiena. – Podał mi dłoń.

– Letty Davies, siostra Williama, tego dziennikarza sportowego. – Pierre uśmiechnął się dziwnie pod nosem, ale nie miałam ochoty dociekać dlaczego. Gdy już zamierzałam odejść od marmurowego baru, usłyszałam głos snoba:

– Widzę, że się zakolegowaliście. Już mam wam nadać order przyjaźni czy jeszcze poczekać? – rzucił Fabien.

– Tak, bardzo miło nam się rozmawia. – Przejął pałeczkę trener.

– A to dziwne... – Ironicznie uśmiechnął się w moją stronę. – Pierre, George cię wołał, jest przed hotelem. Chyba chce omówić jutrzejszy dzień.

Pierre spojrzał na mnie przepraszająco, po czym zwrócił się do bufona:

– Proszę cię, miej litość i wróć zaraz do pokoju, jutro musisz być wypoczęty i skupiony na kwalifikacjach.

– Tak, nawet gdybym nie chciał, to nie mam innego wyjścia. Ta impreza to jebana nuda stulecia. – Ale Pierre już tego nie słyszał.

Na mnie też była już pora. Nie chciało mi się użerać z jakimś niedojrzałym dzieciaczkiem tylko dlatego, że myślał, że coś znaczy. Jednak tak łatwo nie pozwolił mi odejść. Gdy się odwróciłam, złapał mnie za ramię i przyciągnął w swoją stronę. Choć nie mogłam go widzieć, to był tak blisko, że słyszałam jego oddech i czułam jego zapach. Od dawna z żadnym mężczyzną nie byłam tak blisko. I zemdliło mnie na myśl, że to właśnie z nim muszę dzielić to doświadczenie. Odwrócił mnie gwałtownie, jakbym była szmacianą lalką. Kiedy zaczął mówić, wyobrażałam sobie, że z ust leci mu piana. I nie było to dalekie od rzeczywistości.

– Znam takie jak ty – warknął. Udajesz, że nie wiesz, kim jestem, tylko po to, aby zwrócić moją uwagę. Grasz niedostępną, ale tak naprawdę mnie pragniesz. I masz szczęście, kwiatuszku... dzisiaj dostaniesz to, na co czekasz.

Choć trwało to mniej niż kilka sekund, w mojej głowie myśli pędziły jak stado mustangów. Gdy wreszcie zrozumiałam, co ten palant chce mi przekazać... olśniło mnie. Do takich jak on słowa nie docierają. Takich jak on można nauczyć czegoś jedynie przez doświadczenie. A fakt, że dostarczy mi to zabawy i odegram się za jego chamstwo? To tylko miły bonus.

– Masz mnie. – Wyzywająco spojrzałam mu w oczy.

– Do mnie czy do ciebie?

– Do łazienki.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie jesteś grzeczną dziewczynką. – Mówiąc to, pochylił się w moim kierunku

i połaskotał ciepłym oddechem ucho. Jeśli wcześniej mnie zemdliło, teraz naprawdę bałam się, że zarzygam te jego fikuśne adidaski.

– Miałeś rację. – Grałam dalej w najlepsze. Zdobyłam się nawet na złapanie jego dłoni, modląc się w duchu, aby mięśnie nie zrobiły tego, co chciała głowa: puknąć go w ten pusty łeb, odwrócić się na pięcie i uciec.

Ale jaki byłby z tego fun? No właśnie.

Dlatego, zaciskając wargi, aż poczułam pulsowanie, pociągnęłam ważniaka w stronę damskiej toalety.

„To jest cholerny przygłup, pamiętaj Letty" – powtarzałam te słowa w głowie jak mantrę. „Zobaczenie jego miny, gdy skończysz z panem kierowcą «najlepszego zespołu F1», będzie smakowało jak angielskie ciastka wypełnione cukrem, masłem i mąką. Czyli jak niebo. Tylko wytrzymaj!".

Gdy znaleźliśmy się przed drzwiami z napisem *Ladies,* z niedowierzaniem zapytał:

– Jesteś pewna, że tutaj chcesz to zrobić?

– Lubię ryzyko.

– To mamy coś wspólnego – odpowiedział, a ja musiałam wykorzystać całą siłę woli, żeby się nie roześmiać.

Nagle, zupełnie mnie tym zaskakując, przysunął się tak blisko, że mogłam policzyć piegi na tych jego diabelskich oczach. Musiałam bardzo się postarać, żeby nie zrobić kroku w tył.

Puścił moją rękę i przeniósł ją dokładnie w to miejsce pod uchem, którego pocieranie sprawiało, że moje nogi zamieniały się w słodką galaretkę. Nie ukrywam, że to potężnie wybiło mnie z rytmu. Zacisnęłam mocniej pięści, żeby przypadkiem nie oparły się o jędrne ciało kierowcy.

– Wszystko w porządku? – upewnił się, nie przerywając pocałunku. Nie wiem, czy to bliskość, czy pity przez cały dzień

szampan, ale jego głos wydał mi się nagle tak dźwięczny i głęboki, jakbyśmy byli w jaskini, a nie pod kiblem w pięciogwiazdkowym hotelu.

– Oczywiście. – Za to mój głos brzmiał skrzekliwie, co było zasługą wypowiadanego kłamstwa.

Te słowa podziałały na niego jak woda napierająca na spróchniałą tamę. Zniszczyły doszczętnie wszystkie zahamowania.

Gwałtownie otworzył drzwi do łazienki, popychając mnie, abym weszła do środka. Gdy chwilę później zamknął je na zamek, jego ręce w sekundę znalazły się na mojej talii i uniosły mnie wysoko, jakbym była pudełkiem czekoladek, a nie kobietą z krwi i kości.

– Co ty wyprawiasz? – wyrwało mi się.

Kiedy zobaczyłam zmieszanie na jego twarzy, zrozumiałam, że ta głupota może kosztować mnie całą, cudownie uknutą intrygę. Zaszłam już tak daleko, że przegrana byłaby głupotą.

– Myślałem, że tego chcesz...?

– Chcę. A teraz zamierzam pokazać ci jak bardzo. – Każda wypowiedziana litera smakowała gorzko jak czysty jägermeister. Zacisnęłam mocno powieki i po omacku odnalazłam jego kark. Położyłam dłoń na zaskakująco miękkiej skórze i przyciągnęłam go bliżej siebie. Stanął dokładnie między moimi udami, ręce opierając na blacie po obu ich stronach. Nie całowałam się (o niczym więcej nie wspominając) od bardzo dawna. Od tak dawna, że czułam się, jakby ten pocałunek miał być moim pierwszym. I płakać mi się chciało na myśl, że pocałuje mnie taki totalny dupek.

– Jesteś śliczna – rzucił szybko, a jego ton zdradzał, że sam był zaskoczony komplementem.

– Dzięki? – jęknęłam, nie otwierając oczu. Gdybym potrafiła się zdystansować, pewnie uznałabym, że musi to cholernie zabawnie

wyglądać. On, stojący między moimi nogami, i ja, wykrzywiająca twarz w obrzydzeniu i zaciskająca oczy tak mocno, że zrobiły się z nich dwa myślniki.

I nagle to zrobił. Oparł swoje wargi na moich zadziwiająco czule jak na tak grubiańskiego typa. Dłoń mężczyzny w sekundę znalazła się na moim policzku, a gdy oddałam pocałunek, wsunął głębiej język. Delikatnie wodził nim po moim, aby zaraz znaleźć się w kąciku ust i na wargach. Gdyby nie fakt, że był najbardziej obleśnym typem, jakiego poznałam, może nawet mogłabym powiedzieć, że nieźle całuje. W sumie nic dziwnego, skoro pewnie obraca tysiące lasek, i to za jednym zamachem.

„Robisz to dla większego dobra. Utrzesz mu nosa i zetrzesz ten wyraz wyższości z gęby" – powtarzałam w myślach za każdym razem, gdy jego ręce wędrowały po moim ciele, a spragnione wargi poznawały krzywiznę szyi i dekoltu.

– Fabien... – jęknęłam, udając, że to jęk rozkoszy, a nie pogardy. – Chcę cię zobaczyć. Całego. – Położyłam rękę na twardym torsie i odsunęłam go od siebie.

– Słucham? – Powieki dalej miał przymknięte po pocałunku.

– Powiedziałam, że chcę cię zobaczyć. Musisz mieć naprawdę boskie ciało. I duży... sprzęt. – Jeśli do tej pory czułam odrazę, to przyrzekam, że po tym jednym słowie zamieniła się ona w czysty wstręt. Lepiej zniosłabym wysypanie na mnie wszystkich robaków tego świata niż tę całą szopkę. „Oddychaj, dasz radę, oddychaj! Już jesteś tak blisko!" – dopingowałam się bezgłośnie.

– Tak słyszałaś?

– Czy ja dobrze interpretuję, że właśnie taką masz nadzieję?

– Kwiatuszku, ja nie mam piętnastu lat, żeby porównywać sobie fiuta z kolegami. Ale mogę cię zapewnić, że jeszcze nie słyszałem żadnych skarg.

– To dlaczego po prostu się nie rozbierzesz? – rzuciłam mu wyzwanie, wgryzając się zębami w wrażliwe od pieszczot wargi. Chciałam wyglądać uwodzicielsko, ale w rzeczywistości robiłam to po to, aby nie ryknąć śmiechem.

– Jeśli naprawdę chcesz zobaczyć to ciało, sama zdejmij ze mnie ciuchy. – Mówiąc to, pociągnął za koszulkę na piersi.

– Dobra – parsknęłam, schodząc z blatu obok umywalki. – A ten arogancki uśmieszek zaraz zamienimy w szloch – dodałam pod nosem.

Laurent stał przede mną, opierając dłonie na biodrach z taką siłą, że aż napięły mu się bicepsy. Gwałtownie ujęłam pasek dżinsów chłopaka, bo jak najszybciej chciałam mieć to z głowy. Pociągnęłam za sprzączkę, tym samym zaczynając prawdziwą zabawę.

Gdybym miała do czynienia z kimś innym, pewnie bym się tak nie zachowała... Ale to był Fabien. Zuchwały palant, który myślał, że wszystko mu się należy. Zaczęłam powoli go rozbierać, z całych sił próbując nie dać po sobie poznać, co tak naprawdę planuję. Żeby ukryć wyraz twarzy, zdobyłam się nawet na pocałowanie go. Gdy lizałam mięśnie na wyrzeźbionej klacie, mężczyzna mamrotał pod wpływem przyjemności. Może nie rozumiałam słów, które wypowiadał, ale dobrze słyszałam brzmienie jego głosu. Do tej pory przypominało dźwięk gitary basowej, ale nagle zamieniło się w coś pierwotnego... Tak pierwotnego, że rozlało się ciepłem po moim krzyżu. Aż musiałam potrząsnąć głową, żeby się ogarnąć.

W końcu zdjęłam z niego wszystko, poza bokserkami. Unikałam tej sfery, ale wiedziałam, że żeby odnieść sukces, muszę rozebrać go do naga. Powoli, odwlekając nieuniknione, klęknęłam przed nim. Tak bardzo chciałam to zakończyć, że dosłownie zerwałam z niego bawełniany materiał od Calvina Kleina.

– Zamknij oczy – instruowałam, czując słodycz zemsty.

Działam jak statek kosmiczny pokonujący barierę dźwięku. Chwyciłam jego ubrania jedną ręką, a drugą już otwierałam drzwi łazienki. Przekręciłam klucz, po czym szarpnęłam je z całych sił, bojąc się, że Fabien mnie wyprzedzi. Dyszałam jak parowóz, choć wszystko nie trwało dłużej niż pięć sekund. Zamknęłam drzwi, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć wyraz jego twarzy. Zdezorientowany, bezbronny, upokorzony. O to mi chodziło.

Gdy zostawiłam go tam nagiego i bez możliwości skontaktowania się z kimkolwiek, w głowie – poza satysfakcją – dźwięczała mi jedna myśl. Ta cała zemsta podobała mi się bardziej, niż chciałam. I to mnie martwiło.

Rozdział trzeci

FABIEN

W planach miałem ją przelecieć i zapomnieć, ale nic takiego się nie wydarzyło. Wymknęła mi się i uciekła, zanim do czegoś doszło. Zajebiście, właśnie tego dzisiaj potrzebowałem – pełnych jaj w dzień kwalifikacji. I bolącego kręgosłupa od spania w zapchlonej łazience, gdzie następnego ranka znalazła mnie ekipa sprzątająca. Przywykłem do publicznych upokorzeń, więc wbrew temu, co sądziła, nie zrobiło to na mnie wrażenia. Jednak osiągnęła pewien cel: jest teraz moim celem. Pragnę zniszczyć Letty, kimkolwiek jest i gdziekolwiek się znajduje.

Gdyby tego było mało, od samego rana musiałem wysłuchiwać narzekań Pierre'a i George'a na to, jak trudno będzie im zatuszować tę sprawę. Serio? Kogo to obchodzi, że spałem zupełnie nagi w hotelowej damskiej toalecie. Choć, rzeczywiście, brzmiało to dosyć osobliwie. Jednak zupełnie o to nie dbałem, a powodem była Letty, która wypełniała całą moją głowę, nie zostawiając ani centymetra kwadratowego przestrzeni na cokolwiek innego. Plułem sobie w brodę, że dla tej zołzy złamałem swoją naczelną zasadę – wykorzystać i zostawić, nie dając niczego w zamian.

To pewne, już wiedziała, jak na mnie działa, ale nie wiedziała, że ja dopiero się rozkręcam.

– Wyspałeś się chociaż? – zapytał Pierre i to, wbrew pozorom, nie był żart.

– Tak – odpowiedziałem kpiąco. – Spało mi się lepiej niż na trzymetrowym hotelowym łóżku.

– Mam jedynie nadzieję, że to się nie odbije na dzisiejszym występie. Kiedy w końcu zmądrzejesz? Stąpasz po cienkim lodzie.

– A kiedy ty w końcu zrozumiesz, że zawsze wygrywam? Daj już sobie spokój z tym moralizowaniem i podaj mi ten przeklęty kask!

Choć mało kto o tym wiedział, naprawdę doceniałem to, gdzie znajdowałem się w życiu. Kochałem Formułę 1 z wzajemnością i nie mogłem sobie nawet wyobrazić, co by było, gdybym to stracił. Moje ostatnie wybryki zaskakiwały nawet mnie samego, ale cóż... wiedziałem, że i tak się nie zmienię.

Sobota była dniem kwalifikacji, co oznaczało, że moja pozycja z dzisiaj musi zapewnić mi zwycięstwo jutro. Szczególnie na torze, gdzie właściwie nie dało się wyprzedzić. Więc jeśli chciałem zatuszować wczorajszy incydent, dzisiaj musiałem wygrać. Jednak coś było nie tak, miałem złe przeczucie. Byłem rozproszony, choć z całych sił starałem się skupić na celu. Kiedy zakładałem rękawice, drżały mi ręce, a po plecach leciała strużka potu. I gdy już prawie wmówiłem sobie, że wszystko jest dobrze, zobaczyłem ją. Stała obok tej kreatury, Williama Daviesa, i uśmiechała się do mnie wyzywająco, lekko przekrzywiając głowę.

– Powodzenia, Fabien. – Mimo że nic nie słyszałem, domyśliłem się słów po ruchu jej warg.

– Pierdol się! – odpowiedziałem, ale przez kask nie mogła mnie zrozumieć.

Choć miałem ochotę zedrzeć jej z twarzy ten rozkoszny uśmieszek, przełożyć przez kolano i porządnie sprać, nie mogłem nie zauważyć, jak cudownie wyglądała. Zupełnie inaczej niż wszystkie kobiety na torze. Jako jedyna nie przyszła tutaj na targowisko próżności. Miała na sobie dżinsowe krótkie spodenki i białą koszulkę z logo

jakiegoś zapomnianego rockowego zespołu. Włosy związała w luźny kucyk, a kilka niesfornych pasemek muskało jej zaróżowione policzki.

Po chwili jednak mój umysł zamienił się w jedną wielką nicość. Zawsze tak się działo, gdy stawałem do wyścigu. Przede mną kwalifikacje, podzielone na trzy części, a po dwóch pierwszych odpada dziesięciu zawodników. Choć porażka nie była możliwa, coś było nie tak. Nie wiedziałem co, ale czułem to na skórze jak drażniącą wysypkę.

Trzy, dwa, jeden... start! Jak ostatnia pizda wystartowałem z półsekundowym opóźnieniem. Jason pieprzył coś przez radio, ale go nie słuchałem. Adrenalina wypełniała moje ciało, lecz pierwszy raz poczułem też strach. Trzeba było się wyspać, bo teraz do głowy przychodziły mi jakieś głupoty. Od samego początku podświadomie wiedziałem, że to nie jest mój dzień, a winny był nie kto inny jak ta jędza Letty.

Mimo to trzymałem się dzielnie – nie odpadłem z kwalifikacji do samego końca. Walczyłem jak lew, ale mój refleks był dziwnie opóźniony, a myśli rozproszone. Ostatnie dwa okrążenia zupełnie mnie pogrążyły. Na zakręcie, jakimś zasranym cudem, wyprzedził mnie Connor. Wszystko to widziałem jak w zwolnionym tempie i mógłbym przyrzec, że gdy mnie mijał, błysnął mi uśmiechem wyższości. W realnym świecie nie byłoby to możliwe, ale ja dzisiaj do niego nie należałem. Błądziłem jak jakiś kretyn między snem a jawą, przyjemnością a udręką.

Kiedy minąłem linię mety i dotarło do mnie, że jutro będę startował jako czwarty, zakląłem tak soczyście, że Jason zapewne musiał zdjąć słuchawki. Czułem się, jakby ktoś wyjął wszystkie moje wnętrzności, wyrzucił na tor, a pozostali kierowcy po nich przejechali.

Czy wspomniałem już, że nienawidziłem przegrywać?

– Fabien, co ty odwaliłeś? – Tymi słowami przywitał mnie George. Nic mu nie odpowiedziałem, tylko poszedłem stanąć na wadze. Musieliśmy to robić przed każdym wyścigiem i po nim.

Cholernie się wstydziłem. Dla kogoś, kto tego nie rozumie, czwarte miejsce jest ciągle dobrym miejscem, ale nie dla mnie. Dla mnie to porażka, pewna eliminacja jutrzejszego zwycięstwa. Od razu po ważeniu uciekłem do swojej przyczepy i zamknąłem drzwi na klucz, żeby nikt mi nie przeszkadzał. Zdjąłem przepocony kombinezon i wziąłem szybki prysznic. Chciałem zmyć z siebie tę mieszankę gorzkich uczuć, które pierwszy raz czułem po wyścigu. Miałem jeszcze szansę z tego wyjść, ale nie mogłem się załamać jak jakaś cipa.

– Mogę? – usłyszałem pukanie i głos Pierre'a.

Otworzyłem mu w samym ręczniku na biodrach. Gestem zaprosiłem do środka i kazałem usiąść. On podał mi izotonik i taktownie odwrócił, abym mógł się ubrać.

– Jak się czujesz?

– Chujowo.

– Rozumiem to, Fabien, ale to naprawdę dobre miejsce. Masz takie same szanse jutro na wygraną jak cała reszta. Co więcej, twoja przewaga to najlepszy bolid w zestawieniu i najszybszy refleks od ponad dekady. Dasz radę, nie bierz sobie tylko tego do bani.

Wzruszyłem ramionami, ale wiedziałem, że Pierre ma rację.

– Dzięki – powiedziałem niepewnie i po chwili dodałem. – Dzisiaj zostaję w pokoju, a ty masz mnie pilnować. Muszę się wyspać, skupić i zregenerować po tym wszystkim. Mam mętlik w głowie, a to nigdy dobrze nie wróży przed wyścigiem. Chcę jutro wygrać, Pierre, naprawdę chcę wygrać.

– Dobrze. – Klepnął mnie pokrzepiająco w plecy.

Taki po prostu był. Pozwalał mi popełniać błędy i samemu dochodzić do wniosków, które były jak księżyc w pełni na bezchmurnym niebie.

– Czyli kończysz z imprezami i spaniem nago w hotelowych toaletach?

– Żebyś wiedział.

– Cieszę się, a teraz czas na konferencję prasową, zostało nam piętnaście minut. Potem Jason chce z tobą porozmawiać. Wiesz, omówić strategię na jutro i cię opieprzyć.

– Świetnie, tego mi było trzeba. – Westchnąłem i włożyłem na siebie ciuchy wyklejone logotypami moich sponsorów i zespołu.

– Ciesz się, że tylko na tym się skończy.

Na konferencji siedziałem cicho, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Kątem oka widziałem Williama Daviesa, ale naprawdę się łudziłem, że o nic mnie dziś nie zapyta. Było to realne, bo dzisiaj błyszczał mój rywal, Connor. Próbował mnie sprowokować przez całą konferencję, raz po raz wbijając we mnie szpilki i popisując się tym, że wreszcie mnie pokonał.

– To dopiero kwalifikacje, kolego, więc się tak nie podniecaj. – Nie mogłem się powstrzymać i mu odpysknąłem. I tak byłem z siebie zadowolony, że przez większość czasu trzymałem gębę na kłódkę. Dopiero po chwili zorientowałem się, że popełniłem kolosalny błąd – dlaczego ja zawsze muszę coś palnąć?

– Fabien, skoro już się odzywasz... – zaczął William Davies i podniósł rękę, chcąc dać znać organizatorom, że zada mi pytanie. Jakiś palant kiwnął mu głową i już nie miałem wyjścia. – Jesteś dzisiaj dziwnie milczący. Czy to dlatego, że uważasz czwartą pozycję za porażkę? Wiesz przecież, że na torze Monaco trudno jest ją znacznie poprawić, szczególnie o trzy oczka do góry. Jak to skomentujesz?

W sekundę zrobiłem się cały czerwony na twarzy, a pod stołem zacisnąłem pięści tak mocno, że prawie połamałem sobie palce. Przyrzekam, że ten facet robił wszystko, aby wyprowadzić mnie z równowagi. Uderzał w moje czułe struny z taką precyzją, jakby trawiła go niezdrowa obsesja. Postanowiłem się jednak opanować, pamiętając o tym, że muszę jeszcze porozmawiać z Jasonem, który po moich wybrykach w weekend był cholernie niezadowolony.

– Uważam, że wszystko jest możliwe, Davies. Szczególnie z moim bolidem i talentem. Jeśli mi nie wierzysz, jutro się przekonasz. Udzielę ci wywiadu jako pierwszemu po zwycięstwie.

– Jesteś bardzo pewny siebie. Nie sądzisz, że właśnie to cię gubi? Brak pokory? – Ten dupek dalej drążył.

– Gubi? A kiedy mnie to zgubiło? Myślę, że to ciebie gubi brak przygotowania przed wywiadem. Następnym razem zrób lepszy research i odwal się ode mnie.

A jednak ten dureń mnie wnerwił. Pieprzyć go, pieprzyć Letty i te cholerne zasady, których musiałem się trzymać.

Mimo że konferencja się jeszcze nie skończyła, wstałem i bez słowa opuściłem pomieszczenie. Nie pozwolę sobie na to, żeby jakiś pajac się na mnie wyżywał. Znalazł sobie chłopca do bicia i wykorzystywał to przy każdej okazji. Wiedział, że łatwo mnie sprowokować, a dzięki temu on zawsze miał materiał na największy nagłówek na stronie internetowej jego stacji.

Niestety nie odszedłem daleko. Przede mną nagle wyrosła asystentka Jasona i przypomniała o spotkaniu.

– Zajebiście, tego mi trzeba było – powiedziałem do siebie, a ona rzuciła mi współczujące spojrzenie. Chociaż tyle.

Otworzyłem drzwi, a Jason już siedział za swoim biurkiem z miną wyrażającą więcej niż tysiąc słów.

– Chciałeś ze mną rozmawiać?

– Tak, siadaj. – Zrobiłem, co kazał, i spojrzałem na niego wyczekująco. – To się musi skończyć, Fabien.

– Co się musi skończyć? – Grałem na zwłokę.

– Twoje wyskoki i twój szalony tryb życia. Czy naprawdę bycie w czołówce Formuły jest twoim marzeniem? Bo to tak nie wygląda. To wygląda tak, jakby twoją aspiracją było pieprzenie jak największej liczby lasek i zaliczenie wszystkich okładek brukowców. To nie wpływa dobrze ani na twoje wyniki, ani na wizerunek całego zespołu. – Złożył ręce w piramidkę przed twarzą i czekał na odpowiedź.

– Przepraszam, Jason, to rzeczywiście osłabia morale zespołu. – Wiedziałem, że nie ma sensu się kłócić. Wolałem nadstawić przed nim karku, żeby potem szybko wrócić do swoich przyzwyczajeń. Nie miałem zamiaru się zmieniać, a on o tym wiedział.

– Twoje przeprosiny są gówno warte, Fabien. Pamiętasz, co masz zapisane w kontrakcie, oprócz chorego wynagrodzenia? I pamiętasz, do kiedy on obowiązuje? – Sukinsyn mnie zaskoczył.

– Nie łamię postanowień kontraktu – powiedziałem stanowczo. – Płacisz mi, ale to nie znaczy, że masz mnie w garści.

– To dokładnie to znaczy, Fabien. Przymykałem oko na twoje wybryki, bo wiedziałem, że młodość rządzi się swoimi prawami, a ty zawsze byłeś bezbłędny na torze. Dzisiaj się to zmieniło. Wszyscy wiedzą, że obściskiwałeś się z jakąś dziewczyną w hotelowym kiblu i przez to spieprzyłeś kwalifikacje. Dlatego postanowiłem, że od teraz będziemy trzymać się naszej umowy.

Mrugałem oczami jak oszalały, a pewność siebie ulatywała ze mnie jak z przebitego balonika. Co on w ogóle pierdolił?

– Co to dla mnie oznacza?

– Czy ty choć raz przeczytałeś swój kontrakt, zanim go podpisałeś? – Dobre pytanie. Nie przeczytałem, ale zrobił to George, a ja byłem

pewien, że to wystarczy. – Po wyrazie twojej twarzy sądzę, że nie. A więc pozwól, że ci to wyjaśnię. Nasz kontrakt kończy się za dwa lata i do tego czasu masz go bezbłędnie przestrzegać. Przed każdym występem, niezależnie, czy to trening, kwalifikacje, czy wyścig, masz siedzieć w swoim jebanym pokoju i dbać o regenerację. Koniec z pyskowaniem podczas wywiadów i krępującymi zdjęciami paparazzi. Masz świecić przykładem, a w swojej głowie mieć tylko jedno: bycie mistrzem. A teraz do widzenia.

Nie odpowiedziałem mu ani jednym słowem, po prostu odsunąłem krzesło, wstałem i wyszedłem. Ten fiut związał mi ręce i świetnie o tym wiedział. Mógł to zrobić, bo płacił mi prawie czterdzieści milionów euro rocznie, a do tego trzymał w garści coś znacznie droższego: moje marzenia. Dlatego musiałem się dostosować. Musiałem tańczyć, tak jak mi zagra, i choć byłem drapieżnikiem, podskórnie czułem, że właśnie takiej pułapki potrzebuję.

Wróciłem do pokoju i padłem na łóżko. Jeśli miałem się regenerować i dbać o wizerunek, mogłem równie dobrze zacząć w tym momencie. Nawet grzecznie zasnąłem, ale obudziłem się kilka godzin później, bo ktoś dobijał się do drzwi.

– Czego? – Otworzyłem, a w pokoju nagle znalazł się Pierre.

– Chciałem zapytać, czy nie potrzebujesz mojej pomocy?

– Słyszałeś, że Jason każe mi teraz przestrzegać kontraktu i chodzić spać przed dwudziestą drugą?

– Tak.

– A więc to chyba jasne, że cię potrzebuję. – Pierre szczerze się roześmiał i to trochę poprawiło mi humor. Trochę. – Będę dotrzymywał ci towarzystwa, stary.

– Nie o to mi chodzi, ale dzięki. Masz się dla mnie dowiedzieć wszystkiego o Letty, tej dziewczynie, która zrobiła mnie wczoraj

w chuja. Chcę się na niej zemścić.

– Jestem poważnym trenerem, Fabien, nie prywatnym detektywem dla nastolatków. Daj sobie spokój i wykorzystaj tę sytuację na swoją korzyść. Masz potencjał, żeby osiągnąć więcej niż inni w tym sporcie, nie schrzań tego.

Wiedziałem, że ma rację. Tylko dlaczego było mi aż tak trudno pogodzić się z czymś, czego sam niby chciałem?

– Możesz już iść? Chciałbym się zdrzemnąć – skłamałem.

Gdy wyszedł, włączyłem telewizor i pierwsze, na co trafiłem, to skróty z dzisiejszych kwalifikacji. Miałem ochotę rzucić w niego butelką wody, którą trzymałem w ręku. Jednak postanowiłem zrobić coś o wiele gorszego: iść na dół do baru po szklankę whisky. Tylko jedną szklankę i zaraz wrócić z nią do pokoju.

Otworzyłem drzwi, a to, co za nimi zobaczyłem, nie wprawiło mnie w dobry nastrój.

– Co ty tu robisz? – zapytałem Letty.

– Chciałam porozmawiać – odpowiedziała drżącym od zdenerwowania tonem. No ja myślę.

– To dlatego wystajesz na korytarzu jak jakaś psychofanka? Mało ci zabawy? – Nie dawałem za wygraną. Miałem ochotę rozszarpać ją na strzępy, potem poskładać, a na koniec przelecieć.

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Nie sądzę, żeby to było koniecznie. – Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby nie była tak cholernie pociągająca.

Jednak ona mnie nie posłuchała. Przecisnęła się do pokoju, przywierając do mnie całym swoim ciałem. Ostatnie, czego potrzebowałem, to czuć jej rozkoszne cycki na brzuchu, gdy przycisnęła mnie do framugi drzwi.

– Skoro już weszłaś. – Poddałem się. – O czym chcesz gadać? Tylko szybko.

– Przyszłam cię przeprosić.

– Nie wyglądasz na skruszoną.

– Bo nie jestem.

– To czemu mnie przepraszasz?

– Mam swoje powody... – Splotła ręce w nerwowym geście. Aha, czyli ma jakiś słaby punkt.

– Muszę je poznać – stwierdziłem przytomnie.

– Po co?

– Zgadnij. Albo ci wybaczę i przejdziemy nad tym do porządku dziennego, albo nie... I uwierz mi, nie chcesz wiedzieć, co cię wtedy czeka.

– Jakoś się nie boję – odpowiedziała kpiąco.

– Masz trzy sekundy na powiedzenie mi prawdy albo spieprzaj stąd. – Powoli robiłem się naprawdę zirytowany.

– No dobra... – zaczęła niechętnie. – Mój brat pracuje w tym biznesie i nie chcę, żeby miał przeze mnie kłopoty. A jeszcze bardziej nie chcę, żeby się o tym dowiedział.

– O tym, że zostawiłaś mnie zupełnie nagiego w hotelowym kiblu? – Letty zaczerwieniła się lekko.

– Ta-ak...

– Kim jest twój brat?

– To dziennikarz. William Davies.

Czy naprawdę nie wystarczyło mi emocji jak na jeden dzień? Nawet dla takiego bydlaka jak ja to było za dużo. Gdy ta wiadomość do mnie dotarła, poczułem, jakby związała i kopała w mój brzuch tak długo, aż krew zaczęła lecieć mi z pyska. Była siostrą kanalii, która robi wszystko, aby mnie zgnębić. Prawie zacząłem czuć do siebie obrzydzenie, że całowałem usta osoby, która dzieliła geny z tym frajerem.

– Wiesz co, kwiatuszku? Właśnie osiągnęłaś efekt odwrotny do zamierzonego. Stałaś się moim wrogiem, moim celem numer jeden. Tego, co nas czeka, nawet nie można nazwać wojną. To mało powiedziane. Tak więc zabierz stąd swój słodki tyłek i nie pokazuj mi się na oczy, o ile chcesz ujść z życiem. Ja, Fabien Laurent, nie przegrywam. Przekonasz się o tym. Pozdrów ode mnie braciszka środkowym palcem.

Patrzyła na mnie znudzona. Każda inna właśnie padłaby na kolana i błagała o wybaczenie, ale nie ona, nie Letty Davies. Już wiedziałem, skąd w niej to wrodzone wręcz chamstwo i chora rezolutność. Daviesowie tacy byli: jej pewni siebie rodzice, gwiazdy telewizji, jej brat William, gwiazda dziennikarstwa sportowego, i ona, rozpuszczona dziewucha, która ewidentnie nie wiedziała, co ma zrobić ze swoim życiem. Tak, nagle wszystko złożyło się w idealną całość.

– Myślisz, że przestraszę się kilku gróźb rozwydrzonego bachora?

– Szczerze? Jestem pewien, że właśnie srasz w gacie ze strachu.

– Chcesz się przekonać?

– Nie muszę, kwiatuszku. Ja już to wiem. – Po tych kilku słowach zapadła między nami cisza. Nie odzywaliśmy się tak długo, że aż poczułem się skrępowany. A ja nigdy nie czułem się skrępowany. W końcu Letty przerwała tę udrękę:

– Wiesz, co kiedyś usłyszałam?

– Och, zamieniam się w słuch. – Zakpiłem.

– Miłość i nienawiść dzieli tylko cienka linia, Fabien. A ja widziałam, jak wczoraj na mnie patrzyłeś. Jeśli którekolwiek z nas posra się w gacie, to będziesz to ty – skończyła i wyszła, trzaskając drzwiami.

Co za irytująca dziewucha.

Rozdział czwarty

LETTY

Jak mogłam sądzić, że tak po prostu się przeprosimy i o wszystkim zapomnimy? Przecież to nie jest podstawówka! Teraz mogłam się tylko modlić, żeby William o niczym się nie dowiedział. Jednak coś w środku mówiło mi, że to nie będzie takie proste.

– Co ty tu robisz? Dlaczego nie jesteś na imprezie? – W korytarzu złapał mnie nie kto inny jak mój brat. Nawet nie byłam zdziwiona.

– Właśnie na nią idę.

– I jesteś na najwyższym piętrze hotelu, bo...? Będziesz tam szła po dachu?

– Ale z ciebie wrzód na tyłku! – westchnęłam.

– Po prostu zastanawiam się, co moja siostra robi w skrzydle, w którym mieszkają sami kierowcy. Mam nadzieję, że z żadnym się nie spoufalasz?

– A nawet gdyby, to co? – zapytałam prowokująco. – Przecież ty i rodzice wiecznie powtarzacie, żebym sobie kogoś znalazła!

– Kogoś, ale nie kierowcę Formuły. Oni nie są dla ciebie, Letty, nie po tym, co przeszłaś...

Spuściłam wzrok i zaczęłam gęsto mrugać, chcąc powstrzymać łzy, które zbierały się pod powiekami. Brat położył mi rękę na ramieniu i potrząsnął mną delikatnie.

– Już dobrze, chodź. Zabiorę cię na imprezę, rozerwiesz się trochę, to dobrze ci zrobi. Miałem zrobić wywiad z Connorem, ale złapię go później.

– Dzięki – odpowiedziałam i dałam się zaprowadzić jak mała dziewczynka.

Kiedy weszliśmy do hotelowego klubu, zrozumiałam, dlaczego wszyscy kierowcy byli takimi imprezowiczami. Nawet ja, największa nudziara stulecia, dałam się porwać kolorowym drinkom i tanecznej muzyce. William zostawił mnie już na samym początku i poszedł zbierać informacje do swojego wielkiego artykułu, który szykował od miesięcy. Nie miałam pojęcia, o czym pisze, bo robił z tego taką tajemnicę, jakby to była sprawa wagi państwowej, a nie reportaż na stronę stacji. Zresztą nieważne, nic, co dotyczyło Formuły 1, nie mogło być dla mnie interesujące.

– Jak się bawisz? – Podszedł do mnie w tańcu któryś z kierowców, ale za nic w świecie nie mogłam sobie przypomnieć jego imienia.

– Nieźle, a ty?! – krzyknęłam głośno, chcąc zagłuszyć muzykę.

– Do tej pory nie bawiłem się zbyt dobrze, ale coś czuję, że to się zmieni.

Spojrzałam na niego z pobłażliwym uśmiechem wymalowanym na twarzy. Właśnie w ten sposób przystojni kierowcy podrywali dziewczyny? Jak na mój gust to było trochę żałosne. Nie chciałam z nim rozmawiać, dlatego postanowiłam się odwrócić i dalej bawić tylko w swoim towarzystwie.

Ale chłopak nie dał za wygraną:

– Masz ochotę czegoś się napić? I porozmawiać?

Wzruszyłam ramionami w odpowiedzi, a on po prostu złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę baru. Zamówił nam wodę, co było miłą odmianą. Wreszcie ktoś nie próbował mnie upić. Może rzeczywiście był zainteresowany rozmową?

– Jestem Connor. – Podał mi szklankę.

– Letty.

– Jesteś siostrą Williama Daviesa?

– Aż tak to widać? – zapytałam, a on zaśmiał się uprzejmie.

– Nie, po prostu William wspomniał mi, że cię tu zabierze. W Formule trzeba być ostrożnym, ale jeśli chodzi o Williama, mam do niego zaufanie. To świetny facet.

– Dzięki, też go lubię.

Spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek, bo chciałam dobrze mu się przyjrzeć. Wydawało mi się, że gdzieś słyszałam, że pochodzi z Nowego Jorku, i właśnie na takiego mi wyglądał. Burza blond loków, ciemne brązowe oczy i niewymuszony, zaraźliwy uśmiech. Typowy nowojorski luzak z lewą ręką wytatuowaną kolorowymi wzorami. Przypominał bardziej gwiazdę punk rocka niż kierowcę bolidu.

– Stresujesz się przed jutrzejszym wyścigiem? Podobno Monaco to trudny tor.

– Od dawna już nie czuję stresu, zbyt długo to robię – powiedział to w tak niewymuszony sposób, że naprawdę mu uwierzyłam.

– Ale dosyć już o mnie. Powiedz mi coś o sobie! Co robi w życiu dziewczyna z gwiazdorskiej rodziny?

– Szczerze, niezbyt wiele. – Zawahałam się, ale postanowiłam powiedzieć mu prawdę. – W zeszłe lato skończyłam studia pedagogiczne, a teraz udzielam się w domu dziecka w Madrycie.

– To do ciebie pasuje... tak mi się wydaje. – Uśmiechnął się szeroko.

– Przez to, kim są William i rodzice, ludzie zakładają, że ja też podążę tą drogą. Może kiedyś chciałam, ale jakiś czas temu to się zmieniło. – Muzyka dalej głośno grała, a mi nagle zaczęło to bardzo przeszkadzać. – Masz ochotę porozmawiać gdzieś, gdzie jest ciszej? Nie chcę ciągle do ciebie krzyczeć. – Tą propozycją zaskoczyłam samą siebie.

– Jasne, może pójdziemy do lobby? Tam są kanapy i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Chętnie.

Usiedliśmy na fioletowych, welurowych kanapach i rozmawialiśmy jeszcze przez dobrą godzinę. On opowiadał mi o świecie Formuły 1, który – mimo że był niesamowicie pociągający – wydawał się smutny. Zawodnicy przez większość czasu musieli skupiać się na treningach, nawet podczas wakacji. A w sezonie nie mieli w ogóle czasu dla siebie: między podróżami, treningami i wyścigami nie pozostawało go już zbyt wiele.

Słuchając opowieści o jego życiu, nie mogłam mu się nie odwdzięczyć tym samym. Mówiłam o tym, jak trudno jest spełnić oczekiwania, które mieli wobec mnie nie tylko bliscy, lecz także połowa świata mediów. Wielokrotnie dostawałam propozycje z telewizji i modelingu, ale nigdy ich nie przyjęłam, a on zdawał się rozumieć dlaczego. Gdy rozkręciłam się już na dobre, opowiadając o moich dzieciakach z ośrodka, a oczy zaszły mi łzami od nadmiaru emocji, Connor ujął delikatnie moją rękę, żeby mnie pocieszyć. Zwykle w takich sytuacjach uciekałam i nie pozwalałam sobie na chwilę słabości, ale tym razem przyniosło mi to ulgę. Jego dłoń była ciepła i działała na mnie kojąco. Miałam jedynie nadzieję, że on, tak samo jak ja, wie, że to jedynie przyjacielski gest.

– Dobrze się bawicie, gołąbeczki? – Za plecami usłyszałam kpiący ton Fabiena.

– Chyba nie tak wyśmienicie jak ty, Laurent. – Connor mu odpysknął.

– Lepiej idź już na górę i się wyśpij, chłoptasiu. Będzie mniej bolało, gdy cię jutro rozwalę. – Fabien cedził słowa przez zęby.

– Rzeczywiście, pokazałeś, co potrafisz, na dzisiejszych kwalifikacjach.

– Chcesz się przekonać, co potrafię, frajerze? Chętnie obiję ci tę śliczną buźkę. – Fabien ruszył gwałtownie w naszą stronę. Zanim zdążyłam pojąć, co tu się dzieje, jednym ruchem podniósł Connora za koszulkę.

– Tak chcesz to załatwić? Proszę bardzo – odpowiedział i podniósł rękę, ale Fabien go ubiegł. Rzucił nim o kanapę z taką furią, że prawie roztrzaskał mu kręgosłup.

Przestraszyłam się i uciekłam prosto do swojego pokoju. Nienawidziłam przemocy.

Ale już chwilę po tym, gdy położyłam się na łóżku, usłyszałam pukanie do drzwi:

– Letty, jesteś tam? – W progu stał Connor.

– Wszystko w porządku? – zapytałam i od razu zaczęłam szukać na jego ciele śladów bójki. Na szczęście niczego nie znalazłam.

– Tak, nic się nie stało. To po prostu Fabien. Dzieciak nie potrafi przegrywać w żadnej sferze... Ale nie chcę już o nim gadać, nie jest wart naszej uwagi. Przyszedłem zapytać o coś innego.

– Tak?

– Chciałabyś przyjść jutro mi kibicować na torze?

– Jasne, że będę ci kibicować! William twierdzi, że załatwił mi dobre miejsce, ale co ja tam mogę wiedzieć – powiedziałam, nie rozumiejąc, o co mnie prosi.

– Chciałbym, żebyś przyszła jako moja osoba towarzysząca – wyjaśnił niepewnie, ale gdy zobaczył moje zaskoczenie, zmienił narrację: – Jako przyjaciółka, oczywiście. Możemy zaprosić kilka osób do naszej strefy i byłoby miło, gdybyś tam jutro była.

Zastanawiałam się chwilę, jednak nie miałam powodu, aby odmówić.

– Oczywiście, chętnie – odparłam i uśmiechnęłam się.

– Świetnie. Moja asystentka przyjdzie tu rano i cię zaprowadzi. Może być o dziesiątej?

– Tak. – Zamrugałam oczami, aby pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, które rozlało się po moim ciele jak czarny atrament po białej kartce. Coś nie dawało mi spokoju... Czyżby było to poczucie winy?

– Idź się wyspać, Connor, do zobaczenia jutro – pożegnałam się i nie czekając na odpowiedź, zamknęłam mu drzwi przed nosem. Po takim dniu jedyne, czego pragnęłam, to zasnąć.

Następnego dnia asystentka Connora zapukała do moich drzwi równo o dziesiątej.

– Dzień dobry, pani Davies, nazywam się Larissa i przysłał mnie pan Vain. Czy jest pani gotowa, aby pójść ze mną do jego strefy na padoku?

– Tak, jestem gotowa i proszę, mów mi Letty. – Dziwnie się czułam, gdy ktoś traktował mnie z takim dystansem.

Larissa uśmiechnęła się w odpowiedzi i zaczęła opowiadać o zasadach panujących w strefie. Jako że była ona w samym sercu wydarzeń, przez cały wyścig nie mogłam jej opuścić, a dodatkowo musiałam założyć specjalne słuchawki, aby nie narazić słuchu.

– Dużo zasad jak na jedno wydarzenie. – Zaśmiałam się. Mój żart nie tylko nie rozbawił Larissy, lecz także wywołał grymas niezadowolenia na jej twarzy. Dlaczego wszyscy traktują wyścigi tak piekielnie poważnie?

Kiedy weszłam do pomieszczenia, w którym znajdowała się cała ekipa zespołu Connora, poczułam, jak krew zaczyna krążyć szybciej w moich żyłach. Choć nie miałam zielonego pojęcia o zasadach panujących w Formule 1, atmosfera, która tam panowała, była jak narkotyk. Ludzie biegali, krzyczeli i pospieszali się nawzajem, a w powietrzu czuć było rywalizację i głód wygranej. Kiedy

oszołomiona stałam i chłonęłam te wszystkie emocje, ktoś objął mnie od tyłu i pocałował w policzek na przywitanie.

To był Connor Vain, mężczyzna, dzięki któremu się tu znalazłam. Choć nie chciałam tego robić, mój mózg zdecydował za mnie. Odskoczyłam od chłopaka, jakby jego skóra pokryta była żrącą mazią.

– Gotowy na wygraną? – zapytałam i uśmiechnęłam się szeroko, chcąc zmazać złe wrażenie.

– Kiedy tu jesteś, jeszcze bardziej niż zwykle – powiedział, ale gdy zobaczył moją reakcję, od razu skończył z flirtem. – Dzięki, że przyjęłaś zaproszenie. Coś czuję, że przyniesiesz mi szczęście. Może uczcimy wygraną wspólną kolacją?

– Jesteś bardzo pewny siebie. – Zaśmiałam się. – Najpierw wygraj, a potem pomyślimy. – Choć dałam mu nadzieję, w głowie od razu zaczęłam szukać wymówki, żeby się z tego wymiksować.

Czułam, że on chce ode mnie zupełnie czegoś innego niż ja od niego. A tego, czego chciał, nie byłabym w stanie mu dać, i wiedziałam o tym od pierwszej minuty.

– Chodź, mam jeszcze trochę czasu, pokażę ci szaleństwo, które się tutaj odbywa. – Objął mnie w talii i położył rękę na dole pleców. Tym razem zmusiłam się, aby jej nie strzepnąć. Nie chciałam sprawiać mu przykrości, ale obiecałam sobie, że więcej nie dam się nigdzie zaprosić.

Oprowadzał mnie po torze i przedstawiał wszystkim, których mijaliśmy. Rozmawiałam z dyrektorem jego zespołu, z jego trenerem i drugim kierowcą. Czułam się naprawdę wspaniale pierwszy raz od dawna – w jakiś pokręcony sposób pasowałam do tego wszystkiego. Kiedy wreszcie przystanęliśmy na chwilę, wyznał:

– Dziękuję, Letty. To wiele dla mnie znaczy, że tu jesteś. Dzięki tobie jestem jakiś... spokojniejszy?

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, chyba po prostu chciałam uniknąć niezręcznej ciszy, bo nie mogłam odpowiedzieć mu tak, jak tego oczekiwał. Na padoku pełnym ludzi i dziennikarzy przytuliłam się do niego, a on zachęcony tym gestem pocałował czubek mojej głowy. To było jednoznaczne dla postronnych obserwatorów. I gdybym miała za mało emocji w ten weekend, los postanowił dodatkowo sobie ze mnie zadrwić:

– Zabieraj od niej swoje łapska, złamasie! – wykrzyczał Fabien z taką werwą, że oprócz toru, słyszał go także cały świat.

– O czym ty znowu pieprzysz, panie wszystko-co-się-rusza-należy-do-mnie?! Nie masz swojego życia? Nie ma wokół żadnej laski, którą chciałbyś przelecieć w kiblu? Albo innego faceta, któremu obijesz twarz? – Mimo że w Connorze buzowała wściekłość, z całych sił próbował się opanować. Złapał moje ramię i przesunął za siebie, aby osłonić mnie ciałem. Nie wiedział tylko jednego: ja nie byłam księżniczką, którą trzeba ratować z najwyższej wieży. Byłam dziewczyną doświadczoną przez los i potrafiłam sama o siebie zadbać.

– Ja to załatwię – oznajmiłam.

Szłam w stronę Fabiena, a w głowie miałam obłęd. Z jednej strony byłam wściekła, z drugiej jednak trochę mi ulżyło.

– Co ty sobie myślisz, do cholery?! – wycedziłam, ciągnąc aroganta w miejsce, w którym byłoby chociaż odrobinę mniej ludzi. Tuż przed wyścigiem znaleźć skrawek intymności do rozmowy to jak znalezienie diamentu na Saharze. Niemożliwe.

– Robię to, co zapowiedziałem. – Jego słowom towarzyszył stoicki spokój.

– Czyli?

– Niszczę cię – powiedział i oparł ręce na biodrach, śmiejąc się do mnie głupio.

– Myślałam, że to jakieś dziecinne żarty... ty tak na serio? Teraz będziemy toczyć wojnę? Niby o co?

– Naprawdę żartowałaś, zapowiadając, że zesram się w gacie? – zripostował. – A wojnę będziemy toczyć nie o co, ale dlaczego. Dla mojej przyjemności. I popsucie ci relacji z Connorem jest tylko pierwszym krokiem, kwiatuszku, nawet nie bitwą.

Parsknęłam śmiechem, bo to, co robił, wydawało mi się niedorzeczne i żałosne.

– Śmieszy cię to?

– Nie, po prostu myślałam, że żartujesz. A co do mnie i Connora... Nie uda ci się. – Choć było jasne, że między mną a Vainem do niczego nie dojdzie, chciałam zezłościć Laurenta jeszcze bardziej.

– Zobaczymy, kwiatuszku – rzucił i odszedł. Jednak gdy wpatrywałam się w jego plecy, on to wyczuł i odwrócił się, przyłapując mnie na gapieniu się. To sprawiło mu dziką satysfakcję, a mnie rozzłościło do tego stopnia, że pokazałam mu środkowy palec. W odpowiedzi wysłał mi buziaka i krzyknął:

– Już nie mogę się doczekać naszej wspólnej nocy, Letty Davies. – Przewróciłam oczami i poszłam z powrotem do strefy zespołu Connora.

Drań specjalnie użył mojego imienia i nazwiska, żeby każdy wiedział, że jestem jego. Związał mi tym ręce, bo wiedział, że ostatnie, czego chcę, to łatka łowczyni kierowców Formuły 1.

– A to padalec! – ryknęłam, zaciskając ze złości pięści. – Jeszcze mi za to zapłaci!

Postanowiłam się uspokoić i wrócić do Connora, aby życzyć mu powodzenia. Zrobiłam to w ostatnim momencie, bo ze względu na rozpoczęcie wyścigu kazano nam pozostać na miejscach. Potem

wszystko działo się szybko: kierowcy zajęli pozycje wywalczone wczoraj i ruszyli. Samo starcie z każdym skończonym okrążeniem stawało się bardziej uzależniające, a ja nie mogłam oderwać wzroku od toru. W czołówce przez większość czasu było czworo tych samych zawodników: Fabien, Connor i dwóch, których nie znałam.

Jak zaczarowana patrzyłam, jak mężczyzna, który wypowiedział mi wojnę, i mężczyzna, który chciał mnie przed nią obronić, walczyli ze sobą zaciekle. Podjeżdżali do siebie agresywnie, nie zostawiając miejsca temu drugiemu. Jednym uchem słyszałam, jak inżynier uspokaja Connora przez radio. Nawet on wyczuł, że walczą ze sobą nie tylko o pierwsze miejsce.

Jechali tak, jakby coś takiego jak śmierć było odległą legendą, która ich nie dotyczy. Gdy przed nimi było już tylko ostatnie okrążenie, zdążyłam obgryźć wszystkie paznokcie do krwi. Początkowe zaciekawienie ustąpiło miejsca naprawdę silnym emocjom. Bałam się, cieszyłam, wściekałam i kibicowałam równocześnie. Przede wszystkim chciałam, aby obaj wyszli z tego cało, ale przez myśl przeszło mi także zwycięstwo Fabiena. Przecież gdyby Connor wygrał, musiałabym iść z nim na kolację.

– Proszę państwa, cudowny, ekscytujący wyścig w Monako wygrywa Fabien Laurent! – Z daleka usłyszałam głos brata, który właśnie szczerzył się do kamery.

– Czyli nici z kolacji? – Chwilę później podszedł do mnie Connor.

– Zająłeś drugie miejsce, to świetny wynik, gratulacje! – Wolałam nie odpowiadać na jego pytanie, ale też nie potrafiłam być niemiła. Lubiłam go i nie chciałam sprawiać mu przykrości.

– Interesuje mnie tylko kolacja, w dupie mam zwycięstwo.

– Jeżeli pójdziemy jako przyjaciele, czemu nie. Może podczas wyścigu w Kanadzie? – skapitulowałam, a on ucieszył się aż za bardzo.

– Jasne, wszystko zaplanuję i poproszę Larissę, żeby dała ci znać. Nie mogę się doczekać.

Zmierzwiłam jego włosy w taki sposób, jak często William robił to mnie. Było to miłe, ale zupełnie platoniczne.

– Teraz uciekaj, bo nie zdążysz na swoje podium – powiedziałam, a on puścił oczko i poszedł za dyrektorem zespołu.

Dopiero gdy patrzyłam, jak odchodzi, zorientowałam się, że wszystkiemu przyglądał się Fabien. Wyglądał surrealistycznie – stał jak marmurowy posąg pośród ogromnego chaosu. Aż tutaj czułam jego agresję: wzrok miał rozbiegany, oczy zaszkliły się wilgocią, na policzkach pojawiły się rumieńce, a pięści zaciskał tak mocno, że jego dłonie w kolorze mokki były białe. Rozwścieczyłam lwa i o niczym nie marzyłam bardziej, jak o wejściu do jego jaskini. Na przekór postanowiłam zachować się przyjaźnie. Uśmiechnęłam się do niego i pomachałam, a on w odpowiedzi zacisnął mocniej wargi. Powstrzymywał się przed czymś, ale ja miałam to gdzieś. Musiałam w końcu przestać grać w tę dziwną grę, do której on sam stworzył zasady, niczego mi nie tłumacząc.

Później wszystko działo się szybko. Hostessy zaprowadziły trzech wygranych kierowców na ogromny balkon, na którym ustawione było podium. Wszyscy krzyczeli tak, jakby właśnie wynaleziono lekarstwo na raka, a nie trzech uprzywilejowanych chłopców wygrało wyścig. Wygrani, Fabien, Connor i Elliot, szaleli i pili szampana prosto z ogromnych butelek. Jednak nie mogłam dłużej ich obserwować, bo William znalazł mnie i pociągnął w stronę centrum wydarzeń. Chciał, żebym zobaczyła, jak przeprowadza wywiady z kierowcami, a ja nie protestowałam.

Jako zwycięzca pierwszy na pytania odpowiadał Laurent. Pewnie byłabym na to przygotowana, gdybym choć raz wcześniej obejrzała cholerny wyścig.

– Obiecałem ci ten wywiad, William, a ja dotrzymuję słowa. – Fabien zaczął, ale nawet nie spojrzał na mojego brata. Cały czas śledził mnie wzrokiem, którego znaczenia za nic w świecie nie potrafiłam odgadnąć.

– Dzięki, Fab. Muszę przyznać, że to, czego dzisiaj dokonałeś, było fascynujące. Wielkie gratulacje. Z czwartego na pierwsze w Monako... To rzadko się zdarza. Jak się czujesz?

– Zajebiście. Co mogę powiedzieć, starałem się, jak mogłem, zespół jak zawsze bardzo mi pomógł. Ale miałem też inną motywację.

– Może zdradzisz nam jaką? – Przysłuchiwałam się ich rozmowie i nie mogłam uwierzyć w to, jacy są dla siebie mili.

– To osobiste pytanie, Will, ale odpowiem. Chciałem, żeby pewna dziewczyna nie skończyła na kolacji z największym fiutem tego zestawienia – wyjaśnił, patrząc na mnie w taki sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, kogo miał na myśli. To ewidentnie nie spodobało się Williamowi.

– Nic z tego, Fabien, nawet o tym nie myśl. Zajmij się wkurzaniem ludzi gdzieś na drugim końcu świata. – I to by było na tyle, jeśli chodzi o profesjonalizm podczas tego wywiadu.

– Z całym szacunkiem, jeśli w ogóle rozumiesz znaczenie tego słowa, ale nie ty o tym zdecydujesz.

– Jeszcze zobaczymy. – William miał szczęście, że jego operator zorientował się, o co chodzi, i nie puścił ostatniego fragmentu.

Wykorzystałam chwilę, gdy William na mnie nie patrzył, i szybko stamtąd uciekłam. Starałam się biec szybko, ale już po chwili poczułam na skórze dłoń Fabiena, która zacisnęła się tak mocno, że na pewno zrobił mi kilka siniaków.

– Co ty sobie myślisz?! – Nie pozwoliłam mu się nawet odezwać. – Zostaw mnie!!! Czego ty ode mnie chcesz? Chcesz, żebym się

przyznała, że źle zrobiłam, zostawiając cię bez ubrań w łazience? Chcesz, żebym cię przeprosiła? Zrobię to. Ale odpieprz się ode mnie i przestań za mną łazić. Mówisz, że to wojna, ale ci nie wierzę. Ty nie chcesz walczyć. Ty chcesz, żebym po prostu się poddała. Chcesz patrzeć, jak się wiję, i muszę ci to przyznać: dobrze ci idzie.

Wyglądał na zupełnie niewzruszonego moim wyznaniem. Jakby wręcz brzydził się moją słabością.

– Przestaniesz spotykać się z Connorem Vainem, to nie jest mężczyzna dla ciebie.

– Czy to rozkaz? – Wściekłość pokryła mnie jak lawa zbocze wulkanu.

– Nie, pieprzona rekomendacja. Po prostu nie chcę widzieć was razem, kurwa, nigdzie. N-I-G-D-Z-I-E.

Nie wiem, jak to się stało, ale kiwnęłam głową na znak zgody. Nie wiedziałam, czy robię to tylko po to, żeby zostawił mnie w spokoju, czy naprawdę się zgadzam. W tamtym momencie nie miało to żadnego znaczenia.

– Coś jeszcze? – zapytałam, jakbym była kelnerką w restauracji.

– Daj mi swój numer. Od teraz będziemy utrzymywać kontakt – powiedział to tak, jakby to było oczywiste.

– Nigdy w życiu. Wolę zjeść własny język, niż rozmawiać z tobą – rzuciłam i odeszłam, a on na szczęście za mną nie poszedł.

– Jeszcze zobaczymy – usłyszałam i byłam pewna, że ta odmowa będzie mnie słono kosztować. Ale wiedziałam też, że chcę zapłacić tę cenę.

Rozdział piąty

LETTY

Wstawaj wreszcie, już południe! Masz dzień wolny od pracy, a nie od życia! – krzyknęła nasza gosposia, sprawnymi ruchami otwierając zasłony i wpuszczając światło dzienne do mojej samotni.

– Już wstaję, wstaję... – jęknęłam, niechętnie rozkopując cieplutką pościel. – Ty to naprawdę wiesz, jak zepsuć mi dzień, Zoro – mruknęłam niechętnie, choć na twarz wypełzł mi uśmiech. Uwielbiałam ją i traktowałam jak ukochaną ciotkę, bo to ona głównie mnie wychowywała. Nie pamiętam czasów sprzed Zory.

– Jak weekend? – Uniosła znacząco brwi, równocześnie ściągając ze mnie satynową, egipską pościel.

– Znośnie.

– Z tego, co opowiadał William, nawet bardziej niż znośnie. Podziękowałaś mu, że cię ze sobą zabrał?

– Oczywiście! – przytaknęłam, pomijając milczeniem odczucia dotyczące weekendu. A uwierzcie mi, miałam ich kilka.

Pierwszy raz od dawna poczułam coś. Nie byłam pewna, co to było, ale było to prawdziwe. Mieszanina lęku, złości, nienawiści i pożądania – to mi towarzyszyło, gdy wyjeżdżałam z Monako. Nie były to pozytywne emocje, ale chociaż były to wreszcie moje emocje. Miła odmiana.

– Skoro do ośrodka idziesz dopiero wieczorem, może poćwiczysz hiszpański? Ciągle mówisz, że bez tego nie znajdziesz prawdziwej

pracy, a jednak nigdy nie widziałam cię z podręcznikiem. Nie możesz wiecznie być wolontariuszką, masz dwadzieścia cztery lata.

– Mhm – burknęłam. Choć uwielbiałam naszą serbską pomoc, przyrzekam, dzisiaj cholernie mnie irytowała.

Wiedziałam, że ma rację, i to chyba było źródłem tej frustracji. Choć chciałam, nie potrafiłam nic zmienić. Więcej, szłam w odwrotnym kierunku, pokazując niezależności wymowny gest środkowego palca. Z każdym dniem coraz bardziej uzależniałam się od najbliższych, a teraz jeszcze pozwoliłam Williamowi płacić za swoje wycieczki na wyścigi Formuły 1. Moja rodzina opływa w luksusy, a za pieniądze, które zarabiają, pewnie mogliby kupić sobie małą wyspę, jednak co z tego? To do niczego mnie nie zaprowadzi. Muszę stanąć na własnych nogach.

– Wiesz przecież, że nie mam głowy do języków. Nawet najlepsza nauczycielka w mieście to potwierdziła. – Próbowałam się bronić.

– Słoneczko, dlaczego więc nie spróbujesz w dziennikarstwie? Masz wszystko: talent, predyspozycje, wygląd i znajomości. Jesteś do tego stworzona. Nikt cię nie przegada.

– Może... – To była wersja dla niej. W tym samym czasie w głowie burknęłam: „Nigdy w życiu!".

Na moje szczęście Zora miała tyle energii, że mogła oświetlić całe Las Vegas. Nie potrafiła długo usiedzieć w jednym miejscu, więc gdy już znudziło jej się dyscyplinowanie mnie, dziarskim tonem rozkazała:

– Przestań wreszcie kwękać i zejdź na dół. Zrobiłam obiad, twój ulubiony makaron z sosem pomidorowym. Choć dla ciebie to będzie śniadanie. – Jej dezaprobata ostatecznie poderwała mnie z łóżka.

– Już idę! – krzyknęłam do pleców kobiety.

Po szybkim prysznicu weszłam do garderoby, aby chwycić pierwsze ciuchy, które mi się nawiną. Mimo że miałam wielką szafę (głównie za sprawą mamy, która ciągle coś mi kupowała), w kółko nosiłam to samo: dżinsowe szorty, podkoszulki i trampki w kolorach tęczy. Był to tak naprawdę jedyny plus mieszkania w Hiszpanii – mogłam wkładać letnie ciuchy znacznie częściej niż w Londynie.

Tak, pogoda to była jedna z niewielu zalet mieszkania tutaj.

Do Madrytu przeprowadziliśmy się dokładnie osiemnaście miesięcy temu, w momencie gdy nie było ze mną najlepiej. Rodzice bez mrugnięcia okiem poszli za radą mojego psychiatry i zupełnie zmienili otoczenie. Wyprowadziliśmy się z deszczowego Londynu, w którego uliczkach czekały na mnie demony przeszłości. Od tamtej pory nie odważyłam się tam wrócić, choć zarówno rodzice, jak i William często mi to proponowali. Dla mnie było jeszcze za wcześnie... A tak naprawdę szczerze wątpiłam, czy kiedykolwiek będę na to gotowa.

Moją nostalgię przerwał dziwny dźwięk, do którego za cholerę nie mogłam się przyzwyczaić. Smartfon.

Tak, w końcu uległam i zaczęłam używać telefonu od Fabiena. Jeśli nie masz własnej kasy, a nie chcesz upaść tak nisko, że prosisz rodziców, musisz pogodzić się z tym, co jest.

– Słucham? – Odebrałam, przerywając melodyjkę, która była tak drażniąca, że za każdym razem czułam, jak wwierca się w mój mózg.

– Cześć, tu Connor Vain.

– Connor... – W moim głosie próżno było szukać entuzjazmu.

– No tak. – Zmieszał się moją oziębłością. – Zastanawiałem się, czy już zdążyłaś się rozpakować?

– Tak, a ty? – Zrobiło mi się cholernie głupio. Brzmiałam jak jakiś bot, który odpisuje w internecie na zapytania klientów firmy

ubezpieczeniowej, a on przecież był dla mnie miły. Zbyt miły.

– Larissa ogarnia takie rzeczy.

– Bardzo ci pomaga – stwierdziłam.

– Bardzo. Dzwonię, bo zastanawiam się, czy przypadkiem nie mogłaby pomóc mi w czymś jeszcze. – Jego ton stał się flirciarski, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegły ciarki. I to niestety nie z rodzaju tych przyjemnych.

– W czym?

– W zarezerwowaniu nam stolika w mojej ulubionej knajpie sushi w Kanadzie.

– Ach – westchnęłam, nie chcąc miażdżyć go od razu. Żałowałam, że nie potrafię żywić żadnych głębszych uczuć do tak cudownego faceta, ale fakty pozostawały faktami, a zwodzenie go tylko sprawiało, że czułam się ze sobą jeszcze gorzej. Jednak on znał zasady tej gry znacznie lepiej niż ja i szybko zmienił taktykę.

– Oczywiście jako przyjaciele! – Nie brzmiał już tak uwodzicielsko.

– Jako przyjaciele – potwierdziłam.

– Do zobaczenia. – Choć nie mogłam go widzieć, byłam przekonana, że uśmiecha się od ucha do ucha.

– Do zobaczenia, Connor.

Okej, wiedziałam, że źle robię. Wiedziałam, że powinnam uciąć to szybkim ruchem i urwać kontakt, skoro każde z nas miało nadzieję na coś zupełnie przeciwnego. Ja – na przyjaźń, a on? On na coś więcej.

Wchodząc do kuchni, potrząsnęłam głową, próbując wyrzucić kilka krążących w niej myśli.

– Co się tak wzdrygasz? – fuknęła Zora, ale nie czekając na moją odpowiedź, dodała: – Już wiesz o imprezie Williama? Ja też nie jestem zadowolona, twój braciszek zostawia zawsze straszny syf.

– Jak zwykle dosadna. – Przytuliłam się do jej pleców, a ona pogłaskała mnie po wierzchu dłoni.

– Może dosadna, ale przecież wiesz, że mam rację. Choć już od dawna z nami nie mieszka, korzysta z pięknego ogrodu i basenu, urządzając tu spędy na kilkaset osób.

– Ale przecież za każdym razem zamawia ekipę sprzątającą – broniłam go.

– Letty – Zora spojrzała na mnie pobłażliwie – żadna ekipa nie posprząta tego domu tak dobrze jak ja. Zawsze czyszczę każdy kąt jeszcze dobry tydzień po tym, jak oni skończą.

– Pogadam z nim – zapewniłam krótko, włączając ekspres do kawy. – Ale wiesz, że te imprezy to jego powód do dumy. Zaprasza na nie mnóstwo sław, a gazety poświęcają im całe strony.

– À propos gazet – zmieniła temat, mieszając sos pomidorowy w garnku – przyszły twoje brukowce. Będziesz miała co poczytać do obiadu. Tfu, śniadania. – Zaśmiała się.

Tak, byłam na tyle nudna, że prenumerowałam papierowe czasopisma. Ale w ten sposób nie tylko mogłam zająć sobie czas, lecz także szkoliłam swój hiszpański. Dobrze jest wiedzieć, co dzieje się w kraju, w którym mieszkasz, nawet jeśli nie jest on do końca „twój".

Dolałam mleko do kawy i usiadłam przy ogromnym stole jadalnianym. Przez chwilę po prostu gapiłam się przed siebie, choć tak naprawdę niczego nie widziałam. Zora nakładała mi jedzenie na talerz w milczeniu, a ja pozwoliłam swoim myślom znowu błądzić bez ingerowania w to, gdzie mnie zaprowadzą.

Oczywiście, dotarły tam, gdzie ja nigdy nie pozwalałam im nawet zajrzeć. Do otchłani samotności, rozpaczy i żalu.

Odkąd dwa lata temu moje życie zmieniło się nieodwracalnie, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze poczuję szczęście. Czy

kiedykolwiek w moim życiu pojawi się ktoś, kto wypełni tę cholerną pustkę? Ktoś, przy kim poczuję cokolwiek innego niż obrzydzenie albo znudzenie? Przyciągam tylko mężczyzn, którymi nie jestem zainteresowana (patrz: Connor), a jak już poczuję cokolwiek, to ten facet okazuje się... pełnym problemów, agresywnym dzieciakiem, który chce mnie zniszczyć. Tak, to idealna definicja Fabiena Laurenta, który nagle pojawił się w mojej głowie nie wiadomo skąd.

Co on tu, do cholery, robi? Przecież nie myślę o nim „w ten sposób". Laurent jest moim wrogiem.

– Proszę, zjedz już, bo widzę, że znowu schudłaś. – Zora położyła talerz z parującym makaronem tuż pod moim nosem.

– Dziękuję. – Potulnie wzięłam się do jedzenia, łapiąc za jedną z gazet, które leżały na stosiku obok mnie. Wyciągnęłam ją prosto ze środka, bo nie miało zupełnie znaczenia, od której zacznę. I tak niewiele rozumiałam.

Ale tym razem moja znajomość hiszpańskiego zaskoczyła nawet mnie samą. Poza tym zdjęcie na okładce było tak sugestywne, że nie potrzebowałam żadnych słów, żeby zrozumieć sens.

Jak łatwo się domyślić, na zdjęciu byliśmy ja i Fabien. I to nie byłoby takie najgorsze – pochodzę z rodziny dziennikarskiej, więc wiem, w jaki sposób media potrafią manipulować informacjami. Na własnej skórze przekonałam się, że coś takiego jak karma istnieje i właśnie porządnie ugryzło mnie w sam środek płaskiego tyłka.

Okładka przedstawiała mnie wychodzącą z łazienki z przebiegłym uśmieszkiem na ustach i rozbieganymi oczami (wyglądało to, jakbym właśnie uprawiała gorący seks, a nie uciekała przed zemstą).

Jednak to nie było najgorsze. W szparze między drzwiami a ścianą widniał zupełnie nagi Fabien z miną, jakby chciał mnie

zabić i posłać prosto do piekła. Gdyby tego było mało, dla ludzi o mniejszej inteligencji emocjonalnej dołączono nagłówek: „Nowy romans kierowcy Formuły 1".

Zora usłyszała, że się krztuszę, choć nie miałam nic w ustach. Przybiegła do mnie natychmiast i przerażona zapytała:

– Letty, czy wszystko w porządku? – Po czym przeniosła wzrok na gazetę. Powiedzmy, że gdy zobaczyła fotkę, wyjaśnienia już nie były potrzebne. – Czy to ty?

– Nie – odpowiedziałam automatycznie. Byłam przerażona i nie wiedziałam, co mam robić. Kłamstwo wydawało się jak najbardziej na miejscu.

Zora jedynie uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco i odeszła, dając mi trochę prywatności. Co to ma być? Kto to zrobił? Przecież nie widziałam tam żadnego fotografa. Dodatkowo, choć nie lubiłam grać tą kartą, wiedziałam, że dzięki moim rodzicom jestem nie do ruszenia. Mieli zbyt duży wpływ na branżę, żeby ktoś chciał ryzykować.

Kiedy ułożyłam wszystkie elementy układanki, złość zamroczyła mnie do tego stopnia, że musiałam usiąść. Fabien Laurent wypowiedział mi wojnę. A wszyscy wiemy, że empatię okazuje chyba tylko swojemu odbiciu w lustrze. Co więcej, dzięki swojej pozycji i pozycji zespołu panuje nad mediami. Niejednokrotnie William musiał rezygnować z publikacji jakiegoś materiału, bo ktoś życzliwy ze środowiska „miał obawy, czy to będzie właściwe". Gdyby chciał, mógłby zablokować szmatławiec, jeśli nie dzięki wpływom, to za pomocą kasy. Ale ten kutas chciał, żeby cały świat to zobaczył. Żeby cały świat myślał o mnie jak o najgorszej, bezdusznej kreaturze. Doskonale wiedział, że w tym momencie nie będę miała innego wyjścia, jak tylko grzecznie stać przy nim w Kanadzie, żeby zachować choć resztki godności i dobrej opinii.

Ale ten złamas zapomniał o jednym: ja nie miałam już nic do stracenia. I tym razem to on osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego.

– Co to ma być?!?! – William wpadł do domu jak burza, prawie rozbijając witraże w robionych na zamówienie drzwiach wejściowych.

– Letty, powiedz mi, że to nie ty jesteś na tych feralnych zdjęciach! Powiedz mi, że nie dotykałaś Fabiena Laurenta. Powiedz mi to, Letty! – Will miał furię w oczach i pierwszy raz naprawdę się go bałam. Równocześnie rosła we mnie jeszcze większa wściekłość. Czułam się jak buldożer, za którego kierownicą siedzi Laurent, podczas gdy Will leje do niego benzynę.

– Mówię ci, William. To nie ja. – Wierzcie lub nie, ale kłamstwo w tej sytuacji było najlepszą rzeczą, którą mogłam zrobić. Musiałam kupić sobie chociaż odrobinę czasu.

– Jaja sobie robisz?! Przecież widzę, że to ty.

– To po co pytasz?!!!

– Bo jestem wściekły, Letty! Zabrałem cię ze sobą na wyścig po to, abyś wreszcie wyszła do ludzi i zapomniała o tym, co cię spotkało. A ty co robisz? Wbijasz mi nóż w plecy! Zadajesz się z moim największym wrogiem, ze skończonym dupkiem, i do tego niszczysz mi opinię jako wiarygodnego dziennikarza.

William był naprawdę wściekły. Pobladł na twarzy i pluł, gdy mówił, co oznaczało niepohamowany gniew. Był przecież dziennikarzem i swoją nienaganną dykcję ćwiczył od lat z trenerem.

Jednak ja miałam centralnie głęboko te jego brednie. Wiedziałam, że miał prawo być wzburzony, bo go okłamałam, ale nie czułam się odpowiedzialna za opinię na jego temat. Na nią pracował sobie sam i była bez zarzutu. Poza tym teraz miałam lepsze rzeczy do roboty niż uspokajanie rozhisteryzowanego,

trzydziestoczteroletniego brata, który miał się mną opiekować, a nie na odwrót.

– Daj mi swój telefon – powiedziałam ze stoickim spokojem, ignorując jego wkurzoną minę.

– Po co?

– Zgadnij. – Uśmiechnęłam się ironicznie. To chyba jasne, do czego służy telefon. William przewrócił oczami i wzniósł ręce do nieba, jakby prosił o pomoc. – W tej sytuacji niebiosa ci nie pomogą, braciszku, tylko ja mogę to zrobić. I po to właśnie potrzebuję twojego telefonu – powiedziałam i wzięłam od niego aparat.

Szybko spisałam numer osoby, która była odpowiedzialna za całe to szambo, zabrałam dowód zbrodni (czyli gazetę), pobiegłam na górę, do swojego pokoju, i rzuciłam na odchodnym:

– Ani słowa mamie i tacie, dopóki sama wszystkiego nie wyprostuję.

– Nawet bym nie śmiał. – Tym razem to mój brat wykazał się użyciem ironii.

Wbiegłam do pokoju, a mój oddech szalał jak rozpędzone fale oceanu podczas sztormu. Potrzebowałam dobrych kilku chwil, aby się uspokoić. W głowie mi szumiało i byłam pewna, że jeśli zaraz się nie opanuję, to nie tylko sprawcę całego zajścia czekają niemiłe konsekwencje. W końcu, drżącymi palcami, wystukałam numer. Fabien odebrał po pierwszym sygnale, a ja wcale nie byłam zaskoczona.

– Czekałem na twój telefon, kwiatuszku.

– Przestań mnie tak nazywać, palancie – powiedziałam nienaturalnym, piskliwym tonem, który ranił moje własne uszy.

– Wyczuwam w twoim głosie niezadowolenie, kwiatuszku. – Fabien ewidentnie świetnie się bawił, torturując mnie i zamieniając

moje życie w piekło. Przynajmniej jedno z nas uważało to za zabawne.

– Wiem, że to ty, Fabien! Dlaczego mi to zrobiłeś? To kolejna wygrana bitwa w twojej wojnie? – Chłopak milczał przez dłuższą chwilę.

– Po pierwsze: o czym ty mówisz?! A po drugie: można to tak nazwać.

– Nie rozumiem – powiedziałam zdezorientowana.

– Udaję, że nie mam pojęcia, o co chodzi, żeby nie być tym skończonym kutasem, którym jestem – wyjaśnił to w taki sposób, jakby to było oczywiste.

Nie wiem dlaczego: z nerwów, z nadmiaru emocji czy z powodu absurdu całej tej sytuacji, ale nagle zaczęłam się histerycznie śmiać. Śmiałam się głośno i długo, a gdy wreszcie się uspokoiłam, czułam się, jakbym przebiegła maraton.

– Masz dobry humor, czyli nasze zdjęcia na okładkach wszystkich magazynów świata nie są najgorszą rzeczą, jaka mogła ci się przytrafić? – kokietował.

Halo. Stop! Czy on ze mną flirtował? I czy ja mu właśnie odpowiadałam, nawet nie zwracając na to uwagi?

– Niewiele rzeczy jest w stanie mnie ruszyć, uwierz mi. Zastanawiam się tylko, po co to zrobiłeś? Bo ja mam swoją hipotezę.

– Sprawdźmy ją. – Stawiał mi wyzwanie.

– Te zdjęcia bardziej zaszkodzą tobie niż mnie. Ja jestem nic nieznaczącą wolontariuszką domu małego dziecka. Może moi rodzice są sławni, ale ich także to nie ruszy, zbyt długo już w tym siedzą. Natomiast jeśli chodzi o ciebie... Słyszałam, że jesteś zagrożony w swoim zespole przez te wszystkie wybryki. – Wzięłam głęboki oddech, rozkoszując się słodkim smakiem zwycięstwa. – Ale

i tak zdecydowałeś się wysłać te zdjęcia do prasy, choć najpierw musiałeś je przecież zdobyć. Wykonałeś mnóstwo pracy, żeby mi zaszkodzić, i mimo tego, co mówisz, nie wierzę, że chodzi tylko o jakąś wojnę. Żeby robić takie rzeczy, potrzeba czegoś więcej niż chęci zemsty. – Byłam z siebie tak dumna, że w wyobraźni wręczałam sobie Oscara. Najszczersze gratulacje, Letty, pokonałaś prymitywnego kierowcę F1.

– Jesteś pewna, że nie skończyłaś psychologii? Wybacz, kwiatuszku, ale mam ważniejsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie analiz od pierwszej lepszej dziewczyny.

– Myślę, że zrobiłeś to dlatego, że nie mogłeś znieść mojego widoku przy Connorze. Widziałam, jak na nas patrzyłeś na padoku. Jakbyś chciał nas zabić. Udajesz, że chcesz prowadzić ze mną wojnę, ale to nieprawda. Pragniesz, żebym była blisko ciebie, żeby zwracać moją uwagę, bo po co niby to wszystko? Nie dałam ci swojego numeru, a ty zrobiłeś, co tylko mogłeś, żebym sama się do ciebie odezwała. Ty nie chcesz mnie zniszczyć, Fabien, ty chcesz mnie mieć. Ale wiesz co? To nigdy ci się nie uda.

Przez chwilę po drugiej stronie słyszałam tylko przyspieszone bicie jego serca i oddech. Jednak Fabien szybko się pozbierał i wybuchł złowrogim śmiechem, który miał tyle wspólnego z wesołością, co lalka Barbie z prawdziwą kobietą.

– Naprawdę sądzisz, że byłbym w stanie pogrążyć swoją pozycję w zespole dla takiej wrednej suki jak ty? Za kogo ty się masz, Letty? Za boginię, do której wszyscy wzdychają, ale nikt nie może jej mieć? Otóż wcale tak nie jest. Udajesz silną, przebiegłą i pewną siebie dziewczynę, ale w głębi duszy jesteś bezbronną, zagubioną Letty. Jesteś wolontariuszką, do cholery! Nawet nie masz prawdziwej pracy. I może mógłbym się nad tobą zlitować, ale to było przed tym, jak się dowiedziałem, że nazywasz się Davies.

Zniszczę cię tak, jak ci obiecałem, a to, co zobaczyłaś w tej gazecie, to dopiero preludium. – Mówił to tak agresywnym i złowrogim tonem, że naprawdę się przestraszyłam. Jednak w tej sytuacji nie miałam innego wyjścia, jak tylko zachować zimną krew, dlatego powiedziałam spokojnie:

– Nie wierzę ci, Fabien.

– Nie musisz, Letty, jeszcze się przekonasz, że mówię prawdę.

– Straszysz mnie?

– Ostrzegam.

– Powiedziałeś, że zemścisz się na mnie za to, że zostawiłam cię w tej łazience. W moich oczach już to zrobiłeś, więc po co jeszcze zaprzątać sobie mną głowę? – Choć mój przekaz był jasny, on poświęcił kilka minut na jego przetrawienie. Gdy już myślałam, że się rozłączył, powiedział cicho:

– Dobra, coś mnie do ciebie ciągnie. Nie wiem dlaczego, bo jesteś okropna, ale... nie potrafię odpuścić.

– To dlatego to zrobiłeś?

Nagle w jakiś pokręcony sposób zaczęłam mu współczuć. Był chory psychicznie, to oczywiste, ale kto z nas nie był w tych dziwnych czasach?

– Nie wiem, Letty. Mieszasz mi w głowie, przychodzisz do mnie, bawisz się ze mną, przepraszasz, a potem widzę cię z tym fiutem Connorem, który tak przy okazji, nie jest totalnie facetem dla ciebie. To zwykły szmaciarz.

– Dziękuję za radę, ale z niej nie skorzystam, wiem, co jest dla mnie dobre.

Specjalnie nie skomentowałam tego, co powiedział na początku. Nie byłam jeszcze gotowa. Poza tym ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, była relacja z tak zagmatwanym dzieciakiem. Przecież on sprzedał nasze zdjęcia prasie! Był nienormalny i zdolny

do wszystkiego. Nagle, gdy przypomniałam sobie, po co w ogóle do niego zadzwoniłam, gniew wrócił ze zdwojoną siłą. – Co ty sobie myślisz, Fabien? Że będę wysłuchiwała tych bredni i jeszcze dam się wmanipulować w jakiś chory flirt?! Że po każdym takim wybryku będę do ciebie dzwoniła i będziemy sobie rozmawiać? Wiesz, że będę musiała cię za to pozwać, pozwać, Fabien! Ciebie i te cholerne brukowce. A jeśli chodzi o nas, zapomnij o tym. Robię teraz coś przeciwnego do mieszania ci w głowie. Daję ci jasny komunikat: ZOSTAW MNIE W SPOKOJU! – Ostatnie słowa wykrzyczałam tak głośno, że William, który na pewno podsłuchiwał za drzwiami naszą rozmowę, aż w nie uderzył. Jednak nim miałam zamiar zająć się później.

– Sama to wszystko na siebie ściągnęłaś. Mam nadzieję, że nauczę cię w końcu, że z Fabienem Laurentem się nie zadziera. A jeśli chodzi o pozew, pozywaj mnie, kwiatuszku. Zawsze z tobą wygram: w sądzie, na padoku i w łóżku. – Pierwsze zdanie, które wypowiedział, dźwięczało mi w głowie jak tak dobrze znajomy i tak bardzo przerażający odgłos karetki.

Sama to wszystko na siebie ściągnęłam. Miał rację, nawet jeśli nie chodziło o nas. Nie wiem, jakim cudem, ale z moich oczu poleciały łzy. W ciągu kilku minut rozmowy z Fabienem przeżyłam cały wachlarz emocji.

– Nie jestem złym człowiekiem, Letty... – Próbował się usprawiedliwić, ale nie miałam siły go pocieszać. Rozłączyłam się, myśląc, że zakończenie rozmowy da mi jakieś ukojenie. Tak się nie stało z jednego, konkretnego powodu: w głębi duszy wiedziałam, że to dopiero początek.

Rozdział szósty

FABIEN

Masz przesrane. – Pierre wszedł do mojego apartamentu w szesnastej dzielnicy Paryża, nawet nie zadając sobie trudu, żeby zapukać do drzwi.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – odpysknąłem.

– Naprawdę musiałeś, Fabien? Wszystko tylko po to, żeby zamoczyć? Mało masz chętnych dup dookoła siebie? Musisz mieć akurat tę, której nie możesz mieć?

Jego słowa dotknęły nie tylko moje ego, lecz także mięsa, które znajdowało się pod skórą. Czułem jedynie niepohamowaną złość: na niego, bo wytknął oczywiste, na Letty, bo to była jej wina, i na końcu na samego siebie, bo dałem się sprowokować. Przez wściekłość nie mogłem sklecić sensownego zdania, a serce tłoczyło krew z taką prędkością, że nie słyszałem niczego poza jego miarowym biciem.

Żeby jakoś się opanować, ścisnąłem dłonie w pięści, a zęby mocno zagryzłem, powodując szczękościsk. Pierre zrobił krok w moją stronę, a ja, zamroczony furią, źle odczytałem jego intencje.

A może po prostu musiałem się wyżyć i Pierre się nawinął? Bez znaczenia.

Zamachnąłem się tak mocno, że przyrzekam, złamałem mu ten piękny nosek. Dosłownie poczułem gruchot kości pod knykciami, a z jego nosa buchnęła krew, która uniemożliwiła mu złapanie oddechu. Siła uderzenia zamroczyła go na chwilę, bo chwiał się

na nogach, próbując złapać czegokolwiek, co przywróciłoby mu równowagę.

Kiedy dotknął umazaną w krwi ręką mojej świeżo malowanej na idealną szarość ściany, zdałem sobie sprawę, że siedziałem po uszy w bagnie.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, Laurent?! – wysyczał Pierre, gdy złapałem go i posadziłem na krześle, równocześnie podając mu ręcznik, który choć w małym stopniu powstrzymałby tę tryskającą fontannę z jego nosa.

– Nie wiem, do cholery – wyznałem szczerze. – Jestem w czarnej dupie, Pierre. Tak czarnej, że nie ma tu nawet strużki światła.

Po raz kolejny udało nam się porozmawiać po dobrych trzech godzinach. To, co działo się w międzyczasie, wyssało ze mnie całą energię. Złamałem Pierre'owi nos, a szkarłatna jak moja wina krew nie chciała przestać mu lecieć. Nie miałem więc innego wyjścia, tylko wezwać pogotowie, bo robił się coraz bardziej zielony na twarzy. Bałem się, że zaraz zejdzie mi w mieszkaniu, a ja może nie byłem dobrym człowiekiem, ale na pewno nie byłem zabójcą.

Moim wyrzutom sumienia (sam się zdziwiłem, że w ogóle mam sumienie, ale jak widać, każdy musi je mieć), nie pomógł fakt, że Pierre, zamiast rozwalić moją mordę, jeszcze mi pomógł. Wysłał wiadomość do George'a informującą go, że pogotowie jest w drodze, aby mógł zapanować nad ewentualnymi przeciekami do prasy. Artykuł o tym, że pobiłem własnego trenera, nie wyglądałby dobrze w dniu, w którym brukowce opublikowały zdjęcia z Letty. A ten dzień się jeszcze nie skończył i miałem dziwne przeczucie, że najgorsze dopiero przede mną.

George właśnie rozmawiał na dole z ratownikami i przez okno widziałem, że próbował zmusić ich do podpisania umowy o zachowaniu poufności. Wciskał ich tak dużo, że przysięgam,

że musiał wozić je ze sobą w schowku w samochodzie, tam gdzie normalni ludzie trzymali okulary przeciwsłoneczne i gumę do żucia. Cieszyłem się jednak, że sobie poszedł, bo nie chciałem przy nim rozmawiać. Nie ufałem mu na tyle, żeby się obnażyć. A po tym, co odwaliłem, obawiałem się, że będzie trudno tego uniknąć.

– Lepiej? – zapytałem niepewnie Pierre'a, który leżał plackiem na kanapie.

– Jeśli to twój sposób na przeprosiny, to wiedz, że je przyjmuję. Co ci się, kurwa, stało, Fabien?

– Nie powinienem był cię uderzyć, wiem o tym, ale nie przeginaj. Nie będę się przed tobą zwierzał jak jakaś rozhisteryzowana nastolatka.

– No cóż, to przykro mi cię o tym informować, ale albo opowiesz mi, co takiego się wydarzyło, albo będę musiał się zwolnić i zgłosić sprawę o pobicie na policję. – Z Pierre'a emanował taki spokój, jakby zamiast trenera leżał przede mną sam Dalajlama.

– Co ty mi tu chrzanisz?

– Tylko ci mówię, co zamierzam zrobić. Zachowuję się jak dorosły, dojrzały mężczyzna, ty też powinieneś czasem tego spróbować.

– Kutas z ciebie. – Choć go obrażałem, w moim głosie słychać było rezygnację. – Dzięki tobie już nie taki przystojny kutas. Wiesz, że moja narzeczona cię zabije, jeśli nos się źle zrośnie? To jedna z tych części ciała, które lubi najbardziej. Znając ją, najpierw cię dopadnie, potem pozwie, a na koniec zostawi w samych gaciach.

– Naprawdę zaczynam się zastanawiać, dlaczego ja cię jeszcze w ogóle trzymam i płacę miesięcznie tyle, ile przeciętny Francuz zarabia w rok? – Udawałem, że naprawdę mnie to nurtuje.

Moglibyśmy tak sobie przygadywać jeszcze przez długie godziny, ale wiedziałem, że nie ma to sensu. Byłem mu winny prawdę i choć wyznanie jej będzie bolało bardziej niż Pierre'a złamany nos...

nie miałem innego wyjścia. Musiałem zacząć gadać. Pierre chyba doszedł do podobnych wniosków:

– Mamy niewiele czasu, zanim ten kutas George wróci na górę. Mówiłem serio, Fabien. Jeśli nie wytłumaczysz mi szczerze tej sytuacji, nie będę mógł dla ciebie pracować, a jak nie będę dla ciebie pracował, to przyda mi się kasa z ugody, którą dziewczyna mi wywalczy. – Wziął głęboki oddech, wykrzywiając twarz w bólu, po czym dodał: – Przecież wiesz, że możesz mi ufać. To zostanie między nami.

Spojrzałem mu prosto w oczy (co było trudne, bo jego twarz była jedną wielką opuchlizną) i niechętnie skinąłem głową. Jeśli chciałem zatrzymać go przy sobie, musiałem gadać. Skurczybyk za dużo o mnie wiedział, żebym mógł puścić go wolno.

– To wszystko przez tę Davies – zacząłem, a Pierre uśmiechnął się pod nosem, jakby od początku wszystko świetnie wiedział, ale chciał to ze mnie wyciągnąć dla własnej satysfakcji. – Suka uwiodła mnie i zaprowadziła do damskiej toalety w hotelu. Całowaliśmy się, a gdy wyczuła moment, w którym byłem już naprawdę rozgrzany, kazała mi się rozebrać. Pierre, kurwa! Stałem przed nią ze stojącym fiutem na wierzchu w hotelowym kiblu, a ona zabrała moje ciuchy i uciekła, zostawiając mnie tam na całą noc przed wyścigiem.

– Rzeczywiście, brzmi to, jakby z dumą nosiła swoje nazwisko. – Pierre zarechotał, w ogóle nie przejmując się upokorzeniem, które mnie spotkało. Wiedziałem, że drugi raz nie będę w stanie tego opowiedzieć, więc przełknąłem zniewagę i mówiłem dalej: – Na początku stwierdziłem, że to nawet zabawne i że w końcu się doigrałem. Kurwa, myślałem sobie, że to miła odmiana... Ale potem dowiedziałem się, że jest siostrą Williama Daviesa i córką tych Daviesów. Wiesz, jak uwielbiam tę walniętą rodzinkę, która obrała

sobie mnie za cel, gdy byłem jeszcze dzieciaczkiem startującym w wyścigach gokartowych. Ja ich, kurwa, nienawidzę, więc nie miałem innego wyjścia, gdy Letty przyszła do mnie następnego dnia po kwalifikacjach i chciała się pogodzić. Wypowiedziałem jej wojnę.

– Co, przepraszam bardzo, zrobiłeś? – Pierre nie dowierzał w to, co słyszał.

– Dobrze słyszysz. Wypowiedziałem jej wojnę! Obiecałem sobie, że zniszczę ją, tak samo jak William niszczy co tydzień mój wizerunek.

– Sam go niszczysz, Fabien, łajdacząc się i pijąc wszystko, co ma w sobie procenty – wtrącił się Pierre, ale nie byłem zainteresowany jego mądrościami.

– Gdy później wszystko przemyślałem, zrozumiałem, że to dziecinada, i chciałem jej powiedzieć, że między nami okej... Ale zobaczyłem ją z tą szmatą, Connorem Vainem, jak trzymali się za rączki i słodko patrzyli sobie w oczy. Potem robili to samo na padoku. Ostrzegłem ją, udając, żeby ze mną nie zadzierała, bo mimo wszystko nie chciałem go wkopać. To nieetyczne. Ale ona mnie nie posłuchała, a jako że zrobiła to kolejny raz, nie mogłem jej odpuścić. Stąd ten pomysł.

– Jaki pomysł?! – Pierre pierwszy raz od dawna wyglądał na szczerze zaskoczonego moim zachowaniem.

– Słyszałem, jak ochroniarz z klubu w hotelu groził George'owi, że sprzeda taśmę, na której widać, jak Letty wychodzi z łazienki. George zapłacił mu dwadzieścia tysięcy euro, żeby tego nie robił, a ja zapłaciłem mu trzy razy tyle, żeby to zrobił.

Pierre wyglądał, jakby ktoś drugi raz złamał mu nos. Mrugał oczami tak zaciekle, że pojawiły się w nich łzy, a jego wargi wykrzywiły się w kwaśnym grymasie. Nie dziwiłem mu się – jak

niby mogłem? To, co zrobiłem, było zdrowo popieprzone, nawet jak na mnie.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś? – Szepnął, tak jakby nadmiar informacji trzymał go za gardło.

– Zapłaciłem sześćdziesiąt tysięcy euro ochroniarzowi z hotelu, żeby sprzedał prasie nagranie z kamery po to, by cały świat zobaczył, kim jest Letty Davies: wredną suką zamkniętą w boskim ciele – wyjaśniłem mu rzeczowo.

– I pobiłeś mnie, bo śmiałem zwrócić ci uwagę, że to, co zrobiłeś, było skrajną głupotą? – Prawda była taka, że sam do końca nie wiedziałem, dlaczego go pobiłem, więc musiałem improwizować:

– Nie. Pobiłem cię, bo powiedziałeś, że chciałem ją zaliczyć, a wcale nie chciałem.

– Chciałeś ją zniszczyć? – Nie dowierzał.

– Nie, chciałem, żeby poczuła się tak jak ja. I to nieprawda, że nie mogę jej mieć, zadzwoniła do mnie dzisiaj rano i mimo że była zła, słyszałem, że ta wredotka skrycie za mną tęskni.

Pierre spojrzał na mnie, jakby stał przed nim kosmita w stroju Świętego Mikołaja, a nie jego podopieczny.

– A więc to o to chodzi, kurwa, Fabien! Jesteś skończonym idiotą!

– Czy to oznacza, że się nie zwolnisz? – Uśmiechnąłem się do niego głupio, szczerząc zęby.

– Nie, nie zwolnię... ale przynajmniej teraz wszystko jest dla mnie jasne.

– To znaczy?

– Ona ci się podoba, idioto, a ty bawisz się w dorosłą wersję ciągania za warkoczyk. I to, że nie odwzajemnia twoich westchnień, cię dobija – powiedział. Odpowiedziałem szybko, żeby udowodnić mu, jak bardzo się myli:

– Co ty pierdolisz! Letty mi się nie podoba!

– A więc masz problem. – George wszedł do pokoju, nie pytając nawet Pierre'a, jak się czuje.

– O czym ty mówisz? – zapytał Pierre, przejmując pałeczkę.

– Od samego rana zbieram po tobie zasrane śmieci, a teraz jeszcze to? Przyrzekam, Fabien, że zostaniesz sam z tym bałaganem, bo ja mam już dosyć upierdalania sobie rąk w tym gównie.

Postanowiłem mu nie odpowiadać, tylko odwróciłem się w stronę wielkiego tarasu, za którym rozpościerał się widok na wieżę Eiffla. On zawsze w jakiś dziwny sposób koił moje nerwy, a ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowałem, to rozwalić nos mojemu menedżerowi. Jeden na dzień naprawdę wystarczy.

– Nawet nie chcę słuchać twoich nieudolnych tłumaczeń, dzieciaku. Po prostu powiem wam, jak teraz będzie. Dzięki Bogu i dzięki pieniądzom, którymi ich przekupiłem, ratownicy medyczni będą siedzieć cicho, więc to mamy załatwione.

– Tik – powiedziałem, udając, że odznaczam jakiś nieistniejący kwadracik przy liście rzeczy do zrobienia, ale George mnie zignorował.

– Rozmawiałem też z państwem Davies i z Williamem. – Na dźwięk tych słów odwróciłem się tak szybko, że prawie pokonałem barierę dźwięku. Nawet nie próbowałem udawać, że ten temat mnie nie interesuje. – To była dziwna rozmowa – kontynuował – ale wiem na pewno, że nie będą cię pozywać i nawet nie domyślają się, że to nasza sprawka. Na twoje szczęście nie znają tej chorej prawdy. Nie wiedzą, że my, a dokładnie ty, jak się domyślam, jesteś wszystkiemu winien. Powód, dla którego chciałeś wydać ogromną sumę pieniędzy na to, żeby zniszczyć swój wizerunek i pogrzebać już i tak beznadziejną opinię, przerasta moje zdolności poznawcze. I uwierz mi, nie chcę wiedzieć, więc siedź cicho. – Uśmiechnąłem się krzywo. – A więc do brzegu... Rodzice tej

panienki nawet się ucieszyli i wierzą, że to, co się wydarzyło, było atakiem brukowców na niewinną parę, a między wami coś się rodzi. Nie wyprowadzałem ich z błędu.

Moja szczęka zaczęła niekontrolowanie zgrzytać i nie mogłem zrozumieć, o co mi chodzi i czemu reaguję podenerwowaniem. Wykorzystałem całą siłę woli, żeby wysłuchać menedżera do końca.

– William, bardzo niechętnie, także to kupił.

– Serio? – Nie mogłem uwierzyć.

– To nie moja zasługa, to Letty podobno mu powiedziała, że naprawdę cię lubi, a ta sprawa to zwykłe nieporozumienie.

W tym momencie moje serce chciało wyrwać się z piersi, a gdyby nie klatka z żeber, pewnie właśnie znajdowałoby się nad wieżą Eiffla, wzbijając się coraz wyżej. – A więc to oznacza, że dla prasy od teraz macie być parą, proste. – George specjalnie stanął tak, żeby widzieć reakcję na mojej twarzy, ale nawet gdyby groził mi przyłożonym do skroni pistoletem, nie wyjawiłbym mu tego, co myślałem o tym pomyśle.

– Co, kurwa? Mam udawać chłopaka żmii? Nigdy w życiu! – Założyłem ręce na ramionach, aby ukryć ich drżenie.

– Jeśli chcesz dalej być w zespole, nie masz wyjścia.

– O czym ty mówisz? – Tym razem odezwał się Pierre.

– Rozmawiałem także z Jasonem, dyrektorem twojego zespołu. Chciał wyrzucić cię z drużyny za nieustanne niszczenie wizerunku, bo podobno stracili już przez twoje wybryki kolejnego sponsora i nawet to, że ciągle wygrywasz, im tego nie zrekompensuje. Grzecznie wytłumaczyłem mu, że to nieporozumienie, a Letty jest twoją dziewczyną. Na szczęście nie pytał mnie o szczegóły, bo musiałbym, kurwa, jeszcze bardziej dla ciebie kłamać.

– Dla siebie – poprawiłem go. Kłamał dla siebie, bo to on zbierał procent moich zarobków do kieszeni.

– Nieważne – odpowiedział – konsensus jest taki, że jesteście z Letty parą i naprawdę nie obchodzi mnie, co was łączy prywatnie. Dla mnie możecie się nienawidzić, ale wszyscy: jej rodzice, William, zespół i prasa mają być przekonani o waszej dozgonnej miłości. Sprawa się trochę wyciszy, a wy rozejdziecie się w spokoju, dając cudowne oświadczenie do mediów o tym, jak wiele znaczył wasz związek i że zostaniecie przyjaciółmi.

– To chore – wychrypiałem. Jak na to, że zawsze wiedziałem, jak odpysknąć, tym razem dziwnie milczałem. Nie wiedziałem, czy byłem wkurwiony, czy się cieszyłem, chyba czułem obie te rzeczy po trochu.

– Do kiedy muszą odgrywać ten teatrzyk? – zapytał przytomnie Pierre.

– Do końca sezonu.

– Co? – Nagle zrozumiałem, do czego doprowadziły moje wypełnione jaja i ego wielkości wszechświata. Związałem sobie ręce na przeklęte pół roku. Nigdy nie wytrzymałem z żadną laską dłużej niż tydzień, a co dopiero z udawaną laską, której nienawidzę z wzajemnością.

– Nie masz wyjścia, Fabien. I ja już tego dopilnuję – oznajmił George i wyszedł bez słowa.

Tej nocy nie spałem zbyt dobrze. Gdy przestałem przewracać się z boku na bok i wreszcie udało mi się zasnąć nad ranem, śniły mi się jakieś głupoty o tym, że trzymam Letty za rękę, ona zaczyna robić mi dobrze i w momencie, gdy już mam dojść, ona odgryza mojego fiuta. To chore, jak nasz udawany związek. I miałem przeczucie, że on właśnie w ten sposób będzie wyglądał. Może nie

odgryzie mojego przyrodzenia, ale zrobi coś o wiele bardziej bolesnego, i byłem po prostu pewien, że tak właśnie będzie.

Nie byłem głupi, wiedziałem, dlaczego to zrobiła, dlaczego chciała być ze mną w „związku". Przecież sama to zaproponowała. Po pierwsze: wstydziła się tych zdjęć. Udawała twardą laskę, której nic nie ruszy, ale ja widziałem w jej oczach ten ból. Ból, który mówił o tym, że wcześniej ktoś ją złamał, tak jak Formuła 1 złamała mnie. Każde z nas radziło sobie ze swoim bagażem inaczej, ale cel był ten sam: odwrócić uwagę. Po drugie: chciała mnie wykończyć i torturować za pomocą więcej niż jednego narzędzia. A ja, szczerze, wolałbym być przypalany ogniem w centrum miasta przed oczami tysięcy gapiów, niż musieć znosić to, co zapewne dla mnie przygotowała.

Żeby uprzedzić cokolwiek, co dla mnie przygotowała, postanowiłem odezwać się pierwszy:

Fabien: *Czy mój kwiatuszek, moje serce, światło w moim tunelu już wstało?*

Jeżeli chciała w to ze mną grać, to niech lepiej dobrze się przygotuje. Nie jest łatwo przechytrzyć mistrza. Po chwili zobaczyłem trzy kropki, co oznaczało, że już mi odpisuje. Grzeczna dziewczynka.

Letty: *Pierdol się.*

Auć. Nasz związek rozpoczyna się dokładnie w taki sposób, w jaki to sobie wyobrażałem. Jednak dla mojej nowej dziewczyny to było za mało – łaknęła kontaktu ze mną. Odebrałem jej telefon po pierwszym sygnale.

– Zamienię twoje życie w piekło, chcę żebyś to wiedział.

– To obietnica, kwiatuszku? Wiesz, jak uwielbiam, gdy jesteś taka niegrzeczna. Mów do mnie, mów do mnie teraz – jęczałem, żeby ją wkurzyć.

– Jesteś obrzydliwy.

– A ty jesteś obrzydliwą oszustką – stwierdziłem rzeczowo, zupełnie niezniechęcony jej agresywnym tonem.

– Nie miałam wyjścia, Fabien. Uwierz mi, że to ostatnia rzecz, której chcę: być z tobą w nawet udawanym związku. Napawasz mnie odrazą. Nienawidzę cię.

– Nie narzekałaś w tamtej łazience. Wiem, że podobało ci się całowanie mnie. – Roześmiałem się głośno. W odpowiedzi słyszałem jedynie jej dyszenie, które – mimo że była w stolicy innego kraju – słyszeli chyba wszyscy w całej Francji. Nie wiem, jak do tego doszło i co mną kierowało, ale szybko zdecydowałem, że jednak tym razem zachowam się porządnie. – Słuchaj, wiem, dlaczego to zrobiłaś. I ja też nie mam innego wyjścia, muszę mieć dobrą opinię tak samo jak ty. Mój zespół jest na mnie wściekły, mój menedżer jest wściekły... Nie mogę nikogo znowu wkurwić. A ty mi w tym pomożesz.

– Niby dlaczego miałabym ci pomagać? – Odzyskała swój utracony rezon.

– Bo też tego potrzebujesz. Nie chcesz wyjść na sukę, która zostawiła ulubieńca świata Formuły w łazience gołego i bardzo niewesołego.

– Gdyby to tylko o to chodziło... – Jej głos przypominał bolesny jęk, a ja nie miałem odwagi zapytać, co sprawia jej takie cierpienie. – Nieważne – dodała po chwili. – To nie będzie łatwe, Fabien. Naprawdę cię nie znoszę.

– I wzajemnie, kwiatuszku. Ale mogę obiecać ci jedno: w łóżku będziesz zaspokojona. Kobieta zaspokojona to kobieta szczęśliwa, a wiedz, że ja żyję po to, aby cię uszczęśliwiać. – Byłem obrzydliwym fiutem, ale ją to najwidoczniej bawiło, bo właśnie śmiała się tak, jakby oglądała stand-up.

– Co cię tak bawi?

– Nic z tego. – Zabiła moje marzenia szybkim ruchem.

– Chcesz mi powiedzieć, że przez jebane pół roku musimy udawać parę, a mi nie będzie wolno nawet zamoczyć? Doprowadzisz mnie do choroby!

– Jest mi to naprawdę obojętne. Ale nie będziesz mógł mnie mieć, przynajmniej nie naprawdę.

– To zmienia postać rzeczy. Uwierz mi, że rzadko oferuję kobietom swoje umiejętności. Czuję się naprawdę odrzucony. Teraz i ja chcę zamienić twoje życie w piekło.

– A więc wojna? – zapytała, a brzmiało to jak obietnica nieba na ziemi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – odparłem i rozłączyłem się natychmiast, rzucając telefon na ogromne łóżko.

Próbowałem dojść do siebie przez następnych kilkanaście minut, ale mój fiut jakby się uparł i salutował na cześć Letty przez cały ten czas. Jego twardość rozsadzała mi bokserki i doprowadzała do szału. – Postanowiłem wykorzystać tę energię na trening. Jeszcze tego samego dnia za kilka godzin miałem siedzieć w prywatnym odrzutowcu, który w sześć godzin miał zawieźć mój wysportowany tyłek do Baku.

– Spakowany? – zapytał mnie Pierre, który po raz kolejny wszedł bez pukania. Chyba będę musiał odebrać mu klucz, który miał na wszelki wypadek.

– Pukaj, zanim wejdziesz – palnąłem, ale gdy spojrzałem na jego siną twarz, od razu spokorniałem. Przypomniałem sobie, co mu wczoraj zrobiłem, i jakoś odechciało mi się kolejnych słownych bitew. – Dobrze się czujesz?

– Bywało lepiej, Fabien. Czuję się tak, jakby twarz miała mi za chwilę odpaść.

– Hmmm... – mruknąłem, choć tak naprawdę chciałem go przeprosić.

– Nie polecę z wami do Azerbejdżanu, będziesz skazany na George'a. Muszę dojść do siebie, poza tym gdyby prasa mnie zobaczyła, mogłaby połączyć fakty, a tego nikt nie chce.

– Jasne. – Bezskutecznie próbowałem ukryć rozczarowanie.

– Ale przynajmniej będziesz miał swoją dziewczynę przy sobie, ona cię rozweseli.

– Letty tam będzie? – Moje serce właśnie ominęło jedno uderzenie. Jezu, ale ze mnie cipa.

– No tak, przecież musicie zacząć swoją wielką miłość na oczach kilkuset osób, aby uratować wasze wizerunki. Nie rozumiem za bardzo, po co jej to, skoro i tak nie pracuje w rozrywce, ale okej.

– Jej rodzice są sławni, może o to chodzi – podsunąłem mu, nie chcąc, żeby ją przejrzał, zanim zrobię to sam.

– Pewnie tak, zresztą nieważne. Gotowy na Baku?

– Jak nigdy dotąd – powiedziałem i wyszedłem pobiegać. Pragnąłem oczyścić myśli i zmęczyć ciało, zanim ta słodka trucizna mnie wykończy.

Rozdział siódmy

LETTY

Naprawdę nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam. Kiedy po zakończeniu rozmowy z Fabienem William wpadł do pokoju i nawet nie próbował udawać, że nas nie podsłuchiwał, kłamstwo samo wyfrunęło z moich ust jak rajski ptak. Widziałam w jego oczach bolesne rozczarowanie, więc na szybko zmyśliłam ckliwą historyjkę o tym, jak bardzo zakochana jestem w tym palancie. Na początku nie chciał uwierzyć, że ktoś taki jak Fabien może mi się podobać, ale w końcu jakoś go przekonałam. Wiedział, przez co przeszłam, więc było mi łatwiej. Moja rodzina tak bardzo chciała, żebym wreszcie sobie kogoś znalazła, że mógłby to być sam diabeł, a oni i tak powitaliby go w rodzinie z otwartymi ramionami.

– Rodzice naprawdę się cieszą, Letty – powiedział William, gdy wchodziliśmy przez szklane drzwi hotelu w Baku. Ledwie wczoraj odebrałam uprzejmy telefon od menedżera Fabiena, który wyjaśnił mi, że najlepiej dla nas obojga będzie ciągnąć tę farsę do końca sezonu, a dzisiaj już meldowałam się w pokoju „mojego chłopaka".

– Wiem, ale ty nie bardzo. – Nie miałam ochoty na kolejne kłamstwa, więc powiedziałam to, co wisiało między nami.

– Tak... nie przepadamy za sobą z Laurentem, to jasne. Ale jeśli wasze uczucie jest szczere, to nie mi to oceniać. Poza tym potrafię oddzielić sprawy służbowe od prywatnych.

Spojrzałam na brata i poczułam ukłucie w sercu. Jak mogłam okłamywać całą rodzinę, bez mrugnięcia okiem? Oni naprawdę byli

w siódmym niebie, chociaż Fabien jako chłopak pozostawiał wiele do życzenia.

– W przyszłym tygodniu urządzam imprezę z okazji połowy sezonu w domu rodziców. Chciałbym, żebyście przyszli na nią z Fabienem. – William przerwał ciszę między nami, sprawiając, że zakrztusiłam się łykiem coli. Po fali kaszlu i łez zdołałam jedynie wydusić:

– To chyba nie najlepszy pomysł.

– Tak? A Fabien już potwierdził, że chętnie przyjdzie. – Dlaczego nie byłam zaskoczona?

– W takim razie ustalone – powiedziałam, notując w głowie na później, aby opieprzyć Fabiena.

Gdy patrzyłam w ufne i zadowolone spojrzenie brata, czułam do siebie fizyczną odrazę. Tak wielką, że aż mnie mdliło. Nienawidziłam kłamstwa, a teraz stało się ono moim najlepszym sojusznikiem.

„Oprócz Laurenta" – wysyczał jakiś chochlik w mojej głowie.

Właśnie, Fabien.

Nie byłam pewna, czy w ogóle jest świadomy tego, że nasza gra zacznie się już dzisiaj. Miałam przyjechać dopiero do Kanady, bo William nie mógł załatwić mi miejsca. Jednak nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znalazło się jedno. Tak jakby bycie jego dziewczyną otwierało jakieś magiczne drzwi do Narnii pełnej alkoholu, blichtru i pożądania.

Może Fabien nie był świadomy, że jego udawana dziewczyna będzie go dopingować w wyścigu, ale recepcjonistka była na pewno. Nie zadała mi nawet jednego pytania, od razu wręczyła plastikową kartę:

– Pokój numer pięćset pięć, piętro jedenaste. Pan Laurent dołączy do pani w ciągu pół godziny – powiedziała i gestem wskazała

windy, sugerując, żebym się pospieszyła.

– Baw się dzisiaj dobrze na kolacji – rzucił w moją stronę brat.

– O czym ty mówisz?

– O kolacji dla zespołów, oczywiście. Ja spasuję, bo mam dużo pracy, ale pewnie wszyscy tam będą.

– Tak, wszyscy... dzięki – odpowiedziałam, choć nie miałam pojęcia, o czym on w ogóle mówi. Wiedziałam, że prędzej czy później i tak się tego dowiem.

Kiedy jechałam windą, myślałam o tym, co zrobił z moim życiem ten gówniarz (aktualnie mój chłopak). Odkąd na jachcie w Monako spojrzałam w jego zielone, piegowate oczy i zobaczyłam w nich mieszankę zuchwałości, żądzy i bólu, nie mogłam przestać o nim myśleć. Myślałam głównie negatywnie, ale jednak myślałam. I miałam jakieś dziwne przeczucie, że prześladował mnie nie tylko dlatego, że sam tego chciał, lecz także dlatego, że ja tego potrzebowałam. Po tym, co mi się przydarzyło, musiałam od nowa nauczyć się odczuwać, złościć, cieszyć i żyć. Jakiś nieśmiały głosik podpowiadał, że to właśnie Fabien Laurent zostanie moim nauczycielem.

Pchnęłam zdecydowanie drzwi, zatrzymując powietrze w płucach. Choć wiedziałam, że go tu nie ma, gardło ściskało mi jakieś nieprzyjemne uczucie. Żeby się go pozbyć, postanowiłam umyć twarz w jednej z dwóch olbrzymich łazienek.

W ogromnym, złotym lustrze zobaczyłam swoje odbicie, które w ogóle nie przypominało Letty Davies. Niebieskimi oczami patrzyła na mnie obca dziewczyna. Kłamczucha, która wykorzystuje innych do własnych celów. I choć Laurent też nie był święty, nie było to wystarczające wytłumaczenie.

– Zrezygnować z życia po tym, co przeżyłaś, to jedno, ale spalić wszystko żywcem, to coś zupełnie innego. Ty coraz odważniej

kroczysz w stronę drugiego scenariusza – warknęłam, obserwując, jak brzydkie zachowanie zaczyna być widoczne w moich rysach.

– Co ty tam gadasz? – zapytał Fabien, wchodząc do łazienki bez uprzedzenia. A jednak nie zniknął na długo. Minęło znacznie mniej niż pół godziny.

– Nie twoja sprawa – odburknęłam, uciekając wzrokiem. Choć bałam się spojrzeć mu prosto w oczy, widziałam jego sylwetkę w lustrze. Z na wpół rozchylonymi ustami, bardzo powoli pieścił wzrokiem moje ciało. Przejeżdżał po nim spojrzeniem, jakby chciał dostać się gdzieś głęboko pod moją skórę, aby poznać wszystkie skrywane tajemnice.

Po moim trupie.

– Nadaję się na udawaną dziewczynę? – zagaiłam, próbując ukryć nerwowość w głosie.

– Umówmy się, tylko na taką się nadajesz. – To tyle, jeśli chodzi o nasz moment. Wracamy do punktu wyjścia: wojny. A tutaj wszystkie chwyty są dozwolone.

– Straszysz mnie?

– Ostrzegam.

– Już gdzieś to słyszałam. Wyjdź z łazienki, gdy ja tu jestem.

– Nie sądzę – oznajmił zuchwale, ruszając w moją stronę.

Gdy stałam, opierając się biodrami o umywalkę, zamknęłam oczy. Nagle ogarnął mnie jakiś niewytłumaczalny strach. Zaczęłam drżeć na całym ciele i bałam się, że to się zaraz przerodzi w spazmy. Tak bardzo nie chciałam, żeby się do mnie zbliżał, a równocześnie niczego nie pragnęłam bardziej. Już dawno przestałam próbować siebie zrozumieć. Choć głos w mojej głowie mówił co innego, to ciało tęskniło za dotykiem męskich dłoni.

Kiedy stanął za mną tak blisko, że czułam ciepło jego ciała, ale nie na tyle blisko, by mnie dotknąć, odważyłam się otworzyć oczy

i po raz pierwszy uchwycić jego spojrzenie w lustrze. Zapomniałam, jak kurewsko dobrze wyglądał. Jak chodzące spełnienie marzeń każdej kobiety, czego nie przyznałaby tylko skończona hipokrytka. Oczywiście charakter tego zarozumialca to zupełnie inna bajka.

W jego zielonych oczach widziałam żądzę i cierpienie, oliwkowa skóra świeciła się jak u wampira, wystylizowany zarost, przystrzyżony tak, że tworzył idealnie linię na jego twarzy, i krótkie ciemne włosy, które na pewno się kręcą, gdyby pozwolił im wyrosnąć. To wszystko to był wierzchołek góry lodowej, bo w połączeniu z doskonałym ciałem, wyrzeźbionym w taki sposób, jakby dłutem operował sam Michał Anioł, tworzył mieszankę wybuchową. Odkąd widziałam go nago, jego mięśnie brzucha schodzące w dół i tworzące idealną literę V nad jego męskością ciągle śniły mi się po nocach. Ale to wszystko to tylko maska, która skrywa pod sobą potwora, wilka w owczej skórze, prawdziwego konia trojańskiego. I ta świadomość mnie otrzeźwiła.

– Podobno czeka nas wieczorem jakaś kolacja? – zapytałam.

– Nudne spotkanie z okazji rozpoczęcia wyścigów. – Prychnął, nie odsuwając się nawet o milimetr. Już i tak dociskałam biodra do marmurowego blatu tak bardzo, że krew w żyłach przestawała mi krążyć. Nie miałam, gdzie uciec.

– Jak mam się ubrać?

– Ładnie.

– A więcej szczegółów?

– Obowiązuje strój wieczorowy. Zadowolona? – Uniósł brew, przybliżając się jeszcze bardziej. Teraz nasze ciała dzielił jakiś milimetr.

– Jestem daleka od zadowolenia, ale mam odpowiednią kieckę. Nie martw się, nie przyniosę ci wstydu.

Jego oczy świeciły się tak, jakby ktoś rozpalił w nich ogień. Tym razem oprócz mieszaniny nienawiści i żądzy zobaczyłam w nich coś więcej: oddanie. Pojawiło się w nich pierwszy raz i sprawiło, że na sekundę świat usunął mi się spod nóg.

– Jeśli mamy zdążyć, muszę zacząć się szykować. – Próbowałam dać mu do zrozumienia, że czas się zbierać.

– Nie widzieliśmy się trzy dni, a ty już chcesz, żebym sobie poszedł? – Ton jego głosu zmienił się w sekundę. Ze stanowczego, niskiego zmienił się w głęboki i chropowaty jak papier ścierny. Mówiąc to, nachylił usta w stronę mojego ucha, czym sprawił, że poczułam zapach mężczyzny. Mieszanina proszku do prania, drogich, ciężkich perfum i jego opalonej skóry spowodowała, że czułam go wszystkimi zmysłami. To głupie, ale w tamtym momencie miałam wrażenie, że żyję dla tego zapachu, że dla niego oddycham, otwieram oczy i dla niego kładę się spać. Te dziwne, nowe uczucia zrzuciłam na karb niewyspania i jet lagu.

– Przyznaj, że za mną tęskniłaś – zażądał.

– Jak mogłam tęsknić za kimś, kogo nienawidzę? – odpowiedziałam słabo, a on posłał mi zuchwały uśmiech, godny czarnego charakteru.

– Mogę? – Jedną ręką zebrał moje włosy w wysoki kucyk, równocześnie ciągnąc za nie i odchylając mi głowę.

– Zależy, co chcesz zrobić – wydusiłam. – Jeśli zamierzasz odciąć mi łeb i pozbyć się problemu, to nie, nie możesz.

– Nie lubię cię, ale nie zrobiłbym ci krzywdy.

– Miło mi to słyszeć.

Ciągle trzymając włosy w garści, drugą dłonią zdjął z mojego przegubu gumkę do włosów. Z łatwością, o jaką go nie podejrzewałam, związał blond kosmyki w niedbały kok.

– Twoja twarz jest piękna, Letty Davies. Powinnaś częściej ją odsłaniać. – Mówiąc to, bardzo delikatnie musnął ciepłymi wargami wrażliwy naskórek mojej szyi. Choć głowa powtarzała, że to pułapka i powinnam się odsunąć, ciało jej nie posłuchało.

– Myślałam, że jesteśmy wrogami, Fabien.

– Jesteśmy.

– To dlaczego mnie całujesz?

– To zemsta, kwiatuszku. Doprowadzę cię na skraj, ale nie dostaniesz swojego spełnienia. Tak jak ja nie dostałem swojego. – Mimo że te słowa powinny sprawić, że w końcu zdecydowanie się mu sprzeciwię, nie zrobiłam tego.

Jego ruchy stały się bardziej nerwowe i zachłanne. Zasysał skórę do wnętrza ust, aby naznaczyć mnie słodkim siniakiem jak swoją własność. Taki był, niezaspokojony jak bestia, popękany jak stary dzban, z którego nigdy nie uda ci się nalać do końca, i kategoryczny jak imperatyw. Pożerał mnie, a ja pragnęłam tylko jednego: żeby pozbawił mnie świadomości.

Jego język błądził po szyi, karku i uchu, a gdy tam się znalazł, szeptał coś w taki sposób, abym nie mogła nic zrozumieć. Mimo starań Fabiena przekaz był dla mnie jasny.

To będzie cholernie trudne pół roku.

Nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, złapał mocno moje ramię, wbijając krótkie paznokcie w skórę i tworząc przy tym krwiste rany. Przez chwilę stał bez ruchu, aby zaraz obrócić mnie gwałtownie i zmusić do spojrzenia mu prosto w oczy. Oddech szalał tak, że przy każdym wdechu wrażliwe piersi muskały jego brzuch. Szybko odwróciłam wzrok, bo nie chciałam, żeby mnie przeczytał, jakbym była tym magazynem, do którego wysłał nasze zdjęcia. On jednak nie ustąpił. Ujął mój podbródek w dwa palce i siłą mięśni zmusił, abym na niego spojrzała. Ugięłam się, ale w moich oczach pojawiły

się łzy przegranej. On jednak zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Całował moje policzki tak mocno, jakby chciał razem ze łzami zabrać cały smutek. Miejsce między udami stawało się coraz bardziej pulsujące, torując mu drogę do wnętrza. Roztapiałam się w tej przyjemności, jakbym ja była świeczką, a on ogniem, który rozpala wosk. Złapałam go mocno za kark, gdy lizał i gryzł moje wargi, prosząc, abym je uchyliła. Nasze języki spotkały się i rozpoczęły wspólny taniec, odnajdując w nim przeznaczenie. Fabien trzymał mnie za plecy i dociskał do siebie, a ja oplotłam nogami masywne biodra, chcąc poczuć twardość męskości na skórze. Nasze ciała pasowały do siebie idealnie, nasze serca biły w tym samym rytmie, a podniecenie wylewało się jak lawa z wybuchającego wulkanu. Byłam gotowa. W tamtym momencie byłam gotowa oddać mu całą siebie, byłam gotowa go o to błagać. Jego usta były rozkosznie ciepłe, a ja gryzłam je tak mocno, że prawie smakowałam tej metalicznej nuty charakterystycznej dla krwi. Nigdy wcześniej niczego takiego nie przeżyłam i czułam wstręt do siebie, że właśnie te uczucia dzielę z nim. Z mężczyzną, którego nienawidzę i którym szczerze gardzę. Z moim największym wrogiem. A w tamtym momencie nasza walka dopiero się rozpoczynała.

– Gołąbeczki!!!!!!! – George wszedł do naszego apartamentu, drąc się od progu. – Przyniosłem kontrakt do podpisania! Wiecie, że umowa bez grama tuszu i kilku parafek to nie jest prawdziwa umowa.

Odskoczyłam od Fabiena, nagle odzyskując zdrowy rozsądek.

– Idziemy! – odkrzyknął swojemu menadżerowi, równocześnie rzucając mi spojrzenie pełne wyższości. Wtedy to do mnie dotarło.

– Wiedziałeś, że przyjdzie. – Wycelowałam wskazującym palcem w jego twardą pierś.

– Oczywiście – prychnął. – Powiedziałem na początku, co zamierzam zrobić: doprowadzić cię na skraj i nie dać spełnienia. Odpłacić ci pięknym za nadobne. Już zapomniałaś, co zrobiłaś w Monako?

– Jesteś chory – wysyczałam, bo nie było mnie stać na nic więcej.

– Nie zaprzeczam, ale w przeciwieństwie do ciebie przynajmniej jestem szczery. Może twoja głowa mnie nienawidzi, ale twoje ciało nie podziela tego poglądu. Twoje ciało pragnie mnie tak kurewsko mocno, że przyrzekam, że dałabyś mi się przelecieć na tej umywalce.

– Idziecie czy nie?! – George wsunął głowę w łazienkowe drzwi, uniemożliwiając mi odpowiedź. Gdy zobaczył zarumienione policzki i wybrzuszenie w spodniach Laurenta, wybuchnął radosnym śmiechem. – Może po pół roku wcale nie będziemy niczego odwoływać? – Uniósł brwi tak wysoko, że spotkały się z linią jego włosów. – Chodźcie już, podpiszmy to gówno i miejmy to z głowy. Do oficjalnego rozpoczęcia wyścigowego weekendu zostały dwie godziny. Jeszcze zdążycie dokończyć to, co przerwałem.

– W niczym nam nie przerwałeś – oznajmiłam, prąc do przodu z taką siłą, że przyrzekam, trącając bark Laurenta, prawie mu go złamałam.

– W niczym – jęknął, masując bolące miejsce i podążając za mną.

Kiedy znaleźliśmy się w salonie, zobaczyłam, że na stoliku kawowym leżą dokładnie dwa dokumenty do podpisania. Miejsca, które mieliśmy parafować, były zaznaczone czerwonymi karteczkami. Bez zastanowienia wzięłam jedną kopię do ręki i nawet nie czytając, machnęłam długopisem kilka zawijasów.

– Proszę. – Rzuciłam w George'a umową, uciekając z powrotem do łazienki. Tym razem jednak zamknęłam drzwi na klucz.

– Nawet nie przeczytałaś... A jeśli coś zmieniłem? – Menedżer krzyknął za mną ociekającym kpiną tonem.

– Czytałam tę umowę wczoraj, co niby mogło się zmienić? Jeśli spróbujesz zrobić coś na moją niekorzyść, opowiem o wszystkim rodzicom. Wiesz, że przyjaźnią się z najlepszymi prawnikami na świecie. Czy to wystarczający argument? – odpowiedziała mi cisza, a to oznaczało, że mój przekaz został odebrany zgodnie z intencją.

Świetnie.

Półtorej godziny później Fabien zapukał do drzwi, nieśmiało pytając:

– Gotowa?

– Idź sam. Ja przyjdę za dziesięć minut! – krzyknęłam, malując usta czerwoną szminką.

– Przecież mogę na ciebie poczekać. To nie problem.

– Och, jaki z ciebie dobry samarytanin. Nie, dzięki, Laurent, nie chcę cię oglądać dłużej, niż to konieczne.

– To dlatego tak długo siedzisz w tym kiblu? – Wreszcie zrozumiał.

– Właśnie dlatego.

– Jak chcesz – burknął, a po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

Upewniając się szybko, że naprawdę sobie poszedł, sięgnęłam po walizkę, żeby wyjąć z niej jedyną wizytową sukienkę, którą ze sobą zabrałam (znowu była to zasługa mamy, nie moja). Czarna, krótka kiecka uszyta z jedwabiu, z lejącym się dekoltem i na cienkich ramiączkach. Żadna ze mnie modowa ekspertka, ale nawet w moich rękach wyglądała piekielnie seksownie.

Idealnie. Zemsta jest najlepsza, gdy podaje się ją na zimno. A to, co zrobił Fabien, schłodziło mnie lepiej niż nowy zamrażalnik.

– Pięknie wyglądasz, kwiatuszku. Dokładnie tak wyobrażałem sobie swoją dziewczynę, gdybym naprawdę ją miał. Seksowna, nieobliczalna, a równocześnie bardzo uległa i kobieca. Prawie żałuję, że cię dzisiaj nie zaspokoiłem. – Uśmiechnął się do mnie słodko, gdy zajęłam miejsce obok niego w hotelowej restauracji. – I zostawiłaś kucyk, który ci związałem. Słodko.

Był tak pojebany, że przy nim joker ujarany haszem i pobudzony kokainą wydawał się bardzo grzecznym chłopcem.

Ale ja postanowiłam być twarda. Nie odezwałam się do niego ani słowem przez całą kolację. Uśmiechałam się sztucznie do zebranych, ale po pierwszym szale nikt już nawet nie zwracał na mnie uwagi, co przyjęłam ze szczerą ulgą. Wszyscy siedzący przy stole, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, byli tak pochłonięci rozmową na temat Formuły 1, że choćby przyszedł tutaj sam papież, nikt nie obrzuciłby go nawet spojrzeniem.

Kolacja była koszmarnie nudna, a ja nie rozumiałam nawet połowy z tego, o czym rozmawiano przy stole. Jednak kiedy pochłaniałam dokładkę deseru, poczułam coś, przez co zaczęłam się dławić sernikiem nowojorskim. Fabien położył mi rękę na gołym udzie i bardzo delikatnie wędrował palcami coraz wyżej ku mojej kobiecości, zupełnie nie przejmując się spojrzeniem, które w niego wymierzyłam. Nie odrzuciłam go tylko dlatego, że ciekawość, co zrobi dalej, wygrała z godnością i zasadami. Siedzieliśmy przy stole z co najmniej dwudziestoma osobami, w tym dyrektorem jego zespołu, drugim kierowcą, menedżerem i resztą najbliższych współpracowników.

– Przepraszam – zwrócił się nagle w moją stronę.

– Za co? – Nie wyglądał na człowieka, który często przyznaje się do błędu, ale ja byłam zdeterminowana, żeby to z niego wyciągnąć.

– Że nas w to wplątałem. I za to, że zachowałem się jak ostatni cham na górze. Postaram ci się to jakoś wynagrodzić.

– Nie wierzę – powiedziałam stanowczo.

– Naprawdę muszę skupić się na wyścigach i nie mogę pozwolić sobie na ciągłe kłótnie. To za bardzo mnie rozprasza.

– Myślałam, że nasze tarcia nie mają dla ciebie większego znaczenia. – Tym wyznaniem mnie zaskoczył. Choć nigdy nie byłam pewna, czego się po nim spodziewać, jego słowa brzmiały szczerze.

– Nie masz pojęcia. – Przygryzł dolną wargę, jakby chciał powstrzymać niewyparzony język przed dalszym mówieniem. – A wynagrodzę ci to tu i teraz.

– Niby jak? – zapytałam, ale nie usłyszałam odpowiedzi. Przynajmniej nie werbalnej.

Nagle jego dłoń ujęła rąbek krótkiej sukienki i zdecydowanie podciągnęła go do góry.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptałam.

– Chyba gdzieś już słyszałem to pytanie. – Nachylił się w moją stronę. – Po prostu jedz dalej albo udawaj, że jesz, jak wolisz.

Podniecenie, które czułam dalej po naszej krótkiej sesji w łazience, sprawiło, że się nie opierałam. Przybrałam kamienny wyraz twarzy, wiedząc, że nikt nawet nie jest mną zainteresowany, a wszystko to dzieje się głęboko pod stołem, z dala od kilku par wścibskich oczu. Fabien pieścił moje udo, szczypiąc je, masując i drapiąc coraz wyżej i wyżej, aż nagle był tak blisko, że ocierał się o moje wejście. Robił to tak długo, aż przestałam jeść i oparłam spocone czoło na łokciu. Wtedy zdobył się na delikatne odsunięcie majtek i gdy poczuł wilgoć podniecenia, jęknął cicho, po czym zanurzył w nim palce. Rozsmarowywał je po całej szparce, wywołując we mnie dreszcze przyjemności, które kumulowały się dokładnie pod jego zdecydowanymi palcami.

Byłam pewna, że jeśli zaraz nie przestanie drażnić i pobudzać mojego centrum, dojdę tutaj przed tymi wszystkimi ludźmi, nad talerzem z niedokończonym sernikiem. Mój oddech był płytki i urywany, a jego ruchy były coraz szybsze. Spojrzałam na niego, bo chciałam widzieć, co robi, a on w najlepsze rozmawiał z kimś ze swojego zespołu, tak jakby właśnie nie trzymał swoich palców w mojej cipce. Nagle pochwycił mój wzrok i uśmiechnął się blado, a satysfakcja kipiała mu z ust jak piana. Starałam się być dyskretna, ale zwinne palce kierowcy właśnie znajdowały się głęboko we mnie, odnajdując wrażliwy punkt, podczas gdy jego kciuk dalej masował słodki wzgórek. Patrząc mi w oczy, przysunął się do mnie, pocałował w usta, podgryzając lekko nabrzmiałe wargi, i czołem zmusił, abym się odwróciła.

Gdy byłam już bardzo blisko i oboje wiedzieliśmy, że długo nie wytrzymam, zaczął ssać moje ucho, udając, że coś mówi. To doprowadzało mnie do szału i równocześnie na sam szczyt. Starałam się zachować choć trochę normalny wyraz twarzy, gdy mocno docisnął moje ciało do oparcia krzesła po raz ostatni, a mnie zalała fala takiej rozkoszy, że trzęsłam się jak w czterdziestostopniowej gorączce. Jęknęłam najciszej jak potrafiłam, gdy orgazm pochłonął mnie jak otchłań. Kiedy Fabien poczuł ostatni skurcz pod swoimi dłońmi, wyjął je, opierając łokcie na stole i przykładając je do twarzy, tak aby zaciągnąć się moim zapachem. To było dziwne, ale pociągające do tego stopnia, że nie mogłam oderwać od niego wzroku. On złapał moje spojrzenie i bardzo dyskretnie oblizał palec, który przed chwilą był we mnie. Byłam czerwona jak burak i nie było w tym nic seksownego.

– To co, zgoda? – zapytał, a gdy oszołomiona kiwnęłam głową, odwrócił się ode mnie i nie spojrzał w moją stronę już ani razu. Jedyne, co zrobił, to podał mi szklankę wody z lodem i cytryną.

Dzięki, koleś.

Rozdział ósmy

FABIEN

Czy wczoraj mogłem zachować się inaczej? Tak.

Czy wczoraj powinienem był zachować się inaczej? Oczywiście.

Czy mając tego świadomość, zachowałem się inaczej? Za chuja nie.

To wszystko było tak popierdolone, że czułem się, jakby ktoś zanurzył mnie głęboko w oceanie w zamkniętej klatce z wygłodniałym rekinem, ale najpierw rozciął mi nogę, żeby bestia mogła posmakować mojej krwi. Słowem, przejebane i nie ma innego wyjścia, tylko pogodzić się ze śmiercią.

Ale miałem swój powód i w moim mniemaniu nie był on tak zupełnie od czapy. Odkąd pamiętam, byłem spętany sznurami zobowiązań i obietnic, a każdy ruch sprawiał, że pętla zaciskała się na mojej szyi coraz mocniej. Od małego zawsze ktoś mi powtarzał, że jestem coś winien, że coś muszę. Sponsorzy, którzy wykładali na stół chore sumy po to, abym mógł się ścigać. Mój zespół, który dbał o rozwój i o to, bym był coraz lepszy. Moi rodzice, w których oczach widziałem ogromny zawód za każdym razem, gdy przegrałem choć jeden wyścig. A nawet Pierre, który ma dobre intencje, manipuluje mną i rządzi, zawsze owijając to w piękny papier, który ma ukryć ciągnący się za prezentem smród. Jeśli do tych wszystkich krętaczy i pojebów, którzy mają mnie w garści, dołożę jeszcze długonogą, słodką jak lody waniliowe piękność, zginę i utracę siebie na zawsze.

Dlatego serduszko (którego nie mam) zamykam na kłódkę, bracia i siostry. Nikt tam nie wejdzie, a już na pewno nie Letty Davies.

– Czas wychodzić, gołąbeczki. – George wszedł do naszego apartamentu, nawet nie pukając do drzwi. Czuł się jak u siebie zarówno w hotelu, jak i na moim koncie w banku. – Trening zaczyna się za pół godziny, a przed hotelem jest mnóstwo fanów, więc dobrze, żebyś rozdał kilka autografów i uśmiechał się promiennie.

– A ja, co mam robić? – zapytała Letty, wychodząc ze swojej sypialni gotowa do podboju toru wyścigowego Baku.

– Jak to co? – George kpił z niej otwarcie. – Uśmiechać się i ładnie wyglądać.

– Będzie ciężko – powiedziała tak cicho, że zapatrzony w swoje krocze menedżer nawet tego nie usłyszał. Ale usłyszałem ja i choć nie dałem nic po sobie poznać, poczułem się tak, jakby ktoś właśnie uderzył żelazną pięścią w mój brzuch.

A to nawet nie była prawda. Wyglądała pięknie jak Helena, a ja czułem się jak jej Parys. Miała na sobie czerwoną sukienkę w drobne, białe kwiatki, która sięgała do połowy jej smukłej łydki. Nie umalowała się, ale taka naturalna podobała mi się nawet bardziej. Jej oczy błyszczały na tle złocistej, opalonej skóry. Na stopach miała klasyczne białe adidasy i uznałem to za mądry wybór. Irytowały mnie dziewczyny, które próbowały w szpilkach na padoku przypominać długonogie, zwinne sarny, a tak naprawdę wyglądały, jakby dopiero uczyły się chodzić. Ani to ładne, ani to słodkie, ani zachęcające, aby tego spróbować.

– Idziemy? – Letty wyrwała mnie z pięknego świata.

– Tak.

– Musicie trzymać się za ręce, jak będziecie wychodzić z hotelu. Ty, Letty, pójdziesz prosto do samochodu, a Fabien podpisze kilka

zdjęć.

– Okej – odpowiedziała, wzięła małą czarną torebkę i poszła zawołać dla nas windę.

– Ale z ciebie szuja! – powiedziałem do George'a, gdy upewniłem się, że Letty nie może mnie usłyszeć.

– Ale skuteczna szuja. I dlatego mnie zatrudniłeś. – Był totalnie niewzruszony tym, co właśnie do niego powiedziałem.

„Już niedługo" – pomyślałem, bo lepiej było milczeć.

Gdy zostały nam do pokonania tylko dwa piętra, złapałem Letty za rękę. Tak, zrobiłem to za wcześnie, ale nie mogłem się powstrzymać. Mój fiut zmniejszył się do rozmiaru orzeszka ziemnego, a ja w jakiś chory sposób się z tego cieszyłem. Cieszyłem się jeszcze bardziej, ponieważ ona mnie nie odrzuciła, choć mogła. Spojrzeliśmy na siebie i po prostu się do siebie uśmiechnęliśmy.

To jak to było z tym serduszkiem?

– Wczoraj słyszałem jakieś dziwne westchnienia dochodzące z łazienki, dzisiaj trzymacie się za ręce, choć jeszcze nikt nie patrzy... – zakpił George.

– Zamknij japę – odpowiedziałem ze złością, ściskając Letty jeszcze mocniej, bo bałem się, że przez tego palanta mi się wyrwie.

Jej skóra była tak mięciutka, jakbym trzymał w dłoni pluszową zabawkę. Całą siłą woli zmusiłem się, żeby nie pogłaskać jej wierzchu kciukiem. Dobrze, że mamy termin przydatności, bo gdyby nie to, byłbym w prawdziwych tarapatach.

Kiedy wyszliśmy z hotelu, błyski fleszy prawie zwaliły nas z nóg:

– Włóż okulary – poradziłem Letty, bo była w tym nowa i nie wiedziała, jak się odnaleźć. – Zaprowadzę cię do samochodu i pójdę do fanów – dodałem, a ona skinęła głową. Od rana nie powiedziałem do niej nic chamskiego, nie wyartykułowałem nawet

najmniejszej złośliwości. Kim był ten miękki fallus i gdzie się podział prawdziwy Fabien Laurent?

Odprowadziłem ją do czarnego sportowego auta, które zwykle podstawiano mi, gdy byłem poza domem. Otworzyłem drzwi z przodu od strony pasażera i gestem wskazałem, żeby wsiadła.

– To zajmie chwilę.

Znowu tylko kiwnęła głową, nic nie odpowiadając. Już chciałem zapytać, czy wszystko z nią w porządku (co kur...?), ale mnie ubiegła.

Przysunęła się do mnie, przywierając całym swoim drobnym ciałem do mojego umięśnionego torsu. To, że czułem jej jędrne cycki na swoich mięśniach, wystarczyło, żeby mój kutas wesoło zasalutował na jej cześć. Wspięła się na palcach, żeby zrównać się ze mną twarzą, ale nadal nie mogła mnie dosięgnąć. Wyszedłem jej naprzeciw i zniżyłem twarz tak, że teraz patrzyliśmy sobie w oczy z bliska. Za sobą słyszałem gwizdy i klaskanie, zapewne na naszą cześć, ale miałem to w dupie. Nic innego się nie liczyło, tylko ona, jej lazurowe oczy i waniliowy zapach skóry.

Na początku przyłożyła swoje pełne, różowe wargi bardzo delikatnie do moich, nie była pewna mojej reakcji. Byłem facetem z krwi i kości, więc czego się spodziewała? Złapałem ją łapczywie za kark i przycisnąłem mocno do karoserii, gryząc jej dolną wargę. Nie trwało to długo, ale wystarczyło, żebym nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o jej smaku. Całowaliśmy się namiętnie, nasze języki tańczyły, co chwila łącząc się ze sobą i odpychając, jakby to była kolejna bitwa między nami. Ona złapała mnie za plecy i mocniej przycisnęła swój biust do mnie, mrucząc rozkosznie. Okrzyki za nami nasilały się i dzwoniło nam w głowie od pstryknięć aparatów fotograficznych. Przyrzekam, że gdybym mógł, w tej chwili wziąłbym ją na masce rozgrzanego samochodu

i upajał się jękami, gdy ona parzyłaby sobie tyłek od karoserii. Zbliżyłem się do niej po raz ostatni i kciukiem potarłem nabrzmiałe wargi.

– Zajebiście, teraz będę szedł ze sterczącym fiutem w tłum ludzi.

– A jak myślisz, po co to zrobiłam? – Zaśmiała się słodko, ale widząc moją minę, dodała: – Po prostu chciałam, żebyśmy byli bardziej wiarygodni. No wiesz, jako para.

„Jesteśmy tak wiarygodni, że czasami sam w to wierzę" – odpowiedziałem jej w swojej głowie.

Przecież to tylko gra... Jednak na nasze nieszczęście przypomina ruletkę, tylko zamiast kulką, rzucamy własnym sercem i obstawiamy uczucia. Nawet jej nazwa, szatańska gra, tutaj pasuje.

– Pójdę podpisać kilka kasków – rzuciłem, uciekając przed tą dziewczyną pod bramę hotelu. Powoli zaczynało do mnie docierać, że nawet na drugim końcu świata byłbym zbyt blisko Letty Davies.

Kiedy wykonałem obowiązki ulubieńca F1, ruszyliśmy w stronę toru. Ja prowadziłem, a ona siedziała obok i patrzyła przez okno, unikając mojego wzroku. Milczała, a ja robiłem wszystko, żeby ją sprowokować. Jechałem zbyt szybko, wyprzedzałem zbyt wiele samochodów i rozkręciłem muzykę na maksa, tak jakby mało mi było ostentacji. Jednak ona pozostawała niewzruszona, jakby wiedziała, że to doprowadza mnie do szału. I miała rację.

– Connor! – pisnęła rozentuzjazmowanym tonem, gdy w ciszy dotarliśmy pod bramę toru. Nie chciałem brzmieć jak pizda, ale na mój widok się tak nie cieszyła.

– Letty, co ty tu robisz? – Facet wydawał się zmieszany do momentu, gdy spojrzał na jej towarzysza (czyli mnie). – Ach, no tak, widziałem nagłówki...

– Przyleciałam tu, żeby wspierać Fabiena – te słowa ledwie przeszły jej przez gardło. – Jednak skoro już tu jestem, może zjemy

razem lunch? Po co czekać do wyścigu w Kanadzie?

Co, do cholery?

– Świetnie, Larissa wszystko ogarnie. Do zobaczenia, powiedzmy o trzynastej?

– Do zobaczenia!

Nie wiedziałem czemu, ale nagłe poczułem, że moje nogi z lekkich i umięśnionych, stają się ciężkie i toporne.

– Naprawdę zamierzasz z nim iść? – Przyrzekam, uniosłem tylko kącik ust, cholerny kącik.

– Dlaczego nie? To mój kumpel. – Spojrzała w stronę oddalających się pleców Connora. Tam nie znajdziesz odpowiedzi, kwiatuszku.

Przyspieszyłem kroku tak bardzo, że teraz musiała biec, żeby za mną nadążyć.

– Pozwól, że wytłumaczę ci, jak działa męska psychika. Kumpel i kumpela to tylko kryptonimy dla „chcę cię przelecieć, ale nie chcę, żebyś się zorientowała, że do tego dążę".

– Jesteś obrzydliwie cyniczny. Ty serio nie wierzysz, że kobieta i mężczyzna mogą się przyjaźnić?

– Nie. Tak się składa, że znam mechanikę mózgu lepiej od ciebie. I u facetów główny silnik znajduje się między nogami. – Przez chwilę przetrawiała moje słowa, cmokając przy tym irytująco. Gdy w końcu się odezwała, żałowałem, że rodzice w ogóle nauczyli ją mówić.

– Nawet jeśli, to co z tego? Przecież nie jesteśmy razem, a przynajmniej nie tak naprawdę.

Ta kobieta doprowadzała mnie do takiego szału, że jedyne, co chciałem zrobić, to przełożyć ją przez kolano i zbić jej jędrny tyłek na tyle mocno, żeby błagała o przebaczenie. Jestem złym chłopcem i nawet nie próbuję tego ukryć, a teraz ona się o tym dowie.

– Obowiązuje nas umowa, kwiatuszku. W punkcie czwartym, ustępie pierwszym tejże umowy jasno stoi, że żadne z nas nie może pokazywać się z kimś innym. Podobno ją czytałaś – fuknąłem.

– Oczywiście, że czytałam, Fabien, i wiem, że dotyczy to jedynie sytuacji, w której moglibyśmy dać ludziom powód do plotkowania. Lunch z kolegą do takich nie należy. – Znajdowałem dziwną ulgę w tym, że jest tak samo wkurwiona jak ja.

– I ty pochodzisz z dziennikarskiej rodziny? Dobra, rób co chcesz. Ja mam trening do zaliczenia. – Wszedłem do przyczepy, która pełniła funkcję mojej garderoby, zatrzaskując dziewczynie drzwi przed nosem.

– A ja?! – krzyknęła sfrustrowana, waląc w nie.

– Zapytaj Connora, może on ma trochę wolnego miejsca – odpysknąłem, zamykając się od wewnątrz na klucz.

Tak, zachowałem się jak dzieciak, ale nie miałem czasu się tym przejmować. Letty Davies zabierała stanowczo zbyt dużo przestrzeni w każdym znaczeniu tych słów, a ja musiałem skupić się na przygotowaniach. Bo gdy zapierdalasz w małym samochodziku z prędkością trzystu kilometrów na godzinę, sekunda to strasznie dużo. Jedyne, co może ci pomóc, to instynkt, który budujesz, powtarzając pewne rzeczy miliardy razy. Dlatego nie miałem innego wyjścia jak tylko pozwolić Letty odejść, skoncentrować się na ćwiczeniach, a potem patrzeć, jak wraca do mnie na kolanach.

Na pewno tak będzie. Nie ma innej opcji.

Jednak po treningu, na którym miałem najlepszy czas ze wszystkich dziewiętnastu kierowców, zorientowałem się, że inna opcja zaiste istnieje. I w ogóle mnie nie cieszy. Więcej, sprawia, że mój mózg popada w obłęd.

Po zejściu z toru poszedłem prosto do garderoby, żeby wziąć prysznic, nie zawracając sobie głowy zamykaniem się: ani

w przyczepie, ani w łazience. Zimna woda koiła moje spięte mięśnie, a w myślach ciągle odtwarzałem każdy popełniony dzisiaj błąd, wszystko po to, żeby stać się niepokonanym. Rywalizowałem głównie z samym sobą, a to sprawiało, że moje żądze rosły. Byłem chodzącym oksymoronem: swoim największym rywalem i sprzymierzeńcem jednocześnie.

– Jak to dostała ataku? – usłyszałem spanikowany głos Letty. Nie wiedziałem, czy ze stresu nie zauważyła, że się kąpię, czy była tak pochłonięta czymś strasznym, co bez wątpienia się działo, że nie dbała o to, że ja tu jestem. – Ale podawaliście jej leki? – Jej głos był piskliwy i nienaturalny, brzmiała tak, jakby ktoś ciął tępym kluczykiem karoserię samochodu. Boleśnie. – I prosi tylko o mnie? A kiedy będzie lekarz? – Po chwili, gdy nie usłyszała satysfakcjonującej odpowiedzi, dodała: – Będę najszybciej, jak to możliwe. Kupię bilet na pierwszy samolot... – Płakała. – Powiedz Apple, że przyjadę z samego rana.

Po czym się rozłączyła i wybiegła z mojego pokoju, a ja zostałem pod prysznicem jak ten palant, totalnie nie wiedząc, co się dzieje. Jaka Apple? Jej przyjaciółka, znajoma, ktoś ze studiów? Nie miałem zielonego pojęcia, kim jest Apple, choć przecież odrobiłem pracę domową na temat Letty Davies.

Działałem instynktownie, a adrenalina, która jeszcze nie opadła po wyjściu z bolidu, tylko nakręcała mnie do działania. Na mokre ciało włożyłem biały T-shirt i czarne, sportowe spodenki. Miałem ją olać, a jednak, gdy cierpiała, nie mogłem pozostać obojętny. Nawet jeśli tylko dla prasy, to byłem jej chłopakiem. Ona była moja, choć ja nie byłem jej. To jest, kurwa, logiczne, nie?

Chyba nie dla wszystkich, bo Letty Davies po raz kolejny udowodniła mi, że to wszystko nic dla niej nie znaczy. Znalazłem ją

jakieś pięć minut później przy barierce, jak opierała się na torsie Connora Vaina, rzewnie płacząc.

Na początku nie do końca rozumiałem, co jest grane. Ręka Connora zawisła tuż nad pośladkami dziewczyny, a gdy zobaczył, że się zbliżam, z kciuka i palca wskazującego jednej ręki zrobił kółeczko, w które celował palcem drugiej ręki. Międzynarodowy gest symbolizujący rżnięcie. Choć znałem gościa na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie ma czystych intencji, i tak byłem zaskoczony.

Zamrugałem oczami, aby się upewnić, że to się dzieje naprawdę.

Działo. Do wulgarnych gestów wykonywanych rękoma teraz dołożył jeszcze oblizywanie ust i sugestywne unoszenie brwi. To zmyło wszelką niejasność jak magiczna gąbka.

Nie myślałem o niczym, gdy biegłem w ich stronę. Pociągnąłem Letty za ramię, prawie ją wywracając, po czym zamachnąłem się i uderzyłem w tors Connora z taką siłą, że właśnie dusił się na kolanach, ręką masując splot słoneczny i z trudem łapiąc powietrze.

– Jesteś potworem! – krzyknęła Letty, a w jej oczach widziałem czysty amok. Te słowa były skierowane do mnie, ale nie docierały.

– Próbowałem cię ostrzec. – Ledwie wydusiłem. – On chce zniszczyć moją karierę i wykorzystuje do tego ciebie.

– Myślałam, że twoja egocentryczność ma jakieś granice. Myliłam się. – Uklękła obok Connora, masując go po plecach. Tego już było za wiele.

– Moja egocentryczność?! Wiesz co, Letty? Jak dla mnie możesz mu się nawet dać wyruchać w środku wyścigu! To koniec. Spakuj się, wyjedź i nigdy tutaj nie wracaj! – W ustach czułem gorzki posmak szału, a na klatce piersiowej miażdżący ciężar. Doprowadziła mnie do ostateczności i teraz naprawdę sam chciałem skończyć to przedstawienie. Connor to zjeb i dawno powinienem

był go sprać, ale wiedziałem, że to, co właśnie zrobiłem, będzie mnie słono kosztować.

Dla tej dziewczyny pobiłem dwóch gości w jednym tygodniu. Nigdy nie byłem grzeczny, ale to jasno pokazywało, że na dobre traciłem zdrowe zmysły.

W sekundę zbiegło się dookoła nas mnóstwo ludzi: personel medyczny, ochroniarze, dziennikarze i pozostali kierowcy. Wszyscy czekali na to, co zrobię, ale ja miałem w głowie tylko jedno: ucieczkę.

Wiedziałem, że pobicia podczas treningu nie wybaczą mi ani zespół i sponsorzy, ani stowarzyszenie, które zarządzało tym całym syfem: FIA, Międzynarodowa Federacja Samochodowa. Byłem skończony, bo dałem się ponieść emocjom dla niewdzięcznej żmii. Odwróciłem się na pięcie i skierowałem prosto do garderoby, aby czekać tam na wyrok. Choć nigdy w życiu byście tego ze mnie nie wyciągnęli, wolałem, żeby to oni po mnie przyszli, tak bardzo bałem się stawić czoła konsekwencjom. Tutaj stawką było całe moje życie, a ja właśnie narobiłem w gacie.

Kilka minut później moje drzwi z impetem otworzył George. Naprawdę nie spodziewałem się nikogo innego.

– Co ty najlepszego zrobiłeś? – Był tak załamany, że nawet nie krzyczał i nie przeklinał. Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo jego telefon zadzwonił, a z przerażonej miny menedżera wyczytałem, że to był Jason.

Przez całą rozmowę nie odezwał się słowem, nie licząc pożegnania. Gdy skończył, odłożył telefon na biały stolik i schował twarz w dłoniach, by po chwili głośno w nie krzyknąć:

– Kurwa mać, Fabien!

Ja jednak nic nie odpowiedziałem, bo siedziałem, jakby właśnie ktoś przeciął mój rdzeń kręgowy tępymi nożyczkami do paznokci.

Dosłownie nie mogłem wykonać żadnego ruchu. George odetchnął głośno, po czym wydał na mnie wyrok:

– Może nie będzie tak źle, choć odjebałeś jak nigdy. Rozmawiałem z Jasonem i wiem na pewno, że jak na razie zostaniesz w zespole, co jest pierdoloną wiadomością dnia. Masz szczęście, łajdaku, bo gdyby cię wyrzucili na zbity ryj, to wierz mi, ja bym ci go jeszcze obił, wrzucił do rowu i przysypał trawą, żeby nikt cię nie znalazł.

– Prawdziwie poetyckie porównanie – zakpiłem.

– Zamknij się i słuchaj, szczylu. Z Connorem wszystko okej, został przebadany i nawet nie wypadnie z dzisiejszego dnia. I tylko dlatego w ogóle jeszcze rozmawiamy. O szóstej wieczorem będzie konferencja prasowa, na której grzecznie przeprosisz i powiesz, że poniosły cię emocje i żałujesz tego tak, że w tym momencie możesz pocałować na przeprosiny Connora w jego rów przy świadkach. Konferencja będzie po treningu, w którym – chyba to jasne jak krosty na twoim kutasie – nie weźmiesz udziału, bo jesteś, gówniarzu, zawieszony na ten i kolejny wyścig. *Say bye, bye to Canada*, zjebie! – Szał, który George na początku tak skrzętnie ukrywał, właśnie uderzał w nas ze zdwojoną mocą.

– Kara finansowa? – zapytałem beznamiętnym tonem, bo pieniądze, o które pytałem, były ostatnią rzeczą, która mnie interesowała.

– Kara finansowa, wpłata na fundację charytatywną, którą wskaże Connor, i terapia gniewu u najlepszego specjalisty we Francji. Ta chwila będzie cię kosztowała pół roku zapierdalania na torze i uśmiechania się w reklamach sponsorów. Czyli w chuj dużo.

Chciał wyjść, ale go powstrzymałem:

– Powiedziałem Letty, że to koniec. To wszystko wina tej dziewczyny. – Jeśli do tej pory był wnerwiony, po moich słowach wpadł szał:

– Co zrobiłeś?! Powtórz, co zrobiłeś?! Jeśli przestaniesz się z nią pokazywać, otwarcie przyznasz się do winy. Nawet mnie nie denerwuj, po prostu to napraw! – nakazał, a ja tym razem nawet nie chciałem go zatrzymywać.

Do samej konferencji w mojej garderobie działy się jakieś dantejskie sceny. Co chwila przychodził ktoś, żeby mnie zjebać, potem przychodził ktoś, żeby mnie uspokoić, a na sam koniec miałem prawie dwugodzinne szkolenie z naszym PR-owcem dotyczące tego, co mogę i czego nie mogę dzisiaj pokazać. Gdy siadałem na swoim miejscu w dusznej sali przed mnóstwem dziennikarzy, czułem się jak cień, a wyglądałem jak własna nieogolona dupa.

– Co się dzisiaj wydarzyło, Connor? – usłyszałem jak za mgłą pytanie skierowane do mojego rywala, który zajmował miejsce po prawej stronie.

– Musieliśmy sobie z Fabienem coś wyjaśnić. Tak to jest w męskim świecie, w którym decyduje testosteron. Jestem pewien, że kiedyś przeżyłeś coś podobnego. – Connor spojrzał na plakietkę, którą miał zawieszoną na szyi dziennikarz, i po chwili dodał: – Patrick.

Dziennikarz ewidentnie nie był zadowolony z uzyskanej odpowiedzi, a ja czułem, jak moje zęby zaczynają o siebie uderzać. Jak można być taką kanalią?

– Czyli Fabien uderzył cię bez powodu, to chcesz powiedzieć? – Chudy chłopaczek z rudymi włosami ciągnął temat i nie chciał odpuścić.

– Słuchaj, powiedziałem to, co miałem do powiedzenia. Czego nie rozumiesz? Skoro wyjaśniliśmy już sobie wszystko z Fabienem, to i wy możecie zapomnieć o sprawie. Nie zapominajmy, po co tutaj jesteśmy. Bo ja na pewno nie dla tanich sensacji, które chcecie zwęszyć tam, gdzie ich nie ma. Skończyłeś już zadawanie pytań, Patricku?

Choć miałem do powiedzenia bardzo dużo, milczałem. Nie mogłem bronić honoru dziewczyny, tym samym wrzucając swoją karierę do kibla i spuszczając wodę, skoro ona sobie tego nawet nie życzyła. Uważała mnie za egocentrycznego zjeba, a mnie znudziły już próby przekonania jej, że tak nie jest. A przynajmniej nie do końca.

Konferencja się skończyła, ja nie odezwałem się słowem (co oznaczało przyznanie się do winy), a Connor wyszedł z niej jak rycerz na białym koniu, który nie tylko ratuje księżniczkę, lecz także czarnoksiężnika, który zamknął ją w wieży. Nikt nawet nie zauważył prowokujących spojrzeń, które rzucał w moją stronę przez cały czas.

Zajebiście.

– Vain! – zawołałem, gdy próbował mnie ominąć i iść do wyjścia. – Jeżeli myślisz, że po ciebie nie wrócę, to się, kurwa, mylisz. Zrobię to tam, gdzie zaboli najbardziej: na torze. Wiesz, jak to mówią? Wypadki chodzą po ludziach, czy jakoś tak...

– Nie odważysz się! – warknął.

– Sprawdź mnie. Myślałeś, że poruchasz, ale nie sądziłeś, że to ty będziesz musiał wystawić dupę. Radzę mieć oczy dookoła głowy na kolejnych wyścigach. Tak tylko mówię: rada od młodszego kolegi. – Mój głos był zimniejszy niż lodowe serce Letty Davies, a moja groźba była gorąca jak płomienna złość, którą w sobie

nosiłem. Nie byłem tylko pewien, czy łatwiej jest roztopić lód, czy zamrozić ogień.

– Naprawdę chcesz narobić takiego bałaganu dla tej dziewczyny?! Ona sama do mnie przyszła, koleś.

– Przyszła, bo myślała, że może ci ufać. Nie zna cię tak dobrze jak ja.

– Nie odważysz się – powtórzył, jakby chciał przekonać samego siebie.

– Wiesz, że jestem pojebany. Kiedy już myślę, że dotarłem do granicy swoich możliwości, dzieje się coś takiego, że znowu ją przekraczam. A twoje kurewskie zachowanie uznaję za jawną prowokację.

– Dobra, wyluzuj, zostawię Letty w spokoju. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Nie zależy mi na niej na tyle, żeby rozpętać wojnę.

Niestety nie mogłem powiedzieć tego samego o sobie.

Mówią, że miłość od pierwszego wejrzenia to mit, którym karmi się małe dziewczynki. Albo byłem małą dziewczynką, albo właśnie udowodniłem, że jednak istnieje.

Niezależnie od tego, który scenariusz okaże się prawdziwy, byłem w czarnej dupie.

Rozdział dziewiąty

LETTY

Cześć Letty, dobrze, że jesteś. – Przy bramie domu małego dziecka w Madrycie przywitał mnie ochroniarz, Santiago. Nie było jeszcze ósmej rano, ale nie dbałam o to. Musiałam zobaczyć małą Apple jak najszybciej.

– Cześć – odpowiedziałam, wciskając pedał gazu w sportowym mercedesie mamy, gdy metalowy wjazd ledwie się uchylił. Jadąc kamienną dróżką, czułam, jak niewidzialna pętla zaciska się na mojej szyi, i był to jasny sygnał: nie byłam gotowa na kolejne pożegnanie. Jeśli to możliwe, po wejściu do ośrodka ta pętla zacisnęła się jeszcze mocniej.

– Jak ona się czuje? – W korytarzu złapałam Kate, jedną z opiekunek.

– Już lepiej, dostała leki i śpi od kilku godzin. Ale w nocy miała kilka ataków.

– Czy wiemy, co je wywołało? – zapytałam, choć znałam odpowiedź.

– Nic szczególnego nie działo się w ciągu ostatnich kilku dni... Jednak bardzo za tobą tęskniła. Wszyscy ci powtarzamy, że nie powinnaś spędzać z nią tyle czasu, a ty i tak dalej to robisz – wyrzuciła mi. Zachowywałam się egoistycznie, ale ja i Apple potrzebowałyśmy siebie nawzajem. Była dla mnie jak córka.

– Wiesz, że Apple jest dzieckiem, które wymaga specjalistycznego podejścia.

– Wiem, Kate. Byłam tutaj, gdy ją przywieźli – szepnęłam, strzepując łzę, która zatrzymała się na rzęsie.

– Dzieci z takich domów jak ona rzadko wychodzą na prostą.

– Ma dopiero cztery lata! – zrugałam ją. – Wszystko da się jakoś naprawić, poskładać.

– Och, Letty – jęknęła protekcjonalnie. – Jeżeli do ukończenia pięciu lat nikt jej nie zaadoptuje, odeślemy ją do większego domu dziecka pod Madrytem. To okrutne, ale takie są zasady w domach dla małych dzieci. A tam na pewno nikt nie będzie się nad nią litował ani poświęcał tyle uwagi, ile potrzebuje. Wiem, że jesteś idealistką, ale tak wygląda ten system.

– Apple jest cudowna – fuknęłam. – Na pewno ktoś ją adoptuje.

– Jej matka jest narkomanką, a ojciec dealerem, któremu wisiała pieniądze. Sama możesz domyślić się reszty.

– Po co mi o tym wszystkim opowiadasz? Przecież znam tę historię. Opatrywałam jej rany, gdy się tu znalazła. – Miałam ochotę palnąć Kate prosto w łeb. Wiem, to nieładnie z mojej strony, ale nie było mi przykro.

– Próbuję ci wytłumaczyć coś, co ewidentnie do ciebie nie dociera. Ma małe szanse na adopcję. Jest dzieckiem specjalnej troski: ma zespół stresu pourazowego, padaczkę, ledwie mówi i nie nawiązuje kontaktu wzrokowego. To naprawdę duże obciążenie. Często zbyt duże dla potencjalnych rodziców. A ty, przywiązując to dziecko do siebie, narażasz je na kolejną traumę.

– Nie masz o niczym pojęcia – odpowiedziałam, kierując się prosto do pokoju Apple.

Dokładnie pamiętam dzień, w którym się tutaj znalazła. Zabrano ją z meliny tylko dlatego, że sąsiedzi zadzwonili na policję, bo mieli dosyć głośnych imprez. Mimo że miała wtedy trzy lata, nikt z okolicy nie wiedział o jej istnieniu. Matka urodziła ją w tym

samym mieszkaniu, a mała nigdy nie widziała światła dziennego. Była niedożywiona, a jej ciało pokrywały ślady przemocy i ugryzień robactwa, którego było tam pełno.

Ale miała w sobie coś takiego, co sprawiło, że poczułam nadzieję. Mimo że jej skóra była poszarzała i nie potrafiła nawiązać kontaktu, w jej oczach była dziwna siła. Siła, której mi samej wtedy brakowało. Była moją małą wojowniczką już wtedy, a z każdym kolejnym dniem stawałyśmy się nierozłączne, choć nieprzywiązywanie się do dzieci było jedną z głównych zasad panujących w ośrodku.

Stanęłam przy jej łóżeczku najciszej, jak to było możliwe. Przez chwilę po prostu podziwiałam jej śniadą skórę i grube, czarne loczki, które otoczyły jej twarzyczkę jak płatki kwiatu. Jakby słysząc moje myśli, otworzyła śliczne, zielone oczy. Tak podobne do oczu, które pojawiły się w moim życiu ledwie dwa tygodnie temu, a już siały w nim spustoszenie.

– Jestem, kochanie. – Wyciągnęłam do niej ręce.

Gdy wreszcie przytuliłyśmy się do siebie, Apple objęła moją szyję tak mocno, że prawie dusiła mnie swoimi małymi, ciepłymi rączkami.

– Musiałam wyjechać, Apple – zaczęłam się tłumaczyć – czasami będę wyjeżdżać na weekendy, ale obiecuję, że zawsze wrócę do ciebie. – Musiałam chwilę odetchnąć, żeby się nie rozpłakać. – Nigdy cię nie zostawię.

Dziewczynka spojrzała na mnie z ufnością, kiwając głową.

– Możemy też rozmawiać przez kamerkę, gdy mnie nie będzie. Mruknęła w odpowiedzi, co uznałam za zgodę.

Od tego momentu przez trzy dni właściwie nie wychodziłam z ośrodka. Opuszczałam go ostatnia, gdy Apple już spała,

a przychodziłam pierwsza, zanim się obudziła. Musiałam wynagrodzić jej te dwa weekendy rozłąki.

Zanim się obejrzałam, była już środa rano i William wchodził do domu naszych rodziców w towarzystwie asystentki, która organizowała dzisiejszą imprezę. Przez to, co działo się z Apple, zupełnie o niej zapomniałam.

– Start o osiemnastej! – zaćwierkał radośnie, nawet na mnie nie patrząc, tak był zaaferowany ustawianiem czterech ogromnych grillów w ogrodzie.

– Okej. – Zbyłam go, wiedząc, że i tak się nie pojawię. Miałam na nią przyjść tylko jako dziewczyna Laurenta, ale nie rozmawiałam z nim od feralnego weekendu. Nie sądziłam, żeby to miało się zmienić.

– Rozmawiałem z Fabienem, ma być tutaj o dziewiętnastej, to jedyny lot, który udało mu się zarezerwować. – Prawie udusiłam się własnym językiem.

– Słucham?

– Nie wiesz? – W oczach brata widziałam jakiś dziwny błysk.

– Jasne, że wiem – prychnęłam i uciekłam do samochodu, żeby nie zdążył zadać żadnego niewygodnego pytania. I tak nie znałam na nie odpowiedzi.

Apple miała dzisiaj znowu atak padaczki, więc Fabien i impreza nawet przez chwilę nie zagościli w moich myślach na dłużej. Gdy wreszcie zasnęła, dochodziła dwudziesta, a ja zostawiłam ją z Kate, która tej nocy miała dyżur.

Co tu dużo mówić, wyglądałam i czułam się koszmarnie. Miałam na sobie pognieciony biały T-shirt, który Apple umazała kolorowymi flamastrami, dżinsowe spodenki i klapki. Moje oczy były podkrążone od płaczu, włosy w nieładzie, a cera nie widziała kremu od kilku dni.

Jako że mój nastrój i wygląd były dalekie od imprezowego, jedynym sensownym wyjściem wydawało się przemknięcie niepostrzeżenie na górę i zamknięcie w pokoju. Po domu kręciło się tylu ludzi, że nikt nawet nie zauważył, że biegnę ile sił w nogach po schodach na piętro. Po chwili stałam już pod prysznicem w mojej łazience, szorując obolałe od wysiłku i stresu ciało.

– Naprawdę myślałaś, że cię nie zauważę, kwiatuszku? – Początkowo słyszałam tylko jego głos. Niski, głęboki i ostry, jakby chciał nim pociąć mnie na kawałki.

Owinęłam się ciaśniej ręcznikiem i wyjrzałam przez szparę w drzwiach, żeby zlokalizować zagrożenie. Leżał na moim łóżku w butach, a na jego twarzy widniał bezczelny uśmiech. Miałam ochotę go zdjąć, miałam ochotę uderzyć go tam, gdzie zaboli najbardziej, nie rozumiejąc dlaczego.

– Co tam u Connora? – Skrzywił się. Trafiłam.

– Wyśmienicie. Triumfuje, bo dostał dokładnie to, czego chciał. Mnie na srebrnej tacy. Nie widziałaś konferencji prasowej?

– Nie interesowało mnie to na tyle, żeby zmusić się, aby oglądać twoją twarz. – Powstrzymałam się z całych sił, żeby nie tupnąć nogą, jak czasami robiła to Apple, gdy była zła. Ona ma cztery lata, a ja dwadzieścia cztery, do cholery. – To mój kolega, Fabien, po prostu chciał mnie pocieszyć, a ty rzuciłeś się na niego z pięściami. Nie wszystko kręci się wokół ciebie i F1.

– Naprawdę jesteś aż tak głupia? – Przewrócił oczami, równocześnie łapiąc za rąbek prześcieradła, miętosząc go zaciekle. – Nie uderzyłem go, bo cię dotknął. Uderzyłem go, bo robił sugestywne miny.

– Sugestywne miny?

– Tak, patrząc mi w oczy, pokazywał, że zaraz cię przeleci. Zrobił to, bo wiedział, jak zareaguję. Chciał wyeliminować mnie z wyścigu

i udało mu się to. Mam gdzieś, że w to nie wierzysz, bo prawda prędzej czy później i tak wyjdzie na jaw.

– Jesteś niemożliwy – syknęłam, ale nie chciałam drążyć tematu, bo i tak nie doszlibyśmy do porozumienia. Zapytałam więc o coś, co naprawdę mnie nurtowało: – Dlaczego tu jesteś? Przecież powiedziałeś, że to koniec. – Miałam nadzieję, że jego odpowiedź nie sprawi mi przykrości. A była duża szansa, że tak właśnie się stanie.

– Uwierz, że mi także nie sprawia to przyjemności, ale nie miałem wyjścia. Musimy udawać parę do końca sezonu, czy tego chcemy, czy nie.

– Ja nic nie muszę. – Broniłam się.

– Nie według umowy. Kara stu tysięcy za złamanie jej postanowień jest chyba poza twoim budżetem? – Wstał i ruszył na mnie, jak lew ruszał na swoją ofiarę. Próbowałam zdusić strach w zalążku, ale nie było to proste.

Na zgrabnym tyłku miał ciemne, granatowe dżinsy Levi's, jego umięśnioną klatkę piersiową podkreślała biała koszulka, a perfumy, których używał, wydawały się bardziej intensywne niż zwykle. Przez chwilę pomyślałam nawet, że dobrze zrobił, pojawiając się w Madrycie.

Gdy przesunęłam wzrokiem po czarnej, bawełnianej bluzie, chciałam krzyczeć i wołać o pomoc, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. W jego spojrzeniu widziałam głód i zacięcie, a on w moim pewnie strach i uległość, które znaczyły teraz moje policzki krwistą czerwienią rumieńców.

– Nie uciekaj mi już. Po prostu odpuść. I tak jesteśmy na siebie skazani, możemy równie dobrze trochę się zabawić – szepcząc, wyciągnął rękę w moją stronę, aby kciukiem podrażnić krawędź ucha. Moje ciało po raz kolejny okazało się zdrajcą. Wrażliwa skóra

na sutkach zmarszczyła się, napierając na opięty na niej ręcznik, a serce podeszło do gardła, skutecznie uniemożliwiając jakąkolwiek reakcję.

– Skąd ta zmiana nastawienia? Myślałam, że mnie nie znosisz.

– W tej materii wszystko po staremu.

– Więc o co chodzi?

– Dobra – skapitulował. – Może trochę za tym tęskniłem – oznajmił, zmieniając cel swoich pieszczot. Teraz wodził palcem po odsłoniętym obojczyku, hipnotyzując mnie łobuzerskim spojrzeniem. Z całych sił starałam się oprzeć pokusie i nie ulec wpływowi zielonych oczu.

„Pułapka, pułapka, pułapka!" – krzyczał głos w moim mózgu, oddając ostatnie tchnienie. Wielkie dzięki.

Resztą zdrowego rozsądku próbowałam przypomnieć sobie, że on nie chciał mi dać tego, czego ja tak bardzo potrzebowałam. To przecież była wojna. Przecież się nienawidziliśmy, a ja byłam jego nemezis. Ale nie w tamtej chwili.

– To nic nie znaczy – powiedział stanowczo, jakby wiedział, do czego między nami za chwilę dojdzie. Jego dłoń wędrowała coraz niżej, opuszkami palców drażniąc napotykaną powierzchnię. Gdy wreszcie znalazła się tuż nad zawiązanym na piersi ręcznikiem, iskry w dole mojego kręgosłupa zamieniły się w żywy płomień.

– Nic a nic – zgodziłam się i pozwoliłam mu na to, czego tak bardzo pragnął, wypinając biodra w kierunku ciała mężczyzny. Poczułam zdecydowany ruch szorstkiej dłoni na skórze, a sekundę później rozpalone ciało owiał chłód. Biały materiał opadł na moje stopy, a Fabien po raz pierwszy zobaczył mnie nagą w tak jasnym świetle.

Jednak to nie skłoniło go do pokonania tego ostatniego centymetra dystansu między nami. Trwało to tak długo, że zaczęłam

czuć palący od środka wstyd. Chyba taki był jego cel: wiedział, czego chcę, i chociaż zamierzał mi to dać, chciał, żebym zapłaciła za to odpowiednią cenę. Po prostu stał przede mną i prawie wchodził wzrokiem pod skórę mojego nagiego ciała. Choć za chwilę mieliśmy połączyć się w jedno, ja opracowywałam plan zemsty. Słodkiej jak smak jego spierzchniętych warg.

Gdy myślałam, że już nie wytrzymam ani sekundy dłużej, złapał mnie mocno za kark i sprawił, że nasze usta zderzyły się ze sobą w namiętnym, burzliwym pocałunku. Przez chwilę walczyliśmy ze sobą, jakby chodziło tu o dominację, a nie przyjemność. Język Fabiena przejeżdżał po moich spuchniętych wargach, żeby zaraz boleśnie wbić w nie idealnie równe, białe zęby. Gdy to robił, ja trzymałam kurczowo umięśnione plecy, a paznokcie rąk wbijały się w jędrną skórę kierowcy, drapiąc ją do krwi. Warknął przeciągle jak bestia, czując pieczenie aż w mięśniach.

– Tak chcesz się bawić? – Złapał moje ręce w garść, jakby chciał zakuć je w kajdanki. Równocześnie pochwycił moje spojrzenie, a zielone oczy wyglądały jak malachity. Pomyślałam, że ich piękno jest na tyle zniewalające, że chciałabym zrobić z nich naszyjnik i nosić go zawsze przy sobie.

– Myślałeś, że tak po prostu dam ci się zabawić moim kosztem? – odpowiedziałam w końcu.

– Jeśli ktoś tu się bawi czyimś kosztem, to tylko ty.

Wydałam z siebie krzyk rozpaczy, gdy jego dłoń przycisnęła się do moich pośladków, bijąc je i zostawiając czerwony ślad. Czułam, że to moja niebiańska pokuta, gdy ból rozszedł się po całym ciele falą przyjemności. Nie mogłam dłużej czekać, a on na szczęście mnie do tego nie zmuszał.

Złapał piekący jeszcze tyłek i podniósł mnie, a ja oplotłam go nogami w pasie. Lizałam, całowałam i gryzłam szyję, chciałam, aby

jego zapach przeniknął do mojej krwi i został ze mną na zawsze.

Gdy połączeni doszliśmy do łóżka, bez zapowiedzi rzucił mnie na nie gwałtownie. Zaczął rozbierać się, patrząc mi głęboko w oczy, a gdy zawstydzona uciekłam wzrokiem, już bez spodni, ale w koszulce i bokserkach nachylił się nade mną, aby pochwycić mój podróbek i unieść twarz wysoko do góry.

– Nie wstydź się mnie, kwiatuszku – poprosił ochryple, przykładając napęczniałe wargi do mojego czoła. Intymność tego gestu zaskoczyła mnie tak bardzo, że zaczęłam poruszać się niespokojnie, ciałem trąc o prześcieradło.

Mimo mojej nieporadności spełniłam jego prośbę. Patrzyłam, jak ociągając się, zdejmuje T-shirt, i było w tym coś magicznego. Był wysoki, wysportowany i tak cholernie seksowny, że chciało mi się płakać, gdy na niego patrzyłam. Gdy już uwolnił tors, zdjął białe bokserki, a jego penis wystrzelił z nich, jakby tylko na to czekał. Był ogromny, twardy i idealny. Błyszczał od kropli preejakulatu, które go zalewały.

Działałam instynktownie. On stał nade mną, a ja zbliżyłam swoją twarz do jego krocza i obejmując go u nasady, nakierowałam na spragnione męskości usta. Zlizałam to, co znajdowało się na czubku, patrząc mu wyzywająco w oczy. On westchnął, a z jego gardła wydobył się charczący ryk:

– O kurwa... – I złapał mnie za włosy, dyktując warunki tego, jak poruszał się w moich ustach. Był głęboko w samym gardle, a ja czułam, jakbym czekała na to od lat. Był rozkosznym lizakiem, a ja chciałam wyssać z niego wszystkie soki.

Gdy znalazł się na skraju, z wyczuciem i precyzją chirurga, przewrócił mnie na brzuch, tak że teraz podziwiał obolałe od jego klapsów pośladki. Patrzył na nie chwilę, oddychając głośno i płytko, po czym zaczął delikatnie całować i lizać ślady, które

na nich zostawił. Był subtelny i czuły, chciał zmazać swoją winę bardzo dokładnie. Nie odrywając ust od pupy, włożył palce do moich ust, a kiedy był pewien, że są wystarczające mokre, wszedł nimi głęboko w moją szparkę. Sapnął, czując jej ciasnotę i ciepło, a ja jęczałam jego imię, gdy drażnił wrażliwy punkt. Po chwili kciukiem zaczął zataczać koła wokół łechtaczki, tak że zaczęłam go błagać, aby w końcu we mnie wszedł.

Na szczęście nie zamierzał się nade mną dłużej pastwić.

Słyszałam, jak wyjął prezerwatywę z portfela, odpakował ją i założył. Wbił palce w moje biodra, po czym wszedł we mnie gwałtownie, sprawiając, że upadłam na łokcie. Ciasna cipka ledwie mieściła jego penisa, a gdy to zrozumiał, zwolnił tempo, żeby przygotować ją na to, co za chwilę się stanie.

– Oddychaj, już dobrze – polecił, pracując leniwie biodrami. Przez kilka minut poruszał się delikatnie, nachylając się tak, aby główka kutasa drażniła punkt G. Kiedy czułam, że ekstaza jest coraz bliżej, odepchnęłam się na rękach, wbijając pośladki w jego podbrzusze. Chciałam wyjść mu naprzeciw, chciałam, żeby pieprzył mnie z taką pasją, z jaką mnie nienawidził.

– Jesteś gotowa? – upewnił się po raz ostatni.

– Jestem – odpowiedziałam, ale ogrom przyjemności, który mnie zalewał, sprawił, że moje zapewnienie brzmiało jak bełkot. Żeby nie miał co do tego wątpliwości, podniosłam się jeszcze bardziej, opierając plecy o jego marmurowy tors.

W sekundę dłoń Fabiena znalazła się na moim wilgotnym od potu policzku, a on obracał moją twarz ku swojej.

– Wiesz... – zaczął, pieprząc mnie z coraz większą zaciekłością – ...odkąd zobaczyłem te twoje niewyparzone usta, chciałem zrobić to – oznajmił, zbliżając rozgrzane wargi do moich. Naparł na nie z taką

mocą, że na chwilę straciłam równowagę, ale on podtrzymał mnie, łapiąc za brzuch i dociskając mocniej nasze ciała.

Całował mnie namiętnie, równocześnie palcami masując i ugniatając piersi. Nie był delikatny, a ja byłam mu za to wdzięczna. W tej pozycji twarda erekcja znalazła się jeszcze głębiej, co sprawiło, że od orgazmu dzieliły mnie najwyżej dwa pchnięcia.

– Wiem, że jesteś blisko – nęcił mnie. – Chcę słyszeć, jak dochodzisz. Krzycz dla mnie, kwiatuszku.

Potulnie spełniłam jego prośbę. Orgazm mnie porwał, a kiedy dyszałam odurzona rozkoszą, on zębami wgryzał się w ramiona i plecy, potęgując doznania. Fabien skończył krótko po mnie, a drżenia ejakulującego penisa odbiły się echem w moim ciele.

Gdy skończył, jeszcze przez chwilę na mnie leżał, całując moją szyję i zbolały od śladów zębów kark. Żadne z nas nie chciało tego kończyć, bo to oznaczało, że wracamy na pole walki. I choć nikt nie powiedziałby tego na głos, ten chwilowy sojusz był jeszcze bardziej elektryzujący niż energia, która przechodziła między nami za każdym razem, gdy ze sobą walczyliśmy.

Zasnęłam wykończona, nie miałam nawet siły na rozważanie, że to, co właśnie zrobiłam, było złe. Jego ciało grzało moje rozkosznym ciepłem, a miarowe bicie jego serca uspokajało mój rozszalały oddech.

Obudziłam się następnego dnia rano, ale jego już przy mnie nie było. Odetchnęłam z ulgą, bo nie miałam siły na niezręczny poranek. Poza tym musiałam szybko się zbierać, jeśli chciałam zdążyć do Apple.

W głowie miałam tyle wątpliwości... Nie wiedziałam, jak powiedzieć Fabienowi, że nie polecę z nim do Kanady, bo Apple nie była jeszcze gotowa na to, aby zostawić ją na kilka dni. Nie chciałam mówić mu prawdy o mojej małej wojowniczce, bo to nie

był dobry czas, aby się tak przed nim odsłonić. Pozostawał jeszcze Liam, któremu obiecałam wspólny wyścig w Kanadzie, jednak wiedziałam, że kto jak kto, ale on doskonale mnie zrozumie.

Wstałam, zaczęłam się ubierać i kiedy stanęłam przed biurkiem, by wziąć z niego laptopa, zobaczyłam to. Zwinięty w kulkę liścik, pod którym leżało coś, co wyglądało jak bilet lotniczy. Był to bilet w obie strony do Paryża na kolejny tydzień. Ale niby po co miałabym tam lecieć? Rozwinęłam kulkę papieru, na którym Fabien nabazgrał coś, co rozczytywałam stanowczo zbyt długo i co nie dało mi żadnej wskazówki.

Czy chcę wiedzieć, czy ty też to czujesz?
Smutno jest patrzeć, jak odchodzisz.
Chyba miałem nadzieję, że jednak zostaniesz.
Kwiatuszku, oboje wiemy,
że noce zostały stworzone głównie po to,
by mówić rzeczy, których nie mógłbym powiedzieć
następnego dnia.

Wlokę się znowu do ciebie.
Myślałaś kiedykolwiek, żeby do mnie zadzwonić,
gdy trochę wypiłaś?
Bo ja zawsze o tym myślę.
Może jestem zbyt zajęty byciem twoim,
żeby zakochać się w kimś innym.
Teraz to przemyślałem, wlokąc się znowu do Ciebie[1].

Czy on naprawdę przepisał z pamięci tekst piosenki Arctic Monkeys? Po co to robił? Nie zmienił w tekście nic poza jednym słowem: zamiast „Kochanie", napisał „Kwiatuszku", żebym nie miała wątpliwości, że te słowa kieruje do mnie. A ja też chciałam się do niego wlec, ale nie chciałam, żeby o tym wiedział. Tak to

z nami było. Kiedy myślałam, że nasza gra się już kończy, my właśnie zaczynaliśmy nową partię.

Rozdział dziesiąty

FABIEN

Nie miałem innego wyjścia. Choć, uwierzcie mi, chciałem zostawić tę małą czarodziejkę w spokoju, nie tylko mój kutas, lecz także mój menedżer się na to nie zgadzali. Czyli też kutas, ale innego rodzaju. Po tym wszystkim, co w ostatnim czasie wywinąłem, musiałem trzymać gębę na kłódkę. I starałem się tak bardzo, że coraz skuteczniej zacierałem granicę między tym, co udawane, a tym, co prawdziwe.

Wyprułem z siebie wszystkie flaki i nie chodziło o seks, chociaż ten był jak narkotyk. Do tej pory mój fiut stawał się twardy na samo wspomnienie jej pełnych piersi i czerwonego od klapsów tyłka. Ale tak naprawdę wyprułem z siebie flaki, zostawiając jej ten list. Wypisałem z pamięci tekst piosenki, która idealnie nas opisuje, i robiłem to, patrząc, jak śpi. Byłem tragicznym pojebem, a raczej to ona sprawiła, że właśnie taki się stałem. A potem uciekłem. Uciekłem, bo wiedziałem, że przekroczyliśmy pewną granicę, i nie chciałem udawać, że nic się nie stało. A ona na pewno by tak właśnie zrobiła.

Kiedy po wszystkim zasnęła, zszedłem na dół, mając w głowie tylko jeden cel: lotnisko. Gdy już kierowałem się w stronę wyjścia, William złapał mnie w swoje macki. Wiedziałem, że jego uśmiech to fasada przygotowana specjalnie dla jego siostry. Nic więcej.

– Jak się bawisz, Laurent? Nie chciałem dać temu skurczybykowi ani jednego powodu do ataku. Chciałem rozegrać to z zimną krwią.

– Świetnie, szkoda tylko, że Letty się źle czuje, właśnie zasnęła na górze. – Nie musiałem długo czekać, aż pokaże swoje prawdziwe oblicze.

– Nie myśl, że nie wiem, że związek z Letty to tylko gra. Jeśli wykorzystujesz ją, aby odegrać się na mnie, to wiedz, że gorzko tego pożałujesz. – W jego oczach zapaliły się iskry.

William Davies był świetnym dziennikarzem i jeszcze lepszym dyplomatą, ale tym razem jego założenia były błędne. Coraz bardziej zaczynałem rozumieć, że to Letty wykorzystuje mnie, a nie na odwrót. Albo po prostu byliśmy siebie warci.

– To, co nas łączy, jest prawdziwe – oznajmiłem, pomijając jeden szczegół: łączył nas kontrakt, a nie szczere uczucie.

William odetchnął głęboko, po czym przybliżył się do mnie jeszcze bardziej.

– Może i tak jest, ale to nie sprawi, że cię oszczędzę. Wiem, co knujecie w tym swoim śmiesznym zespole, i ani ty, ani Letty, ani sam anioł stróż nie powstrzymacie mnie przed wyjawieniem waszych sekretów. Szykuj się, Fabien, szykuj się, bo idę po ciebie. – Po czym odsunął się ode mnie i zaczął tak sapać, jakby przynajmniej przebiegł dwa maratony z rzędu.

Nie mogłem mu nic odpowiedzieć, bo właśnie w tym momencie podeszli do nas ich rodzice – państwo Davies.

– Fabien! – Mama Letty przytuliła mnie na powitanie, choć widzieliśmy się oficjalnie po raz pierwszy w życiu. Wyglądało to na szczere zachowanie, ale z tą rodziną nigdy nie wiadomo. – Tak się cieszymy, że wreszcie możemy cię poznać. – Jej ojciec uścisnął moją rękę pewnie i mocno. – Gdzie Letty? – zapytał.

– Śpi na górze – odpowiedział William, który nie odstępował mnie na krok. Spokojnie, Willy, i tak bym nie zdradził twojej małej tajemnicy... że niezła z ciebie gnida.

– Może to i lepiej, zrobimy jej niespodziankę – zaczęła jej matka. – W środę prowadzimy w Luwrze galę dobroczynną na rzecz ubóstwa wśród europejskich dzieci. Chcielibyśmy, żebyście przyszli na nią razem, ty i Letty. – Uśmiechnąłem się porozumiewawczo.

I tak nie miałem nic lepszego do roboty, nie wybierałem się do Kanady, a usta Letty na moim fiucie na tle wieży Eiffla wyglądałby jeszcze lepiej. Na samą myśl musiałem poprawić coraz ciaśniejsze dżinsy.

– To będzie dla mnie zaszczyt. – Gdy chciałem, potrafiłem być czarujący.

– Jest tylko jedna sprawa... – odetchnęła. – Nasza córka nigdy nie zgodzi się na to, aby wziąć w niej udział. Nienawidzi publicznych wystąpień, odkąd... – zawahała się. – Zresztą nieważne. Po prostu nie lubi.

– Proszę nie mówić nic więcej – powiedziałem i uśmiechnąłem się tajemniczo – wszystkim się zajmę. Na pewno przyjdziemy na galę. – I naprawdę wierzyłem w swoją skuteczność. Co więcej, po raz pierwszy chciałem działać niekonwencjonalnie: powiedzieć prawdę. Ale, no kurwa, nie tak od razu.

Do Paryża wróciłem jeszcze tej samej nocy, nad ranem. Miałem trzy dni do przyjazdu Letty i byłem przekonany, że na pewno się zobaczymy. Kiedy obudziłem się w swoim łóżku po kilku godzinach od powrotu, usłyszałem krzątaninę w kuchni i mogła to być tylko jedna osoba: Pierre.

– Możesz przestać wykorzystywać fakt, że masz moje pieprzone klucze? Czy ty wiesz, co to jest sytuacja awaryjna? – krzyknąłem do niego z łóżka.

– Wstawaj, stary! Jesz śniadanie i idziemy na trening. – Przywlókł swoją irytującą dupę do mojej sypialni.

– No, no... – fuknął ironicznie. – Nigdy w życiu nie wysilałeś się tak dla ruchania. Ta dziewczyna musi mieć w sobie coś wyjątkowego. Czy jej cipka to portal do Narnii? – powiedział, opierając się o framugę drzwi tak nonszalancko, jakby właśnie brał udział w sesji zdjęciowej do „GQ".

– Odwal się i bierz za to, za co ci płacę. Gdzie moje śniadanie?

– Tam, gdzie je sobie zrobisz.

– Wszedłeś do mojego domu i nawet nie zrobiłeś mi śniadania?

– Zrobiłem, ale sobie. Ty wystarczająco narozrabiałeś. Podobno nie lecimy do Kanady?

– Jak widzę, wieści szybko się rozchodzą. Ale to dobrze, muszę odpocząć od tego całego syfu.

– I iść z panienką Letty na galę dobroczynną? – Specjalnie zmienił głos, jakby był brytyjską starą panną.

– Czy wspominałem już, że kiedyś cię wypierdolę? – Minąłem go w drzwiach.

Dochodziło południe, a ja byłem jeszcze w bokserkach. Zwykle o tej godzinie zaczynałem drugi trening, ale tak to wyglądało, zanim poznałem Letty Davies. Ta dziewczyna mieszała w mojej głowie i w moim życiu, jakbym był smoothie, a ona blenderem.

Zjadłem śniadanie, a potem zjechałem z Pierre'em na siłownię. Od dwóch tygodni próbowaliśmy nowego zestawu ćwiczeń, który miał jeszcze bardziej wzmocnić moje mięśnie i pogłębić refleks. Szło mi nawet nieźle, biorąc pod uwagę to, że spałem może trzy godziny, a cały mój testosteron zostawiłem w szparce Letty. Potem miałem sesję z fizjoterapeutą i psychologiem sportu. Cały dzień wykorzystałem na to, aby dojść do siebie chociaż w części. Nie mogłem rozpamiętywać wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło, bo to mnie osłabiało, a teraz potrzebowałem swojej aroganckiej siły bardziej niż kiedykolwiek.

– Jutro będziesz mieć wywiad w telewizji. Rozmawiałem z Jasonem, który delikatnie rzecz ujmując, ma nadzieję, że nie powiesz niczego głupiego. Będą cię pytać o twoje zawieszenie i o to, co planuje zespół. Nie możesz dać się wyprowadzić z równowagi, bo to cię będzie kosztować miejsce w Formule. Zrozumiałeś?

– Dobra – przytaknąłem niechętnie. – Kto będzie przeprowadzał ten wywiad?

– Ta znana dziennikarka, niezła dupa, czarne kręcone włosy... jak jej tam?

– Claire Le Rouх. – Od razu wiedziałem, że los mnie nie oszczędzi.

– Dokładnie... A czy ty przypadkiem jej nie przeleciałeś?

– Nie przypominam sobie. – Obaj wiedzieliśmy, że to kłamstwo. Przeleciałem ją i jej gardło kilkakrotnie po jednej z imprez, a potem nie zadzwoniłem. Ups, węszę kłopoty.

– Niech Bóg ma cię w opiece, drogi Fabien.

– Bóg już dawno postawił na mnie kreskę, teraz mogę liczyć tylko na siebie – oznajmiłem, zamykając za nim drzwi.

Następnego dnia od rana czułem lekkie napięcie, ale nie spodziewałem się kompletnej katastrofy. Mimo wszystko Claire była profesjonalistką i nie sądziłem, że zdobyłaby się na zemstę na oczach całej Francji. Czasami żałowałem, że ściganie się pociągało za sobą cały ten blichtr i zainteresowanie. Kochałem Formułę 1, ale te PR-owe bzdety wykończyłyby każdego. Szczególnie gdy miało się tak niecierpliwego fiuta i niewyparzoną gębę jak ja.

Gdy zobaczyłem Claire, wiedziałem, że wszystko pójdzie gładko. Uścisnęła mi rękę i wytłumaczyła, ile będzie trwał wywiad oraz na jakie pytania odpowiem. Odnosiłem wrażenie, że jesteśmy do siebie podobni: ona była zanurzona w tym plastikowym świecie

tak samo jak ja – po szyję. Rozdawała wdzięki na prawo i lewo, w ten sposób budując poczucie własnej wartości. Byliśmy tacy sami.

– Możemy zaczynać? – zapytała reżysera programu.

– Raz, dwa, trzy. Akcja! – usłyszałem i poczułem się tak, jakbym nacisnął pedał gazu w bolidzie zbyt gwałtownie. Jej wyraz twarzy zmienił się – nie wyglądała już jak uległa, miła dziewczyna, lecz prawdziwa suka.

Jeszcze się nie nauczyłeś? Znieważone kobiety nie zapominają.

– A więc, Fabien... Czy to prawda, że drużyna ma dosyć twoich wybryków i chcą zastąpić cię kimś innym? – Auć. Uderzała tam, gdzie boli: w niezabliźnioną jeszcze ranę.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Wbiłem wzrok w jej szyję, tak jakbym chciał wzrokiem rozerwać pulsującą tętnicę i patrzeć, jak tryska z niej krew.

– Ostatnio za tobą dużo wizerunkowych porażek... Sprawa z Letty Davies, która zostawiła cię nagiego w łazience, czy pobicie Connora Vaina. Jak to wytłumaczysz? – Spojrzała najpierw na mnie, a potem niewinnie uśmiechnęła się do kamery. Tak chcesz się bawić? Bardzo proszę.

– Co do Letty, to było nieporozumienie. To moja dziewczyna. A jeśli chodzi o Connora, to już sobie wszystko wyjaśniliśmy i miałem wrażenie, że on dobrze to przekazał podczas konferencji prasowej. Nie oglądałaś jej, Claire? – zapytałem pobłażliwie. Kobiety nienawidziły, gdy podważało się ich autorytet w sportowym świecie, więc nic dziwnego, że przeszła do kontrataku.

– Myślałam, Fabien, że jesteś profesjonalistą, który skupia się na Formule, a nie na lataniu za dziewczynami i biciu swoich rywali do jej serca.

– To się myliłaś – prychnąłem i zdałem sobie sprawę, że ten wywiad nie idzie zbyt dobrze.

– Rozumiem. A mówiłeś swojej dziewczynie, że dwa tygodnie przed jej poznaniem wkładałeś mi fiuta do gardła? – Skubana grała dobrze, naprawdę. Czapki z głów.

– Widzę, że ktoś tutaj nie może pogodzić się z przegraną i nie jestem to ja. A Letty jest dla mnie wszystkim, więc naprawdę nie ma powodu, aby się obawiała. – Te ostatnie słowa powiedziałem z głębi zwęglonego serca, jeśli w ogóle tam było. Miałem głęboko w dupie uczucia tej dziennikareczki, jednak musiałem dbać o swój wizerunek, bo stąpałem po cienkim lodzie. Ufałem, że Jason nie będzie się czepiał, tylko dlatego że przeleciałem jakąś głupią panienkę. Przecież to nie miało żadnego znaczenia w kontekście wyścigów. – Claire, myślę, że lepiej będzie już zakończyć nasz wywiad. Jeśli mogę, powiem jeszcze tylko słówko do moich fanów. – Odchrząknąłem i spojrzałem prosto w kamerę. – Drodzy fani, rzeczywiście w ostatnim czasie dużo rzeczy się dzieje w moim życiu, ale mogę obiecać wam, że dam z siebie wszystko na torze. Opuszczę wyścig w Kanadzie, ale jestem pewien, że mój zespół poradzi sobie świetnie beze mnie. Jeśli kogoś uraziło moje ostatnie zachowanie, to bardzo przepraszam. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że bardzo tego żałuję. Dziękuję za wasze wsparcie, do zobaczenia na wyścigu we Francji, nie zawiodę was! – powiedziałem, a reżyser dał nam znać, że zeszliśmy z anteny.

Nigdy wcześniej nie rozjebałem tak żadnego wywiadu, przyrzekam. Byłem jak Beethoven, gdy pisał swoje symfonie – głuchy, nieporadny, ale genialny.

I byłoby naprawdę zajebiście, gdyby nie to, że w jakiś dziwny sposób było mi żal Claire i czułem się odpowiedzialny za jej

załamanie. Laska była starsza ode mnie z dobre piętnaście lat, a i tak oszalała na moim punkcie.

Jezu, czy w tych zgliszczach uczuć ja właśnie wyhodowałem sobie sumienie?

Kiedy szedłem w stronę samochodu, mój telefon rozdzwonił się jak patrol policji.

– Ty jebany farciarzu!!! – George krzyknął tak głośno, że musiałem odsunąć telefon od ucha. – Zamieniłeś gówno w żyłę złota. Masz szczęście, Fabien. Zrobiłeś z tej panienki idiotkę, która szaleje za boskim Laurentem. Tego chcemy więcej!!! Jason jest zachwycony i ma nadzieję, że udowodnisz na wyścigu we Francji, że się nie pomylił, dając ci szansę – poinformował i rozłączył się.

Typowy George: zupełnie nie interesowało go to, co ja mam do powiedzenia. Przekazał mi, co chciał, i tylko na tym mu zależało. Dlaczego ja jeszcze w ogóle trzymałem tego skurwysyna?

Dostałem jeszcze dwie wiadomości. Pierwsza była od mojego ojca, który napisał tylko krótkie:

Będziemy u ciebie w czwartek po południu.

I choć sama treść nie wydawała się wielce odkrywcza, doskonale wiedziałem, o co tutaj chodzi. Rodzice przyjeżdżali do mnie tylko wtedy, kiedy było ze mną naprawdę źle. W innych sytuacjach nie kłopotali się tym, żeby mnie odwiedzić czy obejrzeć wyścig. Oni zjawiali się tylko wtedy, gdy trzeba było mnie opierdolić. Czytając wiadomość, poczułem, jakby ktoś wsadził mi rękę do żołądka i ścisnął go z całej siły. Grałem kozaka, ale przy ojcu zamieniałem się w pizdę. Zresztą nieważne, dopiero był wtorek, co oznaczało, że mam jeszcze całe dwa dni. Czy ktoś może wreszcie zatrzymać tę karuzelę? Zapłacę podwójnie.

Ale na wyświetlaczu czekała na mnie druga wiadomość i choćby dla niej chciałem jeszcze oddychać. Myślałem, że to już się nie

wydarzy, a jednak – nie doceniłem kobiecej zazdrości.

Letty: *Czy ty naprawdę przeleciałeś połowę Francji?*

Byłem świadomy, że odezwie się do mnie prędzej czy później, jeśli dam jej do tego przestrzeń. Mój słodki wykolejeniec z pośladkami jak soczysta brzoskwinka udawał, że nic go nie ruszy, a tak naprawdę podążał za mną jak napalona kocica. Wiedziałem, że przyjedzie. Wiedziałem, wiedziałem, wiedziałem. Choć jeszcze tego nie powiedziała, to było jasne. Nazywajcie mnie zasranym Harrym Potterem, którego różdżka znajduje się między nogami i ma dwadzieścia centymetrów. Naprawdę. Dwadzieścia.

Fabien: *Może. Ale teraz mój fiut pragnie tylko ciebie.*

Mimo że dawno powinienem już ruszyć na siłownię, dalej siedziałem za kółkiem, czekając na wiadomość. Tak, byłem czułą panienką, ale na szczęście nikt tego nie widział.

Letty: *Jesteś obleśny.*

Fabien: *Uwielbiam, jak świntuszysz. Odbieram cię jutro z lotniska?*

Letty: *W twoich snach.*

Fabien: *W moich snach robię o wiele, wiele więcej.*

Po czym od razu wysłałem drugą wiadomość:

Fabien: *Przyjedź. Tęsknię za moją udawaną dziewczyną.* Kiedy przez kolejne pięć minut nic nie odpisała, wiedziałem, że to mój czas, aby ją przycisnąć. I wykorzystałem w tym celu prawdę. Nieznane sytuacje wymagały niekonwencjonalnych środków.

Fabien: *Odkąd cię zobaczyłem, mój kutas wstaje tylko dla ciebie.*

Choć nie był to typowy sposób na podryw, zadziałało. Odpisała już po chwili.

Letty: *Wiesz, jak uwieść dziewczynę, nie ma co. Dobra, będę, ale nie licz na nic więcej poza uśmiechem do kamer na gali.*

Fabien: *Już nie mogę się doczekać.*

Kiedy zapalałem silnik, uśmiechałem się od ucha do ucha jak dziecko. Nie sądziłem, że pisanie esemesów może sprawić człowiekowi taką radość.

Gdy już chciałem wycofać, usłyszałem dźwięk pięści wbijającej się w karoserię mojego wartego pięćset tysięcy euro samochodu. Oj, ktoś chyba bardzo chciał mnie dzisiaj rozwścieczyć.

– Do zobaczenia na gali, gnoju! – krzyknęła Claire, tak że słyszałem ją przez zamkniętą szybę.

– Nawet jeśli tam będziesz, nie sądź, że choćby spojrzę w twoją stronę. – Dosłownie słyszałem, jak moje nowe sumienie właśnie roztrzaskuje się o kamienną posadzkę. To by było na tyle, jeśli chodzi o Fabiena Laurenta edycja 2.0.

– Przykro mi, ale nie będziesz miał wyjścia. Przychodzę z Williamem Daviesem, bratem twojej dziewczyny. Będziemy siedzieć przy jednym stole. – Spojrzała mi wymownie w oczy, po czym przechyliła głowę na bok. – Wiesz co, Fabien... po namyśle wcale nie jest mi przykro. – Uśmiechnęła się szaleńczo i odeszła. A gdy zniknęła, w oparach, które po niej zostały, czułem zapach zemsty.

Nie miałem jednak czasu zastanawiać się nad nastrojami dziewczyny, której bliżej wiekiem było do menopauzy niż do mnie. Letty lądowała w Paryżu za kilkanaście godzin, a ja musiałem jeszcze zrobić kilka rzeczy. Choć mógłbym wyręczyć się Pierre'em, nie chciałem, żeby do końca życia nabijał się z tego, że stałem się pieprzonym Apollo, a Letty moją Dafne. Chociaż ona nie uciekała mi wcale tak zaciekle.

Wracając do domu, wstąpiłem do kwiaciarni, żeby kupić idealny bukiet kwiatów, z którym mógłbym czekać na lotnisku, tak jak robią to normalni ludzie. Byłem dziewicą w tej materii, więc poprosiłem panią florystkę o pomoc.

– Każdy kwiat ma znaczenie... – zaczęła. – Dla kogo kupuje pan bukiet?

– Dla mojej dziewczyny – odpowiedziałem, bo dla świata tym dla mnie była.

– Rozumiem... A to nowy związek czy jesteście państwo długo razem? – Ja pierdolę, gdybym wiedział, że kupno kwiatów będzie wiązało się z przesłuchaniem godnym policji po złapaniu przestępcy z kilogramem koki w bagażniku, przyrzekam, wysłałbym Pierre'a.

– To świeża sprawa... W sumie nie wiem jeszcze, co z tego będzie. – A jednak szczerze jej odpowiedziałem.

– Wyczuwam, że boi się pan odrzucenia. W takim razie najlepszy będzie bukiet białych kalii. – Wskazała na kwiaty, które widziałem pierwszy raz w życiu. Wyglądały ładnie, ale były jakieś... Dostojne? Zbyt poważne? Długie łodygi zakończone białym, nieskazitelnym kwiatem. Florystka widziała zawahanie na mojej twarzy, więc dodała: – Symbolika kalii jest bardzo szeroka, mogą oznaczać delikatność, miłość, tęsknotę... Ale w pana przypadku będą wyrażały chęć zawierzenia jej swoich uczuć mimo strachu przed tym, że ona ich nie odwzajemni. Moja babcia zawsze mówiła, że dać komuś kalie to jak powiedzieć: „Umrę, jeśli mnie odrzucisz".

Grubo, naprawdę grubo. Sam nie wiedziałem, czy kupiłem te kwiaty, żeby ta baba wreszcie się zamknęła, czy rzeczywiście bałem się, że umrę przez Letty Davies. Ale jednak kupiłem wielki bukiet i pierwszy raz w życiu miałem zamiar dać kwiaty komuś innemu niż mojej matce. I do tego sam je wybrałem, nadając im znaczenie.

Czy mnie już do reszty popierdoliło?

Następnego dnia czekałem w hali przylotów na lotnisku Charles'a de Gaulle'a kwadrans przed planowanym lądowaniem samolotu Letty. Chodziłem od jednej ściany do drugiej, denerwując się jak jakiś uczniak. Miałem w sobie napięcie, którego nie potrafiłem się

pozbyć. I kurwa, nie było to podobne do niczego, co znałem wcześniej. Nawet przed wyścigami się tak nie denerwowałem, a umówmy się, tam stawałem oko w oko ze śmiercią i naprawdę mogłem umrzeć.

Zupełnie jak w komediach romantycznych, które namiętnie oglądała moja matka, gdy byłem dzieckiem, podniosłem głowę i zobaczyłem ją, jak szła w moją stronę, a pieprzone wróżki niosły za nią jej walizkę. Taki odpowiednik karocy dwudziestego pierwszego wieku w mojej chorej głowie.

– To dla mnie? – zapytała z taką podejrzliwością, jakby prędzej spodziewała się zobaczyć tutaj Hitlera, a nie dostać ode mnie bukiet kwiatów.

– Tak. – Wcisnąłem jej nieporadnie bukiet do ręki. Czułem się, jakbym pierwszy raz w życiu widział na oczy kobietę, a to byłoby delikatne niedopowiedzenie. Jeszcze trzy tygodnie temu widywałem w tygodniu więcej wagin niż ginekolog prowadzący gabinet i pracujący w szpitalu jednocześnie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się szczerze.

Wyglądała jak anioł zesłany do mnie prosto z niebios, aby uleczyć moją zdemoralizowaną duszę. Jej blond włosy były rozpuszczone i potargane po locie, ale to tylko dodawało jej uroku. Lekko zaróżowione policzki przypominały kolorem jej pełne usta, a oczy błyszczały, jakby była Wigilia, a ona czekała na Świętego Mikołaja. Miała na sobie krótką, białą sukienkę i czarne martensy. Wyglądała jak bardzo niegrzeczny aniołek, a ja takie lubiłem najbardziej. Stałem tam jak sparaliżowany i po prostu się na nią gapiłem.

– Wszystko w porządku? Jakoś dziwnie się zachowujesz.

– Tak, po prostu... – zawahałem się, chociaż nawet nie wiedziałem, co miałbym powiedzieć. – Nieważne – dokończyłem, wspinając się

na wyżyny mojej martwej elokwencji.

Wtedy ona zrobiła coś niespodziewanego. Objęła mój kark dłońmi, pociągnęła za niego delikatnie, zmuszając, abym się schylił, i pocałowała mnie. Nie był to żaden namiętny pocałunek, jedynie zwykły buziak, ale ja i tak cieszyłem się, jakbym właśnie złowił złotą rybkę, która spełni wszystkie moje życzenia.

Nie odtrąciła mnie. Nie umrę. Będę żyć.

– Mamy mniej niż dwie godziny do gali – poinformowałem ją, gdy trzydzieści minut później znaleźliśmy się w moim mieszkaniu.

– Jezu, jak tu pięknie... – Ona nie słuchała. Stała jak zaczarowana przed ogromnym oknem i podziwiała Paryż.

Otworzyłem przesuwane drzwi na taras, złapałem ją za rękę i pociągnąłem, aby weszła tu za mną.

– Dla tego widoku kupiłem to mieszkanie... Cieszę się, że tu jesteś.

– Ja też. Będziemy mogli zamknąć wszystkim niedowiarkom buzie, jak zobaczą nas razem na gali. A tak przy okazji pocałowałam cię na lotnisku, bo zobaczyłam paparazzi. Możesz spać spokojnie, nie zakochuję się w tobie. – Auć. Moje serce, które jeszcze przed chwilą biło, pompując krew, właśnie stanęło w płomieniach i znowu stało się tylko czarnym jak smoła węglem.

– Nigdy w ten sposób nie myślałem... – zawahałem się, ale postanowiłem się chronić. – Dobrze zrobiłaś, musimy być ostrożni po tym, co ostatnio odjebałem.

Choć to był mój pomysł, cała ta farsa zaczynała mnie wykańczać.

– Możesz przygotować się w sypialni, tam też jest łazienka. Na łóżku leży sukienka, którą moja stylistka wybrała dla ciebie. – Życie w prawdzie najwidoczniej nie było moim przeznaczeniem, skoro kłamstwa tak gładko wychodziły mi z ust.

Nie żadna stylistka, tylko ja sam pojechałem do sklepu, aby upewnić się, że ciuch będzie idealnie do niej pasował. Jednak nie mogłem jej tego powiedzieć, bo nie chciałem, żeby myślała, że za bardzo się staram.

– Dzięki. Pokażesz mi drogę? – Minąłem ją i biegiem skierowałem się do sypialni. Rozpaczliwie potrzebowałem uciec od Letty Davies, bo bycie przy niej sprawiało, że czułem się, jakbym się nażarł, upił i wsiadł na rollercoaster: trudno się nie wyrzygać.

– Ja pójdę pobiegać i wyszykuję się u Pierre'a, przyjdę po ciebie za półtorej godziny. – Nawet nie poczekałem na jej odpowiedź, tylko chwyciłem garnitur i strój do biegania, żeby jak najszybciej uciec.

Przynajmniej fizycznie, bo przez cały ten czas i tak mi towarzyszyła. W głowie.

Rozdział jedenasty

FABIEN

Pięknie wyglądasz – wyznałem szczerze, lustrując ją spojrzeniem od stóp do głów. Czerwona sukienka doskonale opinała krzywizny jej ciała, a niedbały kok wyglądał, jakby dopiero wstała z łóżka.

Taką lubiłem ją najbardziej: poczochraną, niesforną i moją. Była idealnym połączniem rozpustnicy i zakonnicy, czyli czymś, czemu żaden facet nie potrafiłby się oprzeć. A już na pewno nie ja.

– Dzięki, ty też nieźle. Gotowy na pięciogodzinną nudę? – zapytała, wkładając marynarkę.

– Myślałem, że lubisz dzieci.

– Lubię, ale nie sądzę, by banda uprzywilejowanych, bogatych ludzi zbierająca na nie pieniądze podczas gali, na którą przychodzą tylko po to, aby połechtać swoje ego, w czymkolwiek tu pomogła.

– To w takim razie jak ty pomagasz dzieciom? – spytałem, chcąc szczerze poznać odpowiedź.

– Nie udawaj, że naprawdę się mną interesujesz. Chodź, mamy przedstawienie do zagrania.

Mur, który wokół siebie zbudowała, sprawiał, że ten chiński wyglądał jak tania zabawka. A ja jak nigdy chciałem go zburzyć.

Zanim się obejrzałem, siedziałem przy okrągłym stole z państwem Davies, Williamem, jego towarzyszką i kobietą, która nie tak dawno się pode mną wiła, Claire Le Roux. Jak łatwo zgadnąć, unosząca się w powietrzu atmosfera pozostawiała wiele do życzenia.

Ale był też miły akcent. Oczywiście tylko dlatego, że Letty patrzyła na mnie zachwyconym spojrzeniem, wylicytowałem obraz, który nawet mi się podobał. Dziewczyna ewidentnie kochała sztukę i dzieci, a gdy zobaczyła te kolorowe bohomazy, pisnęła z wrażenia. I to by było na tyle.

Po wymianie pierwszych uprzejmości rozmowa przy stole nie kleiła się w ogóle. Jedyną osobą, która jakkolwiek się starała, był William, a i tak wysilał się tylko po to, by mnie sprowokować.

– Ominiesz wyścig w Kanadzie – stwierdził rzeczowo. Koleś, powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Tak, ale będę we Francji i zamierzam to nadrobić.

– Jasne... – Kpił ze mnie.

– Nie jedziesz do Kanady? Dlaczego?! – Letty zapytała, a na jej twarzy widziałem pomieszanie ulgi z niedowierzaniem.

– To moja kara za pobicie Connora. – Nachyliłem się nad nią. Odpowiedź była tylko wymówką, tak naprawdę tęskniłem za jej waniliowymi perfumami.

– Nieźle. Zasłużyłeś na karę. – Zacisnąłem szczękę, ale odpuściłem. Wiedziałem, że to nie czas ani miejsce na przepychanki.

– I chętnie się jej poddam, jeśli ty mi ją wymierzysz. – Zacisnąłem palce na jej szczupłym karku.

– Letty... – Claire odezwała się pierwszy raz do kogoś poza Williamem. – Czy Fabien opowiadał ci, jak się poznaliśmy? – Letty spojrzała na nią i uśmiechnęła się diabelsko, a ja niespokojnie poruszyłem się na krześle, bo wiedziałem, do czego to zmierza.

– Jeśli chcesz nawiązać do tego, że spaliście ze sobą, to śmiało, mnie to nie rusza. – Wzruszyła ramionami.

– Skoro jesteś taka bezpośrednia, to poradzę ci, żebyś się zbadała. Ten facet – wskazała na mnie palcem – roznosi niezły syf. Ja przez tydzień nie mogłam dojść do siebie i do tej pory biorę antybiotyki.

– Gratulacje, William – syknęła Letty prześmiewczo.

Rzeczywiście, William albo był głupszy niż ja, zabierając ją tutaj, albo zrobił to specjalnie. Tylko nie mogłem zrozumieć po co. Przecież było jasne jak wiek Claire, że odbije się to nie na mnie, a na jego siostrze.

Letty wstała i uciekła w stronę toalet, a gdy chciałem za nią iść, William mnie uprzedził:

– Siedź, gnoju, albo rozpowiem wszystkim w tym momencie, co odpierdalacie w tym swoim zespoliku. – Po raz kolejny do tego nawiązał, a ja nie miałem zielonego pojęcia, co on takiego na mnie ma.

Zostałem na swoim miejscu z dwóch powodów: po pierwsze, chciałem dać im trochę czasu na wyjaśnienia, ewidentnie coś tutaj się działo. A po drugie, pomyślałem, że gdy oni będą ze sobą rozmawiać, ja pogawędzę sobie z Claire. A potem i tak do nich pójdę.

– Czy ciebie już do reszty pogrzało, czy ktoś po prostu przepalił ci zwoje? – zagaiłem dość niekonwencjonalnie.

– Zgodziłam się tu przyjść z Daviesem tylko po to, żeby uprzykrzyć ci życie.

– Sądzę, że on zaprosił cię dokładnie z tego samego powodu. Nie rozumiesz, że nie robi to na mnie żadnego wrażenia?

– Fabien... – zaczęła, przygryzając mocno dolną wargę. – Było nam tak dobrze... Zostaw tę małolatę, ona nawet nie jest tobą zainteresowana. Chodźmy do mnie.

Mrugałem gęsto oczami, jakby to miało mi pomóc zrozumieć, co ta baba do mnie mówi. Przyrzekam, może i byłem męską dziwką, ale przynajmniej miałem w sobie choć kroplę godności i o nic się nie prosiłem.

– Przestań, Claire. – Nagle poczułem się cholernie niezręcznie, jakby mój garnitur stał się o dwa rozmiary za mały i pękł na tyłku. – To nie ma sensu, nie jestem zainteresowany. Oszczędź nam obojgu i zamilcz wreszcie.

– Co ona takiego ma, czego ja nie mam, co?! Przecież to małolata bez pracy, która żyje za pieniądze bogatych rodziców.

– Powiedziałbym ci, ale ty i tak byś tego nie zrozumiała.

– Spróbuj!

Odetchnąłem głęboko i wyrzuciłem to z siebie:

– Jest delikatna i niewinna, a przy tym niczego ode mnie nie chce. To nowość w tym sztucznym świecie, sama przyznaj, Claire. – Kobieta tylko prychnęła z pogardą.

– Żałosny jesteś.

– Nie bardziej niż ty – burknąłem i wstałem, żeby wreszcie załatwić coś, co już dawno powinno być załatwione.

Chodziłem po całej sali, poszedłem do baru i do miejsca, w którym były toalety, ale i tak nigdzie nie mogłem ich znaleźć. Byłem pewien, że William schowa się tak dobrze, żeby nawet duch go nie znalazł, bo jedyne, o co dbał, to jego idealna reputacja. Po dłuższej chwili chodzenia i pytania, kogo popadnie, czy nie widzieli Letty albo Williama, wreszcie ich zlokalizowałem. Stali pod schodami schowani tak, że nikt, kto na nie wchodził, nie mógł ich widzieć. Od razu wykorzystałem tę okazję, gdy tylko zrozumiałem, że mocno się kłócą. Wszedłem na schody i udawałem, że wiążę sznurówkę w bucie, a tak naprawdę podsłuchiwałem.

– Myślisz, że nie wiem, po co wziąłeś tutaj tę kobietę, William? Co ty próbujesz mi udowodnić? – Letty mówiła łamiącym się głosem. Jedyne, czego w tamtym momencie pragnąłem, to zejść po nią, wziąć ją w ramiona i wypierdalać z tego cyrku.

– Tak, przyznaję się, ale chciałem, żebyś to wreszcie zrozumiała, Letty! Fabien to nie jest facet dla ciebie. To krętacz, dziwkarz i bananowy chłopiec, który myśli, że uczucia to taki instrument stworzony do tego, aby na nim grać. – Nie mogłem ich widzieć, ale domyślałem się, że nieprzenikniona twarz Williama właśnie wykrzywia się w złości. Przynajmniej tyle.

– Chciałem cię chronić, Letty.

– To po co mnie okłamywałeś?! Mówiłeś, że się cieszysz, że wreszcie wyszłam do ludzi po dwóch latach, i nagle zmieniasz zdanie? I do tego zamiast powiedzieć mi o tym prosto w twarz, wykorzystujesz do tego tę dziwkę? Myślisz, że nie wiem, że on rucha wszystko, co się rusza? Myślisz, że nie wiem, że tylko mnie wykorzystuje? Że jest kłamcą z ładną buźką i pustym wnętrzem? Wiem o tym, ale co z tego! To i tak jest mój wybór, nie rodziców ani nie twój!

Bardzo chciałem się na nią wściec, zejść tam, przyprzeć ją do marmurowej ściany muzeum i ukarać. Ale nie mogłem jej winić. Przecież właśnie taki byłem. Zły do szpiku kości, skupiony tylko na wyścigach i kasie. Więc dlaczego tak bardzo chciałem jej udowodnić, że jest zupełnie na odwrót?

– Przepraszam, Letty, wiem, że to wygląda źle... Powinienem był zachować się jak na starszego brata przystało... Ale tylko pomyśl, pomyśl o Jamesie. On by tego nie chciał! On na pewno dalej chce, żebyś była szczęśliwa, żebyś ułożyła sobie życie na nowo. A przy Laurencie tego nie znajdziesz.

Jeśli Letty do tej pory płakała, to teraz wpadła w histerię.

– Kiedy to wreszcie zrozumiecie?! Jamesa tu nie ma i to moja wina! Nie zasługuję na to, by normalnie żyć, by być szczęśliwą! Nie po tym, co zrobiłam.

Tego było już za wiele. Nie wiedziałem, co to za James, ale szczerze, było mi wszystko jedno. Letty zwijała się w tak przejmującym bólu, że i ja go czułem. Nie dbając o to, że dowiedzą się, że ich podsłuchiwałem, rzuciłem się przez barierkę, skoczyłem jak pierdolony Spider-Man i wylądowałem przed nimi.

– Niezły z ciebie skurwysyn, William! – wykrzyczałem mu w twarz, łapiąc Letty za ramię i ciągnąc ją za sobą bez pytania. Co do jej brata, nie mogłem się teraz z nim konfrontować, za dużo miałem do stracenia. Letty i tak nie miała o mnie najlepszego zdania, moja pozycja w zespole była zagrożona, a kłótnie pod nosem połowy elity tego świata z rodzicami mojej dziewczyny na czele to, delikatnie mówiąc, lekkomyślność.

Do samochodu wsiedliśmy w milczeniu, ociągając się. Nie wiedziałem, gdzie jechać, ale byłem pewien, że nie możemy wrócić do mieszkania w takim stanie. Ja nadal byłem wściekły i rozpaczliwie potrzebowałem choć kropli alkoholu, a Letty dalej pociągała nosem.

– Dziękuję – szepnęła, patrząc przez okno na migający światłami Paryż.

– Drobiazg.

Zatrzymałem samochód na pierwszym wolnym miejscu parkingowym przy brzegu Sekwany. Była ciepła, letnia noc, dochodziła pierwsza, a Paryż tętnił życiem mimo późnej godziny i środka tygodnia.

Z bagażnika wyjąłem puszkę piwa dla siebie i butelkę prosecco dla niej (nie pytajcie).

Spacerowaliśmy wzdłuż rzeki, podziwiając z oddali najpiękniejsze zabytki miasta. Nerwowo wypiłem całe piwo, a ona nawet nie tknęła swoich bąbelków. Bałem się cokolwiek powiedzieć, żeby nie zniszczyć tej chwili.

– Dlaczego wybrałeś Formułę? – odezwała się pierwsza i byłbym jej za to wdzięczny, gdyby nie to durne pytanie. No może nie durne, ale intymne. Tak, mogłem bez problemu rozmawiać o tym, ile lasek zrobiło mi loda i łyknęło moją spermę, ale wolałem milczeć na temat swojego prawdziwego życia. Taki już byłem.

– Nie wiem, czy spodziewasz się takiej odpowiedzi... Na pewno chcesz ją usłyszeć?

– Teraz tym bardziej! – Uśmiechnęła się zachęcająco.

– Chciałem... – Czułem się jak ostatni debil, gdy to mówiłem, no ale nie miałem wyjścia. Odchrząknąłem i po prostu wyrzuciłem to z siebie. – Chciałem zwrócić na siebie uwagę rodziców. Nie mieli dla mnie zbyt dużo czasu, więc wymyśliłem, że chcę robić coś, co na pewno ich rozzłości. To było drogie, niebezpieczne i nikt w mojej rodzinie nigdy tego nie próbował. Byłem przekonany, że mi zabronią, bo miałem wtedy siedem lat. Chciałem się kłócić, awanturować, aby mi pozwolili, ale nic takiego nie miało miejsca. Zgodzili się od razu i jeszcze w ten sam weekend ojciec zapisał mnie do drużyny gokartowej. Na pierwszym treningu okazało się, że jestem kurewsko dobry, więc zainteresowali się mną sponsorzy. A ja to pokochałem, naprawdę pokochałem. Reszta potoczyła się szybko... Szkoła z internatem, ciągłe treningi, samotność. Przez te wszystkie lata był przy mnie tylko mój przyjaciel Alex. Byliśmy współlokatorami w internacie i razem się ścigaliśmy. Bardzo się cieszył, gdy dostałem się do Formuły, choć to też było jego wielkie marzenie.

– I co on teraz robi? – zapytała, patrząc na mnie tymi wielkimi, niebieskimi oczami. Ja wzruszyłem ramionami i odwróciłem wzrok.

– Nic, już się nie ściga.

– Aha – mruknęła, widząc, że nic więcej ze mnie nie wyciągnie.

– Jesteś zły na rodziców? – No dalej, maleńka, dokładnie takich pytań mi teraz potrzeba.

– Nie wiem... Chyba nie. – Mimo niechęci odpowiedziałem. – Wiem, że mnie kochają i są ze mnie dumni. Po prostu nie potrafią mi chyba tego okazać, a ja też im niczego nie ułatwiam. Nie jestem idealnym synem, sama rozumiesz. – Na moją odpowiedź zareagowała wesołym śmiechem. Chociaż tyle.

– Jacy są twoi rodzice? – drążyła.

– Typowi francuscy starzy. Zajęci głównie pracą i obowiązkami. Ale za to, kurwa, nie wierzę, że w ogóle to mówię... Pomyślisz, że jestem skończoną cipą!

– Nie. Chcę cię poznać, przynajmniej tyle możemy dla siebie zrobić, skoro zostało nam prawie pół roku razem.

– Za to są dla mnie wzorem miłości. Bardzo się kochają i to nie zmieniło się przez te wszystkie lata, a są ze sobą chyba z trzydzieści... Ojciec dalej patrzy na matkę z uwielbieniem i mógłby całować ziemię, po której ona stąpa. Nie sądzę, że mnie kiedyś coś takiego czeka, więc zostaje mi podziwianie ich.

– To piękne, co mówisz – uznała. Ja z tego zażenowania musiałem rozpiąć guziki koszuli, bo nagle zaczęła mnie drażnić.

– Zresztą, jutro ich poznasz – rzuciłem nonszalancko.

– Jak to?!! – W jej oczach czaiła się panika.

– Będą u mnie po południu, ojciec wysłał mi esemesa. Tacy są, nie pytają, czy mogą mnie odwiedzić, po prostu przyjeżdżają. I tak jestem wdzięczny, że mnie chociaż poinformowali.

– W sumie to może być nawet ciekawe, udawać twoją dziewczynę przed rodzicami. – Wzruszyłem ramionami, bo jej odpowiedź mnie zirytowała. Ona to wyczuła: – Wszystko w porządku? Jeśli nie chcesz, żebym się z nimi spotykała, po prostu

powiedz. Nie mam z tym problemu, mogę spać w hotelu z Williamem.

– Nie o to chodzi!

– To o co? – Przystanęła, ale ja nie zrobiłem tego samego.

– Hej! O co chodzi? – Próbowała nieudolnie gonić mnie w wysokich szpilkach.

– O nic. – Jaka błyskotliwa odpowiedź, panie Laurent. – Chcesz, żeby odwieźć cię do tego hotelu?

– Nie. – Spuściła głowę, jakby wstydziła się przyznać, że chce spędzać ze mną czas, gdy nikt nie patrzył.

– To czego chcesz, Letty? Chcesz, żebym za tobą latał? Chcesz, żebym się płaszczył? Załatwione! Czy chcesz po prostu dalej trwać w tym układzie? Dam ci wszystko, czego pragniesz, powiedz tylko jedno słowo. Ale, do chuja, bądź raz w życiu szczera i przestań mnie torturować!

Spojrzała na mnie tak, jakby nie rozumiała, o co mi chodzi. Może wina leżała po mojej stronie, może dałem się ponieść wyobrażeniom w swojej chorej głowie. Może nic się nie działo, może seks był tylko seksem, a ona zwykłą dziewczyną ze szparką między nogami, jakich znałem i przeleciałem tysiące.

– Dlaczego zostawiłeś mi ten list? – zapytała nagle. Ta dziewczyna to jebana enigma i żaden naukowiec tu nie pomoże.

– Bo tak właśnie się czułem. Bo wlokę się za tobą jak ten zjeb, czekając na jedno twoje skinienie. Bo rozwalam swoje poukładane życie dla jednego twojego oddechu. Bo mnie więzisz i nie chcesz odpuścić, a to cię chyba tylko bawi. Bo przychodzisz do mnie tylko po to, żeby zaraz uciec! – krzyczałem tak, że ludzie się na nas oglądali, ale miałem to gdzieś. Nawet jeśli następnego dnia przeczytam w gazetach, że Fabien Laurent jest czubem, to powiedzenie prawdy było tak wyzwalające, że warto było. Bez

względu na konsekwencje. Letty milczała, patrząc na mnie wielkimi oczami sarenki. Choć bardzo chciałem się od tego odciąć, nie potrafiłem. Jednak nie wykonałem żadnego ruchu w jej stronę, wystarczy już uginania karku dla długonogiej zagadki.

– Ja się po prostu boję, Fabien. Nasza relacja jest dziwna, a ja jestem złym człowiekiem. Naprawdę złym. Nie będziesz ze mną szczęśliwy, nikt by nie mógł być.

Westchnąłem głośno i powiedziałem coś, co wydawało mi się jedynymi słusznymi słowami:

– Nie musimy być razem, Letty, ja też nie wiem, czy jestem na to gotowy. Po prostu nie uciekaj. Zobaczmy, co będzie, dajmy temu szansę. Ułatwimy sobie to pół roku, a później pomartwimy się, co dalej.

Nic nie odpowiedziała, tylko przysunęła się do mnie blisko, jakby swoją postawą chciała się ze mną zgodzić, a mi to wystarczyło.

Jej oddech był ciepły i pachniał szarlotką, którą zjedliśmy na gali.

– Czyli zawieramy układ, że nie ma żadnego układu?

– Tak jakby – powiedziałem, ale dalej bałem się jej dotknąć.

– Czyli... nie będziemy prawdziwą parą, ale też nie udawaną? – Uśmiechnęła się do mnie przebiegle.

– Po prostu będziemy ze sobą szczerzy i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Szczerzy na wyłączność. – To ostatnie bardzo chciałem zaznaczyć. Nie zniósłbym myśli, że ona jest z kimś innym.

– Czyli... – zaczęła, ale nie dałem jej skończyć. Złapałem ją za twarz i przybliżyłem do siebie. Teraz mogłem policzyć każdą kropkę na jej nieskazitelnej skórze.

– Czyli zamknij się wreszcie i chodźmy do mnie, żebym mógł cię zerżnąć jak osobę, z którą jestem szczery. Jedyną osobę, z którą jestem szczery – wyrzuciłem z siebie i wreszcie posmakowałem jej ciepłych warg.

Przyrzekam, że nawet księżyc się do mnie uśmiechnął, gdy wreszcie odetchnąłem z ulgą. Była moja, wreszcie była moja. Nawet jeśli nie do końca, to pierwszy raz wiedziałem, że nie dzielę się nią z nikim innym. A to było cholernie dobre uczucie. Jej usta smakowały jak ptasie mleczko, a ja obiecałem sobie, że dzisiaj rozkosznie je zniszczę. Nasze języki walczyły ze sobą, jakby dominacja stanowiła trofeum, które każde z nas chce zdobyć. Jej drobne ciało owinęło się wokół mnie jak bluszcz, jej ręce błądziły po mojej klacie i ciągnęły za marynarkę, szarpiąc ją. Mój wielki, sterczący penis dźgał ją w brzuch, a ona specjalnie pocierała go swoją rozkoszną skórą, widząc, do jakiego szału mnie to doprowadza.

Choć dzieliły nas jej sukienka, moje spodnie i bokserki, przyrzekam, że to było lepsze niż seks. Pieprzyć jej brzuch i wiedzieć, że wszyscy na to patrzą. Ona była moja, zboczeńcy, moja! Więc patrzcie, ile chcecie, bo tylko na to możecie sobie pozwolić. Co więcej, jej cycki w tej sukience wyglądały na tak sterczące i jędrne, że gdy na nie patrzyłem, myślałem tylko o tym, że chcę się na nie spuścić. Byłem już o krok od szczytu, więc jedyną słuszną decyzją było spieprzać do domu i modlić się, żebym nie doszedł po drodze.

Gdy całowałem i przygryzałem jej wargi, ona jęczała, prosząc o więcej. Choć jej tam nie dotknąłem, byłem pewien, że jest ciasna i mokra, tak jak ostatnio. Jej wzrok był rozbiegany, a ona co chwila przymykała oczy tak, jakby chciała na mnie patrzeć, ale przyjemność, która ją ogarniała, odbierała jej możliwość decyzji.

– Chodźmy do ciebie – warknęła prosto w moje usta, a ja pożarłem te słowa razem z oddechem i bólem, który w sobie nosiła. Dzisiaj to przecież i tak nie miało żadnego znaczenia.

Pociągnęła mnie za rękę i zaprowadziła do domu. Zanim dotarliśmy, moja pała zdążyła opaść, a krew wrócić z powrotem na górę, do mózgu.

– Poczekaj tu! – powiedziałem i zostawiłem ją przed drzwiami sypialni. Sam nie byłem pewien, co jest ważniejszego niż znalezienie się w Letty Davies w tym momencie, jednak coś kazało mi zwolnić. Chciałem, żeby było... wyjątkowo? To był pierwszy raz, gdy oboje się na to świadomie godziliśmy i nie działaliśmy pod wpływem chwili. No tak, jakby nie pod wpływem chwili.

Rozpaliłem świeczki, które przyniosła tu kiedyś moja gosposia, zasłoniłem zasłony, ale najpierw otworzyłem okna. Odgłosy Paryża były dla mnie jak muzyka i chciałem, żeby dzisiaj nam towarzyszyła. Czy mnie już do reszty popierdoliło? Fabien, obudź się i sprawdź, czy dalej masz penisa między nogami. Rozpiąłem guzik koszuli i otworzyłem przed nią drzwi. Światła miasta prześwitujące przez zasłony połączone ze świecami dały piorunujący efekt i wiedziałem, że zrobiłem dobrze. Jej skóra miała rozkoszny miodowy kolor, a oczy błyszczały od małych lampek. Cofnąłem się, robiąc dla niej miejsce, jednak ona szybko się do mnie przybliżyła. Oparła swoje dłonie na mojej klacie, przysunęła twarz do mojego ucha i mocno je ugryzła.

– Usiądź – wyszeptała i popchnęła mnie na brzeg łóżka.

– Urządzisz mi striptiz? – zażartowałem, a gdy kiwnęła nonszalancko, poczułem, jak mój penis zaczyna twardnieć. Ta dziewczyna nosiła w sobie tyle zagadek, że sam Sherlock Holmes poległby już na pierwszej.

Rozbierając się, utrzymywała kontakt wzrokowy, a ja siedziałem jak sparaliżowany, ledwie mogąc złapać oddech. Choć od naszego ostatniego zbliżenia minęło tylko kilka dni, miałem poczucie, jakby zmieniła się nie do poznania. I czułem dumę, wiedząc, że to ja

rozbudziłem ten uśpiony płomień. Najpierw zdjęła marynarkę i rzuciła ją prosto pod moje nogi. Mimo że rozsądnie byłoby ją podnieść, nie dbałem o to. Następnie powoli ujęła ramiączko sukienki i pociągnęła za nie, rozwiązując tylko jedną jej stronę. Moim oczom ukazała się drobna pierś z różowym sutkiem sterczącym tak mocno, że przyrzekam, trochę spuściłem się w spodnie. Jedyne, o czym myślałem, to jakby było ugryźć go teraz mocno.

– Powiedz to. – Jej ton był głęboki, szorstki i nie znosił sprzeciwu.

– Chcę więcej – odpowiedziałem, mając nadzieję, że tego właśnie oczekiwała. Jednak ona pokręciła głową: zła odpowiedź. – Chcę ciebie – spróbowałem jeszcze raz i udało się.

– Jak bardzo? – W dłoni obracała drugie ramiączko. Jeśli je rozwiąże, poza seksownymi stringami, które na pewno na sobie miała, i szpilkami, będzie zupełnie naga.

– Tak, kurwa, bardzo jak nigdy nikogo. – Już chciałem wstać, aby skończyć te gierki, jednak ona mnie powstrzymała.

– To patrz. – Pociągnęła za sznurek, a jej sukienka opadła na podłogę. Stała przede mną tylko w koronkowych, czerwonych stringach i czarnych sandałkach na obcasie. Nastoletni ja właśnie spełnił swoje największe marzenie.

Tym razem nie mogłem już czekać i w dupie miałem jej zakazy. Stanąłem przed nią i ująłem cudowną pierś w dłonie, ssąc jędrny sutek. Całowałem i lizałem jej piersi, a rękami błądziłem po dole jej pleców i sterczącym tyłku. Jej waniliowy zapach wsiąknął w moją duszę i wiedziałem, że z tego miejsca nie ma już powrotu. Gdy była na to gotowa, popchnąłem ją na ścianę i patrząc jej w oczy, odnalazłem rozkoszne fałdki. Bawiłem się nimi przez chwilę, czując soki dziewczyny pod palcami. Chciałem zrobić to powoli, chciałem ją wykończyć.

Ale finalnie to ona wykończyła mnie.

Pociągnęła za krawat, który włożyłem tylko po to, aby zaimponować jej starym, i zdjęła mi go przez głowę.

– Co robisz? – jęknąłem, gdy zobaczyłem jej lubieżne spojrzenie. Miałem palące przeczucie, że to coś więcej niż zwykłe pozbawienie mnie części garderoby.

– Chcę, żebyś doświadczył czegoś, czego jeszcze nigdy nie dane ci było poczuć.

– Kwiatuszku, z całym szacunkiem... – Próbowałem ją zlekceważyć, ale ona szybko pokazała, gdzie jest moje miejsce.

Powoli, wyciągając seksownie smukłe nogi, obeszła mnie i stanęła dokładnie za plecami. Dzięki szpilkom, które dodały jej centymetrów, mogła mruczeć, wargami badając zagłębienie mojej szyi oraz płatek ucha.

– Chcę, żebyś oddał mi kontrolę, Fabien – szeptała frywolnie.

– Nigdy – żachnąłem się, równocześnie pozwalając jej smukłym palcom ściągnąć czarną jak smoła marynarkę. Pozwoliła opaść jej na ziemię, dokładnie obok miejsca, w które rzuciła swoją.

Zaśmiała się ciepłym altem, a jej śmiech dotarł do każdego atomu mojej egzystencji. Choć próbowałem z tym walczyć, ta dziewczyna potrafiła zmusić mnie nawet do największych głupot. Jeśli kiedykolwiek popełnię jakąś zbrodnię, śmiało możecie ją winić.

– Jesteś pewien? – Nagle znalazła się przede mną, delikatnie zwilżając wargę językiem.

– Co chcesz zrobić? – zapytałem niepewnie.

– E-e. – Pokiwała przecząco głową. – Jeśli ci powiem, zepsuję całą zabawę. Mogę tylko zapewnić, że nie pożałujesz.

Przez chwilę trawiłem jej słowa, ale ciężko było mi się skupić, gdy jej ciepły, mokry język pobudzał skórę na moim torsie,

a zwinne palce walczyły z guzikami koszuli. Gdy i tego się pozbyła, ponowiła pytanie:

– Ufasz mi?

– Nie – przyznałem z rozbrajającą szczerością.

– To jedynie sprawi, że będzie bardziej ekscytująco. Obiecuję, nie zrobię ci krzywdy – kusiła, pociągając za szlufki spodni. Przez chwilę opuszkami wodziła po moim podbrzuszu, drażniąc się, zanim rozpięła rozporek.

– Dobrze. – Nie wytrzymałem, czując, jak szarpnięcia w moich jądrach przybierają na sile. – Ale w każdym momencie będę mógł się z tego wycofać.

– To oczywiste – zapewniła i była to ostatnia rzecz, którą powiedziała takim tonem.

Oparła całą dłoń o moją klatkę piersiową, popychając mnie zdecydowanie. Robiła to tak długo, aż opadłem na łóżko. Podążyła za moim ciałem, kładąc się nade mną i opierając swój ciężar na łokciach. Nie mogłem powstrzymać się przed dotykaniem jej, więc chwyciłem pasek stringów i pociągnąłem za niego z taką mocą, że materiał rozerwał się.

– Miałeś oddać kontrolę – warknęła, językiem przejeżdżając po mojej brodzie.

– Może nie potrafisz mnie ujarzmić? – W odpowiedzi zaśmiała się złowieszczo, jakby chciała powiedzieć, że jestem naiwny. Wkrótce okazało się, że naprawdę byłem.

Odsunęła się, chwyciła krawat, który dopiero co sama ze mnie ściągnęła, i obracając materiał w dłoni, przejechała nim po mojej twarzy.

Próbowałem przełknąć ślinę, ale była tak gęsta, że nie potrafiłem. Domyślałem się, co chce zrobić, i nie byłem pewien, czy podoba mi

się ten pomysł. Chyba naprawdę miałem problem z oddaniem sterów.

Kurwa, ja żyłem z tego, że trzymałem je pewnie.

– Będzie cudownie – po raz ostatni zapewniła, zasłaniając mi oczy i zawiązując krawat z tyłu głowy.

Gdy ogarnęła mnie ciemność, w sekundę poczułem, jak wyostrzają się wszystkie zmysły. Dokładnie słyszałem jej bijące serce i odgłosy miasta za oknem. Czułem piżmowy zapach jej podniecenia pomieszany z waniliowymi perfumami. Nawet jej ciała doświadczałem inaczej, pełniej.

– Prezerwatywy są w szafce – poinformowałem ją i była to ostatnia rzecz, o której chciałem pamiętać.

Do cholery, naprawdę zamierzałem się jej poddać.

To doświadczenie było tak nieziemskie, że nie żałowałem tego ani przez sekundę. Letty smakowała moje ciało z taką rozkoszą, jakbym był stworzony z belgijskiej czekolady. Językiem kreśliła wzory na torsie, zębami zahaczała o wnętrza ud, a gdy jej rozgrzane wargi zacisnęły się na moim fiucie, przyrzekam, znalazłem się na innej planecie. Jej dłoń stanowczo pieściła moje jądra, kiedy męskość obijała się o ścianki jej gardła.

– Och... Tak... Kurwa... Tak... – Wypychałem do przodu biodra, czując, że spełnienie nadchodzi.

Ona, domyślając się tego, wyjęła męskość z ust, aby założyć na nią prezerwatywę. Poczułem ciężar jej ciała na biodrach, gdy złapała podstawę penisa i nakierowała go na szparkę.

Włożyła go w siebie całego, a ja poczułem, jak swoim rozmiarem napieram na wąskie ścianki.

Ujeżdżała mnie bezwstydnie, a ja trzymałem ją za biodra. Nagle poczułem jakiś dziwny ruch tuż nad fiutem.

– Co robisz? – Musiałem wiedzieć.

– Dotykam się. – Ta informacja podziała na mnie tak elektryzująco, że poczułem ucisk w jądrach.

– Muszę to widzieć – przyrzekam, że zacisnąłem tak mocno zęby, że na policzkach pojawiły mi się guzki.

– Obiecałeś... – mruknęła, a jej ton ociekał rozkoszą. – Dobrze. – Zlitowała się nade mną.

Ściągnąłem opaskę, a moim oczom ukazał się widok, którego nie zapomnę do końca życia. Letty siedziała na mnie, szybko pracując biodrami, równocześnie spiesznie pobudzając swoje centrum palcami. Patrzyła na mnie spod przymkniętych powiek, a jej twarz błyszczała od przyjemności i potu.

– Jestem blisko! – wydała z siebie pierwotny ryk. – Dojdźmy razem – poprosiła, a ja nie musiałem robić nic, żeby spełnić żądanie.

To było najbardziej zniewalające, nieziemskie, prawie mistyczne doznanie. Szczytowaliśmy razem, pokonując kolejną dzielącą nas barierę. Z tego miejsca nie było już powrotu. Była pierwszą kobietą, której oddałem kontrolę, i wiedziałem, że z nikim innym nie będę potrafił tego powtórzyć. Z nikim.

Rozdział dwunasty

LETTY

Fabien? – zapytałam, ale odpowiedziała mi cisza. – Fabien? – powtórzyłam głośniej, odwracając się w stronę miejsca, na którym jeszcze kilkanaście minut temu leżał.

Skonsternowana włożyłam na siebie szlafrok, który znalazłam w łazience, i poszłam sprawdzić, co się dzieje.

Znalazłam go w salonie. Stał plecami do mnie i podziwiał obraz, który wylicytował na wczorajszej gali. Był tak zaaferowany płótnem, że nawet nie usłyszał moich kroków na skrzypiącej, drewnianej podłodze.

– Kiedy go dostarczyli? – zapytałam cicho, żeby go nie przestraszyć.

– Wstałaś? – odwrócił się, posyłając mi rozanielone spojrzenie. Nie byłam pewna, czy to mój widok tak na niego działał, czy kobiety na obrazie. – Przed chwilą, nie chciałem cię budzić.

Obrócił się w stronę dzieła sztuki i ani przez sekundę nie dziwiłam się, że tak nim zawładnęło. Było intrygujące.

Przedstawiało plecy i profil kobiety o długich włosach i magicznym, ale smutnym spojrzeniu. Artysta na kruczoczarnym tle namalował sylwetkę kobiety, używając do tego miliona małych, tęczowych kropeczek, które w niczym nie przypominały koloru ludzkiej skóry.

Sama dziewczyna była zjawiskowa. Jej długie włosy kaskadą opadały na ramiona i drobne plecy. Ręką podtrzymywała

podbródek i kątem oka patrzyła na swojego odbiorcę. Właśnie to spojrzenie było centrum obrazu i nadawało mu tak głębokie znaczenie. Choć jej skóra była kolorowa, jej oczy mówiły, że to tylko pozory. Tak naprawdę cierpiała.

– Kupiłem ten obraz dla ciebie... – oznajmił – ...ale teraz chyba nie będę potrafił się z nim rozstać.

– Jest porywający – potwierdziłam.

– Bardzo przypomina ciebie, Letty. Z pozoru tylko piękna kobieta, ale kryje w sobie bolesną tajemnicę. Ma drugie dno, które każdy chciałby odkryć.

Podeszłam do niego i przytuliłam się do ciepłych, twardych pleców.

– Zatrzymaj go, jest naprawdę wyjątkowy.

Złapał moją rękę i pogłaskał ją delikatnie.

– Powieszę go w sypialni. I nie mogę obiecać, że nie zwalę sobie do niego raz czy dwa – ścisnął moje ręce mocniej, wiedząc, że będę się chciała mu wyrwać. Nie mając zbyt dużego pola manewru, uszczypnęłam go. – Auuu! Przecież to jesteś ty, nie widzisz?! Będę robił sobie dobrze i patrzył na ciebie. To dalej mieści się w ramach szczerości na wyłączność.

– Skoro tak mówisz – powiedziałam zrezygnowana, a on złapał mnie za rękę i zaprowadził prosto do łazienki, jednak w innym celu, niż sądziłam.

– Wykąp się, a ja w tym czasie przygotuję śniadanie. Zjemy bez dram, bo spożywanie czegokolwiek w towarzystwie moich starych grozi potężną zgagą. – Zaśmiał się sztucznie i zniknął za drzwiami.

Zostałam sama w przestronnej łazience, której większość ścian pokrywały ogromne lustra. Jeśli do tej pory myślałam, że Fabien ma wielkie ego, to teraz naprawdę się w tym utwierdziłam. Nikt, kto nie lubi na siebie patrzeć i podziwiać swojego odbicia, nie

mógłby mieć takich ścian. I choć wydawało mi się to głupie, to jednak w jakiś pokręcony sposób mnie podniecało. Jego pewność siebie była zaraźliwa, a dzięki temu i ja czułam się trochę lepiej.

Weszłam do dużej kuchni w momencie, gdy położył dwa talerze na kuchennej wyspie. Usiadłam na wysokim stołku i uśmiechnęłam się do niego.

– Potrafię więcej, niż tylko prowadzić samochód i brać cię od tyłu. – Jego ton ociekał arogancją.

– Nie wątpię. – Fuknęłam.

– Naleśniki z bitą śmietaną i truskawkami dla mojego kwiatuszka. – Podał mi widelec i gestem pokazał, żebym zaczęła jeść. – A tak poza tym, wyglądasz cudownie. – Zareagowałam uśmiechem na komplement.

Jadłam przez chwilę w milczeniu, ale to nie dawało mi spokoju. Musiałam zapytać:

– Mam się bać?

– Moich rodziców? – Od razu wiedział, o co mi chodzi. – Nie, dla ciebie będą perfekcyjnie mili. Pewnie się polubicie.

– To czemu ty się denerwujesz?

– Ja się nie denerwuję, ja tylko czekam na cios i jestem ciekawy, gdzie tym razem padnie.

Spojrzałam na niego, ale szybko spuściłam wzrok z powrotem na talerz.

– Hej, nie martw się... Wszystko będzie dobrze, kwiatuszku. Dam sobie radę, ale to jest miła odmiana, pierwszy raz widzieć, że ci zależy. – Ujął moją twarz w dłonie i przyglądał mi się tak, jakby w oczach widział moją duszę, a ja nie byłam pewna, czy chcę mu ją pokazać. Bałam się, że gdy wreszcie ją odkryje, ucieknie z krzykiem i nasza bajka się skończy.

Dzwonek do drzwi przeciął napięcie między nami tak precyzyjnie jak szwajcarski scyzoryk.

– Ding-dong. Moi rodzice to prawdziwa policja dobrej zabawy. Przygotuj się na poznanie Liny i Bernarda Laurentów, Letty. – Jednak zanim otworzył drzwi, podszedł do kuchennego zlewu i ochlapał sobie twarz lodowatą wodą.

Zeskoczyłam ze stołka i wyprostowałam się, jakbym szykowała się na szkolny apel, i dokładnie w takiej pozycji przywitałam rodziców mojego udawanego chłopaka. Czułam się, jakby ktoś odciął mi zwoje mózgowe, przecinając nie ten kabel co trzeba.

– Letty! – usłyszałam kobiecy głos. To musiała być pani Lina Laurent. – Miło cię wreszcie poznać, kochanie. – Drobna kobieta wyciągnęła rękę w moją stronę. Uścisnęłam ją pewnie i odpowiedziałam:

– Wzajemnie, pani Laurent. – Choć ton jej głosu brzmiał przyjaźnie, spojrzenie mówiło coś dziwnego, czego nie potrafiłam rozgryźć.

Nie mogłam się jednak nad tym zastanawiać. Moją uwagę rozproszyła rozmowa, którą w korytarzu głośno prowadzili Bernard i Fabien.

– Jesteśmy bardzo rozczarowani, synu. Nie tak cię wychowaliśmy – zaczął Bernard.

– Masz rację, tato, nie wychowaliście mnie. Moje niańki i szkoła z internatem to za was zrobiły – odpowiedział Fabien dziwnie spokojnym tonem.

– Poświęciliśmy wszystko, żebyś mógł się ścigać, a ty tak się nam odpłacasz? Wywołujesz skandale, jakby ci za to płacili. Ciągle fotografują cię z innymi dziewczynami, później ta łazienka i bójka z Connorem! Rozmawiałem z George'em, jeśli jeszcze raz coś

wywiniesz, zespół z ciebie zrezygnuje. I wtedy udowodnisz to, co tak bardzo próbujesz.

– Czyli?

– Że nie było warto. Nie było warto w ciebie inwestować, nie było warto poświęcać ci czasu.

– Wiesz co, tato? – Słowa ledwie przechodziły mu przez gardło. – Nie było warto. Nie było warto czekać na choćby jedno słowo uznania z waszych ust. Jestem wam wdzięczny, ale osiągnąłem to, co chciałem, i odpłaciłem się już wystarczająco. Jeśli przyjechaliście po to, żeby mnie moralizować, wiesz, gdzie są drzwi. – Po czym wpadł do kuchni, prawie mnie taranując. Na jego twarzy widziałam złość, a oczy zaszkliły się tak, jakby zaraz miały polecieć z nich łzy.

Jego ojciec wszedł za nim, jakby nigdy nic... Jakby właśnie nie powiedział najgorszych słów, które rodzic może powiedzieć dziecku. I choć była to tylko krótka rozmowa, a ja nawet nie widziałam ich twarzy, to powiedziała mi o nich wszystko.

I nagle bardzo współczułam Fabienowi. Dziecko potrzebuje bezwarunkowej akceptacji, nawet jeśli to dziecko ma dwadzieścia jeden lat i pieprzy się jak gwiazda porno. To dalej ich syn, który potrzebuje należytej uwagi.

– Dzień dobry – przywitał się ze mną Bernard, udając, że ta scena nie miała miejsca.

Lina rozpakowała jedzenie, które przywieźli, i zaprosiła nas do stołu. Czułam się tak niezręcznie, że ciągle przeplatałam ze sobą palce, prawie je łamiąc. Fabien to zobaczył, złapał mnie za rękę i uśmiechnął się do mnie pokrzepiająco. Usiedliśmy do stołu i przez dłuższy czas wszyscy poza mną rozmawiali o Formule 1. Ja nie miałam o tym zielonego pojęcia i nawet się z tego cieszyłam. Nie byłam w nastroju do rozmowy, ale i na mnie przyszła kolej.

– Jak się poznaliście z Fabienem? – zapytała mnie Lina, popijając pytanie łykiem kawy i zagryzając rogalikiem.

– Przyjechałam z moim bratem na wyścig w Monako. Poznaliśmy się na rejsie po piątkowym treningu.

– A czy tam nie obowiązuje lista gości? – zapytał Bernard.

– Tak, mój brat jest dziennikarzem i dostał zaproszenie z osobą towarzyszącą.

– Jak nazywa się twój brat? – Ojciec Fabiena mi nie odpuszczał, a ja domyślałam się, że moja odpowiedź nie przypadnie mu do gustu.

– William Davies, proszę pana. – Skuliłam się, jakbym czekała na cios.

– William Davies? Przecież on cię nienawidzi, Fabien – zwróciła uprzejmie uwagę Lina.

– To dziwne, że jesteś z dziewczyną, której brat robi wszystko, żeby zniszczyć twoją reputację. Chyba bardzo nie chcesz już jeździć w Formule.

Choć te słowa były skierowane do Fabiena, wypowiadając je, patrzył na mnie. Nie wiedziałam, jak się zachować, więc próbowałam coś odpowiedzieć, ale z moich ust wydobywały się tylko jakieś dziwne jęki.

– Ja... ale to są sprawy między nimi... ja...

– William i Letty to są dwie różne osoby. Poza tym dogadujemy się, jeśli to was w ogóle interesuje. A teraz przepraszam – powiedział Fabien, złapał mnie za rękę i zaprowadził prosto do swojej sypialni.

Usiadł na łóżku, oparł łokcie na kolanach, pochylając przy tym całe ciało, i krzyknął rozdzierająco:

– Kurwa!!!

Do tej pory myślałam, że to moi rodzice są dziwni, ale teraz cholernie się cieszyłam, że ich mam.

– Przykro mi. – Usiadłam obok niego i delikatnie pogłaskałam po plecach.

– Tobie jest przykro? – Nie dowierzał.

Wstał i poszedł do łazienki, a ja nie wiedziałam, jak się zachować. W końcu podążyłam jego śladem.

– Moi rodzice są nienormalni, ale nie sądziłem, że mogą cię tak potraktować. Przepraszam za nich. – Po raz kolejny tego dnia umył twarz zimną wodą, wytarł się ręcznikiem i spojrzał na mnie.

– Mnie wcale nie jest przykro, rozumiem, czemu mogą tak myśleć... Przecież William jest dla ciebie okropny, ja zresztą też nie jestem lepsza. Martwią się o ciebie. I ja też... – oparłam się o ścianę obok umywalki.

– Nie martw się, kwiatuszku, moi starzy żyją po to, aby mnie wkurwiać. Przejdzie mi. A teraz może lepiej zróbmy coś, co pomoże mi dobrze spożytkować ten cały gniew. Co powiesz na twoją cipkę na mojej twarzy?

– Ale twoi rodzice... – szepnęłam niepewnie, wzdychając, bo jego rozkosznie mokry i władczy język już drażnił moją szyję. Był konkretny i szybko przechodził do rzeczy.

– Poczekają. Jestem pewien, że nawet się nie zorientują, że nas nie ma, tak są pogrążeni w użalaniu się nad ich beznadziejnym synem. – Złapał moje wargi w swoje zęby i pociągnął mocno.

A więc tak, miałam być dzisiaj ludzką tarczą dla jego bólu.

I chciałam nią być.

Chciałam, żeby mnie wykorzystał i zapomniał o tym, co go trapi. Czy to już była miłość? Nie... ale było naprawdę blisko. Bo czym innym jest prawdziwe uczucie niż ofiarą? Robisz wszystko, żeby tej drugiej osobie było dobrze, nawet gdy robisz to wbrew sobie.

Przekraczasz swoje granice i nie żałujesz żadnej kropelki krwi. A umówmy się... pozwolić Fabienowi Laurentowi zjeść się tymi boskimi ustami... to żadne bohaterstwo.

Był gwałtowny, jakby furia, którą od dawna w sobie nosił, nagle ujrzała światło dzienne i nie miała zamiaru odpuścić. Przyparł mnie siłą do ściany i całując moją szyję, sięgnął do zamka spodni, szybko się ich pozbywając. Nie odrywając ust od wrażliwej skóry szyi i ucha, przesunął mi majtki na bok, uwalniając cipkę. Kciukiem zaczął wodzić mi po udach, coraz mocniej dociskając mnie do zimnej ściany. Był już tak blisko, jednak ciągle nie dawał mi spełnienia. Drażnił się ze mną, jakby chciał, żebym go o to prosiła.

– Fabien – dyszałam do jego ucha, trzymając go za tył głowy, jakby to miało mnie uratować.

– Poproś – zażądał, po czym pocałował mnie tak, że na chwilę zabrakło mi tchu.

– Nigdy – odpowiedziałam, przerywając pocałunek. Chciałam go rozzłościć, chciałam, żeby oddał mi cały swój gniew, chciałam go uwolnić.

On gwałtownie odwrócił mnie tak, że teraz twarzą opierałam się o lustro i bez uprzedzenia dał mi klapsa w tyłek. Jęknęłam gardłowo, odwróciłam się do niego i unosząc znacząco brew, stęknęłam prowokująco:

– Tylko na to cię stać?

Na jego twarzy zobaczyłam to, na co tak bardzo czekałam: żądzę.

– Nawet nie wiesz – zaskomlał, ledwie łapiąc oddech. Miałam gdzieś, że ktoś nas usłyszy. Chciałam go takim, jakim był, i jeśli komuś to nie odpowiadało, niech spierdala. A w szczególności jego rodzice.

Po chwili jego ręka znowu znalazła się na moich pośladkach, a ja rozkosznie się dla niego wypięłam. Przywarł do mnie całym ciałem,

a jego twardy penis wbijał się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą była jego dłoń, powodując rozkoszny ból rozpływający się po całym moim ciele. Lizał i całował moje plecy, a jego męskość znalazła się między moimi pośladkami i przesuwał ją tak mocno, że dotykał mojej łechtaczki, powodując dreszcze. Był niepokonany i wściekły, a ja czułam, że rozpływam się pod nim. Jego złość była tak rozkoszna, że uwalniał nią także mnie. Czułam, jak kajdanki, które oboje na sobie mieliśmy, właśnie pękają i roztrzaskują się o podłogę.

Nagle zapragnęłam mieć go w sobie. I wiedziałam, że jest na to tylko jeden sposób: poprosić.

– Wejdź we mnie – zamruczałam, a on jedynie roześmiał się w odpowiedzi.

– Wiesz, co masz powiedzieć – syknął i zaczął mnie pieprzyć jeszcze mocniej, tak że moje czułe miejsce prawie eksplodowało z podniecenia. Odwróciłam się do niego i delikatnie zagryzając wargę, zrobiłam to, czego żądał:

– Proszę...

Ale nie jestem pewna, czy on w ogóle to usłyszał, bo w tym samym momencie pocałował mnie tak mocno, że nogi się pode mną ugięły. Jego język był wszędzie: na moich wargach, w moich ustach i pod moją skórą. Całował mnie tak, jakby chciał, abym znalazła się w nim – zachłannie brał moje wargi do swojego wnętrza, wylizywał je i zasysał.

Nagle, bez ostrzeżenia, po prostu posadził mnie na umywalce i z szafki pod nią wyciągnął prezerwatywę. Założył ją szybko, rozchylił mi nogi i zanurzył tam swoją twarz, wywołując mrowienie na całym ciele. Gdy już był pewien, że jestem w pełni na niego gotowa, wszedł we mnie, wzrokiem badając rozpromienioną od przyjemności twarz. Wiedziałam, że żadne z nas

długo nie wytrzyma, dlatego wbiłam paznokcie w jego barki, prosząc, aby trochę zwolnił. On mnie jednak nie posłuchał.

Jego biodra pracowały zdecydowanie, gdy szeptał, że to właśnie na mnie czekał i dla mnie stracił wszystkie zmysły. – Szczytowałam, a przyjemność była tak ogromna, że musiał zasłonić mi usta, aby nie usłyszał mnie cały Paryż, na czele z jego rodzicami. Gdy opadłam bezwładnie na jego twardy tors, on także doszedł, a jego drgania, które w sobie czułam, rozeszły się rozkoszą w moim podbrzuszu. Przez chwilę żadne z nas się nie poruszyło, przytulone do tego drugiego. Pierwszy ciszę przerwał Fabien.

– Dziękuję – wyszeptał w moje ucho, po czym je pocałował. Przytuliłam go mocno, zanurzając nos w jego obojczyku. Przez dłuższą chwilę trwaliśmy bez ruchu, złączeni każdym fragmentem skóry.

W pewnym momencie Fabien przerwał ciszę:

– Przy tobie nie czuję się sobą. Czuję się kimś lepszym. – Poczułam, jak moja klatka piersiowa się wygina, robiąc miejsce sercu, które właśnie rozrywało mi wnętrzności.

Ja sprawiałam, że on czuł się lepszy?

– To się nazywa miłość – dodał, unosząc brew i czekając na moją reakcję.

– Nie, mój drogi. To się nazywa seks. – Zaśmiałam się, ciaśniej obejmując wysportowane ciało.

– Na wszystko przyjdzie czas, kwiatuszku. Na wszystko przyjdzie czas.

Tak bardzo bałam się przyznać mu rację, że piskliwym głosem zmieniłam temat:

– Czas wracać. Nie będzie mi łatwo pokonać tę drogę wstydu.

– Będę przy tobie – zapewnił, a ja wiedziałam, że to znaczy coś o wiele więcej, niż chciał mi przekazać.

Wróciliśmy do jego rodziców, którzy już zdążyli przenieść się z jadalni do salonu i właśnie oglądali jakiś program w telewizji. Mama Fabiena uśmiechnęła się do mnie przepraszająco, a jego ojciec nawet na mnie nie spojrzał. Dalej był wściekły za to, że jego syn spoufala się z wrogiem. Gdyby nie Fabien, nie zniosłabym tej tortury, ale on naprawdę zachowywał się jak idealny chłopak. Uśmiechał się do mnie porozumiewawczo, karmił mnie, żebym nie musiała otwierać ust, i przejął stery w dalszej rozmowie.

Dwie godziny później nadszedł upragniony moment – rodzice Fabiena pożegnali się ze mną niezręcznie, a on odprowadził ich na dół do samochodu. Ja skorzystałam z krótkiej okazji, że jestem sama, i z butelką wody wyszłam na ogromny taras podziwiać wieżę Eiffla w środku lata. Słońce już było znacznie niżej, a jego promienie przeświturające przez chmury tworzyły feerię barw, od której zabrakło mi tchu. Paryż był naprawdę piękny i choć tęskniłam za moim Londynem (nawet jeśli nie byłam tam, odkąd przeprowadziliśmy się do Madrytu), potrafiłam sobie wyobrazić, że tutaj zamieszkam.

Czy już do reszty mnie pogrzało?

Przecież to tylko układ, nawet jeśli na wyłączność, jego zakończenie jest otwarte. Żadne z nas nie nadawało się do związków, a to, co nas łączyło, to nic innego jak hormony. I seks. I rozmowy. I szczęście, które poczułam przy nim pierwszy raz od wieków. Przecież to wcale nie tak wiele.

– Jezu, myślałem, że nigdy nie wyjdą – jęknął Fabien, wchodząc na taras i niosąc w rękach dwa drinki. – Potrzebujemy teraz solidnej dawki alkoholu, szczególnie że niedługo muszę odwieźć cię na lotnisko. Ale przed tym może skonsumuję cię na tym tarasie? Miałabyś idealny widok: paryskie kamienice i moja wyrzeźbiona klata. – Obrzucił mnie tym swoim zadziornym wzrokiem.

Nie wiedziałam, czy poruszać temat tego, co właśnie się tutaj stało, czy lepiej milczeć. A Fabien chyba odgadł moje myśli, bo sam zaczął: – Nie martw się, Letty, oni tacy są. Przyzwyczaisz się. – Kiedy zdał sobie sprawę z tego, co właśnie palnął, szybko zmienił taktykę: – To znaczy... no wiesz... Nie musisz się mną martwić, to chciałem powiedzieć. Wytrzymały ze mnie skurwiel. Do tego przystojny i bogaty, więc naprawdę dobrze mi na tym zwariowanym świecie. – I przytulił się mocno do moich pleców, podając mi szklankę. Zrobił dla mnie Aperol Spritz: gorzkiego drinka, który przełamywała słodycz pomarańczy. Jego smak idealnie oddawał moje samopoczucie.

Kiwnęłam głową w odpowiedzi i odwróciłam się do niego. Oparłam głowę w miejscu, w którym biło jego serce, a on pocałował czubek mojej głowy. Nie chciałam rozmawiać, bo jaki to miało sens? I tak bym się nie przyznała, a miałam do czego. Chciałam po prostu zatrzymać czas, nawet jeśli tylko w mojej głowie, i dać mu to, czego potrzebował.

Nie wiem nawet, jak to się stało, że w ogóle otworzyłam usta, ale zanim się zorientowałam, już było po wszystkim:

– Może przyjedziesz do mnie na weekend? Moich rodziców i tak nie będzie, a skoro nie lecisz do Kanady...

– Panno Davies, czyżbyś nie mogła wytrzymać bez moich seksualnych umiejętności dłużej niż kilka dni? – zapytał, unosząc wysoko brew, a ja szturchnęłam go w ramię.

– Może...

– W takim razie może przyjadę... – usłyszałam, a gdy chciałam mu się wyrwać, przytrzymał mnie mocniej, ściskając za pośladki.

– Oczywiście, że przyjadę. Nawet jakbyś mi tego nie zaproponowała, pewnie bym to zrobił. Trudno się przyznać takiemu playboyowi jak ja, ale nasza szczerość na wyłączność podoba mi się

coraz bardziej. Szczególnie gdy ty jesteś na górze. – Zaśmiał się prosto do mojego ucha, a ja ugryzłam go w szyję.

Na lotnisko jechaliśmy z otwartym dachem jego sportowego samochodu, słuchając tandetnych piosenek. Śpiewaliśmy na cały głos jak wariaci, a gdy tylko stawaliśmy na światłach, przechodnie robili nam zdjęcia. Fabien był naprawdę wielką gwiazdą – kochała go cała Francja. Był dla nich jak bóg: niedostępny, wręcz mityczny, ale wydawało im się, że znają go jak najlepszego przyjaciela.

A kim był dla mnie? Dopiero powoli zaczynałam się tego dowiadywać, ale drżałam przed rozwinięciem tej zagadki. Chciałam uciec przed rozczarowaniem, które było nieuchronne.

W końcu dotarliśmy na lotnisko, a ja poprosiłam:

– Nie odprowadzaj mnie dalej. Nienawidzę pożegnań. – Wyglądał na zaskoczonego, ale przystał na moją prośbę.

– Przylecę w sobotę rano, jak się zastanowić, to tylko jeden dzień, i znowu będę lizał twoją truskawkową szparkę.

– Czy ty kiedykolwiek myślisz o czymś innym niż seks?

– Tak, tak samo często myślę o wyścigach. A od niedawna też myślę o tobie.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, pocałowałam go delikatnie w usta i wyszłam z samochodu. On pomachał mi na pożegnanie i odjechał, zostawiając mnie z buzującymi jak tabletka musująca myślami. Zaprosiłam go do siebie na weekend, a to znaczyło o wiele więcej, niż ktokolwiek mógłby sądzić. Weekendy zawsze spędzałam z Apple i tym razem nie miałam zamiaru robić wyjątków. Co oznaczało, że zabiorę go ze sobą. Czyli pozna Apple. Czyli pozna mnie lepiej. Czyli będzie mi trudniej, gdy będę musiała to zakończyć. To logiczne równanie nie miało dobrego zakończenia. Skierowałam się do bramek, odprawiłam i gdy czekałam na swój

lot, popijając wodę gazowaną, mój telefon zadzwonił jak wyrzut sumienia. Liam.

– Cześć mała – powiedział mój przyjaciel. – Zastanawiałem się, kiedy w końcu się do mnie odezwiesz. Chyba dużo się dzieje, co? Mamy czwartek, a w weekend jest wyścig.

– No właśnie – stwierdziłam niepewnie.

– Nie musisz się tłumaczyć, zrobię to za ciebie. Rozmawiałem z Williamem, wiem, że się nie wybierasz. – Westchnęłam głośno, a wyrzuty sumienia zmiotły mnie jak tsunami.

– Oddam ci wszystkie pieniądze, przepraszam, Liam, tyle się dzieje.

– Nie pierdol mi tutaj, William już o wszystko zadbał. Ma nam załatwić wejście VIP na jakiś inny wyścig, a linia lotnicza zgodziła się przebookować nasze bilety. Powiedz mi wreszcie to, o czym wie cały świat, a ty udajesz przede mną, że nic się nie dzieje. – Jego ton był oskarżycielski, ale słyszałam, że się uśmiechał.

– To nie jest tak do końca... To znaczy jesteśmy razem... ale nie tak do końca.

– Nie wiem, jak można być z kimś nie do końca, ale takie żałosne gadki to twoja domena, mała. Ja powiem ci tylko dwie rzeczy. – Odetchnął głęboko i po chwili mówił dalej. – Cieszę się. A po drugie, nie bój się życia. Rozwiń skrzydła i leć, bo dopiero w górze możesz poczuć, że żyjesz. To zawsze powtarzaliśmy Jamesowi. – To prawda. I dlatego też czułam się winna.

Rozdział trzynasty

FABIEN

Czekając na lotnisku na Letty, czułem dziwne ciepło na wysokości swojego splotu słonecznego. No dobra, na wysokości serca.

Może po prostu dostałem uczulenia od nowego proszku do prania? Tyle się słyszy o zabójczym wpływie chemii na ludzki organizm.

Ta, jasne.

– Twoja księżniczka już się pojawiła? – Odebrałem telefon od Pierre'a.

– Nie.

– A to ciekawe. Nie zaprzeczyłeś, że jest twoją księżniczką. Naprawdę cię wzięło, co? – triumfował.

– Nie żartuj – obruszyłem się – Przecież mnie znasz, nie bawię się w takie bzdury jak związki. Ten toleruję tylko dlatego, że jest udawany. Tak naprawdę nie mogę się doczekać, aż to gówno się skończy.

– Gęsto się tłumaczysz. – Nie odpuszczał.

– Nieważne. Po co w ogóle dzwonisz?

– Sprawdzić, czy dotarła do ciebie najnowsza informacja. – Słuchając go, w tłumie szukałem fali blond włosów. Były tak niepowtarzalne, że żadna dziewczyna na lotnisku Madryt-Barajas nie miała choćby podobnych.

– Zamieniam się w słuch. – Zaczynałem naprawdę się niecierpliwić.

– Connor wybrał organizację charytatywną. Masz wesprzeć fundację zajmującą się chorobami wenerycznymi i prowadzącą kampanie propagujące bezpieczny seks. Nigdy nie był zbytnio subtelny.

– A to skurwiel – syknąłem. – Robi to specjalnie.

– A jakże – zgodził się Pierre. – Ale mamy poważniejszy problem. George zadzwonił z informacją, że jeden z twoich sponsorów rozważa wycofanie się. Po twoich wybrykach strasznie spadła im sprzedaż. Wiesz, że jeśli do tego dojdzie...

– ... będę miał przejebane, wiem. – Próbowałem brzmieć nonszalancko, choć czułem, jakby całe stado słoni usiadło mi na piersi. – Cóż, Elliot się pewnie cieszy – wspomniałem drugiego kierowcę mojego zespołu.

– Trudno mu się dziwić, skoro sam dyrektor Jason stawia na ciebie. Wiesz, że często jest poszkodowany.

– Właśnie nie wiem. Jestem od niego lepszy we wszystkim: treningach, kwalifikacjach i wyścigach. Mamy ten sam sprzęt, bolid, dostęp do tych samych środków... Jesteśmy równi. Z tymże ja jestem lepszy. I tyle.

– Nie idźmy tą drogą – uciął Pierre. – Baw się dobrze w Madrycie, do zobaczenia we wtorek.

Podczas gdy tak pieczołowicie próbowałem uciec od tego, co przed chwilą usłyszałem, Letty niezręcznie szturchnęła mnie w plecy, dając znak, abym się odwrócił.

– Jesteś – powiedziałem z wyraźną ulgą. Gdy była obok, czułem się tak, jakby właśnie były moje urodziny, a rodzice jednak kupili mi psa, o którym zawsze marzyłem.

To jak było z tymi związkami?

– Uważaj, bo pomyślę, że się stęskniłeś. – Zaśmiała się, gdy wręczyłem jej bukiet białych kalii. Od razu zanurzyła w nim swój

drobny nosek, zaciągając się zapachem.

Wyglądała naprawdę cudownie. Pierwszy raz ubrała się kobieco bez okazji, a fakt, że zrobiła to specjalnie dla mnie, pompował moje ego znacznie bardziej niż wszystkie wygrane w F1 razem wzięte. Choć lubiłem jej postrzępione dżinsy, śmieszne koszulki i tę słodką swobodę, na jej widok w takim wydaniu po prostu nie mogłem pozostać obojętny.

Miała na sobie czerwoną, satynową sukienkę na cienkich ramiączkach, tak kobiecą i seksowną, że prawie chciało mi się płakać z radości. Była mocno wycięta, dzięki czemu mogłem podziwiać idealnie brzoskwiniową skórę jej pleców i szyi.

Moja perełka właśnie wychodziła ze swojej muszli i ten widok po prostu zwalał z nóg. Całą siłą powstrzymywałem się, aby nie zamknąć jej w ciasnym uścisku i całować tak zaciekle, by z jej warg buchnęła krew.

Jednak to było coś, czego definitywnie nie powinienem robić na zatłoczonym lotnisku. Szczególnie teraz, gdy główny sponsor chciał mi podziękować.

– Coś się stało? – zapytała, bo od kilku minut stałem przed nią i gapiłem się, zaciskając mocno szczękę, aby nie pożreć jej w całości. Jak można być tak piekielnie seksowną i o tym nie wiedzieć? Nie wytrzymałem i zrobiłem krok w jej stronę, obejmując ją za szyję i dociskając swoją męskość do jej brzucha.

– Aha – pojęła w mig. – Czyli rozumiem, że podoba ci się moja nowa sukienka?

– Zajebiście mi się podoba – przyznałem.

Jak mogłem wytrzymać bez jej widoku prawie dwa cholerne dni?

Ona musiała podzielać moje uczucia, bo złapała mnie za szlufki dżinsów i przyciągnęła do siebie tak, że prawie zmiażdżyła mi fiuta. W odpowiedzi przycisnąłem swoje usta do jej warg i nie czekając

na rozwój wydarzeń, wcisnąłem w nią swój język po samo gardło. Jęknęła rozkosznie, szerzej rozchyliła wargi i oddała pocałunek. Smakowała tak cudownie, że przyrzekam, do końca życia mógłbym niczego innego nie wkładać do ust. Jej waniliowy zapach unosił się w powietrzu, a mój poziom testosteronu zaczynał przekraczać normę.

Miałem tego nie robić, a wyszło jak zawsze.

– Ubrałam się tak dla ciebie – mruknęła. Gdzie jest Letty Davies i kto ją porwał? – Ale nie zrezygnowałam ze swoich najważniejszych atrybutów: wskazała na białe trampki oraz dżinsową kurtkę z czarnymi napisami na plecach, którą trzymała w ręku.

– Teraz podobasz mi się jeszcze bardziej – przyznałem, kciukiem pieszcząc delikatnie jej obojczyk.

Złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę samochodu. Próbowałem ukryć bluzą erekcję, którą spowodował sam jej widok, a pocałunek jedynie pogłębił. Szliśmy tak przez chwilę, rozmawiając i śmiejąc się jak normalna para. Brakowało mi jej ciętego języka i poczucia humoru, które było jeszcze bardziej seksowne niż ona sama.

Zapakowaliśmy się do czarnego, sportowego mercedesa jej matki, a ja nawet nie zapytałem, dokąd jedziemy. Byłem pewien, że kierujemy się w stronę jej domu, ale w sumie skąd miałem to wiedzieć, skoro nie znałem Madrytu? Po półgodzinie drogi zatrzymaliśmy się przed obdrapaną, zieloną bramą, a ja spojrzałem na nią pytająco.

– To nie jest mój dom.

Kwiatuszku, powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Wiem. Co chcesz mi pokazać? – Chyba nie spodziewała się takiego pytania, bo jej oczy zrobiły się wielkie, a ona spanikowała.

Trafiłem w sedno. – To jest dom dziecka, w którym odbywam staż. – Wiedziałem, że tu pracuje, ale dlaczego mnie tu zabrała? Czy miała zmianę, o której nie wiem? Oby nie. – Nie pracuję dzisiaj... Tak jakby nie pracuję...

Chciałem wydrzeć z jej gardła szczegóły, bo poczułem, że to coś ważnego i coś, czego nie przetrawię łatwo. Jednak widziałem, że potrzebuje mojego milczenia, żeby sama mogła mówić.

– Jeśli to, co jest między nami, ma trwać, nawet jeśli tylko do końca sezonu – auć – to musisz o czymś wiedzieć. W tym ośrodku jest ktoś, kto mnie potrzebuje, i ktoś, kogo zaniedbuję, gdy spędzam czas z tobą. To Apple.

Lampka w mojej głowie zaczynała się tlić słabym światłem. Apple, o której mówiła wtedy przez telefon, była wychowanką ośrodka, w którym pracowała? To nie była żadna przyjaciółka ani kuzynka... To mała dziewczynka.

I choć było to dziwne, ta świadomość nie przyniosła mi żadnej ulgi, wręcz odwrotnie. Bo jak to mówią? Małe dzieci to duży problem, czy jakoś tak?

– Sama nie wiem, co sobie myślałam, zapraszając cię tutaj... Rozumiem, jeśli nie będziesz chciał ze mną wejść, ale ona bardzo mnie potrzebuje. Bardziej niż ty i ktokolwiek inny. Tak naprawdę ona jedna chyba tak bardzo... – Miotała się w swoich słowach, próbując zaczerpnąć powietrza jak ryba złapana w sieć.

Postanowiłem jej to ułatwić i wtłoczyć w nią powietrze, aby wreszcie wszystko nabrało sensu. Siedziała za kierownicą, patrząc przed siebie na brzydką bramę i jeszcze brzydszy budynek za nią. Dotknąłem jej policzka i obróciłem jej twarz w swoją stronę, tak że teraz patrzyliśmy sobie w oczy. Chciałem w nich utonąć, rozpłynąć się w ich lazurowym błękicie, a potem ostro ją zerżnąć, ale nie było na to teraz czasu. Nie było też czasu na to, abym był

sobą, czyli egocentrycznym sukinsynem. Delikatnie pocałowałem jej wargi, tamując potok słów. Letty spojrzała na mnie z wyrzutem, ale ja o to nie dbałem, bo wiedziałem, że robię dobrze.

– Opowiedz mi o Apple – poprosiłem, odsuwając się od niej.

– To najlepsza osoba, którą poznałam. – Westchnęła głośno, a mi jej słowa wydały się makabrycznie infantylne. Przecież mówiliśmy o dziecku. Jak dziecko mogło być najlepszą osobą, którą poznała? A co ze mną? – Przyjechała tutaj niedługo po rozpoczęciu mojego stażu. Była zagubiona, nie mówiła, ciągle tylko jadła i płakała, jakby nie dało się zaspokoić jej głodu i ukoić strachu. Jedyną osobą, do której się przekonała, byłam ja. I tak już zostało. Odkąd poznałam Apple, przychodzę tutaj niemal codziennie, chociaż nie muszę. Ale ostatnio mam dla niej mniej czasu i ciężko to znosi.

Pokiwałem głową, bo wszystko zaczynało składać się w całość. Moją samotność wypełniałem wyścigami, pieniędzmi i nic nieznaczącym seksem. Letty zaś wypełniała ją miłością do tego dziecka.

– Jesteś fascynująca – powiedziałem, zanim zdążyłem ugryźć się w język. Ona w odpowiedzi uśmiechnęła się smutno.

– To miłe, ale tak naprawdę robię to ze złych pobudek. Ona trzyma mnie przy życiu, wiesz? – To, że nie wiedziała, że jest cholernie seksowna, to jedno. To mnie nawet kręciło. Ale że nie wiedziała, że jest dobrą osobą o wielkim sercu? To sprawiało mi fizyczny ból.

– A ty ją, wiesz...? – Odwróciłem jej słowa. Choć w tamtym momencie chciałem zapytać o miliard różnych rzeczy, postanowiłem odłożyć to na później. Sytuację uratował ochroniarz, który otworzył nam bramę.

– Cześć Letty! – krzyknął, a po tym, jak zobaczył mnie na fotelu pasażera, na jego twarzy zobaczyłem niedowierzanie.

– Czy to jest...? – zapytał Letty, jakby mnie tam nie było.

– We własnej osobie. Poznaj Fabiena Laurenta – przedstawiła mnie, a ja otworzyłem drzwi, żeby podejść do mężczyzny i podać mu rękę. Wiedziałem, że to miejsce jest dla niej ważne, i chciałem zrobić dobre wrażenie. Choć bycie miłym nie przychodziło mi naturalnie, nagroda była tego warta.

– Fabien. – Podałem mu rękę, a on niepewnie ją ujął, jakby bał się, że nie jestem prawdziwy.

– Santiago, nie bój się, on nie gryzie! Jeśli chcesz, podpisze kask dla twojego wnuka.

– Mógłbyś? – zapytał z nadzieją.

– Jasne, dam go Letty, a ona ci przekaże. Trzymaj się, Santiago, miło mi było cię poznać. – Pomachałem do niego i wsiadłem do samochodu. – Ruszaj, bo ten staruszek zaraz dostanie zawału – zachichotałem. Letty odwzajemniła uśmiech, wpatrując się we mnie przenikliwie. – Patrz na drogę, nie chcę zginąć na cholernym podjeździe. Wyobrażasz sobie te nagłówki? Ten wstyd ścigałby mnie nawet po śmierci.

– Dziękuję – wyszeptała, puszczając moją błazenadę mimo uszu.

Wiedziałem, o co jej chodzi, ale poczułem się nagle bardzo niezręcznie. Skinąłem głową, po czym usiadłem na własnych rękach, żeby nie wykręcić sobie palców. Jeśli mam się tak zachowywać za każdym razem, to dzięki bardzo za te pojebane uczucia i bliskość. Ona sprawiała, że czułem się jak miękka faja. Komu to potrzebne?

Chwilę później już szedłem korytarzem w stronę pokoju, w którym najwyraźniej mieszkała Apple. W środku nie było już tak przygnębiająco, miejsce wyglądało na świeżo odremontowane. Postacie z bajek, które kojarzyłem z krótkiego dzieciństwa, uśmiechały się do mnie ze ścian. Wokół było słychać gwar słodkich

głosików. Dzieci śmiały się, bawiły, przekrzykiwały. Mijaliśmy kilka osób z obsługi, jednak żadna z nich nawet na mnie nie spojrzała, tak były zajęte. Przyjąłem to z ulgą z jednego powodu: właśnie srałem w gacie ze strachu. Mogłem ścigać się z prędkością światła, robić z siebie kretyna przed całym światem i uprawiać seks bez zabezpieczenia z obcymi dziewczynami, jednak perspektywa poznania tej małej dziewczynki była bardziej przerażająca niż wizja choroby wenerycznej i to wszystko razem wzięte.

Nagle korytarz się skończył i zatrzymaliśmy się przed ostatnimi drzwiami w budynku. Poczułem, jak dławi mnie niewidzialna gula w gardle, i miałem wrażenie, że zaraz mnie udusi. Czemu, do kurwy nędzy, czułem to wszystko?

– Apple? – Letty pchnęła drzwi i weszła do pokoju, a ja stałem jak ten głąb, nie mogąc się ruszyć. Co tu się, do cholery, dzieje?

Patrzyłem, jak podchodzi do małego łóżka, w którym siedziała najsłodsza, najpiękniejsza dziewczynka, jaką w życiu widziałem. Miała ciemną karnację i wielkie, zielone oczy podobne do oczu mojej matki, Liny. Na nasz widok dziewczynka cicho pisnęła, jakby to był jej sposób porozumiewania się.

Letty wzięła ją na ręce w momencie, gdy właśnie zebrałem się w sobie i przekroczyłem próg. Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, które przyszło mi kiedykolwiek zrobić.

– To jest Fabien, mój przyjaciel – przedstawiła mnie Letty, a ja pomachałem dziecku na powitanie. Nie byłem jeszcze gotowy na to, aby jej dotknąć. To wszystko wydawało się ponad moje siły, jednak starałem się zachować pokerową twarz.

Apple spojrzała na nią niepewnie, po czym wyszeptała jej coś do ucha, na co Letty zaśmiała się głośnym, szczerym śmiechem. Rzuciłem jej pytające spojrzenie, domagając się odpowiedzi. Nie

żebym nie rozumiał, że to jest tylko dziecko, ale fakt, że tak bezwstydnie śmiały mi się prosto w twarz, lekko mnie spinał.

– Apple powiedziała, że wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć. – No i się nie myliła.

– Apple nie ma racji – odpowiedziałem lakonicznie. Serio, właśnie zaczynałem kłótnię z małą dziewczynką?

Z opresji wyrwała mnie pielęgniarka, która przyszła podać leki dziewczynce. Taktownie się odwróciłem, choć nie miałem zielonego pojęcia, czy robię dobrze i jak w ogóle powinienem się zachować. To wszystko, co się wokół mnie działo, było tak surrealistyczne, że czułem się, jakby moje oczy zamieniły się miejscem z ustami, jakbym był postacią z obrazu Picassa czy innego artysty malującego w narkotycznym szale. Do tej pory największa bliskość, na jaką się zdobyłem, to pytanie o imię laski na jedną noc (oczywiście poza Letty).

Gdy przez chwilę o tym myślałem, zdałem sobie sprawę, że w tym właśnie leżał mój cholerny problem. Chciałem być miłym chłopcem, chciałem się starać, chciałem sprawić jej przyjemność i zasłużyć na jej miłość. I mogłem zaprzeczać, udając sam przed sobą, że nie jestem tą łaknącą miłości pizdą, ale nie miało to sensu. Przecież właśnie nią byłem.

– Ona jest chora – powiedziała Letty szeptem, tak żeby ani Apple, ani pielęgniarka nas nie słyszały. – W wyniku tego, co przeszła, rozwinęła się u niej padaczka. Jej ataki są totalnie nieprzewidywalne i bardzo wykańczające dla tego małego ciałka. Wtedy, gdy tak spanikowałam na wyścigu i poszłam do Connora, właśnie miała atak. I to była moja wina.

Spojrzałem na nią i delikatnie złapałem ją za rękę, żeby dodać jej otuchy. W głowie miałem pustkę, co nie zdarzało się często. Nawet fakt, że wspomniała o tej kreaturze Vainie, był mi obojętny.

– Ona bardzo mnie potrzebuje, Fabien. Jestem jedyną osobą, do której się odzywa i której ufa. Nie mogę jej zawieść, nie po tym, co przeszła.

– Ma ciebie, Letty. Wspierasz ją i odwiedzasz, kiedy tylko możesz. Nic więcej dla niej nie zrobisz.

– Chciałabym, żeby to była prawda – zaczęła, ale w tym momencie pielęgniarka odłożyła Apple do łóżeczka i dała znać, że możemy wrócić.

– Musieliśmy zwiększyć dawkę leków po ostatnich atakach, a to oznacza, że może być trochę otępiała. Zostaniesz z nią do końca dnia? – To pytanie było skierowane do Letty.

– Jasne, zostaniemy do dziewiętnastej – zwracała się do pielęgniarki, ale patrzyła na mnie. W ten sposób chciała zapytać mnie o zgodę, choć decyzja i tak już była podjęta. Nie miałem zamiaru z tym walczyć. Wiedziałem, że i tak zrobię dokładnie to, czego ta śliczna blondynka z niewyparzonym językiem będzie chciała.

Przez cały dzień dawałem z siebie wszystko. Byłem najlepszą niańką, jaką nosił ten świat. Nawet nie wiedziałem, że jestem w stanie znieść obecność dzieciaka, a co dopiero bawić się z małą dziewczynką lalkami, ale okazało się, że jestem w tym naprawdę zajebisty. Może Apple nie odezwała się do mnie słowem, ale na koniec dnia kilka razy się do mnie uśmiechnęła, co Letty uznała za ogromny sukces. Komunikowała się spojrzeniem, a ja ją rozumiałem, naprawdę ją rozumiałem. To było dziwne i sprawiało, że czasami po moich plecach przebiegał dreszcz przerażenia, ale w jakiś sposób to przyniosło mi satysfakcję.

Naprawdę polubiłem tą dziewczynkę. Do cholery, układałem puzzle, rysowałem pieprzone kotki, piłem herbatę i jadłem

wyimaginowane ciasto, żeby zrobić jej przyjemność. Jeśli to nie była sympatia, to nie wiem, co nią było.

Kiedy po kilku godzinach opuszczaliśmy mury tego przygnębiającego miejsca, Apple już spała. Letty powiedziała jej, że przyjdzie w poniedziałek, co samolubnie mnie ucieszyło, bo wiedziałem, że będę ją miał przez jeden dzień tylko dla siebie. Minęliśmy bramę, a ja pomachałem Santiago na pożegnanie. Choć zamieniliśmy ze sobą może dwa słowa, ten staruszek jadł mi z ręki. Nie wiedziałem dlaczego, ale miałem przeczucie, że to może mi się kiedyś przydać.

– Jak się spisałem? – zapytałem Letty, gdy stanęliśmy na pierwszych światłach.

– Jak rasowa niania. Ile bierzesz za godzinę?

– Dla ciebie będę pracował gratis. – Roześmiała się głośno, zanim skończyłem zdanie. Gdy je dokończyłem, była już raczej wkurzona. – Pod warunkiem że twoje jędrne usteczka otoczą w końcu tego terminatora. – Wskazałem na swoje krocze. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się za tobą stęsknił. – Mimo że prowadziła i nie powinna odrywać rąk od kierownicy, szturchnęła mnie mocno w ramię. – Ręce zawsze na kierownicy, Davies! Zawsze! Ty naprawdę chcesz, żebym dostał nagrodę Darwina. Kierowca Formuły, który zginął w wypadku samochodowym, bo dał prowadzić auto mało rozgarniętej blondynce. – Choć nic nie odpowiedziała, wiedziałem, że docisnąłem pedał gazu ciut za mocno.

No cóż, był czas na słodkiego Fabiena, który zabawiał małą dziewczynkę, ale on właśnie minął. Teraz był czas na Fabiena przeznaczonego dla reszty świata, nie wyłączając Letty Davies. Ale po nim... po nim przyjdzie czas na Fabiena tylko dla Letty Davies i wtedy zrozumie, że było warto.

Letty zatrzymała samochód z piskiem opon na środku dwupasmowej jezdni. To, że nikt w nas nie uderzył, to był jakiś jebany cud.

– Pokaż, co potrafisz, panie kierowco rajdowy – warknęła urażona, a ja postanowiłem zignorować fakt, że nazwała mnie kierowcą rajdowym tylko dlatego, że była taka seksowna, gdy się złościła.

– Z przyjemnością. – Posłałem jej najbardziej arogancki uśmiech, na jaki było mnie stać.

Ignorując klaksony i wyzwiska, którymi byłem obrzucany przez innych kierowców, wysiadłem z samochodu, żeby zająć miejsce za kółkiem. W tym czasie Letty, nie wychodząc z auta, przesiadła się, prawie miażdżąc skrzynię biegów swoim drobnym tyłkiem.

– Zapnij pasy – poinstruowałem. – Gotowa?

– Bardziej gotowa już nie będę – fuknęła jak typowa obrażona laska. Pokazując środkowy palec wściekłym kierowcom za mną, ruszyłem tak gwałtownie, że prawie uszkodziłem kark swojej dziewczyny. Pod wpływem nagłej prędkości jej głowa odskoczyła do tyłu, jakby była szmacianą lalką, i uderzyła o skórzany zagłówek. Ale ona nawet nie jęknęła i nie próbowała dotknąć obolałej szyi. W środku wręcz kipiała ze złości, ale ja wiedziałem, że niedługo spożytkujemy tę energię w bardzo produktywny sposób. Dlatego choć pędziłem przez centrum miasta, przekraczając kilkakrotnie dozwoloną prędkość, to Letty twardo patrzyła na mnie z uśmiechem, jakby to był spacer po parku. Wiedziałem, że w środku trzęsie się ze strachu, ale nie chciała mi dać tej satysfakcji, nie chciała pokazać, że się boi. A mnie to tylko nakręcało. Jak można być tak, kurwa, idealną? Nic dziwnego, że nigdy wcześniej się nie zakochałem – czekałem na swoją Letty Davies, dziewczynę o urodzie anioła i charakterze diabła.

– Stój! – krzyknęła nagle, gdy właśnie wyprzedzałem samochód w wąskiej uliczce, w której dzieliły nas jedynie milimetry od tragedii. Osiągnąłem swój cel, pękła jak skorupa, która zwykle otaczała jej serce.

– Jeśli chcesz, żebym się zatrzymał, musisz to przyznać – poinformowałem ją. Sama zaczęła tę zabawę, musiała więc sama ją zakończyć.

– Nigdy! – Złapała się mocniej uchwytu nad sobą, jakby to miało jej w czymkolwiek pomóc.

– Zła odpowiedź, jedziemy dalej – oznajmiłem spokojnym tonem, jeszcze dodając gazu. Kątem oka widziałem, że jej policzki świecą nienaturalnie, jakby były mokre. Nie mogłem odpuścić, ale nie mogłem pozwolić, żeby tak się czuła. Musiałem pomóc nam obojgu.

– Letty, wyduś to z siebie – poprosiłem.

– Że jesteś najlepszym kierowcą? Nie zamierzam. – Próbowała grać twardą.

– Dla twojej wiadomości: nie potrzebuję od ciebie zapewnienia, wiem, że jestem najlepszy.

– To po co to robisz? – Nie rozumiała. Teraz jej dłonie kurczowo zaciskały się na pasie bezpieczeństwa w okolicach brzucha.

To wszystko zmierzało w złym kierunku.

– Chcę ci pomóc. Chcę, żebyś tak bardzo skupiła się na strachu przed wypadkiem samochodowym, że zapomnisz o tym, jak kurczowo chronisz swojej tajemnicy. Oddanie kontroli, pamiętasz? To ty mnie tego nauczyłaś.

– O czym ty chrzanisz? – Na chwilę zapomniała o przerażeniu zawrotną prędkością auta.

– Wiem, że nie bez powodu chodzisz do ośrodka. Jesteś dwudziestoczteroletnią inteligentną, błyskotliwą i piękną

dziewczyną, a całe swoje życie poświęcasz wolontariatowi. To chore.

– Przecież robię coś dobrego!

– Może dla innych, ale na pewno nie dla siebie. Zasłaniasz się tym, że chcesz zbawić świat i pomóc bezbronnym dzieciakom, podczas gdy to jest tylko twoja kryjówka.

– Niby przed czym? – Słuchała mnie z takim zaciekawieniem, że prawie zapomniała, co właśnie wyprawiam.

– Przed prawdziwym życiem, Letty! – Choć tego nie planowałem, wykrzyczałem te słowa.

Przez chwilę nic nie odpowiedziała. Dźwięk warczącego silnika mieszał się z odgłosami szlochu dziewczyny, a ja zastanawiałem się, czy nie przesadziłem.

– Jesteś najlepszym kierowcą, jakiego poznałam. A teraz się zatrzymaj!

Potulnie spełniłem jej prośbę. Przycisnąłem hamulec, zwalniając prawie do zera. Zaparkowałem na pierwszym miejscu parkingowym, które znalazłem. Dokładnie w momencie, gdy zgasiłem silnik, ona wybiegła z samochodu. Niewiele myśląc, zrobiłem to samo. – Hej! Letty! – wrzasnąłem za nią, a ona się odwróciła, co zupełnie zbiło mnie z tropu. Szczerze, nie sądziłem, że to zrobi.

Stanęła przede mną, położyła ręce na biodrach i dyszała ciężko, goniąc swój oddech. Patrzyła na mnie tak nienawistnym wzrokiem, że czułem go na swoim ciele jak laser, który ciął mnie na małe kawałeczki.

– Po prostu mi o tym opowiedz – poprosiłem, podchodząc do niej ostrożnie. Bałem się, że zaraz zniszczę to, co osiągnąłem. – Letty, wiem, że często przeciągamy linę, wzajemnie ją sobie wyrywając, ale możesz mi zaufać. Cokolwiek się stanie, chcę dla ciebie dobrze. –

Pogłaskałem wierzchem dłoni jej mokry od łez policzek. – Widziałem, jak na nią patrzysz. Mogę się mylić, ale sądzę, że chciałabyś, żeby została twoją córką. I wcale ci się nie dziwię. To wyjątkowa dziewczynka.

Przez chwilę patrzyła na mnie z na wpół rozchylonymi ustami, poruszając nimi, ale nie wydając żadnego dźwięku.

– Nie mogę tego zrobić, Fabien. – W jej głosie schował się cały ból świata. W tamtym momencie oddałbym wszystko, żeby wziąć go na siebie. – Nie mam warunków. Brak zarobków, własnego mieszkania, partnera... To wszystko sprawia, że nikt mi jej nie da.

– Przecież masz wykształcenie. Mogłabyś pracować w domu dziecka, a nie tylko pomagać. Mógłbym ci pomóc, rodzice mogliby ci pomóc... Masz tyle opcji!

– Jest jeszcze coś, co mnie dyskwalifikuje – dodała nieśmiało.

– Co takiego?

Pokręciła głową, a na jej twarzy widziałem takie zacietrzewienie i upór, że zrozumiałem, że muszę odpuścić. Przynajmniej w tamtym momencie. Ktoś mi kiedyś powiedział, że życie jest jak taniec: robisz jeden krok do tyłu, żeby potem zrobić pięć do przodu.

A ja byłem zajebistym tancerzem.

– Wiem, że przyjdzie dzień, w którym poczujesz, że ufasz mi na tyle, żeby o tym opowiedzieć. Do tego czasu będę stał pod twoim oknem jak pieprzony Romeo, czekając, aż wyjdziesz na balkon i wszystko mi opowiesz.

– Czysto metaforycznie. – Zaśmiała się przez łzy.

– Czysto metaforycznie, bo zbyt cenię swoją godność, żeby zamienić się stalkera – potwierdziłem. Przyciągnąłem ją do siebie i przytuliłem delikatnie, jakby była kruchym szkłem. Może zbudowali ją z czegoś innego, ale jej dusza była równie delikatna.

Pierwszy raz, odkąd poznałem Letty Davies, zobaczyłem tlący w ciemności płomień światła. Musiałem zrobić wszystko, żeby znowu nie weszła do swojej skorupy po szklankę wody, żeby na niego chlusnąć.

A kto lepiej niż ja wiedział, że to nie będzie łatwe zadanie?

Rozdział czternasty

LETTY

Siedziałam w samolocie, który leciał do Francji, i czułam, jak powoli zaczyna brakować mi tchu. To wszystko działo się tak szybko, że nawet się nie zorientowałam, kiedy wpadłam po same uszy. Minął niecały tydzień, od kiedy Fabien wrócił do domu, a ja tęskniłam za nim cholernie. Tęskniłam za nim, mimo że rozmawialiśmy codziennie i jeszcze częściej uprawialiśmy szalony seks przez telefon. Nie tak to miało wyglądać, nie tak. Miałam oszukiwać wszystko i wszystkich: prasę, rodzinę, Fabiena, ale głównie samą siebie. Nie mogłam znieść myśli, że to wszystko się kiedyś skończy. Tym bardziej było mi trudno, bo wiedziałam, że to niedługo nastąpi, niezależnie od tego, co myślał Fabien. On nie znał całej prawdy. I może dlatego tak łatwo było mi się w nim powoli zakochiwać. Kochałam swój obraz w jego oczach i był on tak nieskazitelny, że po prostu nie umiałam odpuścić.

– Wszystko w porządku? – zapytał William.

– Tak, tylko trochę się denerwuję. Ta ciągła atencja dziennikarzy może człowieka wyprowadzić z równowagi. – Kłamałam jak z nut, ale nie miałam innego wyjścia. Byliśmy z Williamem tak daleko od siebie nawzajem, jak nigdy dotąd. I nie widziałam szansy na to, aby w najbliższym czasie to mogło się zmienić.

– Wiesz, ten weekend dla Fabiena jest naprawdę decydujący. Jeśli przegra... możliwe nawet, że jego zespół wypowie mu kontrakt.

– Naprawdę mogą to zrobić? – pytałam, niedowierzając. – Przecież jest najlepszy. Najmłodszy zawodnik w historii Formuły, który tak wiele zdążył już osiągnąć.

– Letty. – William łypnął na mnie pobłażliwie. – To nie ma aż takiego znaczenia, jakby mogło się wydawać. Jeśli sponsorzy się wycofają, a uwierz mi, ich cierpliwość powoli się kończy, to nawet talent go nie uratuje. W tym biznesie liczy się to, co zawsze liczy się najbardziej: kasa. A jeśli sponsorzy odejdą, sama rozumiesz – konspiracyjnie szepnął, tak aby na pewno nikt nas nie usłyszał.

– Rozumiem aż za dobrze. – Westchnęłam, po czym zamknęłam oczy wyczerpana od nadmiaru emocji.

Kiedy znowu je otworzyłam, właśnie wylądowaliśmy na płycie lotniska. Przespałam dwugodzinny lot i czułam ulgę, że choć na chwilę uwolniłam się od swoich myśli.

Później wszystko działo się szybko: na lotnisku napadła na mnie grupa paparazzich, ale William, wykorzystując swoją pozycję, namówił ich, aby dali nam spokój.

– Panowie, na wszystko będzie czas, mówię wam – obiecał.

– Na co będzie czas? – zapytałam, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– Musiałem tak powiedzieć, Letty, przecież wiesz. Ale... – zawahał się. – Wiem, że nie lubisz być na świeczniku. Jako jedyna z naszej rodziny naprawdę tego nie lubisz, co zawsze bardzo mnie dziwiło. Niemniej jednak jest, jak jest, a ty związałaś się z facetem, który jest na ustach wszystkich i nawet nie próbuje tego zmienić.

– Co próbujesz przez to powiedzieć? – Nie rozumiałam. Jeżeli chodzi o Fabiena, ostatnio stałam się naprawdę troskliwa.

– Jeśli masz z nim być, musisz się do tego przyzwyczaić. Tylko tyle i aż tyle. A nie jestem pewien, czy chcesz, żeby ktokolwiek wiedział...

– Przestań, przestań w tej chwili. – Nie pozwoliłam mu dokończyć. Wiedziałam, po co to mówił, i byłam wściekła. William był ostatnią osobą, która mogła mnie pouczać w tej kwestii.

Kiedy dotarliśmy do hotelu, moje zdenerwowanie sięgnęło zenitu, choć nic szczególnie jeszcze nie zdążyło się wydarzyć. Pierwszy raz nie bałam się ataku ze strony Fabiena, a to sprawiało, że odchodziłam od zmysłów. Jaki to miało w ogóle sens?

Weszłam do naszego pokoju, a Fabiena w nim nie było. Wiedziałam, że na pewno był na treningu, jak w każdy piątek przed wyścigiem, dlatego postanowiłam się odświeżyć. Kiedy wyszłam z łazienki owinięta jedynie w biały, puchaty ręcznik, na stoliku czekał na mnie bukiet białych kalii i liścik.

Spotkajmy się o 19 na padoku. Chcę ci coś pokazać.

Choć nie wiedziałam, o co może chodzić, miałam złe przeczucie, które postanowiłam stłumić jedzeniem i alkoholem. Prawda była taka, że nie obawiałam się tego, że Fabien mnie zostawi, czy że to, co między nami było, skończy się bezpowrotnie. Najbardziej bałam się tego, że zbliżymy się do siebie tak bardzo, że nie będzie już odwrotu. A do tego jednego nie mogłam dopuścić. Nie mogłam się zakochać, nie po tym, co przeżyłam, i nie po tym, co zrobiłam.

Ubrałam się w niebieską sukienkę do połowy uda, na stopy włożyłam białe trampki, a na nos duże okulary przeciwsłoneczne, choć dochodziła już siedemnasta i słońce wcale mocno nie świeciło. Chciałam się za nimi schować zarówno przed wścibskimi dziennikarzami, jak i przed całym cholernym światem.

Zeszłam na parter do hotelowej restauracji i usiadłam przy stoliku obok okna, aby obserwować fale rozbijające się o klify. Jednak moja chwila oddechu nie trwała długo.

– Mogę się dosiąść? – zapytał George, menedżer Fabiena, i w mojej skromnej ocenie, jedna z największych szuj w tym

biznesie.

– Proszę – pozwoliłam niechętnie.

– Chciałem z tobą porozmawiać – zaczął niepewnie, co było do niego niepodobne. Niepewność to słowo, o którego istnieniu ten człowiek nawet nie wiedział.

– Proszę, mów, mam niewiele czasu. – Jeśli spojrzenie mogłoby zabijać, ten koleś miałby już dwie dziury w okolicach serca.

– Ten weekend jest dla Fabiena decydujący – wypalił. – Sponsorzy dalej są źli, ale udobrucha ich, jeśli wygra. Chciałem się upewnić, że to rozumiesz.

– Tak – potwierdziłam.

Wszyscy w kółko mi to powtarzali jak mantrę. Uwierzcie, dotarło.

– To dobrze. Wiem, że to „coś", co robicie, nie jest dla ciebie łatwe. Chciałem się upewnić, że się nie wycofasz. On nie może sobie teraz na to pozwolić. – Nie rozumiałam, czemu mi o tym mówi, a on chyba to wyczuł, dlatego powiedział: – Jakby ci to powiedzieć... Circuit Paul Ricard jest najtrudniejszym torem.

– Tak? – zdziwiłam się. – Myślałam, że ten tytuł przypadł Monaco.

– Nie najtrudniejszym w ogóle, najtrudniejszym dla Fabiena. Nie wiem, czy ci o tym wspominał, ale stracił tutaj kogoś ważnego. I dlatego tak bardzo obawiam się jego występu. To kluczowe, żeby wygrał, Letty. Żadne pierdoły nie mogą go rozproszyć, żadne uczucia nie mogą wpłynąć na jego performance.

Patrząc na podstarzałego buca, wreszcie zrozumiałam, że złość to strasznie destrukcyjne uczucie. Byłam tak wściekła, że miałam ochotę zadźgać go nożem do masła. Mimo palącej wręcz furii wiedziałam, że muszę zachować zimną krew. Kolejny konflikt w tym towarzystwie zaszkodziłby Laurentowi.

– O niczym nie wiem. I możesz być pewien, że ja nie będę stała na drodze Fabiena do zwycięstwa. Jestem tutaj po to, aby mu pomóc. – Te słowa płynęły prosto z mojego serca, choć głowa ciągle powtarzała, że nie mogę się angażować. Więc kto, do cholery, miał rację? Serce czy rozum?

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Gdy to powiedział, poczułam, jak zalewa mnie fala odrazy (do spółki z furią). Jak można być aż tak bezdusznym?

– Jeśli pozwolisz – powiedziałam, wstając.

– Jasne, do zobaczenia jutro na kwalifikacjach.

– Mhm... – odburknęłam i wyszłam z restauracji. Nawet nie zdążyłam niczego zamówić.

Choć na tor szłam pieszo ponad pół godziny, cieszyłam się na ten spacer. Musiałam poukładać sobie to wszystko w głowie i uspokoić na tyle, aby podczas spotkania z Fabienem nie dać nic po sobie poznać. Słowa George'a odbijały się echem w mojej głowie, krążąc gdzieś między piekącą klatką piersiową, ściśniętym gardłem i pustą głową. Jak widać, każdy ma swoją historię, nawet niepokorny dwudziestojednoletni kierowca Formuły 1. Pozory mylą, ha?

Gdy dotarłam na tor, czułam, że wreszcie moje serce zaczyna normalnie bić, oszczędzając mi ciągłych zatrzymań. Fabien czekał na mnie przed wejściem i jak zawsze wyglądał cudownie. Jego policzki były lekko zaróżowione, włosy przyklapnięte od kasku, a twarz świeciła mu się delikatnie od potu. I choć może nie brzmiało to zachęcająco, właśnie takiego lubiłam go najbardziej. Naturalnego, pełnego pasji i z błyskiem w oku, który dawał mu tylko ten szalony sport. W tym pozornym nieładzie chowało się całe piękno.

– Nareszcie. – Nakrył moje wargi swoimi. Były ścierpnięte i smakowały solą.

– Stęskniłem się za tobą, kwiatuszku. W skali od jeden do dziesięciu, jak miękką faję to ze mnie robi? – Zaśmiał się prosto do mojego ucha, nie wypuszczając mnie z objęć.

– Jak trening? – zapytałam, nie chcąc przyznawać się, że ja także za nim tęskniłam. Może nawet bardziej niż on za mną.

– Zajebiście. Jestem numerem jeden. A to nie takie oczywiste we Francji.

– Czemu? – zapytałam, pamiętając o tym, co powiedział mi dzisiaj George. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale nietrudno było się domyślić, że to coś ważnego.

– Właśnie dlatego cię tu dzisiaj zaprosiłem. Żeby ci to wyjaśnić. – Wszedł do swojej garderoby, ciągnąc mnie za sobą. – Wezmę szybki prysznic, przebiorę się i coś ci pokażę.

– Czyżbym był pierwszym mężczyzną, którego widzisz nago, Letty? – zapytał, wychodząc spod prysznica w przepasanym na biodrach ręczniku. Tak bardzo skupiłam się na tym, jak cudownie się prezentował, że nawet nie zauważyłam, że od zagryzania moja warga zaczęła puchnąć.

– Chciałbyś – prychnęłam.

– Chciałbym wiele, a w twoich oczach widzę, że może nie jestem pierwszy, ale będę ostatni. Ślinisz się na mój widok jak buldog. – Moją twarz pokrył rumieniec, a on, widząc to, głośno się roześmiał. – A podobno kobiety są takie skomplikowane... – Zakpił, ściągając ręcznik tak, że teraz widziałam jego jędrne pośladki. Jednak nie zrobił żadnego ruchu w moją stronę. Zamiast się odwrócić, aby jak zwykle spróbować mnie przelecieć, grzecznie ubrał się w dżinsy i zwykły biały T-shirt, a potem sięgnął po bukiet kwiatów i małą świeczkę, która trochę przypominała znicz. Odwrócił się do mnie niepewnie, a ja nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Dostałam już dzisiaj od ciebie kwiaty.

– To nie są kwiaty dla ciebie – odrzekł, a na jego twarzy widziałam smutek. Był to najgorszy z rodzajów smutku, czyli taki, z którym już zdążył się pogodzić. Kto jak kto, ale ja wiedziałam o tym najlepiej.

– Ten wyścig jest dla mnie najtrudniejszy ze wszystkich. – Milczałam, nie chcąc mu tego utrudniać. – Nie jest mi łatwo o tym mówić, dlatego wolę ci to pokazać. Idź za mną – poprosił.

Weszliśmy na tor i szliśmy ramię w ramię przez kilka minut. Idąc, czułam ciepło betonowej nawierzchni, która jeszcze nie zdążyła ostygnąć po dzisiejszych treningach. To sprawiało, że denerwowałam się jeszcze bardziej.

Kiedy myślałam, że już dłużej nie wytrzymam, on się zatrzymał i skierował w stronę siatki, która oddzielała właściwy tor od pobocza. Gdy podeszliśmy bliżej, zobaczyłam zdjęcie młodego chłopaka, a pod nim mały plakat z napisem RIP ALEX 18. Na zdjęciu wyglądał, jakby był zupełnie żywy, czemu przeczył napis. Uśmiechał się szeroko, ukazując rząd białych zębów. Jego ciemne, orzechowe oczy wzbudzały zaufanie, a włosy, związane na czubku głowy w mały, męski koczek, dodawały mu jakiegoś zawadiackiego uroku. Wyglądał jak totalne przeciwieństwo zimnej, niedostępnej urody Fabiena. Wyglądał na kogoś, z kim każdy chciałby się zaprzyjaźnić.

Kiedy patrzyłam na zdjęcie i napis, w mojej głowie kołatało się jedno pytanie: czy to był TEN Alex? Jednak Fabien nie rozwiał moich wątpliwości, nie tak od razu. Nie patrząc na mnie, uklęknął na jedno kolano i schylił się, aby zapalić świeczkę, a potem położył bukiet białych róż. Przez chwilę tak klęczał z głową opuszczoną nisko, a jego plecy trzęsły się, jakby właśnie z marnym skutkiem próbował powstrzymać łzy.

Mieliśmy znacznie więcej wspólnego, niż mogłam to sobie na początku wyobrazić. Ból, który czuł, dosłownie unosił się w powietrzu i drażnił moje nozdrza swoim duszącym zapachem. Nie wytrzymałam tego, choć chciałam trzymać się na dystans, to było silniejsze ode mnie. Jego rozpacz rozrywała moje wnętrzności i powoli wykańczała od środka. Czułam wszystko tak wyraźnie, że skóra na całym ciele przybrała sinoczerwony kolor. Pamiętam dokładnie, gdy po raz ostatni coś takiego czułam, choć tak bardzo chciałam o tym zapomnieć.

Klęknęłam obok niego i objęłam jego twarz swoimi dłońmi. Łzy leciały mu ciurkiem po policzkach i zrobiłam dokładnie to samo co on, gdy ostatnio ja byłam w tej sytuacji: scałowałam jego łzy, a razem z nimi rozpacz, która porywała go jak czarna dziura. Robiłam to tak długo, aż w końcu zobaczyłam na jego twarzy blady uśmiech.

– Naprawdę jesteś buldogiem.

– Pies to najlepszy przyjaciel człowieka, tak mówią.

– Nie mają racji – odpowiedział gorzko. – Moim najlepszym przyjacielem był Alex. A teraz go tu nie ma. Dokładnie od dwóch lat.

Westchnęłam głośno, żeby uwolnić swoją klatkę piersiową od tej obręczy, która się na niej zaciskała.

Pamiętałam, że co jakiś czas wspominał o Aleksie i o tym, że już się nie ściga. Nie sądziłam jednak, że kryje się za tym taki dramat. Dramat, którego gorzki smak ja także znałam.

– Opowiesz mi, co się stało? – zapytałam, żeby mu wszystko ułatwić. Wiedziałam, że czasami dobrze sformułowane pytanie wystarczy, żeby uleczyć traumę.

– Z Aleksem znaliśmy się od zawsze. Gdy zacząłem szkołę z internatem, on był moim pierwszym współlokatorem

w akademiku i tak już zostało. Wszystko robiliśmy razem. Dosłownie wszystko. Byliśmy samotnymi dzieciakami, którzy widywali się z rodzicami od święta, dlatego sami byliśmy dla siebie jak rodzina, której przy nas nie było. To strasznie samotny świat, Letty, to świat, który uczy, że twoja skóra musi być znacznie grubsza niż twój sukces, bo tylko wtedy przetrwasz.

– To straszne – powiedziałam, czując w gardle łzy, ale nie chciałam pozwolić im płynąć. Ten moment nie był o mnie. Ten moment był o nim.

– Tak. Ten świat złamał nas właśnie wtedy, ale na szczęście mieliśmy siebie. Byliśmy najlepszymi kumplami na torze i poza nim. Wiesz, nasze życie kręciło się wokół wyścigów przez cały czas, nie było czasu na nic innego, nie było czasu nawet na to, by kogoś poznać. Po szkole trening, w weekend trening i tak mijały nam wspólne tygodnie. – Zatrzymał się na chwilę, aby uspokoić oddech. Widziałam, jak wielki ból sprawia mu opowiadanie tej historii, ale wiedziałam też, że to dobrze, że potrafi go przezwyciężyć. – Gdy szkoła się kończyła, ja dostałem propozycję kontraktu od mojego zespołu, co wiązało się z przejściem do Formuły 1. Alex został w Formule 2, ale ani przez minutę nie dał mi odczuć, że jest zazdrosny. Szczerze cieszył się moim sukcesem i wtedy zrozumiałem, że to jest prawdziwa przyjaźń. Może jestem zimnym skurwielem, może często nim jestem... ale ta przyjaźń była prawdziwa. Kochałem go bardziej niż własne rodzeństwo, był mi bliższy niż biologiczny brat.

– Rozumiem – powiedziałam kojąco, ściskając jego rękę. Chciałam, żeby czuł moje wsparcie, tak bardzo tego chciałam, że przyrzekam, przyjęłabym ten ból na siebie, gdyby mi na to pozwolił. Ale wiedziałam, że tak się nigdy nie stanie.

– To było dwa lata temu i ja widziałem dokładnie każdą sekundę tego wypadku. Wyścig Formuły 2 jest zawsze tuż przed naszym i choć to jest czas, w którym powinienem udzielać wywiadów, w którym powinienem trenować... ja nigdy nie odpuściłem. Widziałem każdy jego wyścig, bo wiedziałem, że tak robią przyjaciele. Teraz tego żałuję. – Jego głos zadrżał, ale nie przerwał opowieści. – Tamten dzień nie był wyjątkiem. Siedziałem przed telewizorem w strefie zespołu razem z jego rodzicami i mu kibicowałem. A to wszystko stało się tak cholernie szybko... To było trzecie okrążenie, stracił panowanie nad samochodem i wpadł dokładnie w to miejsce – powiedział, pokazując mi coś, co sama dobrze rozumiałam.

– Ale co się stało? Dlaczego?

– Pieprzone hamulce. – Warknął jak zraniona bestia. – Nic nie mógł zrobić. Był idealnym kierowcą, był znacznie lepszy ode mnie... mniej wyszczekany i pewny siebie, ale nieskazitelny za kółkiem. On nie popełniłby nigdy takiego błędu. A jednak. – Zatrzymał się na chwilę, ścierając kolejną łzę, a gdy chciałam się do niego przybliżyć, nie pozwolił mi na to. Wstydził się tego załamania, choć nie miał czego. – Czuję się jak pierdolony oszust. To ja powinienem być na jego miejscu, to ja powinienem wtedy zginąć. – Popatrzyłam na niego i pokręciłam przecząco głową, jednak on machnął ręką tak, jakbym niczego nie rozumiała. – Wszyscy go kochali, był moim przeciwieństwem... zawsze uśmiechnięty, serdeczny, pomocny. Nikt tak naprawdę nigdy mnie nie lubił, ale tolerowali mnie ze względu na niego, rozumiesz? Taką miał w sobie siłę.

– Fabien, nie mów tak. Przecież nie jesteś tu bez powodu.

– Może... Ale to nie sprawia, że jest łatwiej. Jest tak, kurwa, trudno, Letty. Minęły dwa lata, a ja dalej się nie pozbierałem. Ale

obiecałem sobie jedno. Nigdy nie przegram na tym torze, nigdy. Nigdy nie pozwolę, aby pokonał mnie tak, jak pokonał jego. I robię to dla Aleksa – skończył i odwrócił się do mnie plecami, aby spojrzeć na zdjęcie zmarłego przyjaciela.

Przez dobrych kilkanaście minut staliśmy w ciszy. Wiedziałam, że tego potrzebuje, i chciałam mu to dać, chciałam mu dać wszystko, cały pieprzony świat, całą drogę mleczną i wszystkie galaktyki, które istnieją, tylko po to, aby mu ulżyć. Nie mogłam tego zrobić, ale mogłam być przy nim, gdy mnie potrzebował. Jednak moje serce pękało na milion drobnych okruszków, gdyż żyłam ze świadomością, że już niedługo będę jak Alex. Może nie umrę, ale co to za różnica.

– Osiemnaście to był jego numer, z którym się ścigał. Już nikt nigdy go nie dostanie. – Odwrócił się w moją stronę i złapał mnie za obie ręce. – Nie miałem w planach ci o tym opowiadać. Ale teraz nie wyobrażam sobie, jak mógłbym to przed tobą zataić. To pojebane, wiem... ale tak czuję. Weszłaś do mojego wnętrza i rozwaliłaś się na kanapie z mojego serca. Brzmi poetycko, ale te słowa to definicja horroru.

Zaśmiałam się cicho, walcząc z palącymi moje powieki łzami.

– Ja... – zaczęłam, ale Fabien nie dał mi dokończyć. Pocałował mnie delikatnie, głaszcząc mój kark swoimi zimnymi dłońmi. Całował mnie chwilę z taką pasją i uczuciem, jakby chciał, żeby ten moment trwał wiecznie. To było cudowne, czuć jego miękkie wargi na swoich, wiedząc, że to jest prawdziwe. Ale naprawdę robił to tylko po to, żeby nie pozwolić mi mówić. Był piekielnie bystry i wiedział, że ja nie potrafiłabym odpowiedzieć mu tym samym. I że nie powinien był mnie tam wpuszczać. Nie do swojego wnętrza. Nie konia trojańskiego.

– Chodźmy już – poprosił, odrywając się powoli od moich ust. – Musimy spędzić normalnie ten wieczór. Nie chcę, żebyś była smutna. To już się wydarzyło i nic tego nie zmieni. Okej? – zapytał, a ja kiwnęłam głową.

Do hotelu wracaliśmy otoczeni przez fanów, którzy kłębili się teraz na ulicach w oczekiwaniu na wielki wyścig. Na co dzień zupełnie o tym zapominałam, szczególnie gdy byliśmy tylko we dwójkę, ale w takich momentach uderzało mnie to ze zdwojoną siłą: Fabien był niezwykle sławny i szalenie kochany. A ja byłam tylko jedną z wielu. Patrzyłam więc, jak rozdaje autografy, robi sobie zdjęcia, a na jego twarzy widziałam uśmiech, który przeczył temu, co przed chwilą się wydarzyło. Ja tak nie potrafiłam. Ja byłam słaba, a on był silny.

– Pójdziemy do restauracji na dole? – zapytałam, gdy weszliśmy do naszego pokoju w hotelu.

– Szczerze? Wolałbym coś zamówić tutaj.

– Okej. – Wzięłam do ręki menu, które leżało na stoliku obok telefonu.

– Co powiesz na steka?

– Hmmm... Czasami się zastanawiam, jak to możliwe, że jesteś tak piekielnie gorąca. Twoje wybory zawsze są bardzo męskie, nawet w kwestii jedzenia. – Udałam urażoną. – Może właśnie dlatego – dodał.

– Zanim przeprowadzisz na mnie mało profesjonalną psychoanalizę, pozwolisz, że zamówię nam żarcie. – Wzięłam telefon do ręki.

– Masz rację, potrzebuję solidnej porcji białka, żeby móc w ogóle zacząć cię analizować. Temu zadaniu nawet amerykańscy naukowcy mogliby nie podołać.

– Jedzenie będzie za godzinę – oznajmiłam, przewracając oczami.

– Idealnie. Będę miał wystarczająco czasu na przystawkę. – Spojrzałam na niego pytająco.

– Twoją cipkę, rzecz jasna.

– Nie krępuj się. – Zaśmiałam się, żeby ukryć wstyd, który oblewał mnie zawsze, gdy w tak bezpośredni sposób mówił o seksie. Grałam twardą, niedostępną i wyzwoloną, ale chyba każdy wie dlaczego.

Patrzył na mnie przez chwilę, gdy stał kilka kroków ode mnie w tym swoim idealnie białym T-shircie i dżinsach, które wisiały luźno na jego biodrach. Wyglądał jak Adonis i to był prawdziwy problem. Krótkie, ciemne, zawsze lekko zmierzwione włosy, ogromne, zielone, piegowate oczy, które zawsze przeszywały mnie na wskroś, i jego skóra: jędrna, pachnąca, skrywająca pod sobą doskonale zarysowane mięśnie. I mimo że od dobrych kilku minut siedziałam przed nim, zagryzając wnętrze policzka, on dalej się nie ruszył. Rozbierał mnie wzrokiem, ale stał jak kołek. Napięcie w moim ciele nasilało się z każdą sekundą, powodując fizyczny ból. Moje ciało pokryła gęsia skórka i czułam, jak rozpadam się na kawałki pod jego spojrzeniem, a on dalej patrzył.

– Fabien – powiedziałam drżącym głosem i było w tym błaganie całego świata.

– Wiesz, co znaczą białe kalie? – zapytał, patrząc na mnie z nadzieją.

– Nie mam pojęcia – wypowiadając te słowa, czułam nadchodzącą katastrofę.

– Umrę, jeśli mnie odrzucisz.

Złapał mnie tak, jak drapieżnik łapie swoją ofiarę, marząc tylko o metalicznym smaku jej krwi. Złapał moje policzki swoimi masywnymi, szorstkimi dłońmi i zmiażdżył moje usta, przyciskając swoją twarz z całych sił. To było symboliczne jak biała kalia. On

mnie błagał. Siłą, ale to niczego nie zmieniało. Oddałam mu pocałunek, pozwalając, aby włożył język do moich ust. Całowaliśmy się przez chwilę z pasją i taką namiętnością, jakiej nie znałam do tej pory. Dalej siedziałam na łóżku, a on się do mnie pochylał. Przez materiał spodni czułam jego ogromnego, pulsującego penisa i marzyłam o chwili, gdy wreszcie się we mnie znajdzie. Rozerwałam jego rozporek i ściągnęłam spodnie razem z czarnymi bokserkami, a wszystko to robiłam, nie odrywając się od jego ust. To było piękne, brutalne, ale piękne. Złapałam jego penisa i pocałowałam z rozkoszą jego czerwony, lśniący czubek. Fabien jęknął i złapał mnie za włosy, chciał, abym wzięła go głębiej, co z chęcią zrobiłam. Całowałam i ssałam jego kutasa mocno i długo, aż łzy pojawiły się w kącikach moich oczu. To było cudowne.

Nagle, gdy poczułam, że żyła na jego przyrodzeniu zaczyna mocniej pulsować, on odepchnął moją głowę i rzucił mnie na łóżko. Pozbył się spodni i koszulki i zupełnie nagi zaczął powoli mnie rozbierać, całując każdy fragment mojego ciała. Całował moje stopy, gdy zdjął mi buty, ssał przez chwilę duży palec. Gryzł moje łydki i lizał uda, gdy podnosił moją sukienkę do góry. On chciał zwolnić, a ja byłam niecierpliwa. Wyrwałam mu materiał, ściągnęłam z siebie sukienkę i stanik, a zostawiłam tylko majtki. On jęknął znacząco, ale mnie nie powstrzymał. Pragnęłam go teraz, pragnęłam go całego jak nigdy nikogo. Nigdy. Nikogo. I to było straszne. I niebezpieczne. I pojebane. Zwykłe, białe stringi, które miałam na sobie, odsunął, odsłaniając nabrzmiałą łechtaczkę. Przez chwilę po prostu na mnie patrzył, a ja czułam się, jakby właśnie mnie prześwietlił. Pot ściekał mi po czole, a soki po udach. Nagle przywarł mocno ustami do wrażliwego punktu, stymulując go czubkiem języka. Włożył dłonie pod moje pośladki, żeby ułatwić

sobie dostęp, i całował mnie tam tak długo, aż doszłam, a moje ciało pochłonęły spazmy rozkoszy.

Gdy próbowałam wyrównać oddech, on nie zwolnił. Jego penis napęczniał, a on rozkoszował się tym, że na niego patrzę, gdy zakładał prezerwatywę. Po chwili wszedł we mnie delikatnie, utrzymując kontakt wzrokowy. Chciałam, żeby był mój. Chciałam, żeby był we mnie. On jakby to rozumiał, bo przygniótł mnie swoim ciałem, poruszając się zdecydowanie w mojej szparce. Był nienasycony, tak jak ja. Początkowa delikatność pękła jak bańka mydlana, a on pieprzył mnie zachłannie, ssąc moją szyję i gryząc moje ucho, a ja głaskałam go po plecach i przyciskałam do swoich piersi jego tors. Po chwili poczułam mocne pulsowanie i usłyszałam jego krzyk. Doszedł mocno i opadł na mnie bezwładnie. Próbowałam powstrzymać łzy i udało mi się to. To było piękne.

Po wszystkim leżeliśmy jeszcze przez chwilę, ale nasz romantyczny moment przerwał kelner, który zapukał i oznajmił, że zostawia jedzenie pod drzwiami. Fabien poszedł po nie zupełnie nagi, nie przejmując się tym, kto może go zobaczyć. Gdy zjedliśmy tłustego steka, byliśmy tak wykończeni jedzeniem w naszych żołądkach, seksem do utraty tchu i nadmiarem emocji, że padliśmy bezwładnie na łóżko. Fabien zasnął błyskawicznie, a ja nie mogłam zmrużyć oka jeszcze przez dobrych kilka godzin. Patrzyłam po prostu na niego, obserwując delikatnie unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, a z moich ust wydobył się ciepły szept:

– Proszę, nie umieraj, gdy cię odrzucę.

Następnego dnia obudziłam się późnym popołudniem. Przespałam prawie całą sobotę. Zwykle w ten sposób radziłam sobie z problemami i wyrzutami sumienia, uciekałam w świat snów. Gdy Fabien wszedł do naszego pokoju, była już osiemnasta, a ja dalej leżałam nago tak, jak zasnęłam, gdy jeszcze tu był.

– Jak kwalifikacje? – zapytałam, mając nadzieję, że nie będzie zły, że mu nie kibicowałam.

– Pierwsza pozycja, kwiatuszku. Zawsze startuję z pierwszej.

– Gratulacje! – Co z tego, że byłam suką. Jego sukces naprawdę radował moje serce.

– Dzięki. Ale jestem wykończony. Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli znowu dzisiaj zostaniemy?

– Cokolwiek chcesz. Strasznie mi przykro, że przegapiłam kwalifikacje, nie wiem, jak to się stało, ale niedawno się obudziłam. Przespałam cały dzień.

– Kwiatuszku, od kiedy jesteś taka uległa? Nie poznaję cię. – Zaśmiał się, po czym dodał: – Nie miej wyrzutów sumienia. Będziesz mi kibicować jutro – dokończył, a następnie poszedł prosto pod prysznic.

Kiedy wyszedł, jego telefon dzwonił już czwarty raz, ale nie odważyłam się spojrzeć na wyświetlacz.

– Tak, Pierre? – Odebrał i przez chwilę słuchał. – Rozumiem, będę u was za kwadrans.

Rozłączył się i spojrzał na mnie przepraszająco.

– Nici z naszego wspólnego wieczoru. Jason chce, żebyśmy wszyscy omówili jeszcze raz taktykę na jutro. Chyba boją się, że dam ciała przez... no wiesz. Przez presję – powiedział ostatnie słowa, prawie się nimi dławiąc.

– Mogę ci jakoś pomóc? Może chociaż cię odprowadzę?

– Nie trzeba, pójdę sam. Ty czekaj tutaj na mnie i wybierz jakiś film na wieczór. Jakąś komedię, nie mogę się dodatkowo dołować przed wyścigiem jak jakaś pipa. – Mrugnął do mnie i wyszedł.

Czekałam na niego kilka godzin, ale on nie wracał. Bałam się zadzwonić, bo nie chciałam mu przeszkadzać. Wiedziałam, ile ten wyścig dla niego znaczy. W końcu wyczerpana czekaniem zasnęłam,

a gdy obudziłam się następnego ranka, jego już nie było. Jednak nie zaspałam, chociaż tyle.

Na tor dotarłam równo godzinę przed wyścigiem. Denerwowałam się tak bardzo, że obgryzłam sobie wszystkie paznokcie prawie do krwi. Moje ręce się trzęsły, po plecach spływał zimny pot, a moje gardło dusiło się, jakby zamiast naszyjnika wisiał tam sznur. Denerwowałam się wszystkim naraz i niczym konkretnym: Fabienem, Aleksem, sobą, tym, co musiałam zrobić, i tym, co musiał zrobić dzisiaj Fabien. Wiedziałam, że jest mu cholernie ciężko, a ja miałam poczucie, że tylko jeszcze mu dokładam.

Podeszłam do strefy jego zespołu i przywitałam się uprzejmie ze wszystkimi. Założyłam na uszy specjalne słuchawki wyciszające i chłonęłam elektryzującą atmosferę wyścigu. Nie dziwiłam się już ani trochę Fabienowi i Williamowi, że byli od tego uzależnieni. Ta słodka adrenalina buzowała także w moich żyłach, choć byłam tylko obserwatorem. Więc co dopiero musieli czuć oni.

Ten cudowny dreszczyk pobudził jeszcze bardziej Fabien, gdy pocałował mnie namiętnie na środku padoku.

– Spokojnie, Fabien! Wszyscy wiemy, że jest twoja. – Jason zażartował, a ja pierwszy raz widziałam życzliwość na jego twarzy. Kierowanie takim zespołem nie było bułką z masłem, toteż mężczyzna zawsze był spięty i nieustannie wkurzony.

– Wolę się upewnić! – odbił piłeczkę Fabien, po czym odwrócił mnie twarzą do siebie i dał ostatniego buziaka.

– Gotowy? – zapytałam, przytulając się do niego.

– Jak zawsze. Ale za to ty... Czy wystroiłaś się tak dla mnie?

– Tak – odpowiedziałam, wygładzając krótką, żółtą sukienkę z paskiem w talii. – Chciałam być dobrą dziewczyną kierowcy F1. Widziałam, że inne tak robią, więc pomyślałam...

– Wyglądasz cudownie. Dziękuję – przerwał mi Fabien, po czym George złapał go za ramię, przywitał się ze mną krótko i kazał Fabienowi przygotować się do startu.

– Trzymam kciuki, jesteś najlepszy! – krzyknęłam trochę zbyt entuzjastycznie, ale miałam to gdzieś. Tak bardzo chciałam, żeby wygrał, że zrobiłabym wszystko, nawet zaprzedała duszę diabłu. Cokolwiek, uwierzcie mi.

Czas uciekał tak, jakby co najmniej gonił go jakiś potwór. Zanim się obejrzałam, Fabien już robił sobie pamiątkowe zdjęcie przed wyścigiem i wsiadał do ciemnego bolidu. Słyszałam inżyniera, który coś do niego mówił przez radio, żeby sprawdzić łączność. Denerwowałam się tak mocno, że raniłam swoje uda, wbijając w nie obgryzione paznokcie. To naprawdę było poza moją kontrolą. William, który skończył już swoje wywiady, przyszedł, aby obejrzeć ze mną wyścig.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, widząc czerwone ślady na moich nogach.

– Cholernie się stresuję, Will.

– Nie martw się. Fabien to profesjonalista i najlepszy kierowca z całego zestawienia. Poradzi sobie – powiedział to tak szczerze i pokrzepiająco, że naprawdę mu uwierzyłam, chociaż wiedziałam, że stwierdzenie, że za nim nie przepada, to mocne niedopowiedzenie. Dlatego tym bardziej byłam wdzięczna za te słowa. Ale tak, miał rację. Fabien był po prostu najlepszy.

– *It's lights out and away we go!*[2] – usłyszałam z głośników, gdy wszyscy kierowcy gwałtownie ruszyli. Fabien od samego początku prowadził i nie dał się nikomu wyprzedzić. Jednak obserwowałam jego samochód i podsłuchiwałam rozmowy z inżynierem i Jasonem przez radio, więc widziałam zawahanie za każdym razem, gdy mijał miejsce, w którym dwa lata temu zginął Alex. Był to pierwszy

zakręt zaraz za linią startu i zawsze, gdy się do niego zbliżał, moje ciało oblewał blady strach. To było tak okropne uczucie, że chciało mi się rzygać.

Na czterdziestym pierwszym okrążeniu coś się zmieniło. Fabien miał tylko dwanaście okrążeń do końca, ale pewność siebie go opuściła i z pierwszego miejsca spadł na trzecie. Wyprzedził go Elliot, kierowca z jego zespołu, oraz ktoś, kogo nie znałam. Stało się to krótko po tym, jak Connor Vain rozbił się dokładnie w miejscu, w którym zginął Alex. Nietrudno było dodać dwa do dwóch. Choć nie znosił Connora, nie życzył mu śmierci.

Gdy tylko samochód bezpieczeństwa zniknął, a wyścig został wznowiony, Fabien sam przepuścił Elliota, a na kolejnym zakręcie kolejny bolid go minął. Jakby z innego świata słyszałam krzyki Williama i członków zespołu Fabiena.

Jednak dobrze słyszałam jedno. Rozmowę Jasona z Elliotem, dyrektor zespołu krzyczał tak głośno przez radio, że jego gardło musiało po chwili być zdarte do żywego.

– Masz go, kurwa, przepuścić. Czego nie rozumiesz?! – darł się Jason do kierowcy, gdy Fabien odrobił pierwszą stratę i wyprzedził bolid przed nim. Teraz na drodze do zwycięstwa stał mu tylko Elliot, a przed nimi było ostatnie okrążenie.

– Elliot, przyrzekam, że jeśli w tej chwili mnie nie posłuchasz, to cię wypierdolę. Wypierdolę cię, słyszysz?! – Jason nie przebierał w słowach.

Oczywiście, niczego nie pragnęłam bardziej niż zwycięstwa mojego chłopaka, ale czemu kazali Elliotowi go przepuścić, skoro miał lepszą prędkość? Nie znałam się na Formule 1, ale to nawet mi wydawało się dziwne.

Tuż przed metą Elliot się ugiął, a Fabien wygrał z nim dosłownie o sekundy. Radość sprawiła, że moje serce na chwilę się zatrzymało.

Cieszyłam się jego sukcesem, jakby to był mój własny, choć do końca jeszcze go nie rozumiałam.

Nie obchodziło mnie to, że ludzie na mnie patrzą, że aparaty fotograficzne i kamery celują we mnie jak pistoletem. Zerwałam się z miejsca i pobiegłam do Fabiena, żeby go przytulić i pocałować. Żeby pokazać mu, jak bardzo cieszę się z jego zwycięstwa, które było tym większe, że nie pokonał tylko rywali. Pokonał swoje słabości i pokonał swój ból.

Gdy wreszcie się przy nim znalazłam, złapałam go mocno za kask i zaczęłam całować plastik, który znajdował się w miejscu jego ust. Łzy leciały mi ciurkiem, a w jego oczach także widziałam wzruszenie.

– Zrobiłem to dla niego. I dla ciebie – powiedział, a ja pozwoliłam mu odejść, aby świętował wygraną ze swoim zespołem. Byłam tak szczęśliwa, że nic nie mogło tego zmienić.

Wracając na miękkich nogach do strefy zespołu, aby obejrzeć wywiady i wręczenie nagród, zobaczyłam Elliota, który zgięty w pół, opierał się czołem o bramkę przy torze. Jason stał obok niego, coś zaciekle mu tłumacząc. Ewidentnie nie mógł pogodzić się z porażką, choć zajął drugie miejsce. Podeszłam do nich, ale w taki sposób, aby moja sylwetka ginęła w tłumie, żebym mogła cokolwiek podsłuchać.

– Elliot, kurwa, wiesz, jaki jest Fabien, i wiesz, że musiał dzisiaj wygrać. Znasz nasze zasady, jesteś świadom umów, które wiążą nam ręce. Masz drugie miejsce, a my jesteśmy na szycie zestawienia wszystkich drużyn. Przestań zachowywać się jak cipka, weź się w garść i uśmiechaj do kamer, mówiąc, jak jesteś wdzięczny zespołowi i jak bardzo gratulujesz swojemu koledze. Zrób to albo wiesz, co cię czeka.

Ton Jasona był tak stanowczy i bezduszny, że aż mnie zmroziło, choć był koniec czerwca na południu Francji. Uciekłam stamtąd, bojąc się, że mogą mnie zauważyć, a i tak nic nie rozumiałam z tego, co podsłuchałam. Wiedziałam także, że nie mogę zapytać o to jedynych dwóch osób, które mogłyby rozwiać moje wątpliwości. Fabiena, bo to jego dotyczyło, a Williama, bo wiedziałam, jak go nienawidzi i zrobi wszystko, żeby mu zaszkodzić, szczególnie jeśli sam mógłby się na tym wybić. Miałam związane ręce i ściśnięte gardło. A jednak czułam szczęście.

Fabien wygrał i tylko to się liczyło.

Rozdział piętnasty

FABIEN

Po weekendzie we Francji Letty Davies oficjalnie wiedziała już o mnie wszystko. Nie został nawet najmniejszy sekret, który mógłbym przed nią ukryć.

Wiedziała o bólu, który wyżerał mnie od środka, wiedziała o Aleksie, o moich rodzicach, o pojebanym świecie F1 i o presji, którą czułem nieustannie. Wiedziała nawet, że zakochałem się w niej bez pamięci, dokładnie w momencie, gdy obiecałem nam obojgu, że będzie moim wrogiem numer jeden. No cóż, nie wyszło. I właśnie dlatego jej słowa nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia. Nie miałem już nic do stracenia. Byłem nagi, bezbronny i jedyne, co mogłem zrobić, to nam zaufać.

Pewnie z tego powodu jak jakiś świr właśnie siedziałem w samolocie i leciałem, aby spędzić z nią i Apple czterdzieści osiem godzin, podczas gdy powinienem trenować. Wyścig w Austrii zaczynał się za trzy dni, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Na szczęście, po ostatnim zwycięstwie i kilkunastu dniach bez skandali sponsorzy i Jason odpuścili mi na tyle, żebym mógł złapać głębszy oddech. A ja chciałem zagarnąć dla siebie z tego każdą sekundę. Dla nas.

Czekała na mnie przed wyjściem z lotniska, oparta o czarnego mercedesa jej matki z kluczykami założonymi jak pierścionek na jej serdecznym palcu. Machała nimi, a krótka dżinsowa spódniczka opinała seksownie jej szczupłe, długie nogi. Włosy miała spięte,

była bez makijażu, a koszulkę z logo Arctic Monkeys zawiązała w supeł tuż nad swoim pępkiem. Wiedziałem, dlaczego ją włożyła, i cieszyłem się z tego, jakbym właśnie został mistrzem sezonu.

– Czyżbyś chciała dać mi poprowadzić, kwiatuszku? – zapytałem, a za moim pytaniem kryło się inne: „Czy to oznacza, że w końcu mi zaufałaś?".

– Tak – odpowiedziała niepewnie. – Właśnie dlatego, że chcę ci udowodnić, że to, co mówiłeś ostatnio, nie jest prawdą.

– A co takiego mówiłem? – Próbowałem ją trochę podkurwić, ale nieskutecznie.

– Chyba chciałeś mnie do siebie przekonać. Żebym ci w jakiś sposób... zaufała? A więc spróbuję, Fabien, naprawdę spróbuję. – Uśmiechnąłem się do niej i ugryzłem ją w podbródek, a potem mocno pocałowałem w usta. Zaciągnąłem się jej waniliowymi perfumami i poczułem jak postać z kreskówek, która dostała w łeb. Wiecie, przed oczami pojawiły mi się gwiazdki i inne takie.

– A gdzie moje białe kalie? – Wyrwała się z moich objęć.

– Nie będzie już białych kalii.

– Dlaczego? – Ewidentnie była zawiedziona.

– Już wiem, że nie umrę, gdy mnie odrzucisz.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Po prostu mnie nie odrzucisz. Jestem o tym przekonany. – I gdy już chciała mi odpowiedzieć, wyrwałem jej kluczyki z ręki. Otworzyłem dla niej drzwi pasażera i nonszalancko rzuciłem: – Gotowa na przejażdżkę, kwiatuszku? – Po czym, nawet nie słuchając odpowiedzi, zapiąłem jej pas, wrzuciłem swoją torbę na tylne siedzenie i usiadłem za kółkiem.

Nie dbając o to, co dla nas zaplanowała, skierowałem się prosto do ośrodka. Wiedziałem, ile to dla niej znaczy, a poza tym i ja

stęskniłem się za tą małą kopią mnie, Apple. Była rozkosznym bobasem i przy niej czułem się tak, jakby świat przestał się kręcić.

A rzadko tak się czułem.

– Dokąd jedziemy? – Letty nie mogła wytrzymać napięcia.

– Do Apple.

Jej twarz rozpromieniła się tak, jakby oświetliło ją słońce podczas złotej godziny.

– Dziękuję. – Jej ręka powędrowała na moje udo i zaczęła drażnić je posuwistymi ruchami.

Mała dziewczynka ucieszyła się na mój widok, a ja poczułem, jakbym dosłownie unosił się kilka stóp nad ziemią.

– To nie zdarza się zbyt często. Jeśli mam być szczera, tylko na mnie tak reaguje. – Letty szepnęła mi do ucha, sprawiając, że uniosłem się jeszcze wyżej, do samych chmur.

– Wrosłem w twój świat, Letty Davies – odparłem półgębkiem, bo tak wstydziłem się tego bełkotu.

– A ja myślałam, że nie mam ręki do roślin – zażartowała, biorąc mnie pod rękę, jakbyśmy byli starym małżeństwem. Pieprzenie jej było cudowne, ale to było jeszcze lepsze.

– Bo ja jestem jak dąb, kwiatuszku. Mam mocne korzenie, jestem ogromny i nie wymagam specjalnej opieki.

– Ach, tak? To wiele wyjaśnia. – Pociągnęła mnie za sobą na dywan, gdzie Apple właśnie układała klocki.

– Jak się ma moja ulubiona dziewczynka? – zapytałem, mierzwiąc czarną czuprynkę dziecka.

– Okej – powiedziała to tak cicho, że nie byłem pewien, czy to przypadkiem nie jakieś omamy... Wtedy spojrzałem na Letty i już nie miałem wątpliwości. Apple się do mnie odezwała, a nie odzywała się do nikogo poza Davies.

Kilka tygodni temu byłem cholernie samotny, a teraz w moim życiu była nie jedna, ale dwie dziewczyny. Miałem całkiem niezły rekord.

Spędziliśmy z Apple cały dzień i wyszliśmy dopiero, gdy wieczorem zasnęła. Od kilku tygodni nie miała już ataków i widziałem, że Letty jest dzięki temu spokojniejsza. Wszystko zaczynało układać się gładko, więc uwierzyłem, że zawsze tak będzie.

Kiedy wchodziliśmy do jej domu, potykając się o własne nogi i całując jak wariaci, byłem tak szczęśliwy, że naprawdę musiałem uszczypnąć się, żeby mieć pewność, że to dzieje się naprawdę.

– Zamawiamy pizzę? – zapytała prosto w moje usta, trzymając rękę na moim fiucie. Dziwna konfiguracja, ale nie narzekam.

– Jasne – przytaknąłem, choć wcale nie czułem głodu.

– Pomyślałam, że możemy zjeść ją nad basenem... nago. – Zawstydziła się, a mój kutas napuchł jeszcze bardziej. Ta dziewczyna podgrzewała moją krew, jakby była elektrycznym czajnikiem. Aż mi uszy świszczały. – Jesteśmy sami – powiedziała, ściągając z siebie spódniczkę i top na samym środku przestronnego salonu jej starych.

Odwróciła się do mnie, obrzucając wyzywającym spojrzeniem. Nie potrzebowałem większej zachęty. Zrobiłem to samo co ona, a gdy zdjąłem bokserki, zobaczyła, jak mój fiut jej salutuje.

Letty złapała mnie za rękę, chichocząc na widok twardej męskości, po czym pociągnęła mnie za sobą w stronę ogromnego basenu na tyłach domu. Był początek lipca i pogoda sprzyjała takim wybrykom. W powietrzu czułem zapach trawy, słońca i naszych nagich ciał, a to tylko jeszcze bardziej mnie nakręcało.

Gdy wbiegliśmy do ogrodu przez ogromne drzwi tarasowe, wskoczyła prosto do basenu, rozchlapując przy tym wodę na wszystkie strony. Była taka szczęśliwa, a swoim szczęściem

uszczęśliwiała też mnie. Zastanawiałem się, jak przez te wszystkie lata mogłem żyć bez niej.

Kiedy pływała w basenie, co chwilę nurkując, wynurzając się i chichocząc przy tym histerycznie, ja usiadłem na leżaku obok basenu i po prostu ją podziwiałem. Wyglądałem co najmniej dziwnie, ale miałem to w dupie. Nago, ze stojącym fiutem przygniotłem swoim ciężarem leżak, a jego plastik wbijał mi się w ciało. Leżałem tak i uśmiechałem się błogo. Było, kurwa, cudownie.

– Dalej będziesz tak leżał i mnie obserwował czy w końcu weźmiesz się do roboty? – zapytała Letty, opierając się o brzeg basenu przede mną.

– Hmmm... – Udawałem, że się zastanawiam. – Chodź tu – powiedziałem stanowczo, wskazując na swojego kutasa. Tu było jej miejsce, przecież sama powinna o tym już dobrze wiedzieć.

Ona zaśmiała się, po czym zagryzła dolną wargę tak, że cała krew znowu skierowała się do centrum mojego ciała. Boże, była chodzącym seksem. Jej spojrzenie, jej usta, całe jej ciało... nawet duży palec u jej nogi, który kochałem ssać jak wariat. Nigdy wcześniej nie robiłem takich rzeczy, ale przy niej? Przy niej to wszystko wydawało się naturalne.

Letty oparła się dłońmi o brzeg i wyszła niezgrabnie z wody. Nie była zbyt wysportowana, choć ciało miała idealne. Po chwili pewnie stanęła na dwóch nogach i odrzuciła do tyłu ociekające wodą włosy. Powoli zachodzące słońce ją oświetlało i wyglądała jak anioł zesłany z niebios tylko po to, żeby mnie skusić. Jakby chciała posłać mnie do miejsca, w którym powinienem już dawno tkwić, a któremu od nieba było daleko.

Szła w moją stronę na palcach, kołysząc tym swoim zgrabnym tyłkiem, ale gdy już miała na mnie usiąść, zatrzymała się na chwilę

i wkładając w to całe swoje niedostępne serce, powiedziała:

– Zawsze będziesz we mnie, pamiętaj o tym, Fabien. – I mimo że to było wyznanie, na które czekałem tak długo, to czułem jedynie strach.

To była obietnica początku końca.

Taka już była, dawała mi kawałek siebie po to, żeby zaraz wydrzeć mi to wszystko, zabierając jeszcze większą cząstkę mnie. Ale to nie miało żadnego znaczenia, bo ja chciałem jej to wszystko dać. Każdy swój organ i każdą swoją komórkę. Po co? Żeby nauczyć ją kochać. Nauczyć ją tego, o czym sam nie wiedziałem, że potrafię. A jednak dzięki niej dokładnie wiedziałem, co muszę zrobić. Jak o tym pomyśleć, to było trochę jak oddanie przysługi.

Ociekając chłodną wodą z basenu, zbliżyła się do mnie i usiadła tuż nad moim sterczącym penisem. Czułem jej cipkę i pośladki na swoim brzuchu i choć zapłaciłbym wszystkie pieniądze tego świata za to, aby dalej ją tam czuć, zrobiłem coś zupełnie innego. Uniosłem brew, złapałem ją za biodra i przesunąłem na miejsce, do którego idealnie pasowała: na moją twarz.

Kiedy dotknąłem językiem jej truskawkowej cipki, dreszcz przeszedł po jej ciele, a z ust wydobył się cichy okrzyk. Złapałem ją mocno za biodra, aby na pewno nigdzie mi nie uciekła, i całowałem jej szparkę tak, jakbym całował jej usta. Namiętnie, z uczuciem, chcąc zatrzymać jej smak na wieczność. Wierciła się na mojej twarzy, pochłonięta przyjemnością, a ja co jakiś czas wbijałem mocniej palce w jej biodra, chcąc ją zdyscyplinować.

Gdy jej soki ściekały po moim podbródku, poczułem, że jest gotowa na to, na co ja sam tak długo czekałem. Włożyłem język głęboko w nią, pieprząc ją nim zaciekle. Złapała mnie mocno za włosy, aby zachować równowagę. Jej ciało poruszało się

samoistnie, gdy ujeżdżała moją twarz. Miednicą pracowała tak zaciekle, że przyrzekam, jutro czekają ją zakwasy.

Pod językiem czułem, jak spęczniały wzgórek zaczyna delikatnie dygotać. To był dla mnie znak. Siłą zmusiłem, aby przesunęła się dalej po mojej twarzy, językiem rozcierając jej podniecenie od łechtaczki, po samą pupę. Delikatnie palcami rozchyliłem pośladki i dotarłem językiem tam, gdzie na pewno nikogo przede mną nie było.

Może nie zdobyłem Ameryki, ale zdobyłem coś znacznie lepszego.

– Oj, tak... Fabien, nie przestawaj. – Wylizywałem ją całą, jakby była lodem na patyku.

Kiedy widziałem, że traci już zdrowe zmysły, naprężonym językiem wróciłem do pąku dziewczyny, równocześnie palcami badając krawędź jej tylnej dziurki.

Gdy ekstaza rozeszła się po jej ciele, oprócz jęku rozkoszy uroniła także kilka łez.

– To było... wyjątkowe. Nigdy tego nie robiłam.

„Wiedziałem" – pomyślałem z satysfakcją, przybijając sobie mentalną piątkę.

Ale to nie był koniec.

Gdy, drżąc na całym ciele, próbowała ze mnie zejść, nie dałem jej nawet chwili na odpoczynek. Złapałem jej rozlazłe od przyjemności ciało, rzucając nim o leżak.

– Nie tak szybko, to jeszcze nie koniec. – Warknąłem, po czym pocałowałem ją zachłannie, aby spróbowała swojego słodko-kwaśnego smaku.

Po tym, co jej zaserwowałem, sam byłem blisko końca. Spojrzała na mnie wymownie, rozkładając szerzej nogi, równocześnie palcami

pocierając swoją cipkę. Chciała doprowadzić mnie do szału i świetnie jej to wychodziło.

– Mało ci? – wyrwało mi się z ust, a brzmiało to jak ostrzeżenie.

– Ciebie nigdy nie jest wystarczająco – jęknęła, palcem wskazującym zataczając koła wokół wrażliwej po orgazmie szparce.

Nie miałem przy sobie zabezpieczenia, ona pewnie też nie.

– Tym razem zrobię to inaczej – wychrypiałem, równocześnie chwytając mojego penisa u nasady i powoli przejeżdżając dłonią wzdłuż męskości.

Gdy pojęła, o co mi chodzi, rozszerzyła nogi jeszcze bardziej, równocześnie przesuwając palcem wzdłuż dekoltu i piersi. Patrzyłem na jej boskie ciało jak zahipnotyzowany, drażniąc twardego kutasa. Jej widok pieszczącej się był lepszy niż najlepsze porno. Badając palcami krzywiznę swoich fałdek, wygięła plecy w łuk, doprowadzając mnie tym do szału. Moja ręka pracowała coraz zaciekłej, a krew w żyle pod nią pulsowała z taką prędkością, że przyrzekam, bałem się, że ją rozerwie. Już po chwili poczułem to charakterystyczne napięcie w kręgosłupie. To było jak nirwana, jak pieprzone eldorado.

Gdy poczułem to znajome szarpnięcie w jajach, nawet jej nie pytając, spuściłem się prosto na jej piersi i brzuch, które tak ochoczo dla mnie wypinała. Moja sperma spływała po całym jej drobnym ciele, ale ona zdawała się o to nie dbać. Położyłem się na chwilę obok niej i liżąc jej ucho, uspokajałem oddech.

Kiedy wreszcie byłem w stanie wstać, wziąłem ją na ręce i zaniosłem pod prysznic przy basenie. Dokładnie nas umyłem ciepłą wodą, wytarłem ręcznikiem, który wziąłem z całej sterty ułożonej obok, i zaprowadziłem ją do salonu, aby położyć się na kanapie i zamówić tę przeklętą pizzę. Gdy to zrobiłem, ona wreszcie się odezwała:

– Dzisiaj, gdy widziałam, jak bawisz się z Apple, ile uczucia w to wkładasz... – zaczęła, a jej głos drżał tak, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Nie musisz, Letty, wiesz o tym. Ja sam tego chciałem, robiłem to dla siebie. Nie przeceniaj się. – Zażartowałem, chcąc trochę rozluźnić atmosferę. Dopiero zdążyłem lizać jej cipkę, a ona już płakała. Żaden mężczyzna nie byłby zadowolony z takiego efektu.

– Po prostu to jest strasznie trudne, Fabien. Coraz lepiej zdaję sobie sprawę z tego, że nie będę w stanie jej uratować. A to jedyne, na czym mi teraz zależy.

– Co masz na myśli? – drążyłem tylko po to, żeby pozwolić jej się wygadać. Przecież świetnie znałem odpowiedź.

– Ona... nie zostało jej dużo czasu w ośrodku. Jeśli nie znajdę jej rodziny do końca roku, to przeniosą ją do domu dziecka, a stamtąd naprawdę ciężko się wyrwać.

– Rozmawialiśmy o tym... Przecież ją kochasz, a ja mogę ci pomóc.

– Tak, rozmawialiśmy i mówiłam ci, że nie mogę jej przyjąć. Wiem, że chcesz dobrze, ale to tak nie działa, Fabien.

– Moglibyśmy się pobrać. – Sam nie rozumiałem, skąd nagle te słowa znalazły się w moich ustach. Spanikowałem, widząc jej pytające spojrzenie – Oczywiście dla dochodu, no wiesz. Dodalibyśmy kilka zapisów w naszej umowie.

Skanowała mnie wzrokiem, jakbym był kodem kreskowym na kartonie mleka. Przez te kilka minut na jej twarzy malowały się przeróżne emocje: zaskoczenie, frustracja, strach i szczęście, które na koniec zmieniło się w ból.

– Ale wtedy ty też musiałbyś być jej ojcem – stwierdziła przytomnie. – Nie mogłabym adoptować jej sama, będąc twoją żoną.

– Myślisz, że nie dałbym rady?

– Myślę, że dałbyś radę, ale zastanów się, Fabien, czy jesteś gotowy, żeby zostać ojcem?

– Nie – odpowiedziałem, choć głos w moim wnętrzu się z tym nie zgadzał.

– Właśnie, to jakaś totalna głupota. – Uśmiechnęła się niezręcznie. – Dziękuję za twoją troskę, ale muszę zrobić to sama. Jednak jeśli znajdę jakiś sposób, żebyś mógł mi pomóc...

– Zawsze – potwierdziłem, uciekając wzorkiem.

Pobrać się?

Proponowałem jej ślub? Wspólną adopcję dziecka, które widziałem kilka razy na oczy?

Czy mnie już do reszty popierdoliło?

Naszą rozmowę przerwał dostawca pizzy, który zadzwonił do drzwi. Już chciałem wstać, ale Letty mnie ubiegła.

– Płacisz za wszystko. Pozwól mi chociaż raz zapłacić za pizzę – powiedziała to tak stanowczo, że nawet nie miałem zamiaru się jej sprzeciwiać.

Wróciła po chwili z dwiema dużymi pizzami, które zjedliśmy prosto z pudełek. Ja dalej byłem nago, ale miałem to w dupie. W głowie ciągle przetwarzałem głupotę, którą przed chwilą palnąłem.

– A co u ciebie? Jak atmosfera w zespole? – zapytała, pochłaniając czwarty kawałek pizzy. Jak na osobę, która miała figurę modelki, naprawdę sporo jadła.

– Chyba lepiej – z ulgą zmieniłem temat. – Po kilku tygodniach ciągłego straszenia, że w końcu mnie wypierdolą, nagle wszystko ucichło. Tak to działa: wygrałem kilka wyścigów, zamknąłem buzię, nie daję paparazzim nowych powodów do węszenia za mną i strzelania fotek z ukrycia, więc odpuścili.

– A jak relacja z Elliotem? – zapytała, a ja w jej głosie usłyszałem dziwną podejrzliwość.

– A jaka ma być? Jestem od niego lepszy, chyba nie znosi tego zbyt dobrze.

– Jesteś tego pewien? – Czy ona naprawdę mnie o to pytała?

– Jestem o tym przekonany, Letty. Odkąd przyszedłem do zespołu, nieustannie wygrywam. Jestem lepszy na każdym treningu, kwalifikacjach i na wyścigach. Potrzebujesz jakiegoś dodatkowego dowodu czy uwierzysz tabelkom? – Zachowałem się jak ostatni złamas, ale doprowadziła mnie do szału. Nic innego nie mogło tak bardzo wyprowadzić mnie z równowagi jak insynuacje, że nie jestem mistrzem.

– Przepraszam, Fabien, wiem, że jesteś świetny i jak to jest dla ciebie ważne. Po prostu...

– No, wyduś to z siebie. – Złość rozsadzała mi klatkę piersiową i nic nie mogłem na to poradzić.

– Słyszałam rozmowę Jasona z Elliotem po wyścigu we Francji. Wydała mi się naprawdę dziwna, ale przyznaję, że nie słyszałam jej całej.

– Co mówili? – Głos mi drgnął.

– Tak naprawdę mówił tylko Jason. Brzmiało to tak, jakby kazał pogodzić się Elliotowi z tym, że zawsze będziesz wygrywał – stwierdziła niepewnie.

Czy ją już do reszty pogrzało?

– To chyba jasne, Letty. Przecież ja zawsze wygrywam, a ten pajac nie może tego znieść. Nie szukaj problemu tam, gdzie go nie ma, to bardzo ułatwi nam życie. – W moim głosie brzmiało pobłażanie, ale nie mogłem się powstrzymać.

Po co tworzyła jakieś teorie spiskowe, gdy wszystko było zupełnie jasne? Elliot mnie nie lubił, zresztą z wzajemnością, ale nie

za to, że ktoś go zmuszał, żeby mi ustąpić, tylko dlatego że naprawdę byłem lepszy. Tak działał ten świat i tak działał ten biznes.

– Jasne, tak, na pewno o to chodziło. Po prostu się martwię – powiedziała niepewnie i tym mnie przekupiła.

– Wiem, kwiatuszku, ale niepotrzebnie. Już nieraz ci udowodniłem, że jestem dużym chłopcem i sobie poradzę. Ale to miłe... – Zawahałem się, po czym dodałem: – Że się o mnie martwisz.

Uśmiechnęła się do mnie szczerze, a w jej uśmiechu widziałem cały popierdolony świat. Odłożyła pudełka po pizzy na stolik i przytuliła się do mojego ciągle nagiego ciała.

– Obejrzymy jakiś film?

– Znowu film? Czy to oznacza, że jesteśmy już pełnoprawną parą? – zachichotałem, zanurzając nos w jej pachnących wanilią włosach.

– Chyba nie ma co udawać – prychnęła, gdy czubek nosa podrażnił zagłębienie szyi.

Letty zasnęła na mnie po pierwszych piętnastu minutach, a ja, nie chcąc jej budzić, po prostu pozwoliłem jej leżeć i oglądałem sam. Kiedy doszedłem do momentu, w którym para właśnie się rozstała tylko po to, aby zapewne niedługo znowu do siebie wrócić z pomocą wielkich gestów, stwierdziłem, że tego już za wiele, nawet jak dla Letty. Powoli wysunąłem się spod jej gorącego ciała, a gdy mi się to udało, przykryłem ją delikatnie kocem i poszedłem do jej pokoju, aby przyszykować dla nas łóżko. Chciałem znowu się z nią pieprzyć, ale potrzebowałem do tego odpowiedniej oprawy. A raczej ona potrzebowała.

Wszedłem do sypialni, otworzyłem okno i zacząłem szukać świeczek. Otworzyłem rozsuwane drzwi do jej garderoby, bo kiedyś

widziałem, że je tam schowała. Kiedy zrobiłem krok, w trzewiach poczułem coś dziwnego, czego dobrze nie znałem.

Poczułem instynkt, ale nie taki, który towarzyszył mi podczas wyścigów, to było coś zupełnie nowego. Nie wiem jak i nie wiem dlaczego, ale kierowany tym nowym szóstym zmysłem zacząłem szukać czegoś, o czym byłem przekonany, że znajdę. Dziwne, chore przeczucie, że czeka tutaj na mnie coś, co wreszcie pomoże mi rozwikłać jej tajemnicę, nasilało się do momentu, aż wreszcie między równo ułożonymi na półce bluzkami znalazłem fotografię. Była schowana tak skrzętnie, że wiedziałem, że sama Letty musiała to zrobić.

Zdjęcie w eleganckiej, srebrnej ramce przedstawiało ją w kostiumie kąpielowym przytuloną do przystojnego, wysokiego faceta. Stali we dwójkę na średniej wysokości klifie nad morzem, co od razu przyniosło mi na myśl chorwackie plaże. Wyglądali jak para. Wyglądali jak bardzo szczęśliwa para. Chłopak ze zdjęcia patrzył prosto w obiektyw, a jego dłuższe, jasno brązowe włosy opadały na czoło, trochę zakrywając jego wielkie, brązowe oczy. Jako facetowi z reguły trudno było mi to stwierdzić, jednak tym razem nie miałem wątpliwości: ten zjeb był cholernie przystojny.

Poza tym trzymał Letty tak zachłannie, że w całym ciele czułem to, co ich łączyło (i nie było to miłe). Jedną rękę położył w dole jej pleców, drugą zaś złapał za jej drobne biodro. Ona obejmowała go w talii i wpatrzona w profil wymoczka śmiała się tak, że słyszałem ten śmiech we własnej głowie. Choć to tylko głupi kadr z wakacji, miłość między nimi była namacalna.

Jednak było w tym zdjęciu coś dziwnego. Wyglądało, jakby zrobił je ktoś, kto wypił o jedno piwo za dużo podczas całego dnia na plaży. Było lekko rozmazane i zrobione pod dziwnym kątem, z dołu, tak że ich sylwetki ciągnęły się do samego nieba.

Ze wszystkich osób na świecie mnie jednego nie powinno było to dziwić. Sam, gdy miałem tylko chwilę wolnego, wypełniałem ją po brzegi alkoholem, a oni przecież ewidentnie byli na wakacjach. Pewnie jakiś kolega tego frajera robił je pod wpływem. Choć go nie znałem, już był moim wrogiem.

To wszystko było surrealistyczne. Oczywiście, musiała mieć jakąś przeszłość, ale co innego wiedzieć, a co innego to wreszcie zobaczyć. To był jej były chłopak, to pewne. Ale dlaczego schowała to zdjęcie w najdalszym zakątku własnej garderoby, tak aby upewnić się, że nigdy nie będzie go oglądać?

Zdawałem sobie sprawę z tego, że właśnie pogwałciłem jej prywatność. Moim usprawiedliwieniem było to, że musiałem wiedzieć. Musiałem wiedzieć, kim był ten facet, ale nie mogłem jej o to zapytać wprost, bo to zabiłoby moje rozszalałe ego. Zrobiłem więc coś, co było jeszcze gorsze niż przyznanie się do szperania w jej rzeczach. Wziąłem ze sobą tę ramkę tylko po to, aby postawić ją na środku biurka, dokładnie w miejscu, w które spojrzy, gdy jutro obudzimy się w swoich ramionach. Poczułem fizyczne mdłości, ale już było za późno.

Musiałem wiedzieć.

Rozdział szesnasty

LETTY

Obudziłam się we własnym łóżku, choć byłam przekonana, że wczoraj zasnęłam na kanapie, oglądając nudną komedię romantyczną. Czyżby Fabien przyniósł mnie do łóżka? Jakim cudem się nie obudziłam?

Ciągle przytulona do jego nagiego torsu, bo nie ubrał się od naszego wczorajszego zbliżenia, powoli otworzyłam jedno oko, żeby zbadać sytuację.

– Co ja tu robię?

– Śpisz? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Mój kręgosłup dziękuje ci za to, że położyłeś mnie w sypialni. Gdybym została na kanapie, pewnie nie mogłabym się dzisiaj ruszyć. Co ty na to, że wezmę szybki prysznic, a potem nagrodzę cię odpowiednio do tego czynu, książę F1? – wygłupiałam się, równocześnie seksownie wyginając ciało.

– Zabiłbym za kawę. – Zignorował moją zaczepkę. Fabien Laurent nigdy nie rezygnował z seksu, a na pewno nie z takiego, który sama proponowałam. Zdusiłam wzbierające w żołądku nieprzyjemne uczucie. Zamiast dociekać, czy wszystko w porządku, odpowiedziałam jedynie:

– Ja też. Może ją zrobisz? Ekspres jest na dole w kuchni.

– Okej. – Poddał się, po czym wyszedł z pokoju zdobyć tak potrzebną dawkę kofeiny.

Wylatywał dzisiaj za kilka godzin, a ja się zastanawiałam, jak to wszystko zniosę. To, że nie będę go widziała przez najbliższych kilkanaście dni, i to, jaka będzie jego reakcja, gdy mu to wreszcie powiem. Nie wybierałam się na wyścig do Austrii ze względu na Apple, o czym Fabien doskonale wiedział. Nie wiedział jednak, że nie wybieram się także do Wielkiej Brytanii. Odkąd wyprowadziłam się z Londynu, nigdy tam nie wróciłam. W tym miejscu zostały wszystkie moje wspomnienia, a na myśl o tym, że jadąc tam, przywracam je do życia, zaczynało dusić mnie w środku.

Żeby wziąć udział w wyścigu na torze Silverstone, musiałabym dokonać niemożliwego: pogodzić się z przeszłością. Nawet Fabien Laurent by mnie do tego nie zmusił.

Żeby zatrzymać ten kołowrotek myśli, postanowiłam wziąć prysznic i dołączyć do Fabiena na dole. Moich rodziców dalej nie było, bo pracowali w Anglii, a ja dałam Zorze wolne, trochę dlatego, bo go potrzebowała, a trochę dlatego, że chciałam być z Fabienem sam na sam.

Wyswobodziłam się z kołdry, którą Fabien szczelnie mnie przykrył, usiadłam na brzegu łóżka i w momencie, gdy miałam wsunąć stopy w kapcie z wizerunkiem pieska Snoopy, zobaczyłam to, co skrzętnie schowałam prawie dwa lata temu, gdy się tu przeprowadziliśmy.

W centralnej części mojego biurka, wytarte z kurzu i błyszczące, stało to feralne zdjęcie mnie i Liama kilka minut przed katastrofą. Nie byłam pewna, co zalało mnie pierwsze: furia, łzy czy dojmująca pustka, której od tylu miesięcy nie potrafiłam niczym zapełnić.

Poczułam się tak, jakbym we śnie spadała, wiedząc, że nie obudzę się, gdy moje ciało uderzy o ziemię. Wpadłam w spazmy, każdy mięsień zaczął niekontrolowanie się trząść, a ja stałam się martwa,

choć płuca jeszcze pracowały. Mroczki przed oczami zwaliły mnie z nóg, a dźwięki z zewnątrz nie docierały przez szum w uszach.

Ataków paniki nie miałam już od kilku dobrych tygodni, odkąd poznałam Fabiena. A teraz, jakby ciało chciało mnie za to ukarać, fundowało mi jazdę bez trzymanki. W końcu musiałam stracić przytomność.

Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy poczułam na twarzy obezwładniające zimno. To Fabien oblał mnie wodą, a sądząc po plamie pode mną, nie robił tego po raz pierwszy.

– Letty! – krzyczał rozpaczliwie. – Letty, co się stało? – Stał przede mną przez chwilę, ubrany we wczorajsze ciuchy, i wydawał mi się bardziej realny niż zwykle.

Patrząc na niego, na tą idealnie ostrą szczękę, na pełne usta i w zielone, piegowate oczy, które teraz były prawie czarne przez rozszerzone źrenice, poczułam furię. Poczułam czystą furię. Miałam ochotę go zabić, potem zabić siebie i zatrzeć ślady za pomocą mojego ducha, duszy czy czegokolwiek, w co zamienię się po śmierci. Jednak nic takiego nie miało miejsca. Nie ruszając się z miejsca, dalej leżąc na mokrym łóżku, zaczęłam głośno płakać. Płakałam tak długo, że miałam wrażenie, że w moim ciele nie została choćby jedna kropla wody, a przecież składamy się z niej w ponad połowie. Byłam wysuszona. Byłam nieobecna. Byłam załamana i jedyne, czego chciałam, to zniknąć z powierzchni ziemi i dołączyć do niego.

Tęskniłam za nim każdego dnia, a Fabien... Fabien był tylko rozpraszaczem. Na chwilę uświadomił mi, że może warto żyć, że może warto się starać, ale teraz? Teraz to wszystko zniszczył, nie dając mi potrzebnego czasu.

Byłam idiotką, przez chwilę nawet uwierzyłam, że zaczynam się w nim zakochiwać.

Furia powoli ustępowała miejsca wstydowi. Wstydziłam się tego, że byłam tak naiwna. Każdego dnia zasypiałam i wstawałam, bojąc się, że w końcu go zranię, ale zapomniałam, że on nie był niewiniątkiem. Chciał dowiedzieć się prawdy i nie liczyły się dla niego koszty. Nawet jeśli tym kosztem była moja miłość.

– Wynoś się stąd! – zażądałam, dalej nie wstając z łóżka.

– Ale Letty, o co ci chodzi... Przyniosłem kawę. – Próbował kłamać, a to sprawiło, że jeszcze bardziej zrobiło mi się niedobrze.

– Wypierdalaj! – Mój rzężący głos odbił się echem po całym domu rodziców. – Wypierdalaj stąd i nigdy nie wracaj – powtórzyłam i znowu poczułam obezwładniający szał. Zamknęłam oczy tak mocno, że prawie raniłam skórę powiek. A on to wykorzystał. Nie ruszył się ani o milimetr, a z jego gardła wydobył się ryk. Wykrzyczał mi to wszystko, co mógłby po prostu mi powiedzieć, nie raniąc mnie przy tym do samego mięsa. Ale czyżby?

– Och, Letty... – Brzmiał jak inna osoba. W jego głosie słyszałam takie cierpienie, które swoją siłą burzyło mury. Jemu już nic nie zostało. Mógł równie dobrze powiedzieć mi prawdę. – Kocham cię, Letty. Po prostu cię kocham. Nie sądziłem, że kiedykolwiek coś takiego poczuję, szczerze? Nie sądziłem, że w ogóle jestem zdolny do miłości. Może rodzice dali mi dobry przykład swoją relacją, ale naszą relację skopali do upadłego. Dlatego myślałem, że to nigdy mnie nie czeka. Aż do momentu, gdy pojawiłaś się ty. – Zatrzymał się na chwilę, jakby te słowa dławiły go w gardle. Wyglądał okropnie jak nigdy, a ja czułam, że to wszystko moja wina. Przez chwilę oddychał szybko, ale zaraz zebrał się w sobie: – Wtargnęłaś do mojego życia z prędkością, której nie znałem, choć przecież żyję ze ścigania się. Powiedzenie ci tego wydawało mi się niemożliwe, ale tak bardzo chciałem zabrać ci ten spokój, z którym niszczyłaś to, co się między nami rodziło, choć jeszcze na dobre się nie zaczęło,

że postanowiłem się zmusić. Postanowiłem też zmusić ciebie do tego, żebyś w końcu wzięła odpowiedzialność za swoje życie i powiedziała mi prawdę. Wiem, że coś nie pozwala ci odwzajemniać mojego uczucia, ale jesteś takim tchórzem, że uważasz, że nie należą mi się nawet wyjaśnienia, bo twój ból jest ponad tym. Zachowałem się jak drań, próbując to na tobie wymusić, grzebiąc w twoich rzeczach i wystawiając to zdjęcie. I przepraszam cię za to. Ale nie żałuję, nie żałuję tego, Letty. Bo jeśli to, że przyjmę na siebie twój gniew i żal sprawi, że choć trochę mnie pokochasz, to znaczy... Wiesz co?! Było, kurwa, warto. – Skończył, na oliwkowej skórze jego czoła pojawiły się kropelki potu.

Spojrzałam na niego beznamiętnie, niewzruszona tym, co właśnie mi powiedział. Niewzruszona, bo ból i poczucie winy, które czułam, wypełniały mnie po brzegi, nie dając możliwości, aby poczuć cokolwiek innego.

Myślałam, że gdy wreszcie to się stanie, będzie to oznaczało tylko jedno: uleczyłam się. Nauczyłam się znowu kochać, dbać, pożądać, czuć. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Czułam jeszcze większy ból i tym razem naprawdę chciałam dać mu się złamać. Byłam pewna, że przegrałam, że nie mam już o co walczyć. Dlatego, najbardziej sukowatym tonem, na jaki było mnie stać, powiedziałam tylko:

– Zamknij za sobą drzwi, gdy będziesz wychodził.

On mnie posłuchał, a ja rozpadłam się doszczętnie, widząc, jak odchodzi, i wiedząc, że nie zrobię nic, żeby go powstrzymać.

Nie wiem, ile tak leżałam, nie wiem nawet, czy spałam, czy nie, czy płakałam, wyłam, czy nie czułam nic. Zupełnie jakby ktoś wyłączył mnie, wyłączył moją fizjologię, mój mózg i moje myśli, leżałam, a czas płynął, jakby w ogóle nie istniał. W końcu, gdy za oknem zrobiło się już ciemno, a moje stawy zesztywniały

od leżenia w tej samej pozycji przez kilkanaście godzin, znalazł mnie William. I nie był zadowolony.

– Letty?! Letty?!

– Tutaj.

– Wszystko w porządku? – Wpadł do mojego pokoju jak burza.

– Nie wiem – jęknęłam.

– Przestraszyłem się, Letty. Fabien zadzwonił, błagając mnie, żebym sprawdził, jak się czujesz. Mówił, że wydzwania do ciebie jak pojebany, a ty nie odbierasz telefonu. Podobno się pokłóciliście...? – zapytał niepewnie, a potem to zobaczył. Zdjęcie, które Fabien wystawił na mój widok, aby zmusić do wyznania prawdy.

W przeciwieństwie do Fabiena Will dokładnie wiedział, co to dla mnie oznacza. Pobladł na twarzy, a jego broda zaczęła drżeć. Podszedł do biurka i bardzo delikatnie, jakby bał się, że zwykłym dotykiem je zniszczy, zabrał zdjęcie i zaniósł je do garderoby. Potem wrócił do mnie, usiadł obok bez słowa i zaczął głaskać mnie po włosach, tak jakbym była znowu małą dziewczynką, a on moim starszym bratem. Jakby nie oddzielała nas przepaść kłamstw i niedopowiedzeń. Choć byłam mu wdzięczna, jedyne, o czym mogłam myśleć, to Fabien Laurent.

– Fabien do ciebie dzwonił?

Gdy przez dłuższy czas nie odpowiadał, tylko patrzył na mnie tymi swoimi wielkimi oczami, śmiejąc się, szturchnęłam go w bok tak mocno, jak tylko pozwalał na to mój żałosny stan.

– Dzieciaki... – prychnął, po czym jego uśmiech zamienił się w niekontrolowany wybuch śmiechu. Po najdłuższej minucie w moim życiu wreszcie się uspokoił i mi odpowiedział: – Tak. Koleś jest tak przestraszony, że mało nie posrał się w gacie. Wiesz... stwierdziłem, że jeśli on zdobył się na to, żeby do mnie

zadzwonić, to naprawdę musi być źle. Przecież ten chłopak mnie nienawidzi.

– Z wzajemnością – zabrzmiało to jak oskarżenie. Ich relacja była niebywale skomplikowana, choć i tak była tylko wierzchołkiem góry lodowej przeciwności, które stały między mną a Fabienem. Zacznijmy od tego, że największą przeciwnością byłam ja sama.

– Co się stało? – zapytał w końcu, pomagając mi wstać.

– Fabien przyjechał tutaj na kilka dni, bo ze względu na Apple nie mogę jechać do Austrii. – To, z jaką uwagą i skupieniem mnie słuchał, zachęciło mnie do dalszych zwierzeń. – Ciągle buduję mur między nami, William. Nie dopuszczam go do siebie... Myślałam, że z czasem pogodzę się z tym, że go już nie ma, z tym, co się stało, i z tym, co zrobiłam. Ale nie mogę. Nie mogę po raz drugi przeżywać tego samego, nie mogę kogoś stracić, bo tego nie przeżyję. Dlatego nie pozwalam Fabienowi zbliżyć się do siebie, chociaż ciężko mi to idzie. Pozwalam mu tu przyjeżdżać, pozwalam mu spotykać się z Apple i spędzać ze sobą czas... a jednak wewnątrz jestem bardzo daleko. Nie mogę go pokochać, nie potrafię i nie chcę sobie na to pozwolić. A on to widzi i jest mu ciężko.

– Rozumiem. – W jego głosie słyszałam współczucie.

– Ale co tu robiło twoje zdjęcie z Liamem?

– To Fabien je znalazł i tu postawił, nic mi nie mówiąc. Chyba chciał mnie zmusić, żebym w końcu powiedziała mu prawdę, ale ja nie jestem na to gotowa, Will. Jeszcze nie teraz.

William westchnął, ale tym razem nie podzielał mojego żalu. Tym razem był zniecierpliwiony.

– Letty, jestem ostatnią osobą, która miałaby mówić ci, ile masz przeżywać swoją żałobę. Nie jestem naszymi matką i ojcem. I mimo że mówiłem co innego, to wiesz, że Fabien nie jest moim ulubieńcem. Wszyscy o tym wiedzą. A jednak, choć nie lubię tego

aroganckiego skurwiela, to w jakiś pochrzaniony sposób jestem po jego stronie. Naprawdę, wystarczy. Nie sądzisz? Jesteś już na takim dnie, że nie pozostaje ci nic innego, tylko się z niego odbić. A ja przez chwilę miałem nadzieję, że on ci w tym pomoże, i jak widać, bardzo się stara.

Przyrzekam, że szczęka wypadła mi ze stawów i uderzyła o podłogę. Niewzruszony moim oburzeniem, ciągnął dalej:

– Nie znałaś go wcześniej, nie wiem, jak to zrobiłaś, ale przy tobie naprawdę się zmienił. Kiedyś ruchał wszystko, co się rusza, nikogo nie szanował, wywyższał się, a był jak przedszkolaczek na padoku: najmłodszy, bez doświadczenia, z piekielnym talentem, ale jednak. Teraz jest zupełnie inny. Naprawdę się stara, zrobił się nawet uprzejmy. Miałem nadzieję, że to jest obustronne, że pomagacie sobie nawzajem.

– Dlaczego go nie znosisz? – Nie wiem, czemu to drążyłam, ale musiałam wiedzieć.

– Na początku po prostu był bezczelnym chamem, a potem... Potem kilka razy zaszedł mi za skórę i zrobił coś, czego nie jestem w stanie puścić płazem. Jako człowiek i jako dziennikarz. Ale to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. To są sprawy Formuły, a wiesz, jaki to jest specyficzny świat.

Choć ciekawość mnie zżerała, nie zapytałam Willa, o co chodzi, z dwóch powodów. Po pierwsze, znałam mojego brata i wiedziałam, że gdyby tylko mógł lub chciał, po prostu sam by mi to wyjaśnił. A po drugie, nawet nie chciałam wiedzieć. Byłam tak przytłoczona naszą relacją, że jakieś dodatkowe dramaty były ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

– On cię kocha, Letty. To się liczy.

– A skąd ty to wiesz?

– Proszę cię... – Brzmiał, jakbym była niespełna rozumu. – Skoro zdobył się na to, żeby do mnie zadzwonić, i zrobił to, prawie płacząc... musi cię kochać. Naprawdę się o ciebie martwi. Bądź tak miła i nie stresuj go przed wyścigiem, wiesz, jak ma teraz pod górkę.

Westchnęłam, bo wiedziałam, że mój brat ma rację. Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się blado. Ale to nie był koniec, zdziwiłabym się, gdyby był.

– A co z Silverstone? – zapytał, wiedząc, co się za tym kryje, i tym bardziej chcąc poznać odpowiedź.

– Nie wiem, William. Nie wiem, czy jestem w stanie polecieć do Anglii. Raczej nie...

William prychnął, mając już dosyć mojego zawodzenia.

– Letty, pojedź. Naprawdę. Zrób to dla siebie, a uwierz mi, Fabien ci to tylko ułatwi.

– Zastanowię się – powiedziałam, ucinając rozmowę. Naprawdę miałam już po dziurki w nosie mężczyzn dookoła mnie, którzy myśleli, że mogą choć w części zrozumieć to, co przeszłam. Nie mogli. Nikt normalny by nie mógł. Stracić najbliższą osobę, część siebie, tak nagle...

– My też go straciliśmy, nie tylko ty. Kochaliśmy go tak samo. I Liam... On także dalej bardzo to przeżywa. Jest w żałobie tak samo jak ty, ciągle po tylu miesiącach cierpi tak samo. Przestań wreszcie uważać, że tylko ty się tak czujesz. Przestań nas wszystkich odtrącać. Wiem, że jesteś w rozsypce, ale to zupełnie niepotrzebne. Masz właśnie swoją szansę na szczęście i marnujesz ją koncertowo. Tego chciałby James?

Tak właśnie moje życie wyglądało przez ostatnich kilkanaście miesięcy. Kiedy myślałam, że już jest trochę lepiej, że z mojej rany bardzo powoli robi się ogromna blizna, ale jednak tylko blizna...

ktoś zalewał tę ranę kwasem. Najczęściej byłam to ja sama, ale ostatnio w tej sztuce wyćwiczył się tak samo Fabien i William. Chcieli dobrze, chcieli mi pomóc, ale nikt nigdy nie ukoi mojego bólu. Nikt. Ja, Fabien, rodzice, William, Apple. Nikt nie zapełni pustki po nim, bo on był tylko jeden, niepowtarzalny. Próbowałam na wszystkie sposoby nadawać mojemu życiu sens, ale prowadziło mnie to zawsze w tę samą ślepą uliczkę, zasadzkę bez wyjścia. I właśnie ta kropla przelała czarę goryczy. Te słowa Williama, choć wiele razy już je słyszałam, sprawiły, że chciało mi się wyć tak głośno, żeby usłyszeli mnie astronauci na pieprzonym Księżycu.

– To był mój syn! – krzyknęłam, czując w płucach żywy ogień. – To był mój syn i zginął przeze mnie! To cud, że każdego dnia wstaję z łóżka. Pojechałam z tobą do jebanego Monako, chodzę do pracy, skończyłam studia, próbuję ułożyć sobie życie na nowo, robię tyle rzeczy, które kiedyś wydawały mi się niemożliwe. A jednak mimo to ciągle chcecie ode mnie więcej i więcej. – Wzięłam głęboki oddech, bo wyrzucając z siebie słowa, zupełnie zapomniałam o tej prostej czynności, po czym mówiłam dalej: – Wiesz, co czuję, gdy każdego ranka wstaję i każdego wieczora, gdy zamykam oczy? Rozpacz! Gdybym mogła, cofnęłabym czas... Ale niezależnie od tego, jak bardzo chcecie mi pomóc, jak bardzo wyrozumiały jest Liam... nic tego nie zmieni. – Przerwałam na chwilę, bo zabrakło mi tchu.

Pierwszy raz od tylu godzin wstałam z łóżka i podeszłam prosto do biurka, na którym stała fotografia, którą zrobił mój niespełna dwuletni synek mi i jego ojcu. Patrzyłam na rozmazane i źle wykadrowane zdjęcie i miałam przed oczami dokładnie ten moment, gdy mały James, część mnie, wziął do ręki mój telefon i coś w nim kliknął. Na początku nawet nie wiedziałam, że pstryknął nam fotkę. Znalazłam ją długo po tym wszystkim

i choć bolało cholernie, nie wyobrażałam sobie go nie wywołać i nie zabrać ze sobą do Madrytu.

Na to wspomnienie łzy po raz kolejny napłynęły mi do oczu. Nie pamiętałam już, jak to jest nie tęsknić, nie rozpaczać i po prostu być. Mnie to już nigdy nie będzie dane, a Fabien miał na to szansę. Ale nie wtedy, gdy będzie miał mnie przy sobie. Ja tylko pociągnę go na dno.

Łamiącym się głosem zwróciłam się do Williama:

– Nic nie przywróci go do życia. Więc przestań mi mówić, że to, jak się zachowuję, jest „niepotrzebne", skoro nie masz pojęcia, jak to jest stracić dziecko. – Gdy skończyłam, czułam, jak każdy wzięty oddech jeszcze bardziej roznieca ogień w płucach, po czym spala je na wiór.

Moje serce szalało, zamknięte w klatce kości i mięśni, a moja skóra napięła się tak bardzo, że teraz mogłam zobaczyć każdą swoją żyłę. Nic nie przywróci życia mojemu synkowi. Nikt nie zmyje ze mnie tej winy. Dlaczego sądziłam, że tym razem będzie inaczej?

Jednak to przeżycie sprawiło, że coś zrozumiałam.

Czas przestać się oszukiwać.

Rozdział siedemnasty

FABIEN

Wsiadałem do prywatnego samolotu, który miał zabrać mnie z tego austriackiego piekła. Czy moje życie mogło być jeszcze bardziej skomplikowane? Nie sądzę. Ten mój wredny kwiatuszek, Letty, wkradła się do mojego życia, kradnąc wszystko, co tylko mogła unieść w swoich drobnych rękach. Ukradła mi serce, godność, miłość, a teraz i talent. Przez nią nie mogłem skupić się przez cały weekend na wyścigu i mówiąc wprost, przejebałem. A stąpałem po tak cienkim lodzie, że Bóg, jeśli istnieje, jest mi świadkiem, że słyszałem, jak pęka pod moim butem.

Letty nie odzywała się do mnie, odkąd wyszedłem z domu jej rodziców kilka dni temu. Zrobiłem z siebie kompletnego kretyna, zwracając się do niej bezpośrednio na konferencji prasowej przed wyścigiem. Tak, kurwa, poprosiłem ją przed całym światem, żeby się w końcu do mnie odezwała. Naprawdę, pierwszy raz w życiu robiłem wszystko i to było za mało. Zadzwoniłem nawet do tej szui, jej brata Williama, płaszcząc się przed nim, a on z wyższością poinformował mnie, że jeśli Letty zechce, to się ze mną skontaktuje. No co ty nie powiesz, Will?

Jedyne, co mi zostało, to po prostu zapakować się i lecieć do Madrytu, ale po zdobyciu siódmego miejsca w wyścigu i kolejnym wizerunkowym fiasko na konferencji mój menedżer i dyrektor prędzej pozwoliliby mi oblać się benzyną i podpalić pod łukiem triumfalnym w Paryżu, niż opuścić jeden trening.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Pierre, gdy kapitan poinformował nas, że możemy rozpiąć pasy.

– Szczerze?

– Tylko szczerze.

– Czuję się, jakby przejechała po mnie cysterna z gównem. Zawiodłem całą drużynę po raz kolejny i to dla jakiejś laski, której nawet nie zależy na tyle, żeby się do mnie odezwać po tym, jak siłą wyrzuciła mnie ze swojego domu.

Pierre zrobił coś na kształt obronnego ruchu rękami, po czym uśmiechnął się zarozumiale.

– Stary, zwolnij... nigdy w życiu nie usłyszałem od ciebie choćby jednego zdania złożonego na temat uczuć. A teraz? Zaczynam naprawdę się o ciebie martwić.

– Letty miesza mi w głowie, ta dziewczyna jest... jest jedyna w swoim rodzaju. Ci, co mówią, że na świecie jest tyle cipek, że można dosłownie przebierać, na pewno nie znają Letty. Jej cipka smakuje truskawką, stary. Jebaną truskawką. A ja ją kocham.

– Co się w ogóle stało? – dociekał.

– Ech... wydaje mi się, że kiedyś musiała przejść przez okropne rozstanie. Może ja nigdy tego nie doświadczyłem, ale bez przesady, to nie może aż tak boleć, co nie? – Oczywiście pominąłem malutki szczegół o tym, jak pogwałciłem jej prywatność i doprowadziłem do histerii. To nie jest na tyle ważne, żeby Pierre musiał o tym wiedzieć.

– Romeo, zamknij się i chodź tutaj, czas omówić twoje żałosne statystyki! – zawołał George, który siedział z tyłu samolotu. Miałem nadzieję, że nie słyszy naszej rozmowy, ale mogłem się domyślić, że nadstawianie ucha jest bardzo w jego stylu.

Niechętnie, ociągając się, wstałem, po czym to samo zrobił Pierre.

– Twoje wyniki podczas tego weekendu były żałosne jak gadki, których właśnie musimy wysłuchiwać. Zamieniłeś się z amebą na mózg czy to tylko truskawkowa cipka Letty Davies robi ci z niego papkę?

Przyrzekam, że gdy patrzyłem w puste oczy mojego menedżera, miałem ochotę roztrzaskać mu mordę o marmurowy blat przed nim. Nie zrobiłem tego tylko dlatego, że już i tak miałem wystarczająco przejebane.

– Bez przesady – wtrącił się Pierre. – Fabien zdobył siódme miejsce, zdobył punkty. Każdy może mieć gorszy weekend. Nie jest przecież jakąś maszyną.

– Otóż jest! – George walnął pięścią w stół. – Otóż, kurwa, jest albo lepiej, niech się nią stanie, bo nasza pozycja w zespole jest dalej zagrożona. Najpierw przez lata odpierdala, szlaja się po klubach, upija, gada głupoty na konferencjach prasowych, a teraz co? Zakochał się? Kiedy to się wreszcie skończy, Fabien, co? Kiedy wreszcie dojrzejesz i zrozumiesz, że to jest twoja PRACA! P-R-A-C-A, a nie jakaś zabawa. Masz do tego podchodzić profesjonalnie, zadaniowo. Rozumiesz?

– Rozumiem – potwierdziłem, choć w mojej głowie rozbrzmiewały zupełnie inne słowa. – Rozumiem, że jeśli nie będę wygrywał, to ty nie zarobisz swoich kilkuset tysięcy euro. Pamiętasz, że to ja zatrudniam ciebie, a nie odwrotnie? Pamiętasz, że nasz kontrakt kończy się w przyszłym roku? I wiesz co? Szczerze zastanawiam się, czy go przedłużę. Jestem człowiekiem, George! I mam tego, kurwa, dosyć. A teraz skończmy tę farsę i przejrzyjmy w spokoju statystyki, żebym nie musiał już patrzeć na tę twoją irytującą japę.

– Gówniarzu! – zaczął George, ale Pierre stanowczo mu przerwał:

– Wystarczy panowie. Choć nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, to tym razem zgadzam się z Fabienem. Nie zrobił niczego złego, a ty wyżywasz się na nim tylko dlatego, że jesteś niezadowolony z wyniku. To już niczego nie zmieni. Otwórz komputer i jeszcze raz przyjrzyjmy się temu, co nie zagrało w weekend, żeby uniknąć takich samych błędów w Silverstone.

„To na nic" – pomyślałem, ale postanowiłem milczeć. Jeśli nie naprawię relacji z Letty, pewnie znów wyjdę na padok na miękkich nogach, w myślach roztrząsając każdy szczegół naszych ostatnich wspólnych chwil.

– Już na kwalifikacjach widać, że nie byłeś skupiony – upomniał mnie George, pokazując jakieś wykresy na komputerze. – Twój start pozostawia wiele do życzenia. Dałeś się wyprzedzić trzem kierowcom, w tym Elliotowi. Musimy się upewnić, że na następnym wyścigu już do tego nie dopuścisz, tym bardziej że Jason chce zmienić taktykę. Zaczniesz na miękkich oponach i opóźnimy twój pit stop.

– Ale to bez sensu – stwierdziłem przytomnie, a George i Pierre tylko westchnęli. No cóż, nie jestem najlepszym kierowcą zestawienia bez powodu, a szczerość jest jednym z nich.

– Nieważne – skapitulował menedżer. – W każdym razie za trzy dni wylatujemy do naszej centrali w Anglii. Będziesz ćwiczył tak zaciekle i zrobisz tyle okrążeń na torze, że wryje ci się w mózg tak bardzo, że to nim pojedziesz do szparki twojej dziewczyny. Potem przejdziesz na trening na symulatorze. Wracamy do cholernego reżimu, bo jak widać, latanie do Madrytu niezbyt ci służy. Jeśli w Silverstone udowodnisz nam, że można ci zaufać, wtedy rozważymy poluzowanie twojej smyczy. A do tego czasu... do tego czasu, Fabien, masz zapierdalać jak te dziwki, które kiedyś spraszałeś do pokoju.

– Panowie, podchodzimy do lądowania. Proszę o zajęcie swoich miejsc i zapięcie pasów – odezwał się kapitan lotu, tym samym ratując żałosny tyłek George'a przede mną.

To będą ciężkie dwa tygodnie. Przejebane dwa tygodnie. Ale muszę się odrodzić jak Feniks z popiołów, czy jak to mówią. Przeżyję jakoś, jeśli stracę Letty. Jednak nie przeżyję, jeśli stracę Formułę 1. Nie w tym życiu, Romeo, nie w tym życiu.

Przez kolejne dwa tygodnie codziennie wstawałem o świcie na pierwszy trening siłowy tylko po to, żeby go zrobić, cos zjeść i iść na kolejne cztery treningi na torze, w siłowni i w symulatorze. Trzymałem dietę na sto procent, nie patrząc nawet w stronę niskoalkoholowego piwa, a co dopiero mojej ukochanej whisky. Wiedziałem, że teraz nie mogę się potknąć i cały swój czas muszę poświęcić na spełnianie jedynego marzenia, które nigdy mnie nie zdradziło (a przynajmniej nie celowo) – F1.

Wsiadałem za kierownicę sportowego samochodu, który na ten weekend zapewniła mi moja drużyna. Fura wyglądała bardziej jak statek kosmiczny, z tabletem zamiast deski rozdzielczej, skrzynią biegów za kierownicą i innymi duperelami, które mówiąc szczerze, strasznie mnie irytowały. Lubiłem słuchać wycia silnika i sam zmieniać biegi, a to gówno wyglądało jak elektryczna zabawka dla chłopców z małymi fiutami.

No ale nic, tak wyglądało właśnie życie z kilkoma sponsorami na karku – nie mogłem wybrać nawet jebanego samochodu, którym dotrę na tor Silverstone. Nie miałem wpływu na nic, nawet na to, w którym momencie mogę się wysrać. Ta godzina jazdy przede mną była jedyną w tym tygodniu, podczas której będę sam ze swoimi myślami.

– Halo. – Odebrałem telefon na samochodowym głośniku, nawet nie sprawdzając, kto do mnie dzwoni.

– Cześć, to ja – usłyszałem niepewny głos. Ten głos, za którym tak bardzo tęskniłem przez ostatnie kilkanaście dni, i ten sam głos, którego tak bardzo nie chciałem słyszeć.

Nie odpowiadając nic, po prostu zakończyłem połączenie. Nie wiedziałem, dlaczego to zrobiłem, ale moje ręce zaczęły się trząść, a gardło stało się suche jak wiór.

Zatrzymałem samochód na pierwszej stacji benzynowej i gdy upewniłem się, że bezpiecznie zaparkowałem, oddzwoniłem do mojego pięknego koszmaru o długich nogach.

– Jesteś pewien, że chcesz ze mną rozmawiać? – A jak myślisz, złotko, po co, kurwa, dzwonię? Żeby sobie pomilczeć?

– Letty... co się stało? – westchnąłem.

– Chciałam do ciebie zadzwonić i zapytać, czy mogę przyjechać na wyścig. William jutro wylatuje i mogłabym się z nim zabrać. – Złość rwała moje żyły, jakby były kartką papieru.

– Serio?! To masz mi do powiedzenia po takim czasie? Nie widziałaś, że dzwoniłem do ciebie jakieś tysiące razy? Nie widziałaś, że prosiłem cię w międzynarodowej telewizji, żebyś się do mnie odezwała? Po dwóch tygodniach, odkąd wyrzuciłaś mnie ze swojej chaty, tak po prostu dzwonisz, pytając, czy możesz dalej niszczyć mi życie? Otóż, Letty, niespodzianka. Nie możesz! – powiedziałem i rozłączyłem się. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do białej gorączki. Czułem się przy niej jak pluszowy miś, który stoi z tyłu na półce za innymi, piszcząc i prosząc o uwagę.

Mimo to wybrałem jej numer i zadzwoniłem ponownie. Kurwa, no nie było ze mną dobrze.

– Przepraszam – powiedziała.

– Mam na imię Fabien. – Zezłościłem się. – A ty nie mów rzeczy, których znaczenia nie rozumiesz. – Jęknęła po drugiej stronie.

– Fabien, przykro mi. Naprawdę mi przykro, ale nie mogłam odezwać się do ciebie wcześniej. Zrobiłeś coś wbrew mnie i ja także miałam prawo nie chcieć z tobą rozmawiać. Ale wystarczy, nie chcę już unikać prawdy. Chcę przyjechać na twój wyścig, wspierać cię, a gdy weekend się skończy, porozmawiamy. Ostatnie, czego chcę, to rozpraszać cię przed wyścigiem. Wiem, jaki jest dla ciebie ważny. To co, mogę przyjechać?

Kochałem tę dziewczynę tak mocno, że przyrzekam, nie chciałem się nawet z nią pieprzyć. Chciałem zmniejszyć ją trochę i włożyć do mojego zwęglonego serca, żeby zawsze była przy mnie i nigdy już mi nie uciekła. A więc co mogłem odpowiedzieć?

– Ale obiecujesz, że wreszcie będzie normalnie? Że będziesz moją dziewczyną, normalną dziewczyną? A nie jakąś suką?

– Obiecuję. To też jest dla mnie trudne. Nie byłam w Anglii, odkąd się stamtąd wyprowadziłam. Robię to dla ciebie, dla nas. Mam nadzieję, że to wreszcie zrozumiesz, gdy powiem ci prawdę.

Po tych słowach odetchnąłem pełną piersią pierwszy raz od momentu, gdy widzieliśmy się w Madrycie.

– Kocham cię, Letty. Naprawdę bardzo cię kocham.

– Wiem, Fabien. Dlatego muszę wreszcie to zrobić. Do zobaczenia jutro! – powiedziała i rozłączyła się, nawet nie tłumacząc, co takiego musi zrobić. Ale nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Myśl, że już jutro, po tych morderczych dniach bez niej, wreszcie się zobaczymy, sprawiła, że urosły mi skrzydła.

Cały ten wieczór był już skazany na porażkę. Jedyne, o czym mogłem myśleć, to fakt, że wreszcie zobaczę się z Letty. Nawet nie wiedziałem, jak cholernie za nią tęskniłem, dopóki nie powiedziała mi, że wreszcie się zobaczymy.

Chciałem, żeby wszystko było idealnie, dlatego gdy po omawianiu strategii na jutrzejszy trening Jason i cały zespół

wreszcie pozwolili mi iść, pobiegłem do naszego pokoju hotelowego, jakby coś mnie goniło. Sam zacząłem w nim sprzątać, choć nigdy wcześniej tego nie robiłem. Ja pieprzę, nigdy wcześniej nie sprzątałem nawet we własnym mieszkaniu, od takich rzeczy miałem ludzi. Ale nie tym razem. Tym razem wszystko musiało być idealnie. Poprosiłem Pierre'a, aby dowiedział się, o której dokładnie Letty będzie w hotelu, a on, o dziwo, po prostu to zrobił. Przylatuje w trakcie mojego treningu, ale tym lepiej. Zamówiłem dla niej jej ulubione jedzenie – pizzę, sushi i burgery, i choć wiedziałem, że tego wszystkiego nie zje, to chciałem, żeby miała wybór. I żeby dobrze się najadła, bo kiedy w końcu ją zobaczę, na pewno nie pozwolę jej zmarnować tego czasu na gadanie.

Wystarczająco dużo już go zmarnowaliśmy.

Rozdział osiemnasty

FABIEN

Jesteś – wydukałem, zaskoczony swoim brakiem elokwencji. Idąc do swojego pokoju hotelowego, wiedziałem, że tam na mnie czeka, ale wiedzieć a zobaczyć to dwie różne sprawy.

– Obiecałam, że przyjadę. – Uśmiechnęła się do mnie słodko. Jednak mimo uśmiechu, który rozświetlał cały ten przeklęty hotel, w jej oczach dostrzegłem coś dziwnego. I nie podobało mi się to.

– Jak się czujesz? Jak trening? – zapytała, a ja miałem ochotę kazać jej się zamknąć. Co to za bezsensowne pytania po takiej długiej rozłące?

– Ja pierdolę, nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem. Jebać Formułę, jebać przeprosiny, jebać wszystko poza twoimi słodkimi ustami i waniliowym zapachem. Proszę, chodź tu i przestań wreszcie mnie torturować. – Stanowczo pokazałem ręką, aby wreszcie do mnie podeszła. Mieć ją tak blisko i nawet nie próbować od razu jej przelecieć? Nierealne.

Na szczęście tym razem mnie posłuchała. Zbliżyła się do mnie, zarzucając mi ręce na szyję. Poczułem jej zapach, poczułem miękkość i ciepło jej skóry, a to sprawiło, że chciałem rozerwać swoją pierś i wpuścić ją bez słowa do środka. Szalałem za nią jak narkoman za heroiną.

Gdy odsunęła się na chwilę ode mnie, tak aby widzieć moją twarz, ja warknąłem niezadowolony.

– Też tęskniłam – przyznała. – Przepraszam.

– Ja też przepraszam. Czy możemy wreszcie zacząć się pieprzyć? – Włożyłem rękę między jej uda i szczypałem delikatnie jej skórę.

Gdy patrzyłem, jak przymyka oczy i odchyla swoją śliczną główkę do tyłu, pomyślałem, że jest jak cholerne słońce. Ale nie zwykłe słońce w gorący dzień, którego się spodziewasz i którego nie doceniasz. Letty jest jak słońce, gdy zapowiadają deszcz. Gdy czekasz na jebaną ulewę i wiesz, że tego dnia nie wyjdziesz nawet na chwilę z domu, bo kto chciałby moknąć? Jest cudowną niespodzianką, na którą nawet nie liczysz, bo wiesz, że nic z tego. Właśnie taka jest dla mnie Letty Davies. Moja wykolejona niespodzianka, biała kalia, której korzeń już wrósł w moje serce.

Spojrzała mi prosto w oczy tak wyzywająco, że dosłownie ugięły się pode mną nogi, a moje jaja zaczęły dzwonić marszem weselnym, obijając się o siebie. Wiedziałem, że czuła to samo co ja.

– Wybacz, kwiatuszku, ale gdy tak przygryzasz wargę, nie mam innego wyjścia tylko ostro cię zerżnąć – oznajmiłem prosto w jej usta.

Ująłem jej brzoskwiniowe policzki w dłonie, aby na pewno tym razem mi nie uciekła, po czym pocałowałem ją delikatnie, bojąc się, że jeśli na nią naprę, to puszczą mi wszystkie hamulce. Byłem napalony i głodny jej ciała, a to oznaczało tylko jedno – mogłem ją zniszczyć, choć wcale tego nie chciałem.

Jednak ona ewidentnie widziała to inaczej. Mruknęła niezadowolona, po czym rzuciła się na moje usta, tak jakby chciała wyssać ze mnie wszystkie uczucia. Jak pieprzony Dementor, który żywił się szczęściem innych, ale w tym przypadku wcale nie byłem ofiarą. Chciałem, żeby wyssała ze mnie życie i szczęście, jeśli to by oznaczało, że zawsze już będziemy razem. Objęła moje plecy, przyciskając swoje jędrne cycki do mojego torsu, równocześnie wkładając mi zachłannie język do samego gardła. Mój kutas stanął

w sekundę, a ona zaśmiała się gardłowo, czując go gdzieś w okolicach swojego wejścia.

– Naprawdę tęskniłeś – stwierdziła.

– No co ty, Einsteinie. Usychałem z pieprzonej tęsknoty. Nigdy więcej mi tak nie rób, bo będę musiał cię zmniejszyć i wsadzić sobie do kieszeni. Będziesz zawsze tam, gdzie twoje miejsce: blisko mojego fiuta – powiedziałem i nie dałem jej szansy na jakąkolwiek reakcję. Będzie jeszcze czas na ckliwe gadki, a miałem palące przeczucie, że najgorsze dopiero przede mną. Jednak w tamtym momencie myślałem sobie: *Carpe diem*, Fabien. Łap cholerną chwilę i włóż pałę w jej ciasną i słodką cipkę po same jaja. Ciesz się nią, póki możesz.

Całowaliśmy się z taką pasją, że miałem poczucie, że moje jaja zaraz wybuchną i dojdę w cholerne gacie. Jej usta były ciepłe i tak rozkosznie mokre, a gdy przesuwała językiem po mojej dolnej wardze, dosłownie jęczałem jak jakaś pipa. Włożyłem rękę między jej drżące uda, przesuwając ją delikatnie i powoli, a pod palcami czułem gęsią skórkę, którą pokrywało się jej seksowne ciało. Gdy dotarłem do jej szparki, nawet nie odsuwając majtek, poczułem jej podniecenie na swoich palcach.

– Naprawdę tęskniłaś. – Zabawiłem się z nią tak samo, jak ona ze mną. Była tak mokra, że miałem poczucie, jakbym zanurzał palce w ciepłej wodzie, a nie w jej truskawkowej cipce. Ona nawet nie zareagowała na moje zaczepki, bo gdy tylko delikatnie dotknąłem jej łechtaczki, zaczęła jęczeć, jakbyśmy przynajmniej robili to od dobrej godziny. Była gotowa. Od razu. I dobrze, bo ja nie chciałem dłużej czekać.

Rozpięła mi rozporek, ciągle patrząc w moje oczy nieobecnym spojrzeniem. Klęknęła przede mną i zębami zdjęła mi bokserki, z których mój fiut wyleciał jak z procy. Patrzyła na niego przez

chwilę, po czym wzięła go do ręki i zaczęła całować jego czubek, jakby był najsłodszym lizakiem w całym sklepie. Było tak cudownie, że podkurczałem palce jak jakaś baba, ale nie potrafiłem się kontrolować. Ciasno oplatała czerwonymi wargami moją męskość, równocześnie zdecydowanie masując moje jaja. Brała go głęboko do buzi, całego, aż czułem ścianki jej gardła. Wkładała go i wyjmowała, lizała, trzymając mocno jego nasadę w dłoni. Nadchodzący orgazm czułem w całym swoim ciele, jakbym właśnie przeżywał coś mistycznego, a nie zwykłego loda, zajebiście przyjemnego, ale jednak loda. To był jakiś kosmos, a mój układ nerwowy szalał, jakbym go sobie wymontował i wsadził do suszarki na najwyższe obroty.

– Zaraz dojdę – jęknąłem, jednak ona się nie zatrzymała. Złapała w garść moje pośladki i przycisnęła mocniej do twarzy, żeby mieć pewność, że skończę w jej ustach. Poczułem znajomy ucisk w dole pleców i wiedziałem, że to właśnie się dzieje. Mój kutas zaczął drżeć na jej miękkim języku i wypełniłem ją całą ciepłym, słonym nasieniem. Gdy po dłuższej chwili byłem w stanie otworzyć oczy, widziałem, jak klęczy przede mną i uśmiecha się wariacko.

– Uwielbiam twój smak – jęknęła, wycierając kącik warg.

Po tych słowach po raz pierwszy w swoim życiu poczułem się jak prawdziwy zwycięzca, chociaż miałem ich na koncie setki.

– A ja uwielbiam twój – powiedziałem jak jakiś zjeb, nie mogąc się doczekać, aż dojdzie na mojej twarzy. – Zamiana! – dodałem stanowczo, po czym, nawet nie zakładając z powrotem spodni, przerzuciłem ją sobie przez ramię jak Tarzan i posadziłem na skraju miękkiej kanapy. Chciałem dać jej taki orgazm, który ją oślepi. Taki, po którym nie wstanie przez kilka godzin, i tylko to się dla mnie liczyło. Jej biała, krótka kiecka idealnie się do tego nadawała. Rozszerzyłem jej nogi, zerwałem z niej majtki i wziąłem się

do roboty. Zasysałem jej skórę na udach, powoli kierując się do magicznej krainy jej truskawkowej cipki. Jej waniliowy zapach odbierał mi zmysły, a delikatna skóra muskała mój policzek jak jedwab. Lizałem i całowałem jej fałdki, budując napięcie, a ona jęczała moje imię, sprawiając, że znowu zrobiłem się twardy. Gdy wreszcie zatopiłem swoje spragnione usta w jej szparce, zdałem sobie sprawę z tego, że sprawianie jej przyjemności było dla mnie samego największą przyjemnością. Kurwa, to się nazywa miłość i to mnie przerażało... Za każdym razem bardziej.

Położyłem język płasko na jej łechtaczce, pieszcząc ją zachłannie, po czym zanurzyłem od razu trzy palce w jej ciasnej cipce. Zawyła, przytrzymując się mojej głowy, i wygięła się w łuk, wykonując posuwiste ruchy na mojej twarzy. Pieprzyłem ją, a ona pieprzyła moją twarz. To była piekielna nirwana i raj w jednym. Wbijałem mocno w nią palce, czując jej punkt G za każdym razem, gdy zanurzałem się w nią głęboko. Wiedziałem, że jest blisko, czułem na języku i pod palcami te narkotyczne wręcz skurcze. Zresztą nie pozostawiała mi wątpliwości, drąc się tak, jakby chciała, żeby usłyszał nas cały hotel i połowa Anglii. Doszła tak, jakby znalazła się w jakiejś agonii. Jej cipka zacisnęła się mocno na moich palcach, a dłońmi wyrwała mi połowę włosów z głowy. Było idealnie, cholernie idealnie.

Gdy dysząc ciężko, dalej nie zmieniła pozycji, pomogłem jej położyć się na kanapie, a sam poszedłem po wodę. Kiedy się napiła, położyłem się obok, a ona położyła mi głowę na klacie, słuchając mojego szalejącego serca. Chciałem zatrzymać tę chwilę na zawsze, chciałem wyryć sobie to uczucie na ramieniu, żebym zawsze mógł je odnaleźć.

– Dziękuję – powiedziała, śmiejąc się cicho, a ja pocałowałem ją w czubek głowy. Leżeliśmy przez chwilę bez słowa, jednak Letty

przerwała ciszę: – Jak się czujesz przed wyścigiem? – Może nie było to głupie pytanie, biorąc pod uwagę fakt, że właśnie trwał weekend wyścigu, ale poczułem się jakoś dziwnie. Dlaczego mnie pyta o to właśnie teraz? Jakby czytała w moich myślach, doprecyzowała: – Po prostu się martwiłam. Wiem, że po naszej kłótni gorzej ci poszło i miałeś znowu problemy z Jasonem.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałem.

– Od Williama – powiedziała niepewnie, a ja się wkurzyłem. Nie chciała się ze mną kontaktować, ale wypytywała brata o moje wyniki?

– Ciekawe – odburknąłem. – Pozwól, że uspokoję twoje wyrzuty sumienia. Idzie mi zajebiście, byłem dzisiaj najlepszy na treningu i jestem kierowcą dnia.

– Bardzo się cieszę.

– Zamówimy coś do jedzenia? – Zmieniłem temat. Letty pokazała na żarcie, które przyniosła hotelowa obsługa. Było nieruszone.

– Tak bardzo denerwowałam się naszym spotkaniem, że nie byłam w stanie tego ruszyć. Ale teraz jestem głodna jak wilk. Może zjemy i obejrzymy jakiś film? Masz dzisiaj jeszcze jakieś spotkanie w zespole?

– Nie. Dzisiaj się relaksuję, z tobą. I chętnie obejrzę jakiś film, ale pod warunkiem, że to ja go wybiorę. To gówno, które ostatnio kazałaś mi oglądać, a potem od razu zasnęłaś, do tej pory mi się śni jako koszmar. Budzę się z krzykiem od tej żenady. – Oboje zaśmialiśmy się smutno.

Tamtym razem, kilkanaście godzin później ja złamałem jej serce, a ona wykopała mnie z domu, miażdżąc moje. Taka była z nas idealna para.

Jednak ten wieczór, w przeciwieństwie do naszej burzliwej relacji, był jak piękny sen. Zachowywaliśmy się normalnie, a uwierzcie mi,

w tej całej pogoni za tabelkami i sukcesem na torze potrzebowałem tego uczucia jak wody na pustyni. Opowiadałem jej, jakby była moim najlepszym kumplem, o tym, co działo się przez ostatnie dwa tygodnie. Ona opowiedziała mi, jak się czuje Apple, i płakała, że jest coraz bardziej bezsilna. Ale ja i tak się cieszyłem. Nie dlatego, że chciałem, żeby była przy mnie smutna, tylko dlatego, że chciałem, żeby była prawdziwa. I była. A ja, patrząc na nią, szczęśliwy jak wariat, powtarzałem sobie znowu: *carpe diem*, Fabien. Takie chwile przychodzą i odchodzą, szczególnie jeśli dzielisz je z panią enigmą Letty Davies. Mimo to zasnęliśmy przytuleni, a ja czułem spokój.

W sobotę były kwalifikacje, a dzięki mojemu kwiatuszkowi zdobyłem pole position. To, że wróciła, było dla mnie takim zastrzykiem pewności siebie i energii, jakby ktoś wstrzyknął mi rozpuszczoną kokainę prosto do żyły. Nie wiedziałem, czy to w ogóle możliwe, ale tak właśnie się czułem. Nawet fakt, że do tej pory nie odpowiedziała na moje wyznanie miłości, mnie nie martwił. Wiedziałem, że potrzebuje czasu, ale w końcu zrozumie, że jesteśmy sobie przeznaczeni, a nasz deadline jest nie tylko nierealny, lecz także głupi.

W wyścigu startowałem jako pierwszy, a na torze Silverstone to było więcej niż przydatne. Nie zawsze jest tak, że pole position gwarantuje ci zwycięstwo, ale w tym przypadku tak było. Więc gdy w niedzielę wstałem kilka godzin przed Letty, bo przed startem czekało mnie jeszcze parę wywiadów, nie wspominając o treningu czy przygotowaniu, byłem wypoczęty, zrelaksowany i w zajebistej formie. Zwycięstwo było moje i czułem to w każdej komórce aroganckiego ciała. Już prawie dotarłem na padok, gdy zorientowałem się, że zapomniałem jebanej czapki z daszkiem z logo sponsora. Może to wydaje się jakąś głupotą, jednak za tę

głupotę mógłbym zapłacić karę stu tysięcy euro, więc warto było jednak po nią wrócić, tym bardziej że miałem jeszcze dodatkowe piętnaście minut.

Kiedy wszedłem do salonu w hotelowym apartamencie, Letty już krzątała się w sypialni. Chciałem do niej wejść, żeby pocałować ją przed tym całym szaleństwem, ale usłyszałem, że z kimś rozmawia, i to na głośniku. Wszyscy wiemy, że nie jestem wzorem cnót, więc postanowiłem ją podsłuchać.

– Jak się czujesz? – zapytał jakiś facet.

– Liam... jestem w Anglii. Jestem z Fabienem na torze Silverstone.

– Żartujesz?! – zapytał gość o imieniu Liam, a w jego głosie wybrzmiały zaskoczenie i radość. To było dziwne.

– I jak się z tym czujesz?

– Lepiej, niż myślałam. Już czas. Nie mogę wiecznie uciekać, choć bardzo bym chciała. Dzisiaj wieczorem jadę z Williamem do Londynu. Spotkamy się?

– Jasne, będę w swoim mieszkaniu. Przyjedź, o której chcesz... – zawahał się, po czym dodał: – Czy to oznacza, że chcesz go odwiedzić? – zapytał, a Letty zaczęła cicho płakać.

– Pójdę z tobą – zapewnił ją mężczyzna.

– Dziękuję, Liam. Odezwę się, gdy będę mogła rozmawiać. Do zobaczenia – powiedziała i zakończyła połączenie.

Co, do chuja?! Co tu się działo? Kim był ten Liam? To z nim spędzała czas, gdy nie mogłem się do niej dodzwonić? To on był mężczyzną ze zdjęcia? Pytania wybuchały w mojej głowie jak petardy, które rzucaliśmy z chłopakami z okazji Dnia Bastylii.

Najbardziej dobijające było to, że nie mogłem nic z tym zrobić. Kochałem tę dziewczynę i choć ona traktowała mnie jak śmiecia, to mi wystarczało. Było to bolesne dla mojego ego, ale nie sprawiało, że było choć trochę mniej prawdziwe.

Oczywiście wygrałem wyścig na torze Silverstone. Może nie było to takie łatwe, gdyż Connor i Elliot bardzo starali się mi to uniemożliwić, jednak udało się. I mogłem podziękować tylko sobie. No dobra, może też mojej drużynie i Jasonowi, który kazał Elliotowi mnie przepuścić po tym, jak mnie wyprzedził.

Jednak gdy stałem na podium i właśnie polewałem tłum szampanem, a Elliot był obok mnie, czułem, że coś jest nie tak.

– Hej, przegrywie – zwróciłem się do niego, przekrzykując tłum. – Wszystko w porządku?

– Wszystko w porządku?! – Przedrzeźniał mnie, wykrzywiając twarz. – Nie, Fabien, nic nie jest w porządku.

– Wygrałem uczciwie – burknąłem, ignorując miliony kamer i ludzi, którzy nas obserwowali. – Przyjmij to na klatę, Cavendish. Jestem od ciebie lepszy. Albo coś z tym zrób, albo wypierdalaj.

– Mam dosyć ciebie i tego, że zgrywasz taką gwiazdę, choć w każdym wyścigu Jason każe mi cię przepuszczać. Na początku to rozumiałem, gramy w jednej drużynie i jej dobro jest ważniejsze niż nasze własne. Ale teraz? Teraz zaczynam się już nad tym poważnie zastanawiać. Za dużo tych zbiegów okoliczności, Fabien.

W momencie, gdy miałem mu odpowiedzieć, zostałem poproszony o udzielenie wywiadu dla francuskiej telewizji. Było to dla mnie ważniejsze niż pocieszanie jakiegoś frajera, który nie mógł pogodzić się z porażką.

Kiedy dwie godziny później wreszcie odbyłem kilkanaście wywiadów, zrobiłem sobie kilkaset zdjęć i rozdałem kilka tysięcy autografów (a przynajmniej moja ręka bolała tak, jakbym rzeczywiście to zrobił), pobiegłem do Letty, która czekała na mnie przez cały ten czas w mojej garderobie.

– Jesteś bardzo wytrwała. – Spojrzałem na nią, unosząc brew, ale dokładnie w momencie, gdy nasze oczy się spotkały, poczułem,

jakby wylała na mnie kubeł zimnej wody. Wygrałem jebany wyścig, znowu byłem królem padoku, a ona tak mnie za to nagradzała? Coś tu nie grało.

– Chcesz wziąć prysznic? – zapytała.

– Najpierw chcę porozmawiać. Wyścig się zakończył, ja go wygrałem, po co dłużej czekać? Po twojej minie widzę, że nie będzie to przyjemna rozmowa, i nie mam ochoty na odwlekanie tych tortur. To twój sposób, nie mój – powiedziałem w końcu, bojąc się tych słów od początku weekendu.

Westchnęła głośno, masując sobie skronie palcami. Wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek ma się to wydarzyć, będzie to właśnie teraz. Powie mi cholerną prawdę, a jeśli na naszej drodze stoi jakiś frajer o imieniu Liam, przyrzekam, przetrącę mu kark. I już nie będzie problemu.

– Liam to ojciec mojego dziecka. – Przerwała, wzięła głęboki oddech, po czym bardzo powoli, jakby każde słowo sprawiało jej fizyczny ból, powiedziała: – Mojego syna Jamesa.

Przepadłem. Dosłownie, kurwa, przepadłem i spadałem w czarną otchłań, nie mając czego złapać się po drodze, a uwierzcie mi, złapałbym się cholernej brzytwy. To była ta wielka tajemnica? Ma inną rodzinę? Faceta i dziecko? To brzmiało tak surrealistycznie jak brak *Kevina samego w domu* w telewizji w wigilijny wieczór. Kurwa, nierealne.

– Masz inną rodzinę? – wydukałem jak jakiś baran.

– Nie...

– To dlatego nie chciałaś przyjechać ze mną do Anglii? Bo oni tutaj mieszkają? To dlatego nie byłaś tutaj, odkąd przeprowadziłaś się z rodzicami?

To wszystko nie miało dla mnie żadnego sensu. Mieszkała z rodzicami w innym kraju, podczas gdy jej facet i dziecko byli

w Anglii? Do tej pory uważałem, że jest zabójczym wykolejeńcem, pięknym kwiatuszkiem i trochę dramatyzującą laską, ale piekielnie w tym seksowną. Teraz mogłem jedynie myśleć, że jest zdrowo pojebana.

– Skąd wiesz, że nie chciałam przyjechać do Anglii? – zapytała, a na jej policzkach pojawiły się czerwone rumieńce, a to nie pomagało ani mnie, ani mojemu fiutowi.

– Dlaczego o to pytasz w momencie, gdy powiedziałaś mi, że masz cholerną rodzinę? To nie ma żadnego znaczenia.

– Dla mnie ma – naciskała. Warknąłem, zirytowany, ale postanowiłem jej odpowiedzieć, żeby skrócić tę cholerną mękę.

– William mi powiedział, okej? Wydzwaniałem do twojego braciszka tak długo, aż w końcu nie miał wyjścia i odebrał. Wydzwaniałem do niego, do jego redakcji i do jego redaktora naczelnego. Przez te dwa tygodnie byłem tak zdesperowany, żeby się czegoś o tobie dowiedzieć, że zszedłbym do Hadesu, gdybym tam znalazł jakąś informację. – Dyszałem ciężko, ręce bolały mnie od zaciskania pięści, a klatka piersiowa od bijącego serca.

– Co dokładnie ci powiedział?

– Zaczniesz w końcu mówić jak człowiek, czy dalej wrzucisz mnie w ogień pytań? Właśnie, kurwa, powiedziałaś, że masz faceta i dziecko. To nie czas, by mieć do mnie pretensje za coś, do czego sama poniekąd mnie zmusiłaś. – Ta dziewczyna była równie ponętna, co wkurwiająca.

– Nieważne – jęknęła.

– Zacznij od początku. Przestań być tchórzem i po prostu mi wszystko opowiedz. Kto zajmuje się twoim dzieckiem, gdy ty mieszkasz w innym kraju i latasz jak nienormalna do ośrodka, aby zająć się innymi dziećmi? Ten Liam? – zapytałem, a w jej wyrazie twarzy zobaczyłem, że posunąłem się za daleko. Zaczęła płakać,

najpierw cicho, ale z czasem przerodziło się to w ryk. Ten ryk przypomniał mi pojebaną sytuację z dzieciństwa, gdy byłem z rodzicami na farmie ich znajomych i akurat trafiłem na moment, gdy zabierali krowie cielaka po to, aby pompować z niej mleko i później je sprzedać. To zwierzę płakało tak rozdzierająco, że mi samemu zrobiło się potwornie smutno. I teraz czułem się podobnie, tylko miliard razy gorzej.

Podszedłem do niej i splotłem razem nasze palce, głaszcząc wierzch jej dłoni. Po kilku minutach uspokoiła się na tyle, żeby mi wszystko opowiedzieć:

– Mój syn nie żyje. Zmarł, gdy miał prawie dwa latka. I to była moja wina. Wyprowadziliśmy się z Anglii dlatego, że przez długi czas po jego śmierci nie mogłam dojść ani trochę do siebie. Wiem, że nigdy nie będę w stu procentach sobą po czymś takim, ale ja... ja byłam trupem. Bałam się wychodzić z domu, bo cały Londyn mi o nim przypominał. Dlatego rodzice wymyślili przeprowadzkę, a ja więcej tam nie wróciłam. Zawiodłam mojego syna wtedy i zawiodłam teraz. Liam go odwiedza, ciągle mieszka w Londynie... ale ja nie potrafię nawet przekroczyć bramy cmentarza. On nie powinien tam leżeć, to ja powinnam tam być zamiast niego.

Nigdy w życiu nie czułem takiego ciężaru, jaki spadł na mnie po usłyszeniu tych słów. Wreszcie zrozumiałem znaczenie powiedzenia „ciekawość to pierwszy stopień do piekła", bo teraz sam smażyłem się w ogniu piekielnym i marzyłem tylko o tym, żeby zamienić się w popiół.

– Co dokładnie się stało? – Nie chciałem o to pytać, ale musiałem wiedzieć.

– Nie wiedzieliśmy o tym, ale James miał wadę serca. Nie wiedzieliśmy o tym, bo ja to zaniedbałam. Często miał sine usta, szybko się też męczył, ale ja zawsze znalazłam wytłumaczenie,

dlaczego tak właśnie jest. Zaniedbałam swoje dziecko i przez to ono zmarło. Stało się to w Chorwacji, na naszych ostatnich wakacjach. Był upał ponad trzydzieści stopni, a my jak idioci spędziliśmy cały dzień na plaży. Jego układ krwionośny nie wytrzymał i serce przestało pracować. Od razu wezwaliśmy karetkę, ale już było za późno – wydusiła, ciągle płacząc. Prawie nie mogłem jej zrozumieć, ale najważniejsze do mnie dotarło. Oprócz rozdzierającego smutku czuła się też winna. A sam dobrze wiedziałem, że nie ma bardziej destrukcyjnego uczucia niż poczucie winy.

– Letty, skąd miałaś wiedzieć? Przecież nie jesteś lekarzem... Ja też często mam sine usta, a nie jestem chory.

– Dzięki, Fabien, ale nie masz o niczym pojęcia. To ja byłam jego matką i to ja byłam za niego odpowiedzialna – powiedziała ze złością, a ja nie zamierzałem się kłócić. Nie dlatego, że uważałem, że ma rację, tylko nie chciałem jej denerwować.

– A Liam? – zapytałem, sam nie wiedząc, czego się spodziewam.

– Z Liamem znaliśmy się od zawsze, byliśmy przyjaciółmi z podwórka. Nasi rodzice pracowali razem w telewizji, jego jako producenci, a moi jako dziennikarze. Przez to za dzieciaka często zostawaliśmy razem, kiedy nasi rodzice musieli pracować. Nigdy nic między nami nie było. Ja go nie kochałam, on mnie także nigdy nie kochał. Byliśmy po prostu ze sobą blisko, ale nigdy nie było w tym fizyczności. Aż do dwudziestych urodzin Liama. – Starła wierzchem dłoni łzy z policzków. Ja bałem się poruszyć, żeby w jakiś sposób dodatkowo jej nie zranić. Po chwili kontynuowała: – Zrobił wielką imprezę w swoim domu i oboje upiliśmy się prawie do nieprzytomności, a na pewno żadne z nas nie było w stanie ocenić sytuacji. Stało się, przespaliśmy się ze sobą, nie zabezpieczyliśmy się. Później było strasznie niezręcznie, ale gdy

w końcu przełamaliśmy się i porozmawialiśmy o tym, że nic więcej do siebie nie czujemy, a ten seks to było jakieś nieporozumienie... zorientowałam się, że spóźnia mi się okres. Kilka dni później lekarz potwierdził, że jestem w ciąży. Mieliśmy dwadzieścia lat, ciągle jeszcze studiowaliśmy, ale zdecydowaliśmy, że urodzę. A raczej Liam tak zdecydował i mnie do tego przekonał. Ja na początku miałam inne zdanie.

– O Boże, Letty... tak mi przykro. Jest mi tak cholernie przykro – powiedziałem z głębi serca.

– Nigdy nie byliśmy parą, ale byliśmy rodziną dla dobra Jamesa. Nie było to trudne, bo Liam jest cudownym facetem. Był znacznie lepszym ojcem, niż ja byłam matką. Poświęcał Jamesowi cały swój czas, pomagali nam też rodzice... Liam do tej pory chce utrzymywać ze mną kontakt i nie odpuszcza, choć nie jestem dobrym człowiekiem. Nie byłam dobrą matką i nie jestem dobrą przyjaciółką. – Jej głos załamał się po raz setny w ciągu tych kilkunastu minut. – To zdjęcie, które wyciągnąłeś, to James je zrobił... Był to nasz ostatni wspólny wypad, ostatni dzień, bardzo szczęśliwy. Nic nie zapowiadało, że coś dzieje się w jego organizmie. A to, co mogłam wziąć za sygnał choroby, po prostu zignorowałam. – Rozpłakała się po raz kolejny, a ja przyciągnąłem ją do siebie, żeby mogła oprzeć głowę na moim torsie, i to było cholernie symboliczne. Chciałem być jej opoką, tarczą i workiem treningowym, żeby te emocje wreszcie znalazły jakieś ujście.

– To, co przeżyłaś... cokolwiek mówisz, cokolwiek o sobie myślisz, jesteś bohaterką. To nie była twoja wina. Na pewno byłaś świetną mamą, widzę, jak zajmujesz się Apple – powiedziałem, a ona odsunęła się ode mnie i patrząc mi w oczy, trzymała nasze splecione palce.

– Dziękuję, Fabien. Dziękuję ci za wszystko, pierwszy raz, odkąd to się stało, poczułam, że mogę normalnie żyć, i to była piękna chwila. Ale prawda jest taka, że nie mogę, a ty zasługujesz na coś lepszego. Na kogoś, kto ma mniej problemów niż ja, kto zapewni ci beztroskę, szaleństwo i szczęście. Nie mogę wiecznie cię ranić i ciągnąć w dół. Nie wiem, czy kiedykolwiek się pozbieram, a nawet jeśli tak, nie powiem ci, kiedy to będzie. Dlatego nie mogę cię prosić, żebyś na mnie czekał. Nawet nie chcę tego robić... Nie chcę kiedyś usłyszeć, że już jest za późno, że ruszyłeś ze swoim życiem do przodu. Nie przeżyję kolejnej straty.

– Więc wolisz uciec? – zapytałem, a moje ciało i dusza właśnie leżały przed nią i pozwalałem jej wycierać w nie jej zakrwawione serce.

– Więc wolę się chronić. – Spojrzała na mnie, a ja to wykorzystałem. Chciałem, żeby słyszała to, co do niej mówię, i widziała, ile to dla mnie znaczy.

– Posklejałaś moje serce, Letty Davies, posklejałaś je, choć nawet nie wiedziałem, że jest w kawałkach. Nie odchodź, proszę... Nie teraz, gdy mam w sobie tyle odwagi, żeby w końcu spróbować.

– Ja też cię kocham, Fabien, chcę, żebyś to wiedział. Choć nie chcę dalej być egoistką, mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Życzę ci szczęścia, naprawdę. – I choć czekałem na to magiczne „kocham", czułem, że tym wyznaniem zraniła mnie jeszcze bardziej, a sam nie byłem pewien, czy w ogóle dało się to zrobić.

Wstała, wyjęła moją rękę ze swojej, pocałowała mnie delikatnie w usta i uśmiechnęła się smutno. To był jakiś koszmar. Każdy jej krok, gdy odchodziła, odbijał się w mojej głowie nieznośnym echem. Jakby wpadła do mojego ucha i szła po moim bębenku. Chciałem umrzeć, naprawdę chciałem umrzeć i miałem głęboko w dupie to, że jestem pizdą.

Kiedy odeszła, a ja siedziałem bez ruchu tak, jak mnie zostawiła, przypomniałem sobie *Odyseję* Homera, jedną z niewielu lektur szkolnych, które rzeczywiście przeczytałem. Przez to, że była spisana jebanym wierszem, niewiele z niej rozumiałem, ale zrozumiałem i zapamiętałem jedno – historię o syrenach. Odyseusz, tak rozpaczliwie pragnący wrócić do domu po wojnie trojańskiej, do swojej ukochanej Penelopy, robi wszystko, co w jego mocy, żeby to w końcu się stało. Jedną z przeciwności, które ma napotkać na swojej drodze, są właśnie syreny. Istne femme fatale, których śpiew dochodzący z brzegu jest tak słodki i kuszący, że żeglarze zawsze gubią swój cel i zbaczają w ich stronę, prosto na cholerne skały, rozbijając swoje statki i żegnając się z życiem. Odyseusz jednak postanowił je przechytrzyć – zakleja całej swojej załodze uszy woskiem, a samego siebie każe przywiązać do masztu i pod żadnym pozorem nie wypuszczać, niezależnie od tego jak bardzo by błagał i płakał. Dzięki temu słyszy upajający śpiew syren, ale nie traci dla tych szmat życia. Mija brzeg wyspy i kości głupców, którzy dali się omamić tym istotom bez serca, które tylko pozornie wydają się piękne.

A dlaczego właśnie ta historia mi się przypomniała w najsmutniejszym momencie mojego życia? Bo byłem, kurwa, jebanym idiotą. Chciałem usłyszeć piękny śpiew syren, ale byłem na tyle głupi, że nie przywiązałem się do łódki. Nie poprosiłem nawet nikogo o pomoc. Czując każdym centymetrem mojego ciała, że coś jest nie tak. Że oprócz pięknego śpiewu i seksownego wyglądu w jej oczach czai się mrok. I dzięki temu właśnie leżałem z innymi frajerami u brzegu wyspy, a moje ciało żarły robale. A wszystko dlatego, że tak bardzo chciałem posłuchać śpiewu pięknych syren, a w moim przypadku po prostu pieprzyć się z Letty do upadłego i kochać ją tak mocno, że śmierć nie byłaby żadną

przeszkodą. Ona była moją poranioną syreną, a ja, choć na początku myślałem inaczej, nie byłem tak mądry jak Odyseusz. I zapłaciłem za to najwyższą cenę.

Rozdział dziewiętnasty

LETTY

OŚWIADCZENIE DLA MEDIÓW

Nie sądziłem, że będę o tym mówił publicznie, ale od pewnego czasu nie jestem już w związku z Letty Davies. Nasze rozstanie było polubowne i zaplanowane, a ja życzę Letty wszystkiego najlepszego. Wszyscy, którzy chcą doszukać się tutaj jakiejś sensacji, będą zawiedzeni. Niczego takiego tu nie znajdziecie. Zakończenie relacji dwóch osób nigdy nie jest łatwe, ale tym razem to było konieczne. Mam nadzieję, że Letty znajdzie to, czego szuka, a ja planuję skupić się na tym, co dla mnie najważniejsze, czyli na Formule 1.

To będzie mój jedyny komentarz w tej sprawie. Bardzo proszę o uszanowanie mojej prywatności i prywatności mojej byłej partnerki.

Z pozdrowieniami dla wszystkich moich fanów i osób mi życzliwych

Fabien Laurent

Wiedziałam, że coś takiego prędzej czy później nastąpi, ale teraz, gdy z nudów przeglądałam Instagram i natknęłam się na oświadczenie Fabiena, czułam się do tego zupełnie nieprzygotowana.

Jego post polubiło ponad milion użytkowników, a to oznaczało, że było na świecie sporo ludzi, którzy tak jak ja uważali, że nie było nam ze sobą po drodze. Ale żadna z tych osób nie wiedziała, że to tylko i wyłącznie moja wina. Do cholery, Fabien nawet załatwił z George'em rozwiązanie naszej umowy, tak abym nie musiała przechodzić jeszcze przez skomplikowany proces sądowy. Nie wiem, jak to zrobił, ale okazał się na tyle skuteczny, że zerwaliśmy ją aneksem podpisanym online. A fakt, że nawet po tym, jak go potraktowałam, on dalej mnie chronił, sprawiał, że czułam się jeszcze bardziej żałośnie.

– Hej, Zora. – Zeszłam na dół, żeby przygotować się do wizyty u Apple. Od mojego spotkania z Fabienem minął dobry tydzień, a ja jeszcze jej nie powiedziałam, że kierowca więcej jej nie odwiedzi. Nie potrafiłam.

– Dlaczego wyłączyłaś telewizor? – zapytałam, udając nonszalancję.

– Letty... – zawahała się, a ja, nawet na nią nie patrząc, wzięłam pilota i włączyłam wielkie pudło wiszące na ścianie.

– Oszczędź sobie – prychnęłam, wyładowując złość na niewinnej osobie. – Widziałam oświadczenie Fabiena. Wrzucili chociaż moje dobre zdjęcia czy klasycznie, gram obrzydliwą byłą dziewczynę króla F1? – Znałam te wszystkie sztuczki mediów, wychowałam się w końcu w rodzinie dziennikarskiej.

– Zdjęcia są niezłe, ale nie tym się martwię. – Podeszła, aby mnie objąć. Położyłam głowę na jej pulchnym ramieniu i pierwszy raz, odkąd widziałam się z Fabienem, poczułam spokój.

– Przepraszam – szepnęłam, próbując powstrzymać dławiące gardło łzy.

– Nie masz za co, kochanie, nie masz za co. – Głaskała delikatnie moją głowę. – Ale chcę wiedzieć jedno. Czy zerwałaś z nim

z powodu Jamesa i tego irracjonalnego poczucia winy?

Choć dla mnie nie było ono irracjonalne, kiwnęłam głową.

– Kochanie... – Jej współczucie odblokowało we mnie jakąś niewidzialną tamę.

– Powiedziałam mu o tym, co się stało... Dla niego pierwszy raz pojechałam do Anglii od tylu miesięcy. Gdy stałam nad grobem mojego synka, wiedziałam, po prostu wiedziałam, że to nigdy nie będzie mogło się udać. Fabien zasługuje na normalne życie, gdy będzie chciał, też na rodzinę. A ja mu tego nigdy nie dam, nie po tym, co przeszłam. Rozumiesz?

– Letty, miłość tak nie działa – westchnęła, wypuszczając mnie z objęć, aby patrzeć mi w oczy. – Nie możesz decydować za drugiego człowieka. To, co zrobiłaś, było strasznie egoistyczne, kochanie. Wiem, że cierpisz, i uwierz mi, będziesz cierpiała do końca życia. Ale to nie jest wymówka. To nie jest wystarczający powód, żeby bać się życia i ranić wszystkich dookoła. Zastanów się nad tym... Najpierw Liam, rodzice, Will... a teraz Fabien? Myślałam, że naprawdę pokochałaś tego chłopaka. I jeśli się nie mylę, a nie sądzę, żeby tak było, to jeśli się kogoś kocha, robi się wszystko, żeby ta osoba była szczęśliwa. A ty robisz wszystko, żeby siebie ochronić. Rozumiem to, naprawdę to rozumiem, ale szczerze? To i tak nic nie da. Życie w strachu to najgorsze, co może człowieka spotkać. A ty jesteś nim przesiąknięta do szpiku kości.

– To co sugerujesz? – zapytałam zrezygnowana. Rozpaczliwe potrzebowałam, żeby ktoś mną pokierował.

– Weź się w garść, dla Jamesa. To nie była niczyja wina. To była tragedia, tak, ale nikt nie był winny. Przecież tyle razy byłaś z nim u lekarza i badania niczego nie wykazały. Byłaś cudowną, kochającą i opiekuńczą mamą, a teraz jesteś wspaniałą opiekunką dla Apple. Czas zadbać o siebie.

Usiadłam przy stole, bo poczułam, że robi mi się słabo. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiło się przede mną śniadanie, które Zora podstawiła mi prawie pod nos. Naleśniki z truskawkami i bitą śmietaną sprawiły, że z moich oczu poleciały łzy. Nawet nie miałam siły ich zjeść, wiedziałam, że i tak nie będą smakowały tak samo dobrze, jak smakowały w paryskim apartamencie mojego byłego chłopaka.

– Dziękuję, Zora. – Uśmiechnęłam się do niej smutno. – Wiem, że masz rację, nie jestem głupia. Po prostu jest mi tak ciężko... Ale z jednym muszę się zgodzić: czas wziąć się w garść. Uda mi się, jeśli zrobię to sama, bez niczyjej pomocy. Bez rodziców, Willa i Fabiena.

– Za dwa tygodnie wyścig na Węgrzech – przypomniała nieśmiało.

– Modlę się, aby do tego czasu Fabien przetrawił to, co się wydarzyło. Nie może sobie pozwolić na kolejną porażkę. – Zora spojrzała na mnie podejrzliwie, a ja poczułam, że przy tym, co dla mnie robi, jestem jej winna prawdę. – Kocham go. Jest moją pierwszą, jedyną miłością i dlatego właśnie musiałam to zrobić, Zoro. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumie i mi wybaczy. Przy nim pierwszy raz od dawna naprawdę byłam szczęśliwa.

– A może go odwiedzisz? – zasugerowała.

– To by mu tylko zaszkodziło... Jestem pewna, że beze mnie wygra każdy wyścig i zamknie gęby toksycznym ludziom, którzy żyją na jego koszt. Dokończę później – oznajmiłam, chowając talerz do lodówki.

– Ale przecież nawet nie tknęłaś naleśników! Letty, znowu schudniesz! – martwiła się. Pocałowałam ją w policzek na pożegnanie, chwyciłam kluczyki do samochodu mamy i ruszyłam do miejsca, w którym czułam się cała. Do Apple.

Podjechałam pod bramę ośrodka równe piętnaście minut później, a mina ochroniarza Santiago wyrażała dosłownie wszystko. Do tego jestem pewna, że jechali za mną paparazzi, ale spływało to po mnie. Miałam większe problemy niż kilku kolesi z aparatami.

– Przykro mi – przywitał się ze mną.

– Czy na tej planecie istnieje choć jedna osoba, która nie wie o moim rozstaniu? – Próbowałam brzmieć pogodnie, ale nie byłam pewna, czy mi się to udało.

– Nie sądzę. – Otworzył mi bramę, a ja, nie chcąc podtrzymywać tej rozmowy, ruszyłam przed siebie z piskiem opon.

Życie zaprowadziło mnie do kolejnej ściany, a ja miałam dwa wyjścia: albo rozwalić sobie o nią głowę i skończyć ten koszmar, albo rozwalić ją i w końcu iść dalej. Jeszcze nie wiedziałam, które rozwiązanie wybiorę, ale byłam pewna jednego: musiałam spróbować zawalczyć, dla mojego syna. Zbyt długo byłam ofiarą własnego cierpienia.

– Apple! – zawołałam, wchodząc do jej pokoiku.

Podbiegła do mnie i objęła mnie małymi rączkami za szyję, patrząc podejrzliwie w opuchnięte oczy.

– Płakałaś? – zapytała cichutko.

– Wszystko będzie dobrze. – Zapewniłam ją, nie chcąc kłamać. Kiwnęła główką i uśmiechnęła się do mnie, jakby w ogóle w to nie wątpiła. Chociaż ona jedna.

– Letty, jesteś! – Kate, druga opiekunka, podeszła do mnie.

– Wszystko w porządku? Widziałam dzisiaj w internecie, że... – zaczęła, ale ja pokręciłam głową, ponieważ nie chciałam, żeby Apple dowiedziała się w ten sposób. Kate na szczęście zrozumiała aluzję i zostawiła nas same.

– Pobawimy się domkiem dla lalek? – zapytała Apple.

– Jasne. Przywiozłam ci nawet nową Barbie do kolekcji. – Wyjęłam zakup z torebki, błagając w myślach, aby Kate nie zorientowała się, że znowu kupiłam Apple prezent. To było zakazane, ale ja nie mogłam się powstrzymać. Szczególnie dzisiaj, gdy wiedziałam, że mam jej do przekazania wieści, które mogą osłodzić tylko nowa zabawka i lody. Mało to wychowawcze, ale co z tego?

– Apple... bardzo mi przykro, ale Fabien nie jest już moim chłopakiem – wydukałam, ale czułam się dziwnie, informując o tym dziewczynkę, która ma niespełna pięć lat. Jednak jeśli nauczyłam się czegokolwiek na studiach pedagogicznych, to jednego: dzieciom zawsze trzeba mówić prawdę, dostosowaną do wieku, ale prawdę.

– Wiem – powiedziała, nie odrywając oczu od nowej zabawki.

– Tak? – zapytałam zaskoczona.

– Powiedział mi. Wiem, że to niczego nie zmienia, on i tak będzie mnie odwiedzał. – Zdębiałam, słysząc z jej ust całe zdanie, i to złożone. Co tu się działo i dlaczego nie miałam o niczym pojęcia?

– Polubiłaś go, prawda? – Uśmiechnęłam się do niej, ale też na wspomnienie, jaką Laurent był cudowną niańką. Facet ma wiele talentów, to trzeba mu przyznać.

– Mhm – wymruczała, dalej się bawiąc. Choć ciekawość zżerała mnie od ośrodka, postanowiłam nie pytać jej o szczegóły.

– Dyrektorka ma teraz dla ciebie czas – powiedziała Kate, wchodząc do pokoju. – Ja się nią zajmę.

– Zaraz wrócę – poinformowałam Apple i poszłam prosto do gabinetu.

O rozmowę z dyrektorką poprosiłam już kilka dobrych tygodni temu i choć temat, który chciałam z nią poruszyć, uległ zmianie, to spotkania potrzebowałam chyba jeszcze bardziej niż wtedy.

Zapukałam dwa razy w białe drzwi jej gabinetu, modląc się, aby wszystko poszło gładko.

– Wejdź, Letty! – krzyknęła, a ja pchnęłam drzwi.

– Siadaj. – Wskazała mi krzesło po drugiej stronie swojego biurka.

– Widziałam twoje CV jako odpowiedź na nasze ogłoszenie. Zastanawia mnie tylko, dlaczego je wysłałaś? Przecież masz tu pracę – zapytała, a ja zastanawiałam się, czy w ogóle jest świadoma tego, że od tylu miesięcy pracuję tutaj za darmo.

– Chciałabym bardziej się usamodzielnić, a do tego potrzebne mi są pieniądze. – Czułam, że moje policzki zaczynają się czerwienić, ale musiałam zdusić wstyd w zarodku, jeśli chciałam osiągnąć cel. – Kocham pracę tutaj i wiem, że jestem w niej dobra. Wszyscy mnie chwalą, dzieci mnie lubią, mam potrzebne wykształcenie. Nie sądzę, żebyście znaleźli lepszą kandydatkę.

– Na pewno. Mam jednak pewne obawy, dlatego zaprosiłam cię na spotkanie dopiero teraz. To prawda, jesteśmy z ciebie bardzo zadowoleni. Jednak wolontariat a etat to dwie różne sprawy. Teraz poświęcasz dużo czasu Apple i przymykam na to oko, bo wszystko, co tu robisz, robisz dobrowolnie. Jednak gdybyśmy cię zatrudnili, to musiałoby się to zmienić. Musiałabyś wszystkie dzieci traktować równo i poświęcać im tyle samo czasu. Poza tym często pracowałabyś w weekendy, a ostatnio rzadko tu w nie bywasz... – Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale ja musiałam jej przerwać:

– Tak, masz rację, ale obiecuję, że gdybyście mnie zatrudnili, mogłabym pracować nawet w każdy weekend. – Dyrektorka spojrzała na mnie podejrzliwie, więc wyjaśniłam: – Weekendy spędzałam z moim byłym chłopakiem. Już nie jesteśmy razem, więc ten problem jest rozwiązany. – Czułam ucisk w gardle, gdy to mówiłam, ale miałam nadzieję, że zabrzmiało to naturalnie.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – Zastanowię się i do końca tygodnia dam ci znać o swojej decyzji – powiedziała, a ja uśmiechnęłam się do niej z nadzieją. – Jest jeszcze coś... – zaczęła, ale w jej głosie słyszałam wahanie.

– To, co ci powiem, to tajemnica. Nie powinnam ci w ogóle tego mówić, ale wiem, jak bardzo jest to dla ciebie ważne. Zresztą dla twojej potencjalnej pracy tutaj lepiej, żebyś wiedziała.

– Co się dzieje? – Poczułam napięcie. Dyrektorka odetchnęła i złożyła ręce, jakby się denerwowała.

– Ktoś stara się o adopcję Apple – wydusiła, a ja zamarłam.

– Kto? – Działałam jak na autopilocie.

– Oczywiście, nie mogę ci powiedzieć, to są dane poufne. Jeśli to się uda, wszystkiego się dowiesz. Sama wiesz, że adopcja to długa droga, bardzo kręta i żmudna. To, że ktoś chce i spełnia warunki, czasami nie jest wystarczające. A Apple ma niejasną sytuację z rodzicami i ma niewiele czasu, zanim pójdzie do domu dziecka. To też niczego nie ułatwia. Bardzo cię proszę, zachowaj dyskrecję. To twój warunek pracy tutaj.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową, po czym wstałam i poszłam prosto do łazienki, żeby w jakimś ustronnym miejscu przetrawić tę wiadomość.

Nie było mi smutno. To prawda, byłam egoistką, ale nie aż taką. Wiedziałam, że sama nie mam najmniejszych szans na adopcję Apple, a moi rodzice od dawna nie chcieli nawet słyszeć o tym pomyśle. Dlatego też cieszyłam się, że ktoś się nią zainteresował. Sama rozkładałam już ręce, a i tak nie miałam za dużego pola manewru. Mówiłam o niej wszystkim, którzy chcieli słuchać, nagabywałam rodziny, które tu przychodziły, ale ludziom Apple wydawała się dziwna. Mało mówiła, rzadko używała pełnych zdań, lubiła bawić się sama i jeszcze ta padaczka. Rodziny, które

przychodziły tutaj, szukały małych, idealnych bobasów, a wizja nieuleczalnej choroby odstraszała właściwie każdego.

Zostałam z Apple do momentu, aż wieczorem zasnęła. Za każdym razem, gdy brałam ją na ręce, czułam się tak, jakbym brała na ręce Jamesa. Choć nikt w ośrodku nie wiedział o mojej przeszłości, widziałam wzrok innych opiekunek, bo zajmowałam się Apple dokładnie tak, jakby była moim własnym dzieckiem. I trochę też tak się czułam. A teraz, po Jamesie i Fabienie, stała się kolejną osobą, której muszę pozwolić iść dalej po swoje szczęście, skoro ja sama nie mogę jej tego dać. To się nazywa sprawiedliwość i powinnam być wniebowzięta, że ona w ogóle istnieje.

Kilka godzin później weszłam do domu i ucieszyłam się, słysząc gwar. Moi rodzice po kilku dniach w Anglii wrócili do domu, zapewne po to, aby trochę mnie pocieszyć przed tym, jak za kilkadziesiąt godzin znowu tam wrócą na weekendowy program.

– Letty? Letty? Zobacz, kogo ci przywieźliśmy! – krzyknęła mama, nawet mnie jeszcze nie widząc.

– Liam! – pisnęłam zaskoczona. – Tęskniłam – dodałam, tuląc się do jego torsu i walcząc ze sobą, aby się nie rozkleić.

– Wiem, Letty, ja też. Jak to mówią? Mahomet przyjechał do góry czy jakoś tak. Stwierdziłem, że już wystarczająco długo unikałaś mojej przystojnej twarzy – zażartował, a ja byłam mu wdzięczna, że w całej naszej tragicznej sytuacji potrafi się jeszcze śmiać.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego, wiedząc, że zrozumie to, co chcę mu powiedzieć.

– No chodźcie już! Chcę się przywitać ze swoją córeczką! – krzyknęła do nas mama.

Przytuliłam ją, a za jej plecami widziałam tatę, który siedział przy suto zastawionym stole. Bardzo w stylu państwa Davies, którzy nie uznawali półśrodków.

– Cześć tato. – Pocałowałam go w policzek, a on mnie przytulił.

– Jak się czujesz?

– Radzę sobie, tato. Naprawdę sobie radzę. – Pokiwał głową, jakby mi uwierzył.

Usiedliśmy do stołu i zabraliśmy się do jedzenia popisowej zapiekanki z wołowiną naszej Zory. Dzisiaj był gorący dzień (zresztą jak każdy w Madrycie podczas lata), więc jako dodatek przygotowała lemoniadę z ćwiartkami cytryn. Jedzenie rozpływało się w moich ustach, a słodko-kwaśna lemoniada koiła moje nerwy, tym bardziej że Liam po kryjomu wlał mi do szklanki podwójną dawkę rumu. Tego potrzebowałam. Rodziny, przyjaciół, dobrych wieści i alkoholu. Gdy wstawiliśmy się już na tyle, że śmialiśmy się z każdej głupoty, a ja po raz pierwszy od kilku dni na więcej niż minutę zapomniałam o swoich troskach, odezwał się tata:

– Co tam u ciebie, synu? – skierował pytanie do Liama.

– Poznałem kogoś. – Choć wiedział, że przecież nie jesteśmy w sobie zakochani i nigdy nie byliśmy, ewidentnie był skrępowany swoją odpowiedzią.

Moje nieszczęście nie mogło krępować szczęścia innych, tym bardziej że Liam był najlepszym człowiekiem, jakiego znam, i zasługiwał na gwiazdkę z nieba razem z księżycem.

– Cudownie! – krzyknęłam entuzjastycznie. – Skąd się znacie? Jaka jest? Kiedy ją poznam? – pytałam jak szalona, ale była to najlepsza wiadomość od dawna, zaraz po tym, że jakaś rodzina stara się o adopcję Apple.

– Zwolnij, Letty – zganiła mnie mama, jak zawsze stojąc na straży dobrych manier przy stole.

– To moja koleżanka z pracy w telewizji, Anna. Jesteśmy ze sobą od trzech miesięcy, od niedawna na poważnie. Chciałem

powiedzieć ci osobiście, nie przez telefon, dlatego mówię dopiero teraz.

– Bardzo się cieszę, Liam, naprawdę. Bardzo chcę ją poznać i życzę wam wszystkiego, co najlepsze. – Uśmiechnęłam się do niego, a on dyskretnie pokazał na schody, co od dawna było naszym znakiem na rozmowę sam na sam. Najpierw robiliśmy to jako dzieci, potem robiliśmy to przy Jamesie, żeby nie słuchał czegoś, na co jeszcze nie był gotowy, a teraz robiliśmy to jako przyjaciele. Nasza relacja była tak pogmatwana i tak naznaczona, że nikt, przyrzekam, nikt nie mógłby tego zrozumieć.

Grzecznie dokończyliśmy kolację, wymieniając uprzejmości z moimi rodzicami i Zorą, ale tak naprawdę cały czas podszczypywaliśmy się pod stołem jak para dzieciaków. Był moim najlepszym przyjacielem, ojcem mojego dziecka i nawet jeśli nie kochałam go w romantyczny sposób, to dzięki temu nasza miłość była nawet jeszcze silniejsza.

Kiedy wreszcie rodzice zwolnili nas z obowiązku spędzania z nimi czasu, poszliśmy do mojego pokoju.

– Ty pierwszy! – Wycelowałam w niego palcem.

– Jestem naprawdę szczęśliwy, Letty. Nie planowałem tego, do tej pory, tak samo jak ty, ciągle o nim myślę i obwiniam się za to, co się stało. Ale terapia bardzo mi pomogła. Wiem, że nie mogę cofnąć czasu, dlatego gdy poznałem Annę, postanowiłem spróbować. Trochę nie mam innego wyjścia.

– Wiem, Liam. Naprawdę bardzo się cieszę, zasługujesz na szczęście. Byłeś cudownym ojcem dla naszego Jamesa i będziesz cudownym ojcem dla twoich przyszłych dzieci. Głęboko w to wierzę – powiedziałam, a łza żalu za naszym dzieckiem spłynęła po moim policzku. Ta rana nigdy się nie zabliźni, a ja nawet tego nie chciałam.

Liam przytulił mnie, po czym prosto w moje włosy powiedział:

– Teraz twoja kolej. Dlaczego zerwałaś z Fabienem?

– Skąd wiesz, że to ja zerwałam?

– Proszę cię, Letty... Jeśli ktoś cię zna, to jestem to ja. Szanuj się i nie kłam przede mną, bo i tak ci się to nie uda. – Roześmiałam się gorzko, po czym o wszystkim mu opowiedziałam.

– I co teraz zamierzasz zrobić? Pół świata na was patrzy. Pewnie paparazzi i dziennikarze nie dają ci żyć? – zapytał z surową miną. Nie był zadowolony z mojej postawy, ale ja wiedziałam, że w tym momencie po prostu nie mam innego wyboru.

– Trochę... Ale wyłączyłam telefon, a paparazzi ignoruję. Jestem już do nich przyzwyczajona, sam wiesz. Ta sytuacja jest cholernie trudna, ale pokazała mi jedno, coś, z czego nie zdawałam sobie sprawy. Nie jestem jeszcze gotowa, aby ruszyć do przodu, na pewno nie tak w pełni. Kocham Fabiena i mam nadzieję, że po tym wszystkim mnie nie znienawidzi... ale to nie był dobry moment na związek. I do tego taki związek. On ma bardzo odpowiedzialną pracę, a ja nie mogę ciągle go zwodzić. Za każdym razem, gdy coś szło nie tak, on przegrywał. Nie chcę, żeby miał mi za złe, że zniszczyłam mu życie.

– Na pewno niczego takiego nie czuje, uwierz mi. Ale rozumiem cię, Letty. To co teraz będzie?

– Chcę znaleźć pracę i wyprowadzić się z domu. Muszę nauczyć się żyć sama. Mam dwadzieścia cztery lata i choć mieliśmy Jamesa, ja tak naprawdę nigdy nie czułam się dorosła. Zawsze rodzice we wszystkim mnie wyręczali. Czas na wzięcie odpowiedzialności. Zaaplikowałam o pracę w ośrodku, bo chcę mieszkać w Madrycie i póki mogę, być blisko Apple.

– Jestem pewien, że dasz radę. Jeszcze będziemy szczęśliwi. Nigdy tak jak inni ludzie, ale będziemy. Musimy w to w końcu uwierzyć.

Uśmiechnęłam się do niego, bo bardzo chciałam, żeby chociaż on żył w takiej iluzji. Ja już przejrzałam na oczy, ale prawda mnie nie wyzwoliła. Prawda prawie mnie zabiła.

Rozdział dwudziesty

FABIEN

Od naszego rozstania z Letty minęły równe trzy miesiące, a ja powoli wychodziłem na prostą. Choć nie było łatwo, jak zwykle tyłek uratowała mi praca. Zrobiłem to, co większość ludzi zrobiłaby na moim miejscu: rzuciłem się w jej wir i nie zatrzymywałem się nawet na chwilę.

Oczywiście, dalej kochałem Letty jak wariat, a to, że nie pieprzyłem nikogo, odkąd pożegnała się ze mną w Silverstone, dawało mi wystarczająco do myślenia. Kurwa, miłość to jakiś koszmar, który pozbawia człowieka najprostszych przyjemności. Nie móc uprawiać seksu dla mnie, Fabiena Laurenta, oznaczało tyle, co nie żyć naprawdę. Jednak musiałem jak najszybciej otrząsnąć się z tych myśli, jeśli nie chciałem, żeby zdominowały mój dzisiejszy trening na torze Circuit of the Americas, w USA w Teksasie.

Związek z Letty nauczył mnie jednego: zawsze chroń swoją dupę. I to właśnie zamierzałem zrobić.

– Fabien? – Pierre zapukał do mojego pokoju. – Proszę – mruknąłem niechętnie, z obrzydzeniem patrząc na moją poranną erekcję. Skoro mój fiut nie może stanąć przy lasce z bombowymi, sztucznymi cyckami, to po co teraz się popisuje? Słysząc, że Pierre już wchodzi, zniknąłem w łazience. – Przyniosłem jedzenie! – krzyknął, a ja nawet się ucieszyłem. Byłem cholernie głodny.

Po prysznicu wytarłem się ręcznikiem, ubrałem i wróciłem do salonu, w którym czekał na mnie Pierre. W najlepsze pożerał

śniadanie, które podobno dla mnie przyniósł. Podszedłem do niego i wyrwałem z jego zachłannych łap ostatniego croissanta z czekoladą.

– Jakieś nowości? – zapytałem, uśmiechając się anielsko i ignorując jego zdziwioną minę. Wyglądał nawet zabawnie, a ja prawie życzliwie się zaśmiałem. Prawie.

– Jeżeli wygrasz ten wyścig, masz w kieszeni mistrza tego sezonu – powiedział ostrożnie, jakby bał się, że po tej zachęcie wszystko spieprzę.

– Wiem – prychnąłem. – Znasz mnie, nic mnie nie rozproszy.

– Fabien – jęknął, ale nie dałem mu dokończyć.

– Nic. Mnie. Nie. Rozproszy. Czego nie zrozumiałeś?

– W takim razie bardzo się cieszę. Ale wiesz, że nawet jeśli dzisiaj nie wygrasz, i tak masz spore szanse.

– Chcę wygrać i mieć to gówno z głowy. Wiesz, że mam teraz pewne sprawy do załatwienia...

Pierre spojrzał na mnie pytająco, a ja w sekundę pożałowałem, że mam taką niecierpliwą japę.

– Powiem ci o wszystkim, gdy będę mógł. To moja prywatna sprawa, która nie ma żadnego znaczenia w kontekście wyścigów.

– Doskonale wiesz, że to nieprawda. Wszystko w twoim życiu, nawet to, czy się rano wyszczasz, ma wpływ na twoje wyniki. Nie będę cię cisnął, bo ci ufam i wiem, że nie zrobiłbyś czegoś głupiego.

– Serio?! – zapytałem i obaj zaczęliśmy się śmiać.

– Dobra, nie ufam ci, ale nie mam chyba innego wyjścia. Może mnie nie zawiedziesz.

Spojrzałem na niego prowokująco, a on machnął na mnie ręką, jakby odganiał się od natrętnej muchy.

Tym dla nich wszystkich byłem i właśnie dlatego nie zamierzałem więcej się na nikogo oglądać. Do tej pory prowadziło

mnie to tylko w ślepe zaułki, w których nikt nie chciałby się znaleźć po zmroku. I choć byłem twardym skurwielem, każdy ma swój limit.

– Okej, pogadajmy o tym, co będzie się dzisiaj działo.

– Wreszcie! Myślałem, że już zapomniałeś, że jesteś tutaj w pracy – powiedziałem złośliwie.

– Pierwszy trening zaczynamy w południe, drugi o szesnastej. Każdy trwa dwie godziny, czyli standard. Wszystko jest przygotowane, więc nie przewidujemy, że stracisz choćby minutę. Zaczynasz na średnich oponach, a Jason da znać, co dalej.

– Jasne.

– Jest coś jeszcze... wieczorem mamy dużą kolację, na którą przyjdzie prasa, ludzie z branży i gwiazdy. Jest to związane z nowym napojem naszego głównego sponsora. Wiesz, trzeba zrobić trochę szumu, udzielić kilku wywiadów, zrobić sobie zdjęcie z puszką. To dla ciebie nic nowego, chyba dasz radę?

– Nie mam innego wyjścia, choć jest to ostatnia rzecz, na którą mam ochotę. – Byłem niezadowolony jak przeciętny amerykański nastolatek w filmie dla małoletnich.

– Wiem, że nie lubisz tak się sprzedawać, ale to część twojego kontraktu. Sugeruję, żebyś tam wpadł, zjadł kolację, uśmiechnął się do fotoreporterów i spadał do łóżka spać, żeby być wypoczętym na sobotnie kwalifikacje.

– Tak zrobię. Pod warunkiem że ten frajer Davies znowu nie będzie mnie zaczepiał.

– Marne szanse... O co w ogóle w tym wszystkim chodzi? Myślałem, że podczas twojego związku z Letty jakoś wyprostowaliście swoje relacje? Znowu coś odjebałeś?

– Nie wiem, o co temu frajerowi chodzi. Węszy dookoła mnie, jakby był pieprzonym psem tropicielem, a ja miał kilo koki

w gaciach. Gdzie się nie obrócę, słyszę, że szykuje jakiś ogromny artykuł na mój temat i naszego zespołu. Robi też wszystko, żeby mnie sprowokować, a ja po tych trzech miesiącach od rozstania z Letty jestem już na skraju. Za każdym razem tuż przed wywiadem coś o niej wspomina, żeby wyprowadzić mnie z równowagi i moim kosztem przygotować jakiś clickbaitowy artykuł. Na moich porażkach buduje swoją żałosną karierę. I choć wcześniej dawałem mu się i grałem w tę pochrzanioną grę, sam musisz przyznać, że od dawna już zachowuję się jak grzeczny chłopczyk. Chcę w spokoju skończyć sezon, wygrać go, a potem dopiąć swoje sprawy. Mam czas do końca roku.

– Rozumiem – powiedział, choć jego ton wskazywał, że nad czymś się zastanawia. – Wiesz, o co może mu chodzić? Może coś zrobiłeś Letty, dlatego węszy, bo chce się zemścić?

– Stary, myślę o tym każdego dnia i nic nie przychodzi mi do głowy. To ona zostawiła mnie, wiesz o tym.

– Tak, ale ciągle nie powiedziałeś mi dlaczego.

– Bo to nie jest twoja sprawa. I w żaden sposób to mnie nie dotyczy. To są jej problemy, a ja nie mogę tak o tym rozpowiadać. Nie zrobiłem jej niczego złego, przysięgam.

– Okej, okej! – Pierre skapitulował, słysząc moją złość. Nie drażnij lwa tuż przed treningiem, skarbie.

– A ten artykuł? Ja też coś o tym słyszałem... Masz coś na sumieniu? Coś, o czym nie wiem?

– Ja pierdolę, Pierre... naprawdę?! Może jestem skurwielem, ale uczciwym. Niczego nie biorę, zresztą testujecie mnie tak często, że sam powinieneś o tym wiedzieć. Nie dałem żadnej łapówki, niczego złego nie zrobiłem. Może nie jestem wcieleniem łagodności i dobroci, ale kurwa, nie mam sobie nic do zarzucenia. Nie zrobiłem

nic wbrew zasadom Formuły. Ten frajer po prostu mnie nienawidzi, taki jest powód.

Pierre skrzyżował ręce na piersi i wpatrywał się we mnie przez chwilę, jakby chciał się upewnić, że mówię prawdę. Mówiłem, a do niego to wreszcie chyba dotarło.

– Dlatego tym bardziej powinieneś powstrzymać się od kłótni z nim. Ewidentnie chce zrobić wszystko, żeby cię skompromitować, a ty najlepiej utniesz mu jaja, jeśli się nie dasz.

– Ma to jakiś sens. A teraz, skoro skończyliśmy tę jakże miłą pogawędkę, wstaniesz wreszcie i przestaniesz wyżerać moje śniadanie? Potrzebuję piętnastu minut w samotności przed wyścigiem. Nawet powiem „proszę", jeśli to cię do tego przekona.

Pierre spojrzał na mnie pobłażliwie i bez słowa opuścił pokój. Nareszcie. Lubiłem Pierre'a, nawet uważałem go za kumpla, choć opłaconego, to jednak kumpla. Ale każdy człowiek potrzebuje samotności, żeby nie zwariować. Szczególnie że ciągle dochodziłem do siebie i nikt nawet nie wiedział, ile siły muszę włożyć w to, żeby zachować jebany spokój.

Wyjrzałem przez okno i mimo że byłem na czternastym piętrze luksusowego hotelu, na dole zobaczyłem znajome blond włosy. Poczułem mocne ukłucie w piersi, jakby ktoś wbił w moje serce ostry widelczyk do fondue. To nie mogła być ona, wiedziałem o tym. Nie odważyłaby się tutaj przyjechać, nie po tym, jak mnie zostawiła.

Wiedziałem też, że jestem tak cholernie wysoko, że nie byłem w stanie tak naprawdę stwierdzić, kto tam stoi. Mogłaby to być sama Pamela Anderson z czasów *Słonecznego patrolu*, a ja i tak pozostałbym nieświadomy. Jednak nawet fakt, że jakaś dziewczyna (jak miliardy innych na świecie) miała długie, złote włosy i była tutaj, sprawił, że na kilka sekund straciłem wypracowaną w pocie

czoła równowagę. Oddychaj, Fabien, oddychaj. Masz trening do rozwalenia.

Założyłem na głowę czapkę z logo sponsora i pewnym krokiem ruszyłem przed siebie. Wiedziałem, po co tu byłem. Teraz musiałem skupić się na sobie, wygrać to gówno i mieć ten sezon z głowy. Wiedziałem, że moja wygrana raz na zawsze zamknie usta wszystkim zainteresowanym, a ja będę mógł renegocjować warunki wszystkich moich kontraktów. I postanowiłem, że tym razem nie będę już tak głupi, jak byłem cztery lata temu, przychodząc do Formuły 1. Nie oddam im już kontroli, choćby mieli pokroić mnie żywcem, odzyskam swoje życie i będę się ścigał na swoich zasadach. I wreszcie nadam swojemu życiu sens. A raczej ona mu je nada.

– Laurent! – usłyszałem, wchodząc kilka godzin później do hotelowej restauracji. – Gratulacje, słyszałem, że dzisiaj zdobyłeś tytuł kierowcy dnia!

– Dobry wieczór, proszę pana. – Skinąłem głową podstarzałemu facetowi z nadwagą. Tak się składało, że ten facet pełnił funkcję CEO w firmie, która mnie sponsorowała, więc musiałem być grzeczny jak chłopak po prywatnej brytyjskiej szkole. – Tak, wygląda na to, że wreszcie dobrze mi idzie. Mam nawet szansę na przyspieszone mistrzostwo.

– Słyszałem, ogromne gratulacje, i nie tylko z tego powodu. Widziałem, że jest tutaj twoja dziewczyna, młodsza Davies. Wróciliście do siebie, tak?

Zakrztusiłem się napojem, który dzisiaj miał swoją premierę, a który smakował jak szczyny.

– Mylę się? – dopytał, widząc moją reakcję. – Nawet siedzicie obok siebie. – Wskazał palcem na miejsce u szczytu sali, które zajmowała piękna blondynka.

– Nie, to znaczy nie wiem... – Czułem się, jakby ktoś zamarynował mój mózg w whisky, choć od tylu tygodni nie miałem nawet kropli alkoholu w ustach.

– Ach, cudowna młodość, która rządzi się swoimi prawami. Nie zatrzymuję cię, Fabien, baw się, zasłużyłeś na chwilę odpoczynku. W międzyczasie tylko, proszę, zapozuj z naszą nowością. – Uśmiechnął się szeroko, pokazując zmarszczki na otłuszczonej twarzy i uderzył swoją puszką o moją.

– Oczywiście, dziękuję panu. Miłego wieczoru. – Nie wiedziałem, jak się nazywam, a jednak udało mi się sklecić sensowne zdanie.

Prawdziwy sukces.

Jeszcze raz spojrzałem w miejsce, które CEO mi wskazał. Rzeczywiście, choć chciałem, żeby to był tylko nieprzyjemny sen, Letty Davies siedziała przy stole, śmiejąc się z czegoś w najlepsze. Jak gdyby nie minęły trzy najgorsze miesiące mojego życia, podczas których unikałem jej jak ognia, ale i tak spalałem się doszczętnie.

– Cześć Fabien – powiedziała niepewnie, gdy dysząc jak parowóz, podszedłem do (najwidoczniej) naszego stolika.

Patrzyłem na nią przez chwilę, zupełnie nie mogąc oderwać wzroku od mojego kwiatuszka. Blond włosy były tak samo błyszczące, jak to zapamiętałem, niebieskie oczy wydawały się większe niż zwykle, a usta pomalowała ciemną szminką chyba tylko po to, żeby mnie dobić. Dzięki, kwiatuszku.

I gdy patrzyłem tak na nią, śliniąc się, jakby była pierwszą kobietą, którą ujrzałem w życiu, wszystko sobie przypomniałem. I po męsku się wkurwiłem, po prostu. Złość spłynęła na mnie jak mądrość na Alberta Einsteina. W sumie byliśmy nawet podobni: geniusze, obaj niezrozumiani, ale podziwiani. Mogliśmy mieć takich cipek jak ona na pęczki, nawet truskawkowych.

– Do widzenia – wydukałem wreszcie i poszedłem prosto do wyjścia. Jeszcze tego, kurwa, nie grali. Jestem pewien, że za wszystkim stał ten jej walnięty braciszek. Chciał pewnie zdobyć więcej materiału na tę swoją, pożal się Boże, stronę internetową. Kto to w ogóle czytał?

Ale nie zaszedłem daleko, choć muszę przyznać, nie pozbyłem się złudzeń, że mi się to uda. Za ramię złapał mnie Jason:

– Gdzie ty się, kurwa, wybierasz? Masz zostać co najmniej do dwudziestej drugiej, takie są postanowienia kontraktu. Dobrze o tym wiesz.

– Letty tu jest – jęknąłem, jakby to coś wyjaśniało.

– Od początku ci mówiłem, że trzeba pociągnąć tę wariatkę do odpowiedzialności. A ty, jak zwykle, wielkodusznie, wziąłeś na siebie winę. Masz, co chciałeś, więc teraz idź i uśmiechaj się po każdym łyku tego energetycznego gówna, które reklamujesz – warknął, obracając mnie, jakbym był małym chłopcem, a nie postawnym facetem. – No, idź! – Popchnął mnie jeszcze, gdy nie mogłem postawić pierwszego kroku.

– A jednak wróciłeś – powiedział William, śmiejąc się przenikliwie. Oczywiście, siedział obok swojej siostruni, która teraz patrzyła na mnie swoimi wielkimi, sarnimi oczami. Za późno na skruchę, kwiatuszku, stanowczo za późno.

– Nie miałem innego wyjścia, uwierz mi – bąknąłem pod nosem, ale na tyle głośno, żeby ten frajer mnie usłyszał. Zająłem swoje miejsce i od razu zacząłem jeść jakąś małą, wykwintną przystawkę. Musiałem zająć czymś ręce i myśli.

– Co u ciebie? – zapytała, nie spuszczając ze mnie wzroku. Zmusiła mnie, żebym w końcu znowu na nią spojrzał. Po jej lewej stronie siedział William, który teraz rozmawiał z jakimś innym dziennikarzem, po prawej zaś jakiś frajer, całkiem przystojny, jeśli

jako facet w ogóle mógłbym to jakoś określić. Przypominał chłopaka ze zdjęcia, które znalazłem w jej garderobie. Czyżby to był Liam? Nie chciałem się na niego bezczelnie gapić, więc moja ciekawość musiała pozostać niezaspokojona. Zresztą wyglądali, jakby przyszli razem, a ja naprawdę nie potrzebowałem dodatkowych dramatów. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Niewiele. – Odburknąłem. – Wszystko wskazuje na to, że zdobędę mistrzostwo w tym sezonie.

– Wiem... Oglądam każdy wyścig i bardzo ci kibicuję. Jesteś świetny. – Fakt, że mówiła to szczerze, tylko pogorszył sprawę. Na chuj mi twoja troska, kwiatuszku?

– Po co mi o tym mówisz? Mało ci czy chcesz coś jeszcze ode mnie wyciągnąć? – Było mi wstyd, że traktuję ją w ten sposób przy ludziach, ale nie dała mi innego wyjścia. Po co nam te ckliwe gadki?

– Fabien, naprawdę tak uważam.

– Letty, z całym szacunkiem, ale szukaj frajera gdzie indziej. Ja już odrobiłem lekcję.

– Jeśli mogę się wtrącić... – zaczął facet, który siedział obok Letty. – Naprawdę oboje oglądamy każdy wyścig. Długo zajęło mi, żeby namówić Letty na przyjazd tutaj, ale tak jej trułem tyłek, że w końcu się zgodziła.

– Kim jest ten alfons? – zapytałem Letty, modląc się, aby moje przypuszczenia się nie potwierdziły.

– Nazywam się Liam. – Kurwa, a jednak. Liam wstał, aby podać mi rękę, ale ja odwróciłem się w drugą stronę. Ta dziewczyna naprawdę nie miała nade mną litości. Chciałem go pobić, zmieść z powierzchni ziemi, ale jak mogłem zrobić to facetowi, który tak dużo przeżył? I zrobił tak wiele dla kobiety, którą wbrew sobie, ale jednak, kochałem? Pozostała mi więc broń o najmniejszej sile rażenia: złośliwość.

– Teraz z nim jesteś? Pojebało cię? – Jak Zeus ciskałem w miłość mojego życia błyskawicami. Liam już chciał coś powiedzieć, ale Letty mu przerwała.

– A nawet jeśli, to co? To już nie jest twoja sprawa. – Spojrzała mi prowokująco w oczy.

Była wściekła, a ja się jej nie dziwiłem. Wstałem, przewracając swoje krzesło, i tym razem naprawdę chciałem stamtąd uciec, niezależnie od konsekwencji. Ale Letty mnie dogoniła, a ja niczego innego się nie spodziewałem. Złapała mnie za ramię, a ja nie wytrzymałem i wyrzuciłem jej wszystko, co leżało mi na sercu. Tylko trochę kłamałem... trochę bardzo.

– Tak, masz rację, to nie moja sprawa, kogo ujeżdżasz, gdy nikt nie patrzy. Masz w tym niezłe doświadczenie swoją drogą, prawda? Lubisz się zabawić czyimś kosztem... Najpierw bawiłaś się mną, teraz bawisz się Liamem, a jeszcze trzy miesiące temu mówiłaś, że nigdy nic do niego nie czułaś. Kobieta zmienną jest, prawda, Letty?

Patrzyła na mnie, a jej pierś unosiła się i opadała niespokojnie. Wiedziałem, że zaraz przekroczę nieprzekraczalną granicę, i o to mi chodziło. Pozbyć się jej raz na zawsze, bo jej widok sprawiał, że chciałem zniknąć. Rozpłynąć się w chmurze cierpienia, pożądania i smutku.

– Ale to jest mój teren, Letty, zrozum to wreszcie. Masz zakaz pokazywania się na wyścigach, a jeśli jeszcze raz tutaj przyjedziesz, uwierz mi, pożałujesz.

– Co ty niby mógłbyś mi zrobić? – Zaśmiała się, ale był to smutny śmiech. Wiedziała, że mogłem, i to dużo. Nie musiałem się nawet specjalnie wysilać.

– Hmmm... pomyślmy. Myślisz, że nie wiem, że mnie śledzisz? Że o mnie wypytujesz? Że rozmawiałaś z George'em? Wszystko

wiem, kwia... kochanie. – Zawahałem się, czy nazwać ją kwiatuszkiem. Nazywałem ją tak, gdy była moja, a już nie była. Nazywałem ją kwiatuszkiem, bo tak moją mamę nazywał mój ojciec. Ale w przeciwieństwie do mnie i Letty moja mama kochała mojego ojca tak samo mocno jak on ją. A dla nas ten pociąg już dawno odjechał.

– Chciałam się dowiedzieć, jak się trzymasz. Nie odbierałeś ode mnie telefonów... – zaczęła się tłumaczyć, bo ją zawstydziłem.

– O nie, kochanie, o nie. Myślę, że wbrew temu, co chcesz mi wmówić, dalej o mnie myślisz. Ale wiesz co? Ja już o tobie nie myślę. Byłaś moją zabawką, taką samą jak wszystkie inne. Poza tym chciałem zajść za skórę twojemu braciszkowi i chyba się udało, co?

– Wiem, że to nieprawda – mruknęła półgębkiem, a w jej oczach zobaczyłem łzy.

– Sprawdź mnie – wyzwałem ją, po czym odwróciłem się i zanim zdążyła mnie dogonić, zniknąłem w tłumie.

Dobra, wiem, że zachowywałem się jak chuj. Wiem, że Letty sama bardzo cierpi i będzie się tak czuła do końca swojego życia. Ale złamała mi serce, o którego istnieniu nie miałem pojęcia. Rozkochała w sobie, znając swoją tajemnicę, a potem użyła jej, żeby się mnie pozbyć tuż po tym, gdy otworzyłem się przed nią jak przed nikim innym. Czułem się jak pies, którego porzucono po kilku latach, bo rodzina nie miała go z kim zostawić na wakacje. I wyłem, wyłem, jak wyłby ten pies, tylko miałem swoją wersję tego koncertu. I nazywała się ona złośliwość.

Do cholery, co ona sobie myślała, przychodząc tu z innym facetem? Chciała pobawić się trochę w wywołanie zazdrości? Cóż, ja byłem w tym mistrzem i widziałem, że zawsze chętna Claire Le Roux robi tutaj wywiady. Udzielę jej go, bardzo, bardzo chętnie,

a Letty sobie popatrzy. Och, zemsta będzie słodka... jeśli mi stanie, do cholery. Pieprzona Letty Davies, którą kocham i nienawidzę jednocześnie (i jakoś wcale mnie to nie dziwi).

Odwróciłem się do niej plecami i uciekłem, znikając w tłumie. Patrzenie na nią było jak wycinanie rozlanego wyrostka robaczkowego na żywca, więc wolałem sobie tego oszczędzić.

Poza tym miałem ogromne wyrzuty sumienia. Zachowywałem się przy niej jak ostatni złamas, raniąc ją intencjonalnie, po wszystkim, co przeszła i co przeszliśmy razem. Dlaczego życie jest tak pojebane?

– Fabien! – krzyknęła do mnie Claire Le Roux. Wiedziałem, że to będzie proste, ale nie sądziłem, że aż tak proste.

– Claire, kociaku – przywitałem się z nią, całując ją w policzek. Byłem zaskoczony, że po tym, jak ją potraktowałem, na to pozwoliła, ale nie mnie to oceniać. Sam byłem dobrze pojebany.

– Tak po prostu całujesz mnie w policzek i chcesz ze mną rozmawiać? – zapytała zdziwiona, ale w jej głosie nie słyszałem złości.

– Nie jestem już z Letty Davies, więc nic nie stoi nam na przeszkodzie, piękna. – Wow, nawet ja, słysząc to, co właśnie powiedziałem, poczułem ciarki żenady na plecach. No cóż, trudno, muszę jakoś przełknąć tę gorzką pigułkę, gdyż cel był szczytny. Wkurwić Letty, a za to zapłaciłbym każdą cenę. Tylko czy naprawdę chciałem ją wkurwić, czy błagałem o choćby gram jej uwagi? Nieważne.

– Okej... i myślisz, że to coś zmienia? – Claire oparła ręce na biodrach.

– Myślę, że to bardzo dużo zmienia. Myślę, że nie powinniśmy tracić już więcej czasu, bo coś mi mówi, że bardzo chętnie usiądziesz mi na twarzy. Wpadniesz do mojego pokoju po tej nudnej gali? –

Przysunąłem się do niej bliżej, a gdy się nie odsunęła, zrobiłem kolejny krok i objąłem ją w talii.

Staliśmy tak przez chwilę, a jej przyspieszony oddech muskał płatek mojego ucha i nie było to zbyt przyjemne. Zwykle jarały mnie takie akcje, ale umówmy się, wszyscy wiemy, czemu akurat teraz niezbyt mi to odpowiadało. Oparłem podbródek na jej ramieniu i zacząłem szeptać do jej ucha, wzrokiem szukając adresatki tego całego przedstawienia.

– Claire... byłem głupi i przepraszam cię za to. Tęsknię za twoim jędrnym tyłkiem i uwierz mi, jeśli się zgodzisz, wszystko ci wynagrodzę. Kilkakrotnie – szeptałem, muskając językiem jej szyję. I gdy nerwowo myślałem nad kolejnym krokiem, czując ręce Claire na moim karku, zobaczyłem Letty. Patrzyła na nas z drugiego końca sali tak, jakby wcale nie chciała tego robić, ale nie mogła oderwać wzroku. Byłem skurwysynem roku, ale przyzwyczaiłem się już do tego zaszczytnego tytułu. Przez chwilę, przy Letty, myślałem, że mogę się zmienić, ale ona jasno dała mi do zrozumienia, że to nie ma żadnego sensu.

Złapałem spojrzenie mojego kwiatuszka i puściłem do niej oko. Skoro chciała się zabawić w próbę sił, przyprowadzając tu Liama, to ja jej pokażę, kto wymyśla zasady do tego typu gierek.

Widząc mój rozanielony uśmieszek, pokazała mi środkowy palec i odwróciła się, aby nie patrzeć na mnie i na Claire. Przypomniała mi tym o jej bezczelnie seksownym charakterku i przez to zapragnąłem rozjuszyć ją jeszcze bardziej.

– To jak będzie, piękna? Przyjdziesz dzisiaj do mnie? – Uwodziłem, łapiąc Claire za tyłek. Boże, mój fiut nawet nie drgnął, gdy ją uszczypnąłem. Ale żałosny performance.

– Dobrze – zgodziła się, po czym pocałowała mnie prosto w usta, a ja musiałem użyć całej swojej siły woli, żeby się nie odsunąć.

Nisko upadłem, bardzo nisko.

– To jesteśmy umówieni. – Machnąłem jej na pożegnanie, po czym poszedłem w stronę baru.

– Jeśli myślisz, że obmacywanie się z Claire Le Roux sprawi, że będę zazdrosna, to chyba zamieniłeś się mózgiem z pierwotniakiem.

– One nie mają mózgu – stwierdziłem przytomnie.

– No właśnie – Letty wydęła usta w taki sposób, że przyrzekam, jeśli jeszcze raz to zrobi, zaraz ugryzę tę jej rozkoszną dolną wargę. I tym razem mój kutas stanie od razu.

– Podobno cię to nie obchodzi, bo już ci na mnie nie zależy.

– Fabien...

– Letty, daj spokój. Idź do Liama, skoro z nim tu przyszłaś.

– Przyszłam tu z nim i z Williamem. Odstawiasz całe to przedstawienie, bo myślisz, że Liam jest teraz moim chłopakiem? – zapytała, niedowierzając, a ja walczyłem z cholernym rumieńcem, który chciał zaatakować moją pizdowatą twarz.

– Nie, po prostu ruszyłem do przodu. Już dawno. – Prychnąłem.

– Jeśli tak, to bardzo się cieszę. Sama cię do tego zachęcałam. – Była tak irytująca, że naprawdę, jeszcze sekunda, a stracę nad sobą panowanie.

– To po co się czepiasz? Po co tu przychodzisz, skoro tak się cieszysz moim szczęściem?

– Chyba oboje wiemy dlaczego.

– Oświeć mnie – warknąłem.

– Fabien... przestań. To nie ma sensu. Claire na ciebie czeka.

– To sobie poczeka. Nic nas nie łączy. – Byłem już na skraju, a mój głos brzmiał tak, jakbym zaraz miał się rozpłakać. *Daj mi cokolwiek, Letty, zrobię wszystko.*

Letty nawet się nie zaśmiała, gdy to powiedziałem, a przecież mogła triumfować. Miała rację. Znowu robiłem z siebie debila dla niej.

– Tęsknię za tobą. Moje uczucia się nie zmieniły, ale moja sytuacja też nie. Dalej nie jestem w stanie dać ci tego, czego ode mnie oczekujesz.

– Wbrew temu, co sądzisz, księżniczko na ziarnku grochu, niczego od ciebie nie oczekuję. Już dawno przestałem się łudzić. A teraz, jeśli w końcu zechcesz się ode mnie odpierdolić, wracam do pokoju. Claire na mnie czeka – powiedziałem to, nie mogąc spojrzeć jej w oczy.

Ruszyłem prosto do wyjścia i zrobiłem to tak szybko, jakby ktoś mnie gonił. Tak naprawdę trochę tak było: nie chciałem, żeby dogoniła mnie Claire. Zbywanie jej w tym momencie nie znajdowało się na liście moich priorytetów, poza tym nie chciałem jeszcze bardziej jej upokarzać. Spełniłem wszystkie swoje powinności względem sponsora, więc nikt i nic nie mogli mnie już tutaj zatrzymać.

Gdy dotarłem do pokoju, rozebrałem się do naga i położyłem do łóżka, nawet nie myjąc zębów. Czułem w gardle palącą potrzebę napicia się whisky, ale mój cel, aby zostać mistrzem tego sezonu, był ważniejszy niż kojenie wściekłości po kolejnej akcji Letty Davies. Już prawie zasnąłem, gdy usłyszałem pukanie do drzwi.

– Fabien? Fabien? To ja, Claire. – O Boże, naprawdę nie chciałem jej teraz tu wpuszczać. – Fabien? – Nie dawała za wygraną, ale ja byłem twardym facetem. Postanowiłem, że najlepsze, co mogę zrobić dla nas obojga, to po prostu ją ignorować. I tak właśnie zrobiłem. Zapukała kilka razy do moich drzwi, a ja udawałem, że nie ma mnie w środku. Wiem, to straszne zagranie, ale tak było lepiej. I tak pewnie nie stanąłbym (dosłownie) na wysokości

zadania, a chciałem oszczędzić nam obojgu wstydu. Jutro o tym pomyślę i przekonam ją jakąś bzdurną wymówką o zmęczeniu po treningach i gali.

Na pewno nie będzie to trudne.

Rozdział dwudziesty pierwszy

FABIEN

Zanim się obejrzałem, minęły kwalifikacje i w niedzielny poranek wstawałem jako faworyt wyścigu, startujący z pierwszego miejsca.

Przez całą sobotę unikałem dwóch kobiet, z czego tylko jedna mi to ułatwiała. Tak, Letty cały dzień miała mnie totalnie w jędrnej pupie, a ja, choć zraniony, przyjąłem to z ulgą. Tego samego niestety nie można było powiedzieć o Claire Le Roux, ale jej też dałem radę. Sam nabałaganiłem, więc sam musiałem to posprzątać. Czy mi się to udało, pozostawię bez komentarza.

– Co ty robisz? – Do mojego pokoju bez uprzedzenia wtargnął Pierre. Standardzik. – Myślałem, że poprosiłeś o wolne przedpołudnie, żeby się relaksować, a nie żeby kształcić się na księgowego?

W pospiechu zebrałem papiery, które się przede mną piętrzyły, żeby jego wścibskie oko nie dopatrzyło się tego, co tak starannie ukrywałem.

– Muszę coś załatwić. – Zbyłem go.

– Od rozstania z Letty jesteś cholernie tajemniczy. Zaczynam się naprawdę o ciebie martwić.

– Przyniosłeś mi chociaż jakieś jedzenie? – Zmieniłem temat.

– Poprosiłem o to kelnera, pewnie niedługo przyjdzie. Dokończ tę swoją papierkową robotę, zjedz i widzimy się za godzinę na padoku.

– Widzimy się – mruknąłem, żegnając kumpla.

Wbrew pozorom nie chciałem mieć kilku godzin dla siebie, aby odpocząć przed zdobyciem tytułu mistrza. To miałem w kieszeni. Chciałem zostać sam i mieć pewność, że nikt nie będzie mi przeszkadzał, aby skupić się na tej jednej rzeczy, która ostatnio zdominowała moje życie.

Na adopcji Apple.

Miałem czas do końca roku, a jako że nikomu nie ufałem, robiłem wszystko sam. Wiedziałem, że Letty odeszłaby od zmysłów, gdybym jej o tym powiedział, i zrobiłaby wszystko, żeby mi to uniemożliwić. Zapewne bałaby się, że dziewczynka nie miałaby ze mną łatwego życia. Poza tym byli jeszcze Jason, George i Pierre, którzy może nie mogli mi tego zabronić, ale też nie byliby zadowoleni, gdyby usłyszeli, że chcę przysposobić małą dziewczynkę. Żadne z nich nie rozumiało, że naprawdę ją pokochałem i wbrew pozorom, byłem gotowy na dziecko.

Gdy dotarłem na tor, poszedłem prosto do pokoju inżynierów, w którym odbywały się zawsze najważniejsze rozmowy przed startem. Dzisiaj atmosfera była zupełnie inna: podniecenie mieszało się ze strachem i nadzieją. Wszyscy traktowali mnie jak lekko stłuczone jajko, które zaraz rozpadnie się na kawałki, jeśli ktokolwiek zmąci jego spokój.

– Jak się czujesz, stary? – zapytał Pierre, gdy już musieliśmy wychodzić na ważenie i inne pierdoły. W głowie ciągle powtarzałem strategię, którą opracowaliśmy na dzisiejszy wyścig. Choć wiedziałem, że jest naprawdę dobra, bezustannie szukałem luk. Tak robią kierowcy godni tytułu mistrza. – Fabien? – przywołał mnie Pierre.

– Dobrze. Jest okej.

– Pamiętasz, o czym rozmawiamy od kilku dni? Skupienie, skupienie i jeszcze raz skupienie, tego potrzebujesz. A nawet jeśli

coś miałoby się wydarzyć, będziesz miał mnóstwo kolejnych szans na wygraną. Przed nami jeszcze dwa miesiące sezonu.

– Nie jestem zainteresowany czekaniem, Pierre. Mam sprawy do załatwienia, więc wygram dzisiaj i będę już miał to z głowy.

– Ale porozmawiamy o tych „sprawach" po wyścigu? – zapytał mnie, a ja wiedziałem, że mi nie odpuści, więc odpowiedziałem:

– Zobaczymy. – I ruszyłem przed siebie, żeby nie słuchać potoku irytujących pytań i nie musieć robić uników jak Neo w *Matriksie*.

Poszedłem na padok, skupiając wzrok na betonie pod stopami. Nie mogłem teraz zobaczyć Letty, bo wiedziałem, że to jak zwykle zmąci mój spokój jak skok na bombę taflę jeziora. Ona jakby to rozumiała i rozpłynęła się w powietrzu. Byłem pewien, że będzie mnie oglądać i będzie mi kibicować, przecież mnie kochała. Ale dzisiaj lepiej, żeby robiła to z dystansu: wytrzymała trzy miesiące, to wytrzyma jeszcze kilka godzin. A później wreszcie się skonfrontujemy, przecież po to tu przyjechała, czyż nie?

– Fabien, mogę cię prosić na słówko? – W przeciwieństwie do Letty Claire nie wiedziała, czym jest wyczucie czasu.

– Jasne. – Zgodziłem się tylko dlatego, że było mi cholernie wstyd.

Tak, wstyd. Nie szanowałem tej kobiety i bawiłem się nią, i choć nie obchodziło mnie to aż tak, jak powinno, to jednak miałem zostać cholernym ojcem, więc usilnie próbowałem się zmienić.

– Co tam?

– Chciałam zapytać, dlaczego unikasz mnie od piątku? – Gdy zobaczyłem błyski złości w jej oczach, westchnąłem głośno. Nie teraz, maleńka, aż tak się nie zmieniłem.

– Claire, wiesz, jaki ten weekend jest dla mnie ważny. Nie mam czasu na zabawę.

– To po co sam się o to prosiłeś w piątek, co? Żeby znowu ze mnie zakpić?

– Trochę... – przyznałem szczerze, a na jej twarzy zobaczyłem, jak piekielny był to błąd. Trzeba było siedzieć cicho. Zanim zdążyła zdzielić mnie mikrofonem, który trzymała w ręku, od razu dodałem: – Przepraszam, Claire, znowu zachowałem się jak szuja. Nic z tego nie będzie, nie kręcisz mnie. Chciałem cię tylko wykorzystać. – Prawda cię wyzwoli, tak mówią? W moim przypadku prawda sprawiła, że teraz musiałem iść w kierunku bolidu z okiem podbitym przez mikrofon. Na szczęście doskonale na nie widziałem, a w tym momencie tylko to się liczyło. Spojrzałem na Claire po raz ostatni i powiedziałem: – Zasłużyłem. A dla ciebie mam jedną radę: trzymaj się ode mnie z daleka. I tak nic nigdy z tego nie będzie.

– To przez Letty, tak? – zapytała, a piana dosłownie leciała z jej ust, tak była wściekła.

– Tak, to DZIĘKI Letty. – Zaakcentowałem to jedno, ale ważne słowo. – Kocham ją i tylko to się liczy. Jeśli nie będę z nią, to nie będę z żadną. A teraz znajdź w sobie trochę szacunku do samej siebie, życz mi powodzenia i uciekaj stąd.

– Jesteś popierdolony. Mam nadzieję, że zdechniesz w tym bolidzie.

– To nie byłoby takie złe – przyznałem, naprawdę tak myśląc.

Z pomocą Pierre'a założyłem rękawiczki i kask, aby zaraz usadowić się w bolidzie. On nigdy mnie nie zawiódł, w przeciwieństwie do kobiet, a raczej do Letty Davies. Ale wystarczy już o niej, nie jestem jakimś upiornym Romeo na cracku. Miałem wyścig do wygrania.

Zawsze, gdy wsiadałem do bolidu i przez kilkanaście sekund czekałem na zielone światło, aby móc wreszcie docisnąć gaz, myślałem o Aleksie. O jedynej osobie, która zawsze była przy mnie,

a którą musiałem oddać Formule. Nie zrozumcie mnie źle, kochałem to gówno, kochałem się ścigać, kochałem adrenalinę, bo była moim pożywieniem. Idealnie zbilansowanym posiłkiem złożonym z węglowodanów i białka. Ale poświęciłem jej zbyt wiele. Za każdym jebanym razem widziałem jego twarz, czułem, jak klepie mnie po ramieniu i mówi: „Nie martw się, stary!", jak mówił za każdym razem, gdy coś nie szło mi na treningu.

Zielone światło pojawiło się nagle i jak zwykle mnie zaskoczyło. To było surrealistyczne, za każdym razem tak samo. Ścigać się z dwudziestoma facetami, mistrzami w swoim fachu, w samochodzie, którego projektanci dbali o to, aby ważył jak najmniej. Bezpieczeństwo w F1 poprawiło się w ciągu ostatnich dekad, ale umówmy się: gdy ścigasz się z prędkością trzystu kilometrów na godzinę, a za tobą banda facetów napalonych na zwycięstwo robi wszystko, żeby cię zniszczyć, nie jest bezpiecznie.

– Connor jest tuż za tobą, Fabien. Ciśnij, musisz mocniej przycisnąć gaz. – Jason robił wszystko, żebym choć na chwilę nie zapomniał o presji.

– Przyjąłem – powiedziałem grzecznie i zmieniłem coś na swojej kierownicy, która bardziej wyglądała jak konsoleta DJ-a w nocnym klubie. Miała tyle guzików, że za każdym razem musiałem sobie przypominać, który do czego służy. Chyba jednak daleko mi było do Einsteina.

– Elliot, opanuj się. Fabien walczy o mistrza dla nas wszystkich. Masz w tej chwili przestać mu podjeżdżać, bo kurwa, nie wytrzymam i cię wypierdolę. – Jason powiedział to z taką odrazą i wściekłością, że aż zmroziło mi kości. Na pewno te słowa nie były skierowane do mnie, ale tak się działo, gdy dyrektor generalny chciał ogarniać wszystko sam. Rozumiałem, że musiał mnie

kontrolować, bo od mojego sukcesu zależały sukces drużyny i ogromne pieniądze, które zasilą jej konto. Ale Elliot? Co miał do tego Elliot?

– Zły adres, Jason. Bądź tak miły i przestań mnie podkurwiać podczas decydującego wyścigu.

– Sorry, Fabien – wydukał. Chyba musiał czuć się naprawdę winny, bo nigdy wcześniej nie usłyszałem z jego ust słowa nawet podobnie brzmiącego do „przepraszam".

Okrążenia mijały jedno za drugim, a ja byłem tak skupiony, że przyrzekam, do połowy wyścigu pozbyłem się czterech kilogramów.

Ale prawdziwa zabawa zaczęła się, gdy właśnie zostały mi trzy okrążenia do końca. Poczułem, że moje opony nie trzymają się tak dobrze drogi, jak sądziliśmy, że będą, a na pit stop teraz nie miałem najmniejszych szans. Nawet ćwierć sekundy w tym momencie robiło mi nieprawdopodobną różnicę.

Próbowałem, jak tylko mogłem, kontrolować bolid, jednak po chwili szarpaniny wypadłem jednym kołem za tor i straciłem nad nim panowanie. Connor, który siedział mi na ogonie przez cały wyścig, wykorzystał to, wyprzedzając mnie, i tym razem udało mu się to na dobre.

Ruszyłem za nim jak wściekły. Jakby ukradł mi całe moje życie, serce i duszę... i trochę tak było. Potrzebowałem tego zwycięstwa, potrzebowałem go po to, aby w końcu się odrodzić i zacząć żyć życiem, którego tak bardzo pragnąłem. Wbrew pozorom nie była to tak przejebana sytuacja, jak wszyscy sądzili.

Jason darł mi się do ucha jak pojebany, zupełnie mi nie pomagając, dlatego rozjuszony mu odpysknąłem:

– Zamknij się wreszcie, Jason, i daj mi się ścigać! – Potrzebowałem spuścić z siebie trochę pary, a przeklinanie na mojego szefa zawsze

mi w tym pomagało.

Tak jak wspomniałem, było lepiej, niż wszyscy sądzili, a mówiły o tym same prawa fizyki. Gdy jechaliśmy prostą drogą, tuż przed metą postanowiłem jednak znowu stać się Einsteinem i skorzystać z dobrodziejstw nauki. Ustawiłem się za Connorem, tak aby korzystać z tunelu, który naturalnie mi robił. Wiecie, jechał pierwszy, walcząc z wiatrem, więc ja, jadąc za nim, nie musiałem już tego robić. Miałem mniejszy opór, więc i większą prędkość. I dzięki temu mogłem go wyprzedzić dokładnie w momencie, gdy wszyscy myśleli, że już przegrałem.

Choć trwało to nie dłużej niż kilkanaście sekund, czułem, jakby czas ciągnął się jak guma do żucia.

Minąłem go w ostatnim możliwych momencie, tuż przed metą, pokonując jej linię jako pierwszy.

– Ja pierdolęęę!!! Tak, kurwa, tak! Wygrałem to gówno! Jestem cholernym mistrzem, a mam dwadzieścia jeden lat! I kto teraz mi podskoczy, frajerzy?!??! – krzyczałem przez radio i wymachiwałem pięściami jak nienormalny.

Wygrałem. Naprawdę wygrałem. I cieszyłem się z tego jak wariat. Nie dlatego, że potrzebowałem tej wygranej, i bez tego byłem najlepszym kierowcą od lat. Po prostu wiedziałem, że to da mi wolność, a wolność da mi szczęście.

– Gratulacje, Fabien, niesamowity wyścig. Cudowne widowisko – powiedział Jason i myślałem, że zaraz popłacze się ze szczęścia.

– Dzięki, Jason. I sorry za wcześniej.

– Nieważne. Byłeś, kurwa, zajebisty.

– Ogromne dzięki dla całej drużyny, zrobiliśmy to razem. Kończymy sezon ze zwycięstwem dwa miesiące przed jego oficjalnym zakończeniem. Chyba nikomu innemu się to nie udało,

nigdy. Dzięki, że mogę być tego częścią – powiedziałem i każde słowo było szczere.

Chciało mi się płakać ze szczęścia. Nawet chyba poleciała mi jakaś łza, ale i tak nikt nie mógł tego widzieć, bo miałem na sobie kask, który sięgał moich ramion. I bardzo dobrze.

Wysiadłem z bolidu, dalej wiwatując na swoją część jak jakiś narcyz. Przytuliłem chyba miliard ludzi, zrobiłem sobie mnóstwo zdjęć, krzyczałem tak głośno, że zdarłem sobie gardło do żywego. Byłem tak czerwony, że siniak, który nabiła mi Claire, nawet nie rzucał się w oczy przez kolor mojej skóry. Ale miałem to w dupie. W moich żyłach płynęło takie szczęście, jakby właśnie było Boże Narodzenie, jakbym miał pięć lat, a moja rodzina byłaby normalna.

Wszedłem na podium z numerem jeden, słuchałem *Marsylianki* i po raz kolejny musiałem powstrzymywać łzy. Kurwa, to było tak zajebiste uczucie, ale nie tylko dlatego, że byłem jebanym mistrzem, chociaż to też. Przede wszystkim chodziło o to, co stanie się potem.

Wziąłem do ręki szampana i zacząłem polewać najpierw swoją twarz, żeby się trochę otrzeźwić (ironiczne, wiem), a potem Connora i Elliota, którzy zajęli drugie i trzecie miejsce. Jeżeli chodzi o tego pierwszego, to zrobiłem to dosyć agresywnie. Koleś prawie udusił się bąbelkami.

– I co, Vain? Jak się teraz czujesz? Warto było do mnie skakać? – Wbrew temu, co o nim myślałem, mój głos nie nosił śladów pogardy. Byłem zbyt szczęśliwy, żeby przejmować się tym chujem. – Powiedziałem, że odegram się na tobie na torze, i tak właśnie zrobiłem. Wygrałem mistrzostwo, a ty, jak zwykle, wylądowałeś tam, gdzie jest twoje miejsce: za moją dupą – dokończyłem, po czym odwróciłem się w stronę Elliota: – Gratulacje, Cavendish! – Poklepałem go po ramieniu, a on spojrzał na mnie, jakbym był jakąś egzotyczną żmiją, która chce ugryźć go w jaja. – Chuj ci

w dupę, Laurent! – rzucił ze złością. O co chodziło temu gościowi? Co ja mu niby takiego zrobiłem? Wiecznie łaził dookoła i patrzył na mnie, jakbym zabił mu małego kotka. A to nigdy by się nie wydarzyło, zbyt kochałem wszystkie Boże stworzenia, jeśli wiecie, o co mi chodzi.

– Nawzajem – odpowiedziałem i już chciałem dodać coś jeszcze (to tyle, jeśli chodzi o spokojne życie), gdy w tłumie pod nami zobaczyłem ją. Letty Davies, wrzód na mojej dupie i miłość mojego życia w jednym.

Podszedłem do poręczy i pochyliłem się w stronę tłumu, pokazując, aby do mnie podeszła. Zrobiła to bez wahania, co trochę mnie zdziwiło. Gdy była już tak blisko mnie, że mogliśmy wymienić parę krzyków, zobaczyłem, że płakała. I to mocno. Boże, czemu tym razem?

– Płakałaś?! – krzyknąłem, może trochę zbyt głośno, ale chciałem, żeby mnie usłyszała.

– To ze szczęścia, jestem z ciebie dumna! Gratulacje, Fabien! Dokonałeś niemożliwego. – Jak na taką małą osóbkę krzyczała dosyć głośno. No nic, przynajmniej prasa będzie miała pożywkę aż do następnego wyścigu.

– Chcę, żebyś ze mną świętowała.

Skrzywiła się, patrząc na mnie, i odpowiedziała po chwili:

– Wiesz, że nie mogę, Fabien. Wracam dzisiaj do domu.

– Z Liamem?

– Z Liamem i jego dziewczyną, Anną! – odpowiedziała, a na jej twarzy widziałem triumf. Jebać to, z mojego serca spadł głaz o ciężarze tego Syzyfa. Czułem się lekki jak piórko.

– Zespół robi mi imprezę, nie proszę cię o świętowanie sam na sam. Wrócicie moim prywatnym samolotem, a ja wrócę z drużyną.

– Wrócicie?

– Ty, Liam i Anna. Ich też zapraszam. – Na jej twarzy widziałem zawahanie i to był dla mnie sygnał, żeby działać.

– No, dawaj... będę się zachowywał, przynajmniej się postaram.

– Nie chcę, żebyś się zachowywał. Chcę, żebyś był sobą, nawet jeśli doszczętnie mnie to zniszczy. Prawdę mówiąc, o niczym innym nie marzę.

– Czy to oznacza tak? – Spojrzałem na nią wyczekująco, a mój fiut pierwszy raz od trzech miesięcy drgnął. Kurwa, marzyłem o porządnej erekcji, ale błagam... nie przed milionami ludzi i w międzynarodowej telewizji.

– Tak! – Odwróciła się, a ja gapiłem się jak jakiś zbok na jej tyłek w krótkich, dżinsowych spodenkach. Czy ona tylko to miała w szafie? I dlaczego wyglądała w tym tak piekielnie seksownie? To wszystko nie miało znaczenia, bo pierwszy raz poczułem nadzieję. I to było, kurwa, piękne.

Rozdział dwudziesty drugi

LETTY

Nie wiem, dlaczego się zgodziłam, żeby przyjść na tę imprezę. To znaczy dokładnie wiem, ale właśnie z tych powodów nie powinnam była się zgadzać. Moja decyzja o naszym rozstaniu była ostateczna i nie zamierzałam jej zmieniać.

A jednak stałam teraz przed lustrem, strojąc się jak nastolatka na pierwszą szkolną dyskotekę. Próbowałam sama przed sobą zaprzeczać, że nie robię tego dla niego, ale pomalowane na wściekłą czerwień usta temu przeczyły. Fabien był moim życiem, oddechem, radością i świętością, którą zdecydowałam się zbezcześcić. Musiałam się więc postarać.

– Wyglądasz zajebiście! – Do mojego pokoju weszli Anna, Liam i William, który już wcześniej został zaproszony jako przedstawiciel prasy.

– Dzięki, Will. – Wygładziłam swoją czarną, satynową sukienkę bez pleców.

– Mam tylko nadzieję, że to nie dla Laurenta – oznajmił ostrzegawczym tonem, jakbym przynajmniej złamała jakieś nieistniejące prawo.

– A ja mam nadzieję, że właśnie dla niego – weszła mu w słowo Anna, puszczając do mnie oczko.

Poznałyśmy się oficjalnie dopiero w ten weekend, ale już przypadłyśmy sobie do gustu. Znała całą prawdę i nie patrzyła na mnie ani na Liama przez pryzmat naszego cierpienia.

Odetchnęłam, wiedząc, że mój przyjaciel będzie przy niej szczęśliwy, bo zasługiwał na to bardziej niż ktokolwiek inny. A Anna naprawdę wyglądała na bardzo zakochaną.

– Dlaczego masz taki problem z Fabienem? – zapytał Williama Liam. Super, właśnie tego mi potrzeba tuż przed naszym spotkaniem: kolejnej kłótni.

– Nie ufam mu. Zresztą niedługo sami dowiecie się dlaczego.

Przewróciłam oczami, słysząc kolejną groźbę Williama. Od co najmniej pół roku rzucał do nas takimi tekstami i to już stawało się nudne. Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo. Znałam Fabiena i wiedziałam, że jest uczciwy. Złośliwy, arogancki i cholernie pogmatwany, ale uczciwy. Nie wierzyłam, że mógłby zrobić coś złego.

– Daj już mu spokój – warknęłam na brata. – To ja go zostawiłam, przecież wiesz o tym. Skończ z tą vendettą, bo robi mi się niedobrze, słuchając tych bzdur.

– Nieważne. Idziemy? – William otworzył drzwi i gestem kazał nam zbierać się do wyjścia.

Do klubu pojechaliśmy taksówką. Byliśmy w Teksasie, a umówmy się, ten stan miał bardzo specyficzną kulturę: kowboje, kapelusze, rodea – nie były tym, co mnie kręciło, dlatego nie obiecywałam sobie wiele po naszej dzisiejszej miejscówce. A jednak miło się zaskoczyłam, gdy weszliśmy do miejsca, które wydawało się wręcz intymne. Przygaszone światła, elegancko ubrani ludzie, którzy cicho ze sobą rozmawiali, wino i chilloutowa muzyka tworzyły niesamowity klimat. Wszędzie stały szare, welwetowe sofy, a na stolikach przed nimi paliły się świeczki. Jeśli Fabien miał jakikolwiek wpływ na to, jak to wszystko wyglądało, przyrzekam, wybrał to po to, żeby mnie zmiękczyć.

– Witam naszych gości. – Jason, dyrektor zespołu Fabiena, nas dorwał.

– Cześć – odpowiedział mu William, przedstawiając Annę i Liama, którzy zaraz szybko zniknęli w tłumie. Zapewne przez cały wieczór będą gdzieś się całowali po kątach.

William i Jason rozmawiali przez chwilę o sezonie, wymieniając swoje spostrzeżenia dotyczące innych zespołów. Ja nie mogłam się powstrzymać i szukałam wzrokiem mężczyzny, dla którego tutaj przyszłam.

Dojrzałam go po kilku minutach, stał przy barze i rozmawiał z jakąś wytapetowaną laską, która równie dobrze mogła nie wkładać tego strzępka materiału, który chyba był sukienką. Poczułam ukłucie zazdrości i zawiedzenia, gdy dotarło do mnie, że być może Fabien nie patrzył na to wszystko tak samo jak ja. Może dla niego to było tylko świętowanie sukcesu ze starą znajomą, która przecież nie była tak długo w jego życiu. Która odrzuciła go i zraniła. W sumie czego innego mogłam się spodziewać?

Czując się jak totalna idiotka, wzięłam od hostessy kieliszek wina i wyszłam na zewnątrz, aby sprawdzić połączenia lotnicze na telefonie. We wtorek musiałam być w pracy, więc co ja sobie w ogóle wyobrażałam?

– Już uciekasz? – mruknął Fabien do moich pleców.

– Nic podobnego – zaprzeczyłam, ale nie odwróciłam się. Nie chciałam, żeby odczytał prawdę z mojej twarzy.

– Ta dziewczyna, z którą rozmawiałem, to dziennikarka. Wyluzuj, bo żyłka ci pęknie, zanim cokolwiek na dobre się zacznie.

Zezłościłam się na dźwięk tych słów.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia? – Odwróciłam się do niego.

– Co masz na myśli?

– Do wojny, Fabien. Już zapomniałeś? Słabą masz pamięć jak na swoje umiejętności.

– A czy kiedykolwiek zawiesiliśmy broń? Tak naprawdę? I dla twojej wiadomości, ty ją wygrałaś.

– Przestańmy, to nie ma sensu.

– Nie proś, jeśli nie chcesz, żeby to, o co prosisz, się stało – powiedział, podchodząc do mnie stanowczo zbyt blisko.

Czułam jego upajający zapach w nozdrzach, jego skórę na całym swoim ciele i serce, które biło tuż obok mojego. Jak ja za nim tęskniłam... Nawet za tym, że czytał ze mnie jak z otwartej księgi.

– Tęskniłaś, nie zaprzeczaj. Ja też. Muszę cię zerżnąć, Letty. Ten ostatni raz. Muszę się przekonać, że jeszcze to potrafię.

– I to będzie tylko seks? – Nie wiem, dlaczego w ogóle o to pytałam. Pewnie powinnam była go spoliczkować, ale spójrzmy prawdzie w oczy: ja też tego chciałam.

– Nie chcę od ciebie już niczego więcej.

– Kłamiesz. – Prychnęłam.

– Czyżby? Myślisz, że po tym wszystkim, co mi zrobiłaś, mógłbym chcieć cię z powrotem? Jestem niepokorny, ale nie jestem psychopatą.

– We wtorek muszę być w pracy – nawet nie wiem, dlaczego te słowa opuściły moje usta. Chyba chciałam się jakoś obronić, nie poddać tak od razu.

– I dobrze. Jutro rano wrócisz moim samolotem, jeszcze zdążysz się przespać, kw... kochanie. – Odchrząknął, a ja odsunęłam się od niego i spojrzałam mu prowokująco w oczy, zagryzając dolną wargę. – Jeśli dalej będziesz tak zagryzać wargę, to zerżnę cię tutaj, przed tymi wszystkimi ludźmi. Ta kiecka mi to ułatwi – powiedział, dotykając miejsca na moim udzie, w którym sukienka się kończyła.

– Nie powinieneś świętować ze swoim zespołem?

– Zdążę. Zerżnę cię i wracam na imprezę.

– Czyli chcesz mnie wykorzystać?

– Sama mnie tego nauczyłaś.

To było tak niepoprawne, że aż nierealne. Czy właśnie będziemy uprawiać gniewny seks, a ja na to pozwolę? Moje majtki przesiąkały podnieceniem, a z każdym słowem tego mężczyzny było jeszcze gorzej. Będziemy się kochać? Będziemy się pieprzyć? Będziemy ze sobą walczyć? Czym to w ogóle będzie?

– Nie myśl tyle. Spotkajmy się na górze za piętnaście minut. – Dał mi klucz do pokoju i odszedł.

Od razu poszłam za nim, ale on już zdążył rozpłynąć się w tłumie. Wzięłam kolejny kieliszek wina i wypiłam go duszkiem. Jeśli chciałam to zrobić, nie mogłam być trzeźwa.

Odnalezienie pokoju nie było ani trochę trudne. Na drzwiach widniało jego nazwisko, jakby przynajmniej była to garderoba, taka, jaką mieli moi rodzice w telewizji. Zapukałam dwa razy, ale nikt mi nie odpowiedział. Pchnęłam więc drzwi, a moje serce przyspieszyło tak, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. Ledwie łapałam oddech i bałam się, że zaraz się uduszę. Jeśli tak miał wyglądać nasz seks, to to będzie mój koniec. W sumie tylko w ten sposób to mogło być fair.

– Aż tak się nie mogłaś doczekać? – zapytał Fabien, wchodząc do apartamentu. – Piętnaście minut jeszcze nie minęło. – Zaśmiał się. – No cóż, ktoś tutaj musi być bardzo wygłodniały.

– W przeciwieństwie do ciebie. – Żal jakoś tak sam ze mnie wypłynął.

– Zgadzam się. Nie próżnowałem, gdy mnie zostawiłaś.

– Jakoś ci nie wierzę.

– Nie musisz. – Podszedł do mnie, kładąc rękę na dole moich pleców i dociskając biodra do mojego brzucha. Miał erekcję.

Wielką, twardą erekcję, choć jeszcze nawet nie zdążyłam go dotknąć.

Sekundę przed tym, jak mnie pocałował, spojrzał mi w oczy i wiedziałam, że ten seks to będzie słodka kara za to, jak go potraktowałam. Byłam pewna, że mnie rozumiał i mnie żałował, ale to nie sprawiało, że cierpiał mniej. A ja w tamtym momencie nie marzyłam o niczym innym, tylko o przyjęciu tej kary z pokorą.

Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam na stoliku bukiet białych kalii. A jednak, miałam rację: jeśli po tym wszystkim umrzemy, po prostu zrobimy to razem, nawet jeżeli tylko metaforycznie.

Nie mogłam już dłużej czekać. Podniecenie spływało po moim udzie, a on starł je palcem z nabrzmiałej cipki, po czym go oblizał.

– Kurwa, tego potrzebowałem – szeptał rozgorączkowany, ssąc miejsce, w którym przed chwilą były moje soki. Był nienasycony.

Chciałam mu dać to, czego potrzebował, dlatego bez słowa poszłam w kierunku pokoju, który wydawał się sypialnią. Po drodze chwyciłam jego ulubioną whisky i nie odwracając się, wyciągnęłam rękę do góry, gestem pokazując, aby za mną podążył. Położyłam się na łóżku, jednym ruchem ściągając z siebie sukienkę. Otworzyłam butelkę whisky i nalałam jej sobie trochę do pępka, ale płyn rozlał się po całym moim brzuchu i teraz spływał po szparce, powodując elektryzujące zmysły pieczenie. Chciałam, żeby stracił nad sobą kontrolę, a alkohol miał mi w tym pomóc. Chciałam go uwolnić i pozwolić mu iść do przodu, nawet jeśli to oznaczało oddać go po raz ostatni, tym razem na zawsze.

Rzucił się na mnie, zlizując whisky z pokrytej gęsią skórką skóry, jakby to było źródło życia, a nie drogi alkohol. Jego usta były wszędzie, a ja śledziłam je, polewając się złotym płynem. Gdy dotarł do moich warg, nalałam go sobie do ust, połykając pierwszą porcję. Potem zrobiłam to drugi raz, aby wszystko oddać jemu.

Kiedy wreszcie nasze usta się ze sobą spotkały, poczułam, że to jest koniec. Przepadliśmy w sobie, pełni agresji, złości, ale też tęsknoty i wyczucia.

Fabien położył się na mnie, przygniatając mnie swoim ciałem, i długo po prostu mnie całował. Robił to zachłannie, wkładając język głęboko, badając nim wnętrze policzka. Znaczył teren, który i tak należał tylko do niego. Był moją pierwszą miłością i byłam pewna, że pozostanie ostatnią.

Całą swoją siłą zepchnęłam go z siebie i usiadłam na nim. Zdjęłam mu spodnie i koszulkę, całując każdy fragment jego nagiego ciała. Było tak jędrne, ciepłe i słodkie, że chciałam krzyczeć z rozkoszy, gdy mój język po nim wodził. Dotarłam do podbrzusza i całowałam je zachłannie, równocześnie ściskając ogromną erekcję w dłoni. Czułam, że jego penis powiększył się jeszcze bardziej pod moim dotykiem, i zrozumiałam, że to już. Spojrzałam na niego, zadając nieme pytanie, a on wychrypiał gardłowym głosem:

– Kurwa...

Dotknęłam delikatnie językiem czubka jego kutasa, ale on był już znacznie dalej. Złapał mnie za tył głowy i wbił się w moje gardło gwałtownie, aż pociekły mi łzy. Chciałam tego i tęskniłam za tym. Robiłam mu dobrze i upajałam się jego jękami. Nabrzmiały członek drażnił ścianki mojego gardła, a ja w ustach czułam słony posmak męskości. Było cudownie. Lekkie pulsowanie oznaczało finisz i gdy już myślałam, że skończy, on gwałtownie się wyrwał i posadził mnie sobie na twarzy.

– Dojdę w tobie. Bez gumki – poinformował mnie, a ja na to przystałam. Od jakiegoś czasu brałam pigułki, więc to niczego by nie zmieniło. Choć on o tym nie wiedział i dlatego właśnie to robił.

Przytrzymał mnie za biodra i skierował moją cipkę na swoje usta. Ssał zachłannie łechtaczkę, co jakiś czas ją podgryzając, co sprawiało, że przez moje ciało przechodziła fala gorących dreszczy. Było tak dobrze, że czułam się, jakby wstrzyknął mi płynną przyjemność prosto do żyły. Krzyczałam, a ekstaza odbierała mi zdrowe zmysły. On co jakiś czas uciszał mnie, przykładając dłoń do ust. To była moja kara, więc dlaczego tak bardzo mi się to podobało?

Kiedy byłam już bardzo blisko, zrzucił mnie z siebie i wykrzyczał:

– Wystarczy. To ja zdecyduję, czy dojdziesz i kiedy dojdziesz. – Po czym wbił się we mnie do samego końca, a ja zawyłam w mieszance dyskomfortu i uniesienia.

Pieprzył mnie zachłannie, wchodząc we mnie głęboko. Czułam, jak jego jądra obijają się o mój tyłek, powodując kolejne fale błogości. Raz robił to szybko, żeby zaraz zwolnić tak bardzo, że prawie się nie poruszał. Drażnił się ze mną, przeciągając moment spełnienia. Wiedział, że gdy to wreszcie się wydarzy, będzie znaczyło jedno: to koniec. I zapewne dlatego, gdy oboje już byliśmy bardzo blisko, spojrzał mi w oczy i szepnął:

– Naprawdę cię kocham. – Po czym pocałował mnie zachłannie, nie chcąc słyszeć odpowiedzi. Gdyby mi na to pozwolił, odwzajemniłabym ją, bo nie potrafiłam już go okłamywać.

Złapał moje nadgarstki i przełożył mi ręce nad głowę. Przytrzymywał się ich, wbijając się we mnie coraz mocniej. Wiedziałam, że to już długo nie potrwa, czując jego ogromnego penisa dotykającego wrażliwego miejsca.

Gdy dochodziliśmy, patrzyliśmy sobie w oczy, a ja miałam poczucie, że to nasze dusze uprawiają ze sobą seks, nie my. To była nasza świętość. Wypełnił mnie swoją spermą, ciepłą i kleistą, a to tylko wzmocniło mój orgazm. Idealne pożegnanie.

Po wszystkim leżeliśmy jeszcze długo, a on cały czas był we mnie. Głaskał moją talię i trzymał głowę na piersi, a ja całowałam jego krótkie włosy. Chciałam, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła, żeby czas się zatrzymał i pozwolił nam być ze sobą chociaż trochę dłużej.

Gdy zaczęłam się niespokojnie wiercić, Fabien wstał i pocałował mnie po raz ostatni. Całowaliśmy się tak leniwie przez chwilę, a ja poczułam, że znowu robi się twardy. Jednak to on przerwał intymny moment, ewidentnie nie chcąc zaczynać drugiej rundy. To naprawdę był koniec.

Wyszedł z pokoju i wrócił po chwili, niosąc ręcznik i butelkę wody. Otworzył ją i podał mi, abym się napiła, po czym ręcznikiem zaczął wycierać moją kobiecość i uda.

– Dziękuję – powiedział, gdy skończył.

– To ja dziękuję – odpowiedziałam, bo co innego mogłabym powiedzieć?

Odwrócił się taktownie, abym mogła w spokoju się ubrać, i sam zrobił to samo.

– Czekam w salonie – oznajmił, nie odwracając się do mnie, a ja, choć byłam już gotowa, jeszcze przez chwilę leżałam na łóżku, chłonąc zapach naszych ciał, aby zatrzymać go w sobie na zawsze.

Kiedy weszłam do salonu, siedział na kanapie i popijał whisky z butelki, którą przed chwilą się polewałam.

– Siadaj – zaprosił mnie, poklepując miejsce obok niego. Gdy to zrobiłam, odezwał się pierwszy: – To koniec, to jasne. I choć się z tym nie zgadzam, nie będę robił z siebie idioty i sprawiał, żebyś czuła się niezręcznie, błagając cię, abyś dała nam drugą szansę. Wiem, co znaczy „nie", uwierz mi.

– Fabien...

– Nie utrudniaj mi tego, Letty – poprosił, a ja pokiwałam głową. Wierzyłam, że tak będzie po prostu lepiej.

– Szanuję twoją decyzję, choć ty chyba sama jej nie szanujesz. Wiem, że o mnie wypytywałaś, i chciałbym prosić, żebyś tego więcej nie robiła. Tym tylko bardziej mnie krzywdzisz. Nie jestem twoją zabawką, Letty. Wiem, że bardzo cierpisz, nie wyobrażam sobie nawet, przez co przeszłaś... Ale jeśli nie masz w sobie chęci ani odwagi spróbować, proszę, odpuść mi. Nie pytaj o mnie, nie rozmawiaj o mnie, nie przyjeżdżaj już na wyścigi. Wiem, że jesteś tutaj tylko dlatego, że za mną tęsknisz, a nie dlatego, że tak bardzo lubisz F1.

Odetchnęłam głęboko, bo czułam wstyd. Miał rację, zachowywałam się jak kompletna suka. Nie chciałam z nim być, ale chciałam, żeby był mój. To nie było w porządku.

– Masz rację, przepraszam. Więcej nie będę już tego robić. – Okazałam skruchę. Wstałam, ale on złapał mnie za rękę i pociągnął, abym znowu usiadła.

– To nasze ostatnie wspólne chwile. Nie jesteśmy już parą, ale coś nas łączy, i to coś, co nie zdarza się często. Jeśli dzisiaj mamy się pożegnać, chciałbym przed tym chociaż chwilę porozmawiać. Bez żadnych podtekstów. Możesz to dla mnie zrobić?

Pokiwałam głowa, a on zapytał:

– Jak się czujesz, Letty? Ja w przeciwieństwie do ciebie nie wypytywałem o to, nie po tym, jak dałaś mi kosza.

Zaśmiał się, a był to gorzki śmiech.

– Trochę się u mnie zmieniło... – Postanowiłam szczerze o sobie opowiedzieć. To jedyna rzecz, którą mogłam dla niego zrobić po tym wszystkim.

– Tak?

– Nie mieszkam już z rodzicami.

– Gratulacje. To gdzie mieszkasz?

– Dalej w Madrycie, nie mogłabym zostawić Apple. Ale sama. Nie jestem do końca na swoim, bo rodzice kupili mi mieszkanie, a ja postanowiłam je przyjąć. Nie czuję się z tym jakoś superdobrze, ale nie chciałam znowu wszystkim wszystkiego utrudniać. Mam oczywiście w planach je spłacić, zresztą co miesiąc płacę im ratę, na którą się umówiliśmy. Jest o wiele mniejsze niż ich dom, nie ma też basenu, rzecz jasna... ale czuję się tam o wiele lepiej.

– Pracujesz? – zapytał.

– Tak. Niestety nie pracuję w ośrodku, w którym jest Apple. Złożyłam tam CV i byłam pewna, że mnie przyjmą, ale tak się nie stało. Ciągle nie rozumiem dlaczego. Jednak dyrektorka mi pomogła i zarekomendowała do pracy w anglojęzycznej podstawówce w Madrycie. Mój hiszpański do tej pory jest na tyle słaby, że nie miałabym szans w zwykłej, publicznej szkole. Ale nie narzekam, naprawdę dobrze mi tam. I dzięki temu mogę być niezależna, a równocześnie być blisko Apple. Odwiedzam ją codziennie po pracy i w weekendy. Czemu tak na mnie patrzysz? – Przerwałam, bo jego twarz wydawała się jakaś dziwna: pobladł, jakbym go tym przestraszyła. – Naprawdę nie wierzysz, że dam sobie radę?

– Nie o to chodzi, po prostu... dużo się u ciebie dzieje. Cieszę się. – Nie do końca mu uwierzyłam. Zresztą, jakie to miało w tej chwili znaczenie?

– A co u ciebie?

– Jestem mistrzem. – Zaśmiał się.

– A poza tym?

– Czyżby twój research nie był wystarczający? Jeszcze tego nie wiesz?

– Przestań tak sobie pochlebiać. Raz zadzwoniłam do Pierre'a, bo się o ciebie martwiłam, a ty robisz wielkie halo. – Wydęłam

wargi, niezadowolona.

– Coś się dzieje, coś dużego... Ale nie mogę jeszcze o tym mówić. Jak tylko to się zmieni, pewnie się dowiesz. Może nie ode mnie, ale chociażby z gazet. – Ogarnął go smutek, jakby przypomniał sobie, że już nie może mi ufać.

Milczał przez chwilę, rozważając, co teraz powinien powiedzieć. W końcu zrobił to, przed czym oboje się broniliśmy. – Rozmawiałem z Pierre'em. Samolot będzie na was czekał jutro o ósmej rano, do wieczora będziesz już w Madrycie. A teraz, proszę, idź. Musisz się wyspać przed lotem. – Uśmiechnął się do mnie blado, a choć naprawdę chciałam coś powiedzieć, żadne słowa nie opuściły moich ust. Po prostu wstałam i wyszłam. Jak zawsze.

I kto tu przegrał wojnę?

Rozdział dwudziesty trzeci

LETTY

Od naszego ostatniego spotkania z Fabienem mijał właśnie prawie miesiąc. Miałam wrażenie, że całe moje życie kręciło się wokół niego, choć nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Liczyłam czas, jakby nasze spotkanie równało się co najmniej z narodzinami Chrystusa i po nim nastawała jakaś nowa era, podczas której tylko czekałam na kolejne spotkanie. Jednak nie mogłam się złamać. Obiecałam, że nie będę szukała z nim kontaktu, i nie zamierzałam tego robić. Chociaż nie można tego samego powiedzieć o nim.

Ze Stanów wróciłam jego prywatnym samolotem, zgodnie z obietnicą wszystkiego dopilnował, nawet poprosił kucharza o naleśniki dla mnie, dokładnie takie same, jakie sam mi przyrządził. To było tak miłe, że zamiast jeść, walczyłam ze łzami, zastanawiając się, co ja w ogóle robię.

Gdy po kilkugodzinnej podróży wróciłam do swojego mieszkania, przed drzwiami znalazłam ogromną paczkę zapakowaną w karton i ozdobny papier z logo zespołu Fabiena. Nie mogłam czekać, więc nawet nie włożyłam klucza do zamka, tylko od razu na klatce schodowej rozerwałam papier. Już na początku oszczędził mi szukania nadawcy paczki, a gdy ją otworzyłam, wszystko stało się jasne.

Podarował mi obraz, który kupił na aukcji organizowanej przez moich rodziców w Paryżu. Poczułam jednocześnie wzbierającą

we mnie euforię oraz silną gorycz. Podarował mi coś, co było niezaprzeczalnie jednym z piękniejszych dzieł sztuki, jakie w życiu widziałam. Ale równocześnie pamiętałam, dlaczego sam chciał go zachować, mimo że na początku podobno kupił go dla mnie. I to sprawiało, że ten prezent był słodko-gorzki, tak samo jak nasza miłość.

On już nie chciał na niego patrzeć, bo przypominał mu o straconym uczuciu i o dziewczynie, która go zraniła. A tą dziewczyną byłam ja. Zresztą nie pozostawił mi żadnej przestrzeni do domysłów. Kiedy sprzątałam papier po rozpakowaniu prezentu, zobaczyłam, że został do niego dołączony krótki liścik.

Nigdy nie należał do końca do mnie, podobnie jak ty. Patrzenie na niego tak samo mnie rani, jak cieszy, i to jest zbyt pojebane dla mojej nierozwiniętej inteligencji emocjonalnej. Mam nadzieję, że Tobie sprawi tyle radości, ile do tej pory sprawił mnie. Trzymaj się, Letty, i pamiętaj, że jeśli będziesz mnie potrzebować, ja zawsze przy Tobie będę.

F.

Miłość do niego niezaprzeczalnie zmieniła wszystko w moim życiu. Dzięki niemu stanęłam na nogi, stałam się niezależna i wreszcie zawalczyłam o siebie w tej swojej bańce rozpaczy. Miałam swoje mieszkanie, pracę, Apple i choć dla kogoś to mogło wydawać się zupełnie normalne, dla mnie było jak ogromny dar i dług jednocześnie.

Patrząc na obraz przedstawiający piękną kobietę na czarnym tle, zdałam sobie sprawę, że jeśli jeszcze przez chwilę będę moczyć się w moim basenie nostalgii, spóźnię się do pracy. Dlatego nie miałam innego wyjścia, jak umyć się, ubrać i wyjść, tak samo jak każdego dnia. Lubiłam swoją pracę, choć wszystko, co w niej robiłam,

robiłam jakby z automatu. Nie miałam w sobie tej pasji, z którą przychodziłam do ośrodka.

I to ciągle nie dawało mi spokoju: jak mogłam nie dostać pracy w ośrodku? Przecież byłam idealną kandydatką: miałam odpowiednie wykształcenie, znałam świetnie zwyczaje tego miejsca, a dodatkowo moje wymagania finansowe były śmiesznie niskie. W szkole zarabiałam dwa razy tyle, ile chciałam zarabiać w domu małego dziecka. Jednak nie stanowiłoby to dla mnie żadnego problemu, gdyby tylko mnie przyjęli. A jednak tego nie zrobili. Dlaczego?

Po pracy miałam spotkać się z Willem, który przyjechał spędzić z nami trochę czasu przed wyścigiem w Australii. Gdy rozmawiałam z nim wcześniej przez telefon, słyszałam, że był jakiś inny, jakby... niezdrowo podniecony? To było co najmniej dziwne. Dlatego też postanowiłam, że dzisiejszej nocy zostanę u rodziców i może coś z niego wyciągnę. Kupiłam z tej okazji drogie białe wino, które lubił, a umówmy się, nie narzekałam na nadmiar pieniędzy.

– Letty! – przywitał się ze mną, wstając zza komputera i od razu szybko go zamykając.

– Cześć. – Pocałowałam go w policzek.

– Jak się czujesz przed ostatnimi trzema wyścigami? Szykujesz coś specjalnego?

– Zawsze, siostrzyczko, zawsze. Moja kariera dziennikarska nie wzięła się znikąd i nie jest zasługą mamy i taty.

– Nikt niczego takiego nie sugeruje. – Jego gorzkie słowa mnie zaskoczyły.

– Twój były chłopak to sugeruje – powiedział, a ja westchnęłam znudzona.

– A ty dalej w tym temacie? Proszę, oszczędź mi szczegółów. Zaraz pomyślę, że jesteś zazdrosny o nasz związek i chciałeś być wtedy

na moim miejscu. – Spojrzał na mnie pytająco, a ja wyjaśniłam: – Gdy z nim byłam.

Zrobił dziwną minę, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Masz taką obsesję na jego punkcie, że wydaje mi się to nieźle popieprzone.

– Możesz sobie myśleć, cokolwiek ci się podoba. To już nie ma żadnego znaczenia, bo nie jesteście razem. Daj mi działać.

– A kto zabrania ci działać? Działaj, pracuj, buduj karierę. Ja ci kibicuję – powiedziałam, a William się poddał.

Oczywiście, wszystkie te słowa były obrzydliwym kłamstwem. Tak, chciałam przechytrzyć własnego brata, a raczej po prostu dowiedzieć się, nad czym tak zaciekle pracuje. Wiele razy wspominał, że miało to jakiś związek z Fabienem, a jeśli tak było, nie mogłam stać z boku bezczynnie. Nie wiedziałam jeszcze, co zrobię, gdy to znajdę, bo tak naprawdę nie wiedziałam, czego szukać. Ale postanowiłam dać się ponieść temu palącemu przeczuciu, które do tej pory jeszcze nigdy mnie nie zawiodło. A teraz podpowiadało mi tylko, że William ma coś, co może zniszczyć karierę Fabiena. A ja nie mogłam na to pozwolić.

Okazja nadarzyła się szybciej, niż się spodziewałam. Jeszcze nie było dwudziestej, a mój brat już spał upojony winem, które dla niego przyniosłam. Opłacało się zapłacić pięćdziesiąt euro za butelkę.

Nie miałam zamiaru robić niczego złego. Chciałam po prostu się dowiedzieć, czego dokładnie dotyczył artykuł, nad którym tak zaciekle pracował od kilku miesięcy. Robił z niego tak wielką tajemnicę i tyle szumu, że każdy byłby choć trochę zaciekawiony (ta, jasne...).

Otworzyłam jego laptopa, dziwiąc się, że nawet nie jest zabezpieczony hasłem. Jednak już po chwili zorientowałam się,

dlaczego go nie potrzebował: miał tyle różnych plików o dziwnych nazwach, które zapewne rozumiał tylko on, że i tak nikt normalny niczego by tutaj nie znalazł. Dobrą godzinę zajęło mi znalezienie folderu z jego artykułami, a to był dopiero początek. Gdy go otworzyłam, wypadły na mnie chyba wszystkie treści, które napisał w życiu. Każdy plik miał nazwę składającą się z losowych cyfr i liter, więc musiałam otwierać je po kolei i choć trochę przeczytać, żeby przekonać się, że i tak nie jest to coś, czego szukam.

Po równych dwóch godzinach przeglądania laptopa, już trochę zrezygnowana i znudzona, wreszcie trafiłam na to, czego szukałam. I dokładnie zrozumiałam, dlaczego ten artykuł był dla Williama taki ważny. On naprawdę chciał zniszczyć karierę Fabiena, demaskując przy tym ogromny spisek jego zespołu. To wyglądało jak dziennikarstwo śledcze, a nie sportowe, i wiedziałam, że na pewno wokół Williama zrobi się szum, gdy to opublikuje. I gdy ważyłam losy dwóch ważnych mężczyzn w moim życiu, nie zawahałam się ani na chwilę.

Musiałam ratować Fabiena.

Wypadłam jak z procy z domu rodziców, jednak przed tym zatarłam po sobie ślady – wyłączyłam laptopa Willa i odłożyłam go na miejsce, po czym upewniłam się, że on śpi. Zostawiłam mu karteczkę, że źle się poczułam i wróciłam do domu. Byłam zdecydowana działać, choć jeszcze nie byłam pewna, co powinnam zrobić.

Jednak to przyszło do mnie, gdy wracałam do swojego mieszkania uberem. Musiałam ostrzec Fabiena w jedyny słuszny sposób: polecieć do niego i powiedzieć mu to osobiście.

Był już wtorek, a to oznaczało, że za dwa dni wyleci do Australii, jeśli w ogóle był jeszcze w domu. Powinnam była wcześniej zadzwonić, uprzedzić go, ale wtedy nie pozwoliłby mi przylecieć.

A to było zbyt ważne, żeby rozmawiać z nim o tym przez telefon. Poza tym, jaką miałam pewność, że w ogóle odebrałby ode mnie po tym wszystkim?

I nie oszukujmy się... chciałam go zobaczyć. Tęskniłam za nim tak bardzo, że czułam, jakby ukradł mi jakąś cząstkę mnie samej, bez której nie potrafiłam normalnie żyć. Myślałam, że z czasem się tego nauczę, ale minęło już trochę czasu, a nic nie zmieniało się ani trochę.

– Co robisz? – Odebrałam telefon od Liama, gdy zdążyłam wejść do mieszkania i otworzyć komputer.

– Cześć Liam. Mnie też miło cię słyszeć – ironizowałam.

– Miałem jakieś dziwne przeczucie, że coś się u ciebie dzieje. Proszę, powiedz mi, że się pomyliłem, i będę mógł w spokoju iść spać. – Po jego słowach milczałam przez chwilę, a to oznaczało tylko jedno: miał rację. – Ja pierdolę, Letty... wiedziałem! Co się dzieje? Wszystko w porządku? – Naciskał, a ja nie byłam pewna, czy mogę powiedzieć mu prawdę.

– Powiem ci, ale musisz przyrzec, że to zostanie między nami. Tylko między nami.

– Znasz mnie, Letty. Nikomu nic nie powiem. A teraz wreszcie wyduś to z siebie, bo zaraz tu zejdę na zawał. – Westchnęłam głośno i od razu przeszłam do rzeczy. Nie miałam czasu do stracenia.

– Kupuję bilety lotnicze do Paryża na jutrzejsze popołudnie. Lecę do Fabiena.

– Jak to? Myślałem, że nie macie ze sobą kontaktu?

– Bo nie mamy.

– To co się zmieniło? – Bardzo chciałam mu odpowiedzieć, choć nie było to łatwe. Jednak paląca potrzeba wygrała. Musiałam się tym z kimś podzielić i Liam był jedyną osobą, przed którą mogłam to zrobić.

– Pamiętasz, że od jakiegoś czasu William ciągle się przechwala, że coś wielkiego szykuje? Jakiś artykuł?

– Tak, z tego, co się zorientowałem, ma dotyczyć Fabiena – odpowiedział niepewnie.

– Dokładnie. A więc... tylko mnie nie oceniaj! Upiłam dzisiaj mojego brata białym winem po to, aby wreszcie poznać jego tajemnicę. Ostatnio ta obsesja stała się nie do zniesienia, więc chciałam się przekonać, czy to rzeczywiście jest tak dobre, jak sam uważa. Szukałam w jego komputerze przez dwie godziny i wreszcie znalazłam. Powiem tyle: ten artykuł zniszczy Fabienowi karierę. – Liam nie odpowiadał przez minutę, która dla mnie była jak długie tygodnie. – Powiesz coś? – zapytałam.

– Na twoim miejscu bym się do tego nie mieszał, Letty. Nawet nie chcę wiedzieć, o czym jest ten artykuł, bo to, co zrobiłaś, nie było uczciwe wobec brata. Nigdy wcześniej nie miał żadnej wpadki dziennikarskiej, jest szczery i wiarygodny, więc zapewne to, czego dowiedział się o Laurencie, jest prawdą. A ty działasz ze złych powodów. – Starał się brzmieć opanowanie, jednak znałam go zbyt dobrze, żeby wiedzieć, że był wściekły. Wściekły na mnie.

– Obiecałeś, że nikomu nie powiesz. Nie możesz mu powiedzieć. – Brzmiałam głupio, ale to nie miało żadnego znaczenia.

– Nie zamierzam nikomu nic mówić, nie zamierzam się w to mieszać. Ty też nie powinnaś, Letty. Jeśli go kochasz, odpuść.

– Przecież wiesz, że kocham brata... – zaczęłam, ale Liam wszedł mi w słowo.

– Mam na myśli Fabiena. Robisz to dlatego, że nadal coś do niego czujesz, a nawet nie wiesz, czy te oskarżenia są prawdziwe, czy nie. Pozwól im rozegrać to między sobą. A co jeśli, czymkolwiek to jest, jest prawdą? Jeśli William ma rację?

– Nie mogę siedzieć bezczynnie, gdy widzę, jak on chce zniszczyć mu życie. Nie na tym polega dziennikarstwo. Fabien zasługuje na ostrzeżenie, przecież to nie jest tak, że skasowałam ten artykuł czy coś...

– Ja bym to zostawił, Letty. Z tego nie wyjdzie nic dobrego, uwierz mi.

– Za późno. Właśnie kupiłam bilety lotnicze, lecę jutro po południu. Rano pojadę jeszcze do Apple pożegnać się z nią.

– A co z pracą? Przecież dopiero ją zaczęłaś... Jak to wytłumaczysz?

– Wyślę im maila, że jestem chora, i będę się modliła, żeby nikt mnie nie przyłapał na kłamstwie.

– Lecisz do mistrza Formuły 1, więc jeśli myślisz, że nikt cię nie przyłapie, to oznacza, że jesteś naiwna lub głupia. A wiem, że zupełnie tak nie jest, więc może ty chcesz, żeby cię złapali?

Przewróciłam oczami na tę jego psychoanalizę.

– Nie chcę. Po prostu muszę to zrobić. On nie zasługuje na to, żeby tak go potraktować.

– Powiedz to sobie, Letty. Ty też go zdradziłaś.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Wściekłam się. – Przecież dlatego do niego jadę. Nie chcę, żeby bardziej cierpiał przez naszą rodzinę!

– Nie zamierzam cię powstrzymywać, nie zamierzam też mówić o tym Williamowi. Ty jesteś moją przyjaciółką, nie on. Ale mam do ciebie prośbę: zastanów się, czy ta gra jest warta świeczki. I daj mi znać, jak dolecisz do Paryża. Mimo wszystko się o ciebie martwię.

– Dzięki, wyrozumiały dupku. – Dalej byłam na niego wkurzona.

– Proszę, Letty *nie-umiem-naprawiać-swoich-błędów-jak-dorosły* Davies – powiedział, po czym rozłączył się.

Liam miał rację, ale to niczego nie zmieniało. Łatwiejsze było dla mnie zniszczenie swojej relacji z bratem i narażenie jego kariery dla

Fabiena niż po prostu bycie z mężczyzną, którego kochałam do szaleństwa. Dlatego, niezależnie od wszystkiego, chciałam złapać ten lot, mając nadzieję, że Fabien będzie w domu i będę mogła mu o wszystkim opowiedzieć. On nie był oszustem. Ja nim byłam.

Rozdział dwudziesty czwarty

FABIEN

Krople potu spływały mi po twarzy i plecach, a w żyłach płynęły radość i satysfakcja. To zapewne wszystko zasługa treningowych endorfin, bo dzisiaj czułem się jak gówno.

Gdy zimna woda dotykała mojego ciała, powodując falę dreszczy, pomyślałem o tym, że pół roku to bardzo mało. Nie mogłem uwierzyć, że sześć miesięcy, ponad sto osiemdziesiąt dni i cztery tysiące trzysta dwadzieścia godzin może minąć w okamgnieniu, zmieniając przy tym życie człowieka o sto osiemdziesiąt stopni.

W ciągu pół roku zostałem mistrzem F1, zakochałem się i pozwoliłem złamać swoje serce, i co najważniejsze: podjąłem decyzję, że zostanę ojcem małej dziewczynki.

Wyszedłem spod prysznica, myśląc o tym, co zjem na śniadanie. Dzisiaj wieczorem wyjeżdżałem do Australii na wyścig. Byłem spokojny, bo miałem tytuł w kieszeni, ale i tak chciałem wszystkim udowodnić, że jestem niepokonany. Ten głód wygranej chyba nigdy nie zostanie zaspokojony i w sumie o to w tym chodzi.

– Co tu robisz? – znudzony zapytałem Pierre'a. – Kiedy, do cholery, przestaniesz używać mojego klucza jak zabawki? Nie możesz sobie tutaj ot tak wchodzić – mruknąłem, bez przekonania, bo mówiłem mu o tym codziennie, a on i tak mnie nie słuchał. To była taka nasza gra: ja udawałem, że jestem niezadowolony, a on udawał, że tego nie rozumie.

– Stary, wyluzuj. Przyszedłem zobaczyć, jak się czujesz przed wyjazdem. Miałem też nadzieję, że uda nam się porozmawiać – powiedział, podając mi śniadanie składające się z jajek, bekonu, warzyw i bagietki.

– Nie musiałeś się tak dla mnie starać, Pierre. Żebym ci się oddał, wystarczyłoby, żebyś poprosił. Wbrew pozorom jestem trochę jak dziwka. – Ironizowałem, ale cieszyłem się, że będę mógł porządnie się najeść, nie kiwając przy tym palcem. Moja gosposia miała dzisiaj wolne, więc musiałbym to wszystko zrobić sam.

– Opanuj się... – powiedział Pierre, udając, że się krzywi. – Serio chcę porozmawiać. Teraz.

– Rozmawiaj – rzuciłem z pełnymi ustami.

– Wiem, że coś się dzieje, Fabien. Nie mam pojęcia, co szykujesz, ale wydaje mi się, że to coś innego niż uganianie się za cipkami i imprezowanie. Stałeś się poważny, skupiony... Widziałem, że analizujesz swoje kontrakty i spotkałeś się z prawnikami. Poza tym cały czas latasz do Madrytu... Chodzi o Letty?

Westchnąłem, ale nie odpowiedziałem mu od razu. Chciałem w spokoju zjeść śniadanie, zanim spuszczę na niego bombę atomową. Tak, latałem do Madrytu, ale unikałem Letty Davies. Ona nie była niczego świadoma, i dobrze. Czas już skończyć z oglądaniem się na dziewczynę, która mnie nie chce. Jestem zakochany, ale nie jestem frajerem.

Przełknąłem ostatnie kęsy, popiłem to wszystko sokiem pomarańczowym i odłożyłem szklankę na blat tak mocno, że po całej kuchni rozniósł się nieprzyjemny dźwięk.

– Nie chodzi o Letty, od wyścigu w Teksasie nie mam z nią kontaktu.

– To o co? – Pierre wydawał się zaniepokojony.

– Lepiej usiądź – zażądałem, po czym dodałem: – Jeśli chcesz wiedzieć, o co chodzi, musisz być świadomy, że to tajemnica. Co oznacza, że jeśli komuś się wysypiesz, będę musiał cię zwolnić, a umówmy się, to ostatnie, czego potrzebujesz.

Pierre przewrócił oczami na mój dramatyzm.

– Wystarczy, że powiesz, że mam nikomu nie mówić. – Uznałem to za zgodę.

– Latam do Madrytu nie dla Letty Davies, tylko dla małej dziewczynki z ośrodka, w którym Letty pracowała, Apple.

Pierre wytrzeszczył oczy tak mocno, że bałem się, że mu tak zostanie. Był przerażony.

– Co ty planujesz? Chcesz zbliżyć się do jej podopiecznej, żeby wreszcie zmiękła? O to chodzi?

– Nic podobnego – oświadczyłem spokojnie. – Staram się o to, aby ją adoptować.

Pierre zaczął się trząść, jakby był małą gałązką podczas silnego wiatru.

– Kurwa, mówisz poważnie?! Chcesz zostać ojcem?! Masz dwadzieścia jeden lat, Fabien!

– I przeżyłem więcej niż niejeden sześćdziesięciolatek. Jestem tego pewien, Pierre, więc albo to zaakceptujesz, albo możemy się pożegnać. Pokochałem to dziecko i zrozumiałem, że wspólnie nadamy sens swoim marnym egzystencjom. Ona mojej, a ja jej.

– Boże, ty naprawdę zwariowałeś. Żałuję, że kiedykolwiek dopuściłem cię do tej wariatki, Letty Davies.

Zaśmiałem się, bo to nie robiło na mnie najmniejszego wrażenia.

– Tak jak powiedziałem, decyzja jest ostateczna. W grudniu podpisuję papiery, a mamy listopad, dlatego nie zostało mi dużo czasu. Więc musisz się określić, czy staniesz po mojej stronie, czy

nie. Teraz nie mogę się zajmować takimi bzdetami jak obrażony trener.

– A jaki wybór mi dajesz?

– Prosty – odpowiedziałem.

– Kurwa, Fabien, to jest oczywiste, że stanę po twojej stronie. I nie z tych powodów, o których myślisz. Możesz mnie zwolnić, mam to w dupie, ale traktuję cię jak młodszego brata, jak przyjaciela... Kiedy to wreszcie zrozumiesz? – Wkurzenie Pierre'a to naprawdę nie lada sztuka, a ja tego dokonałem.

– Dzięki, Pierre. – Westchnąłem, a on podszedł do mnie i poklepał mnie po ramieniu.

– Zostaniesz ojcem, co?! – Przytulił mnie, a ja się temu poddałem. Rozpaczliwie potrzebowałem kumpla i cieszyłem się, że Pierre nim był.

– Pierre, powiedzieć, że jestem obsrany, to mało. Jestem, kurwa, przerażony, ale naprawdę pokochałem Apple. Przy niej zrozumiałem, że moje życie do tej pory nie miało żadnego sensu. Nie mógłbym pozwolić jej gnić w domu dziecka, nie zasłużyła na to. Wiem, że moje życie jest pogmatwane, treningi, wyścigi, Letty, która ciągle zaprząta moją głowę. Jednak wiem, że dam radę. Będę potrzebował twojej pomocy, ale dam radę.

– Cokolwiek potrzebujesz... To wielka decyzja i nawet nie wyobrażam sobie, przez co przechodzisz.

Uśmiechnąłem się do niego blado, a moje policzki drżały.

– Na początek musimy zatrudnić dekoratorkę wnętrz, która zamieni mój gabinet w pokój dziecięcy i ogólnie dostosuje całe mieszkanie do potrzeb pięciolatki. Potem musimy powiadomić zespół, George'a i przede wszystkim znaleźć małej nianię, lekarza i nauczyciela. Będzie jeździła ze mną na wyścigi, może nie na każdy, ale chociaż w Europie... Muszę mieć sprawdzonych ludzi wokół

siebie, którym będę mógł zaufać. Ona choruje na padaczkę i musi mieć całodobową opiekę.

– Jasne – przytaknął Pierre.

– Poza tym zamierzam renegocjować swoje kontrakty. Nie zależy mi na większej kasie, nie o to chodzi... Muszę mieć więcej wolności i więcej czasu dla Apple, teraz gdy będę za nią odpowiedzialny. Ona wystarczająco dużo wycierpiała w ośrodku. Chcę, żeby miała stabilizację i poczucie bezpieczeństwa.

– Brzmi jak cholernie dużo roboty, ale damy radę. Pomogę ci.

– To dużo dla mnie znaczy – przyznałem i już chciałem odejść, gdy Pierre zadał jedno jedyne pytanie, na które nie chciałem odpowiadać:

– A co Letty na to?

Odwróciłem się, żeby kupić sobie trochę czasu, ale unikanie tego nie miało żadnego sensu.

– O niczym nie wie.

– Jak to?! Mówiłeś, że są ze sobą blisko, że ciągle ją odwiedza. Jak niby mogłaby się nie dowiedzieć?

– Powiedzmy, że zadbałem o to, żeby odwiedzała ją trochę rzadziej.

– Kurwa, Fabien, naprawdę? Co zrobiłeś?!

Chciałem uniknąć odpowiedzi, ale to nie miało sensu. Musiałem być z nim szczery, bo tylko wtedy to wszystko mogło zadziałać.

– Zacząłem się starać o adopcję Apple po naszym rozstaniu. Oczywiście, rozważałem to wcześniej, ale dopiero wtedy zrozumiałem, że naprawdę tego chcę. Nie mogłem powiedzieć o tym Letty, to nie wchodziło w grę. Wiedziałem, że wyznanie jej tego sekretu może obrócić się przeciwko mnie. Kocham ją, ale jej nie ufam, nie po tym, co mi zrobiła.

– Co zrobiłeś? – naciskał Pierre.

– Dyrektorka ośrodka powiedziała mi, że Letty stara się o pracę u nich. Delikatnie jej zasugerowałem, że przez naszą relację to nie jest dobry pomysł, ale w zamian zaoferowałem pomoc w znalezieniu innej, lepiej płatnej pracy w szkole w Madrycie. Dyrektorka się na to zgodziła, a ja wpłaciłem hojny datek na rzecz jej placówki. Dowiedziałem się, jak wygląda grafik w nowej pracy Letty, a uwierz mi, to nie było trudne. Za odpowiednie pieniądze ludzie zrobią wszystko... I finalnie odwiedzam Apple tylko wtedy, gdy wiem, że Letty tam nie będzie. Poza tym wszystkie informacje dotyczące adopcji są tajne, więc nikt nie ma prawa niczego wiedzieć. Przekupiłem też ochroniarza i personel, żeby jej nie powiedzieli, że odwiedzam Apple. Musiałem ubrudzić się po łokcie, żeby to dopiąć, ale udało się.

– Ja pierdolę, Fabien. Dlaczego nigdy nie możesz zrobić niczego normalnie? – zapytał, ale ja nie zdążyłem mu odpowiedzieć.

W korytarzu usłyszałem dźwięk tłuczonego wazonu, zapewne mojego nowego nabytku za dziesięć tysięcy euro. I pisk. Pisk przerażonej kobiety, którego nie mógłbym pomylić z nikim innym. To była Letty. Ale co, do cholery, robiła w Paryżu, w moim apartamencie?!

Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Rzuciłem się jak lew do holu, z którego dobiegały dźwięki. Moje drzwi wejściowe były otwarte, na korytarzu słyszałem dźwięk kroków, które odbijały się echem po całej klatce schodowej. To Letty uciekała przede mną, wiedząc, że na pewno będę ją gonił. Co tu się, do diabła, działo?!

– Letty! Letty! Zatrzymaj się! – krzyczałem, będąc coraz bliżej niej. Była piękna i mądra, ale była fajtłapą, jeśli chodzi o jakiekolwiek aktywności fizyczne. Oczywiście poza tą jedną, najważniejszą. Dogonienie jej nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Złapałem ją na chodniku przed wejściem do mojej kamienicy.

Ścisnąłem jej ramię, bo chciała mi się wyrwać i znowu mi uciec. Ile słyszała? Co z tym zrobi? Musiałem wiedzieć! – Letty, porozmawiajmy! Co ty tu robisz? – Próbowałem przemówić jej do rozsądku, ale ona była tak roztrzęsiona, że żadne moje słowa do niej nie docierały.

– Jak mogłeś, Fabien?! Jak mogłeś mi to zrobić? – krzyczała, a łzy leciały po jej policzkach jak woda z uszkodzonego hydrantu.

– Kurwa, Letty, uspokój się! Musimy to wyjaśnić, ja chcę ci to wyjaśnić! Ale nie zrobię tego, gdy jesteś w takim stanie! – prosiłem zdruzgotany.

– Jak mogłeś mi to zrobić! Za moimi plecami zniszczyłeś wszystko, co się dla mnie liczyło.

– Ty zrobiłaś to pierwsza.

– I właśnie dlatego chcesz ją adoptować? Chcesz zrobić mi na złość? To popieprzone, nawet jak na ciebie! – darła się, jakby krzyk przynosił jej trochę ulgi. Wiem, że skomplikowałem to wszystko jeszcze bardziej, ale nie było mi żal. Robiłem to dla siebie. Pierwszy raz w życiu robiłem coś tylko z myślą o sobie i wiedziałem, że postępuję dobrze.

To, co zrobiłem potem, było instynktowne. Złapałem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie, aby mogła przytulić się do mnie, pobić mnie i rozerwać pozostałości mojego serca na małe kawałki. Na początku, gdy chciałem, żeby oparła się o mój tors, zaczęła w niego walić pięściami, a ja przyjmowałem każdy cios, jakby to było moje zbawienie. Po jakimś czasie jednak zmęczyła się na tyle, że położyła swoją głowę na mojej piersi i cicho łkała.

– Przepraszam, Letty – powiedziałem prosto w jej włosy, całując czubek jej głowy. – Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w taki sposób. Nie robię tego przeciwko tobie, robię to dla Apple i dla

siebie. – Co mnie zdziwiło, pokiwała głową, ale nic nie odpowiedziała.

Trzymałem ją w ramionach jeszcze przez kilkanaście minut, zanim na dobre się nie uspokoiła. W tym czasie czułem cudowne, rozpierające wnętrzności szczęście. Kochałem tę dziewczynę każdą komórką mojego ciała i nawet taki strzępek relacji był dla mnie wspaniały.

Przytulając jej drobne ciało, wdychając jej waniliowy zapach i czując bicie jej serca, patrzyłem na to, co nas otaczało, i wszystko wydawało mi się nieprawdziwe, wręcz sztuczne. Patrzyłem na wystylizowanych ludzi, którzy nas mijali i robili wielkie oczy, gdy zdawali sobie sprawę z tego, że Fabien Laurent stoi pośrodku chodnika, przytulając swoją płaczącą byłą dziewczynę. Patrzyłem na płynącą leniwie Sekwanę, na samochody, które nas mijały, i na tłok przed sklepami nieopodal. Patrzyłem na to tak długo, aż wreszcie to zrozumiałem. Życie się nie zatrzyma, nawet w takim momencie.

– Porozmawiamy? – zapytałem cicho, głaszcząc jej plecy.

– Mhm – przytaknęła.

Trzymając się za ręce, przeszliśmy przez ulicę, żeby usiąść na ławce nad rzeką. Byliśmy zdrowo pojebani, ale dlatego tak dobrze do siebie pasowaliśmy.

Gdy usiedliśmy, splotłem nasze palce jeszcze mocniej, ale Letty się wyrwała. Spełniłem swoją powinność, pomogłem jej się uspokoić i to musiało mi wystarczyć. Nie oczekiwałem, że kiedykolwiek mnie zrozumie albo mi wybaczy. Tak samo jak ona nie oczekiwała tego ode mnie.

– Zacznę – powiedziałem, po czym dodałem, nie czekając na jej odpowiedź: – Letty, przedstawiłaś mnie Apple, a ja naprawdę ją pokochałem tak mocno, jakby była moim dzieckiem – zacząłem. –

Myśl o tym, aby ją adoptować, przyszła mi do głowy w dniu, kiedy ją poznałem. Sama widziałaś, że wytworzyła się między nami niesamowita więź. Na początku sądziłem, że będziemy wychowywać ją razem, nawet ci to zaproponowałem. Ty nie miałaś szans na jej adopcję, ale ja mogłem to zrobić. I bardzo tego chciałem.

Spojrzała na mnie, a do jej oczu znowu napłynęły łzy. Ale to były inne łzy: widziałem w nich współczucie i miłość.

– Później się... rozstaliśmy. Ale to nie sprawiło, że zmieniłem zdanie. Wszystko stało się trudniejsze, to prawda, a ty zostawiłaś mnie, zanim zdążyłem cokolwiek ci powiedzieć. Naprawdę chciałem to zrobić, ale nasze rozstanie tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że to nie ma sensu. Dziecko potrzebuje stabilizacji, a nasze ciągłe kłótnie, rozstania i powroty tylko by jej zaszkodziły.

– Fabien... – powiedziała Letty, łkając, a ja ją zignorowałem.

– Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Żebyś zrozumiała, że nie robię tego przeciwko tobie, tylko dla siebie i dla Apple.

– To dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – zapytała z wyrzutem.

– Bo ci nie ufam, Letty. Moje uczucia do ciebie się nie zmieniły, ale ci nie ufam. Wiedziałem, że zrobisz wszystko, aby mi to utrudnić. Nie sądziłem, że to zaakceptujesz i że uważasz, że w ogóle się do tego nadaję... żeby być ojcem.

– Myślę, że poradzisz sobie świetnie – stwierdziła smutno, patrząc na swoje uda i licząc nieistniejące plamki na skórze.

– Dziękuję. Zrobię wszystko, żeby Apple miała jak najlepiej. Będzie miała wszystko, czego potrzebuje, obiecuję ci.

Letty pokiwała głową, jednak dalej unikała mojego wzroku.

– Ale nie wybaczę ci tego, co mi zrobiłeś. Odseparowałeś mnie od niej z zimną krwią, choć wiedziałeś, jak bardzo ją kocham.

Udawałeś, że nie wiesz, co się u mnie dzieje, mimo że za wszystko byłeś odpowiedzialny. Powinieneś był załatwić to inaczej.

– Być może – przytaknąłem. – Ale chciałem chronić siebie. Wybacz, ale dalej uważam, że to była dobra decyzja.

Spojrzała na mnie z pustką w oczach, a do mnie dotarło, że nigdy mnie nie zrozumie. To była kolejna rzecz, którą musiałem po prostu odpuścić, tak jak naszą miłość.

Postanowiłem dowiedzieć się ostatniej rzeczy, która mnie nurtowała, a potem puścić ją wolno:

– Co tu robisz? – zapytałem.

– Przyjechałam... – Zawahała się, po czym na jej twarzy pojawiła się złość. Znowu. – Chciałam cię ostrzec, ale teraz nie jestem taka pewna, czy to dobry pomysł.

– To tego nie rób. Ja się nie boję. – Po chwili się odezwała, a jej ton wskazywał na to, że nie odbyło się to bez walki.

– William szykuje artykuł, bardzo długi...

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. Twój szujowaty brat poluje na mnie, odkąd tylko mnie poznał. A ta maska, którą przywdział na czas naszego związku, była podszyta fałszem.

– Tak samo jak twoja, Fabien – wytknęła mi.

– Skoro tak to widzisz. – Wzruszyłem ramionami, bo i tak nie chciałem jej przekonywać. Skoro tego nie rozumiała, oznaczało to tylko tyle, że się co do niej myliłem.

– On chce zniszczyć twoją karierę, Fabien – powiedziała cicho, tak że ledwo ją słyszałem.

– Doceniam to, że przyjechałaś tutaj, aby mnie ostrzec. Cokolwiek napisze twój brat na tej swojej podrzędnej stronie internetowej, nie może mi zaszkodzić. Nie zrobiłem niczego złego, nie mam się czego bać.

Spojrzała na mnie po raz ostatni i kiwnęła głową, jakby się ze mną naprawdę zgadzała. Westchnąłem, aby zrzucić z piersi choć część tego przygniatającego ciężaru, i powiedziałem na pożegnanie:

– Jeśli tylko będziesz chciała odwiedzić Apple, wystarczy, że poprosisz. Nie będziesz musiała mnie wtedy nawet oglądać, nie robię tego po to, aby się do ciebie zbliżyć, Letty. – Po czym tak po prostu wstałem i odszedłem. Bez pożegnania, bo kolejne by mnie złamało.

Wchodząc do swojego apartamentu, miałem nadzieję, że nie zastanę w nim Pierre'a. Nie miałem ochoty się tłumaczyć, ale też wiedziałem, że przed tym nie ucieknę. I właśnie tak było.

– Gdzie Letty? Czego chciała? – Od progu zalał mnie falą pytań.

– Przyjechała tutaj, żeby mnie ostrzec przed jakimś artykułem jej pojebanego braciszka, który niby ma mnie zniszczyć. Podejrzewam, że weszła do mojego mieszkania, używając klucza, który ciągle ma, i słyszała całą naszą rozmowę.

– Ja pierdolę – wydusił z siebie Pierre. – Twoje życie jest nieźle pokręcone, Fabien. Jak ty to wszystko na siebie ściągasz?

– Taki mam talent, poza Formułą 1. Jednak nie potrwa to już zbyt długo.

– Ale wszystko sobie wyjaśniliście?

– Tak jakby... Między nami nigdy już nic nie będzie dobrze ani poprawnie. Muszę się po prostu z tym pogodzić i upewnić, że miłość do niej mi nie przeszkodzi. Nie zniósłbym tego kolejny raz.

– Rozumiem. – Pierre drapał się po brodzie jak jakiś mędrzec.

– Pakujmy się, za dwie godziny lecimy do cholernej Australii – powiedziałem, robiąc unik przed kolejnymi pytaniami.

Kilkanaście godzin później już zasypiałem w swoim pokoju hotelowym. Wiedziałem, że będę musiał obudzić się za mniej niż

siedem godzin, aby zdzwonić się na Skypie z Apple, a musiałem się wyspać. Pani dyrektor zgodziła się na to, wiedząc, że do końca sezonu będę poza Europą, a w tym momencie krytycznie ważne było podtrzymanie naszej więzi.

Zasnąłem szybko, wyczerpany podróżą i najedzony po brzegi makaronem, który zamówiłem sobie do pokoju.

– Jak się czujesz? – zapytałem swoją córkę, która miała niedługo stać się nią już oficjalnie. W odpowiedzi pokiwała mi tylko główką i uśmiechnęła się szeroko. Dalej niewiele mówiła, ale powoli robiła postępy. Coraz częściej słyszałem z jej ust pełne zdania i cieszyłem się wtedy jak wariat.

Apple potrafiła mówić, tak naprawdę codziennie do kogoś się odzywała... ale dalej nie było to normalne. Nie dziwiłem się temu, po tym, co przeżyła, nikt nie byłby do końca normalny. Patrzeć, jak twoi rodzice zalewają się w trupa i biorą narkotyki, równocześnie leżąc w niezmienionym od nie wiadomo kiedy pampersie... masakra. Ale to już był koniec, bo wiedziałem, że raz na zawsze przerwę jej męki i dam jej to, czego potrzebuje: dom, poczucie bezpieczeństwa i ogromną miłość.

– Wiesz, że niedługo już będziesz mogła się do mnie wprowadzić? Będziemy mieszkali w Paryżu w moim apartamencie. Będziesz miała swój pokój, którzy urządzisz tak, jak chcesz.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Następnym razem zdzwonimy się dopiero w niedzielę, po wyścigu. A w tygodniu do ciebie przyjadę. W połowie grudnia kończy się sezon i wtedy będę u ciebie cały czas, aż do twojej przeprowadzki.

– A Letty? – zapytała. – Czy ona też będzie z nami mieszkać?

Zmieszałem się, bo jeszcze nigdy nie poruszałem z nią tego tematu. Zbyt się bałem, a ona nie pytała.

– Letty nie będzie z nami mieszkała. Ale będzie mogła cię odwiedzać tak często, jak tylko będzie chciała. Obiecuję.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się, kiwając główką.

Ufff, nie było to takie trudne, jak na początku myślałem. Musiałem dać radę, nie było innego wyjścia.

Weekend w Australii mijał mi tak szybko, że miałem poczucie, że nawet nie zdążyłem pstryknąć palcami, a już było po kwalifikacjach. Nie zdobyłem pole position, jutro miałem startować jako trzeci, ale było mi trochę wszystko jedno. Nie przez to, że nie chciałem wygrać, bo chciałem. Po prostu w tym momencie miałem ważniejsze sprawy na głowie niż zamartwianie się numerem, z którego będę startował w wyścigu, który i tak wygram.

Poza tym w sobotę po kwalifikacjach mój zespół wydawał uroczystą kolację, podczas której miałem swoją prywatną misję do spełnienia. Chciałem wreszcie powiedzieć George'owi i Jasonowi, co zamierzam, i dlaczego powinni zdjąć ze mnie trochę odpowiedzialności, którą zakładał mój kontrakt. Jeśli nie, nie będę miał innego wyjścia i po prostu go nie przedłużę. A wiedziałem, że do tego nie będą chcieli dopuścić.

Byłem tak skupiony na Apple i dopinaniu wszystkich formalności, gdy akurat nie byłem na torze lub na treningu, że nawet nie otwierałem laptopa ani nie spoglądałem na telefon. Świat wokół mnie jakby przestał istnieć. Piętrząca się przede mną sterta papierów, które miałem wypełnić, skutecznie mnie zajmowała.

Przekonałem się, że to był błąd, dokładnie w momencie, gdy wszedłem do restauracji, którą asystentka Jasona zarezerwowała dla nas na ten wieczór. Wszyscy patrzyli na mnie podejrzliwie, podenerwowani, jakby bojąc się do mnie podejść.

– Ty skurwielu!!! – Elliot, drugi kierowca mojego zespołu, rzucił się na mnie tak, jakby chciał mnie bić, aż mnie zabije.

– Czego? – Zrobiłem unik, żeby nie dostać od niego prosto w sam środek nosa.

– Wiedziałem, mendo, że byłeś w to wszystko zamieszany! Od samego początku chcieliście mnie zniszczyć! – ryknął i kopnął mnie prosto w jaja, a ja złożyłem się wpół i padłem jak długi na podłodze. Ten frajer pokonał mnie jednym ciosem, i to bolało, uwierzcie, nie tylko mojego penisa, lecz także moje ego.

– O co ci, kurwa, chodzi? Zamieszany w co? – stękałem, gdy Elliot kopał mnie po plecach.

Cokolwiek zrobiłem, wkurwiłem go do granic możliwości. Za takie zachowanie na pewno zostanie usunięty z drużyny, a jeśli nie, to dostanie taką karę finansową, że dosłownie się posra.

– Uspokójcie się! – krzyczał Jason, wzywając ochronę, która nas rozdzieliła. A raczej unieruchomiła Elliota, bo ja dalej zwijałem się z bólu na podłodze jak jakaś pizda.

– Masz! – Rzucił mi telefon, wyrywając się ochroniarzowi. – Przeczytaj, to może wreszcie urosną ci jaja i przyznasz się do wszystkiego jak facet.

Mrugając gęsto i próbując wyrwać się z odmętów bólu i szoku, wziąłem telefon do ręki. Gdy go włączyłem, moim oczom ukazało się nic innego, jak strona stacji Williama Daviesa. Jako pierwszy wyróżniony czerwoną czcionką z mnóstwem wykrzykników, zobaczyłem artykuł pod tytułem: *Afera w zespole Laurenta. Kierowca okazał się oszustem!!!*

I bez ostrzeżenia Letty wiedziałem, że William mi nie odpuści. Nienawidził mnie chyba bardziej niż samego siebie, a to prawdziwa sztuka. Niechętnie, jęcząc jak baba, podniosłem się i skierowałem

w stronę najbliższej kanapy, cały czas trzymając telefon kurczowo w dłoni.

Gdy wreszcie tam dotarłem, położyłem się na niej, bo była to jedyna pozycja, w której mogłem przebywać, nie czując przeszywającego mnie bólu. Podniosłem telefon do twarzy i zacząłem szybko czytać.

Niepokorny Laurent
Afera w zespole Laurenta. Kierowca okazał się oszustem

Fabien Laurent (21 l.), mistrz sezonu 2021 i jeden z dwóch kierowców pierwszego zespołu w zestawieniu, okazał się oszustem, który zbudował swoją karierę na kłamstwie. Wiarygodne źródło doniosło nam, że Laurent od samego początku był faworyzowany w swoim zespole, na niekorzyść drugiego kierowcy, Elliota Cavendisha.

Laurent wraz ze swoim menedżerem robili wszystko, aby kierowca wygrywał kosztem swojego kolegi. Drużyna zmuszała Elliota, aby gdy tylko istniało ryzyko, że ten wygra, przepuszczał go wbrew zdrowemu rozsądkowi (przy lepszej prędkości i formie). Nietrudno zostać mistrzem, jeśli od początku wszyscy chcą, aby nim został.

Nasze źródło potwierdziło, że bolid Cavendisha miał obniżone parametry, a taktyka, którą stosowano podczas wyścigów, sprawiała, że to Laurent był zawsze na pierwszym miejscu.

Nasze pytanie brzmi: dlaczego? Czy chodziło o pieniądze? Czy o coś więcej? Podejrzewamy, że za wszystkim stoi nie kto inny jak sam Laurent. Chłopak od samego początku był tak niepokorny i nastawiony na zwycięstwo, że zrobiłby wszystko, aby osiągnąć swój cel. Sam niejednokrotnie słyszałem, jak z jego ust padały wyrażenia typu: „po trupach do celu" czy „ja zawsze wygrywam".

Jak widać, prawda zawsze znajdzie swoją drogę i w tym przypadku prawdę przedstawiam Państwu ja: William Davies.

Po przeczytaniu artykułu nie mogłem uwierzyć, że William mógł napisać taki stek bzdur, nie popierając go żadnymi twardymi dowodami.

– To dlatego byłeś dla mnie ciągle takim skurwysynem? Myślałeś, że to moja wina? Że chcę cię zniszczyć, żebym mógł być mistrzem? – Pokonując palący ból w klatce piersiowej, zwróciłem się do Elliota.

Przy okazji musiałem pamiętać o tym, aby tak ich pozwać, żeby nie wygrzebali się z tego gówna do końca życia.

– A kto chciałby tego bardziej?! Kurwa, przecież ja i Connor jesteśmy jedynymi kierowcami, którzy mogliby ci zaszkodzić, Fabien. Connora pobiłeś, próbując go wyeliminować, ale wiedziałeś, że gdybyś to samo zrobił mnie, wyleciałbyś na zbity pysk. Musiałeś działać bardziej wysublimowanie. Nigdy nie grałeś czysto, więc nie dziwi mnie, że posunąłeś się do czegoś takiego. Ale to koniec. Po takim wybryku nikt nigdy nie pozwoli ci się ścigać.

– Ale ja, kurwa, niczego nie zrobiłem, nie rozumiesz? Zawsze pokonywałem cię uczciwie. Nigdy nie spiskowałem za twoimi plecami, baranie!

– Nie rozśmieszaj mnie.

– Nie zamierzam. – Odetchnąłem głęboko, bo to, co się działo, to był jakiś koszmarny absurd. Niczego złego nie zrobiłem, byłem niewinny.

I wtedy to do mnie dotarło. Człowiek, który mógł udzielić nam odpowiedzi, stał tuż obok nas.

– O co tu, kurwa, chodzi?! – Słowa te skierowałem do Jasona, dyrektora naszej drużyny. Gdy zobaczyłem wyraz jego twarzy, zrozumiałem, że zna prawdę. Wiedział o czymś, czego my nie wiedzieliśmy.

– Mów, śmieciu, miej w sobie chociaż tyle przyzwoitości, żeby to wyjaśnić. – Podszedłem do niego tak blisko, że nasze nosy się stykały.

– To bardzo delikatna sprawa. – Każde słowo cedził przez zęby.

– No ja myślę, że delikatna. Dlatego teraz grzecznie wszystko nam opowiesz. – Złapałem go za kark i mocno ścisnąłem, tak aby każde słowo dotarło prosto do jego mózgu.

– Wystarczy – wtrącił się George, odciągając mnie od Jasona.

– Zjedzmy w spokoju kolację, a później o tym porozmawiamy jak cywilizowani ludzie. Bez krzyków i niepotrzebnych dram.

Zaśmiałem się ironicznie, słysząc te słowa.

– Chyba was pojebało. Albo to wyjaśnimy, albo stąd spierdalam. Nie będę brał udziału w tym cyrku! – wykrzyczałem, jakbym był chory psychicznie. Może nie byłem, ale czułem się tak, jakby coś mnie opętało – tym czymś była furia.

– Spotkajmy się za godzinę w moim pokoju hotelowym – powiedział powoli Jason. – Elliot, Fabien i George. Nie chcę widzieć nikogo więcej – dodał, po czym wyszedł szybko z restauracji.

No ja myślę! Nie chciał, żebym obił mu mordę, a tak właśnie by się stało, gdyby tu został. To, co się działo, było kurwa nierealne. Jakby alternatywna rzeczywistość, o której nie miałem pojęcia, wreszcie mnie dopadła.

– Nie zrobiłem niczego, co ten artykuł sugeruje – zwróciłem się do Elliota.

– Pozwól, że ci, kurwa, nie uwierzę.

– Pozwól, że się o tym wspólnie przekonamy. Zostało tylko pięćdziesiąt minut do spotkania. – Spojrzałem na zegarek i także wyszedłem, żeby trochę się uspokoić.

Choć czekanie nie trwało długo, dla mnie każda minuta dłużyła się jak godzina. O co tu, do jasnej cholery, chodziło? Przecież byłem

niewinny. Nie zrobiłem niczego, co próbował insynuować William w swoim artykuliku. Nie spiskowałem przeciwko Elliotowi, nie dogadywałem się ze sponsorami i z drużyną. To było tak kuriozalne, że gdyby mnie nie dotyczyło, pomyślałbym, że to nawet śmieszne.

Równo godzinę po wyjściu Jasona z restauracji ja już stałem pod jego drzwiami, pukając w nie zaciekle.

– Proszę! – krzyknął, a gdy wszedłem, zobaczyłem, że wszyscy już na mnie czekali: Jason, George i Elliot, który wyglądał, jakby zaraz miał się rozpłakać. Było mi go żal, prawie tak samo jak siebie samego.

– Czy ktoś wreszcie wyjaśni ten burdel?! – zapytałem, biorąc piwo z lodówki. Musiałem jakoś ukoić nerwy, a równocześnie zachować jasność umysłu. Piwo nadawało się do tego idealnie.

– Panowie... – zaczął niepewnie Jason. – Zanim cokolwiek zaczniemy, muszę wam powiedzieć, że to, co tu usłyszycie, nie może wyjść poza ściany tego pokoju. To informacje poufne, wręcz ściśle tajne. Od nich zależy być albo nie być naszego zespołu.

– Grubo – zakpiłem.

– Czy się rozumiemy? – wspierał Jasona George. No tak, mogłem się domyślić, że jeśli ktoś taplał się w szambie, to George chętnie mu w tym towarzyszył. Tylko za odpowiednią cenę.

– Zaczniecie w końcu? Ja tu jestem najbardziej poszkodowany i domagam się prawdy. – Przewróciłem oczami, jednak tak, aby Elliot tego nie widział. On był taką pizdą, że prawie się wzruszyłem.

– Dobrze. A więc zgadzamy się, że nikt nic nie powie? – Jason na nas spojrzał, a my pokiwaliśmy głowami. Chciałem już mieć to za sobą i sprzedałbym swoją duszę, żeby to się skończyło.

– Tak jak powiedziałem, to bardzo delikatna sprawa... – plątał się w zeznaniach dyrektor. – Fabien jest niewinny, o niczym nie

wiedział – zwrócił się do Elliota, a ja posłałem mu pogardliwe spojrzenie.

– To jasne – przyznałem z satysfakcją.

– Po prostu... – Jason dalej nie wiedział, jak to ugryźć, a ja zacząłem się już naprawdę irytować.

– Wyduś to z siebie wreszcie! Wszyscy widzimy, że coś jest nie tak, i mamy prawo znać prawdę – ryknął Elliot i spojrzał na mnie już trochę przychylniej. Chyba w końcu uwierzył, że nie spiskowałem przeciwko niemu jak jakiś przedszkolak. Byłem skurwielem, ale bez przesady.

Jason głośno odetchnął, po czym wreszcie, chyba pierwszy raz w swoim życiu, powiedział prawdę. I uwierzcie mi, wyglądał jak mały, zagubiony chłopczyk, a nie facet, który kierował wielomiliardowym biznesem.

– To wszystko jest bardzo trudne. Wiecie, że zespół nie jest w stanie funkcjonować bez pieniędzy od sponsorów. Każda firma, która was wspiera, stawia pewne warunki. – Przełknął głośno ślinę, po czym zwrócił się do Elliota: – Fabien przynosi znacznie więcej pieniędzy, jego kontrakty są o wiele wyższe niż twoje, Elliot. – Jakby te tłumaczenia miały cokolwiek zmienić albo wyjaśnić. – Napój, który sponsoruje Fabiena, przynosi nam najwięcej kasy. Nie tylko wpłaca pieniądze na działalność drużyny w ramach kontraktu, lecz także załatwia nam bardzo dużo dodatkowych, dobrze płatnych współprac. Tak naprawdę dzięki tym pieniądzom stać nas na wszystko, a wy, panowie, możecie jeździć najlepszymi bolidami w tej cholernej stawce. Powinniście być wdzięczni.

Prychnąłem i tylko na tyle było mnie stać. Ta sytuacja dosłownie odebrała mi mowę.

– Ale ma jeden warunek – dodał Jason niepewnie i tak cicho, jakby nie chciał, żebyśmy go usłyszeli. – Fabien musi wygrywać.

Więc gdy dochodzi do sytuacji, że starcie jest między wami... stawiamy na Fabiena. To nic osobistego, Elliot, to po prostu biznes. Jesteś świetny, wszyscy o tym wiemy.

– Co, kurwa?! – Koleś był blady jak ściana. Naprawdę bałem się, że zaraz zejdzie na zawał.

– A co ty masz do tego? – Zignorowałem gorączkowe pytania Elliota, zwracając się do George'a. Doskonale wiedziałem, co on miał do tego, jednak chciałem usłyszeć to z jego ust.

– Pomogłem dopiąć współpracę. – Na jego twarzy nie widziałem nawet cienia skruchy.

– Dlaczego mnie to nie dziwi. – Histerycznie się zaśmiałem. Gość miał, kurwa, tupet.

– I jak chcecie wybrnąć z tego gówna? – zadałem pytanie, na które każdy chciał poznać odpowiedź.

– Zrobimy to, co zawsze. Wydamy oświadczenie, że artykuł Daviesa nie ma nic wspólnego z prawdą, a potem podpiszemy z nimi ugodę, zamiast iść do sądu. Wtedy nikt nie ucierpi.

– Chyba sobie kpisz. A ja, a Elliot? Oszukiwaliście nas przez cały ten czas. – To był ich spisek, podyktowany zachłannością, więc sami musieli się z tego wyplątać.

Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym właśnie przyleciał z kosmosu i powiedział im, że przejmuję ten biznes.

– Powiem wam, jak będzie – zacząłem, odwracając się do ogromnego okna i podziwiając krajobraz Melbourne, który miał choć trochę ukoić moje nerwy. – Przyznacie się do winy i wszystkich przeprosicie. Po wyścigu wydacie oświadczenie, w którym o wszystkim opowiecie i oczyścicie mnie z zarzutów.

– A dlaczego po wyścigu, panie szlachetny?! – zapytał mnie George.

– Bo ani ja, ani Elliot nie jesteśmy tu winni. I nie zamierzamy niczego tracić przez wasze nieodpowiedzialne zachowanie, gnojki. Chcieliście się bawić w zabawy dla dużych chłopców? Trzeba było się najpierw zastanowić, jak to zrobić. Nie zacieraliście zbyt dobrze śladów, skoro Davies was odkrył.

– Nikt nie pozwoli wam się ścigać, dzieciaki. – Jason zakpił. – A już na pewno nie tobie, Laurent.

– Pozwoli, a ty o to zadbasz. Wiem, że masz szefa komisji w kieszeni, wykorzystaj to albo jutro o wszystkim opowiem.

– Nie możesz, ciągle obowiązują cię postanowienia kontraktu – stwierdził George.

– Nie obowiązują, jeśli sponsor łamie prawo – powiedziałem, jakby to było oczywiste. – A tak przy okazji, panowie... uśmiechnijcie się. Pamiętacie, że w tym hotelu są kamery, które rejestrują każdy obraz i dźwięk? Nie próbujcie sztuczek. Już dawno przekupiłem ochroniarza, żeby oddał mi taśmę. Pierre stoi nad nim i na mój znak ma ją przejąć – pokazałem kciuk, zwracając się do kumpla: – Wystarczy Pierre, mamy to! A co do naszego kontraktu – zwróciłem się do George'a – już nie obowiązuje. I nie próbuj żadnych sztuczek, mój drogi, bo mam na ciebie tyle materiału, że gdybym powiedział choć jedno słowo, nie dostałbyś pracy w branży do usranej śmierci.

Zanim wyszedłem, zwróciłem się w stronę Elliota. Podałem mu rękę, a on niepewnie ją ujął, co wziąłem za dobry znak.

– Niech jutro wygra lepszy. – I po to był mi ten ostatni wyścig, tuż przed wybuchnięciem afery. Chciałem udowodnić, że naprawdę jestem niepokonany i zawdzięczam to tylko sobie.

Rozdział dwudziesty piąty

LETTY

Po spotkaniu z Fabienem nie pojechałam prosto do domu. Mimo że marzyłam o swoim łóżku i jakimś dramacie o miłości, który pomógłby mi się wypłakać, torturowałam się jeszcze bardziej i chodziłam uliczkami Paryża.

Nie, żebym miała jakiś ogromny wybór. Kupując bilet lotniczy do Paryża z Madrytu, spłukałam się tak doszczętnie, że do końca miesiąca będę musiała chodzić na obiady do rodziców i prosić Zorę o paczki na wynos. A więc kupienie nowego biletu powrotnego po prostu nie wchodziło w grę. Musiałam przez to czekać i jakoś zabić ten czas.

Jednak nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że ta relacja nie była już tego warta. Przepadła w momencie, gdy postanowiłam pogrążyć się w swoim smutku i porzucić jedyną osobę, której na mnie zależało. A przynajmniej wtedy tak myślałam, bo teraz nic nie było już dla mnie jasne.

– Fabien adoptuje Apple – zadzwoniłam do Liama i powiedziałam prosto z mostu to, co leżało mi na sercu, nawet się nie witając.

– O kurwa... jesteś pewna?! Tak mi przykro... – Liam po prostu przyjął moje słowa i pozwolił wypłakać mi swoje wnętrzności.

– Sam mi o tym powiedział – potwierdziłam gorzko.

Zapomniałam o tym drobnym szczególe... Fabien Laurent był ukochaną gwiazdą Francji, a to czyniło mnie suką numer jeden. Trzeba było jednak zadłużyć kartę kredytową i od razu wracać

do domu. Teraz naprawdę obawiałam się, że spalą mnie tutaj na stosie.

– Jestem pewna. Wszystko tak się pogmatwało, Liam... Nie wiem, jak mogłam do tego wszystkiego dopuścić. Żałuję, że nie potrafię radzić sobie ze wszystkim tak jak ty.

– Myślisz, że sobie radzę?! Nieee, nie, moja księżniczko, jesteś w błędzie. Każdego dnia cierpię tak samo jak ty. Mimo to jednak wybieram życie i robię to dla naszego syna. To prawda, był malutki, gdy to się stało, ale na pewno nie chciałby, żeby nasze życie było tak puste, jak jest teraz. W to chcę wierzyć i to mi pomaga.

Słysząc te słowa, cicho załkałam. Nie mogłam uwierzyć, jaki Liam jest mądry, a jaka ja jestem głupia. Tylko tyle i aż tyle.

Gdy mój płacz trochę ucichł, zapytał:

– Powiesz mi, o co dokładnie chodzi?

– Przyjechałam do Paryża ostrzec Fabiena, tak jak mówiłam. Weszłam do jego mieszkania, używając zapasowego klucza, który mi dał. I bardzo tego pożałowałam... Podsłuchałam jego rozmowę z Pierre'em, w której mówił, że finalizuje adopcję Apple. Chciałam uciec, ale zamachnęłam się tak mocno, otwierając drzwi, że stłukłam wazon. On to usłyszał i pobiegł za mną.

– To jest... ja pierdolę. I co teraz będzie? – Liamowi brakowało słów i nie był w tym sam.

– Fabien obiecał, że będę mogła ją odwiedzać, gdy on będzie na wyścigach albo na treningu. W ten sposób nie będziemy musieli się nawet widzieć.

– To dużo... – stwierdził niepewnie.

– Tak. Ale zrobił to za moimi plecami.

– Słuchaj... Nie sądzisz, że miał rację?

– Powiedział, że mnie kocha, ale mi nie ufa, dlatego musiał to zataić. – Unikałam odpowiedzi.

– Letty... – Liam nie odpuszczał.

– Dobrze zrobił, to chcesz usłyszeć? Pewnie bym mu tego nie utrudniła, ale byłoby... ciężko. Jestem złą osobą, samolubną, pogrążoną tylko w swoich sprawach i smutku. Nawet Apple nie mogłabym odpuścić bez walki, choć to definitywnie będzie dla niej lepsze niż dom dziecka. Co ja gadam... Będzie miała z nim najlepsze życie, o jakim mogłaby marzyć. Tylko moje serce właśnie rozpadło się na milion kawałków, bo myślałam, że to ja będę na jego miejscu! – krzyczałam do słuchawki i przyrzekam, ktoś mnie chyba nagrywał, gdy to robiłam. Do cholery, jestem tylko byłą dziewczyną kierowcy F1, czemu ludzi tak bardzo interesuje to, co się ze mną dzieje?

– Letty, nie jesteś złą osobą. Jesteś pogrążona w rozpaczy po stracie dziecka, po stracie miłości i teraz po stracie, nawet jeśli częściowej, to jednak stracie Apple. Mało kto by to wytrzymał, a ty jakoś dajesz sobie radę. Okej, popełniłaś kilka błędów, nawet więcej niż kilka... ale kto by ich nie popełnił w takiej sytuacji. Najważniejsze jest jednak to, że możesz to wszystko jeszcze naprawić.

– Nie słyszałeś, co ci powiedziałam? Fabien mnie kocha, ale mi nie ufa. Teraz ostatnie, czego potrzebuje, to taka osoba jak ja. Niedługo zostanie ojcem, a dziecko potrzebuje stabilności. A my... powiedzmy, że jesteśmy wszystkim, czym stabilność nie jest. To może i bywa ekscytujące, wspaniale ekscytujące... ale to nie jest odpowiednie środowisko dla małej. On musi zrobić to sam, beze mnie.

– Strasznie ci współczuję, Letty. Musisz dać im trochę czasu... To wszystko się jakoś ułoży, zawsze się jakoś w końcu układa.

– Dzięki.

I choć rzadko przeklinałam, tym razem te słowa były adekwatne:

– Czas stąd spierdalać – fuknęłam, a Liam się zaśmiał, pożegnał i odłożył słuchawkę.

Podczas podróży i na lotnisku ignorowałam wszystkich, którzy robili mi zdjęcia i próbowali zagadać. Nie chcąc z nikim rozmawiać, założyłam słuchawki na uszy i koiłam swoje nerwy i duszę muzyką, jak zawsze, gdy życie kładło mi kłody pod nogi. Albo gdy sama je sobie kładłam i już tak się obiłam, przewracając, że nie miałam innego wyjścia, tylko uciec w świat fantazji. Musiałam o tym porozmawiać ze swoją psychoterapeutką, gdyż działo się to ostatnio stanowczo zbyt często.

Wcześniej wielokrotnie zastanawiałam się nad tym, co będzie, gdy rzeczywiście ktoś adoptuje Apple. Tak samo tego chciałam, jak bardzo się obawiałam. Przerażała mnie myśl, że jej nowi rodzice nie pozwolą mi jej odwiedzać. A teraz i ten problem się rozwiązał. Może nie będę mogła odwiedzać jej tak często jak teraz, bo zamieszka w Paryżu. Ale będę mogła to robić, i to jest najważniejsze. Może nie było tak źle, jak na początku chciałam sądzić.

Nie wiem, jakim cudem, ale po moim powrocie, mimo że we wszystkich mediach trąbiono o naszej kłótni przed apartamentem Fabiena, nie odezwał się do mnie nikt z pracy. Na początku bardzo się bałam, że mnie zwolnią, jednak im dłużej o tym myślałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że pewnie Fabien już zadbał o to, aby nikt się mnie nie czepiał.

Przez cały weekend unikałam tematu F1, nie oglądałam treningów ani kwalifikacji. Ale oczywiście mój spokój został zburzony.

– Letty... – Odebrałam telefon od Liama i po jego głosie od razu poznałam, że nie ma dla mnie dobrych wiadomości. – Boże,

co jeszcze może się spierdolić? Po prostu mi powiedz. – Westchnęłam, tak zrezygnowana, że nawet już nie czułam strachu.

– William opublikował swój artykuł jakieś dwie godziny temu i cały internet dosłownie huczy. Jak mogłaś to przeoczyć?

– To bardzo proste. Po prostu nie włączałam telewizji ani nie otwierałam komputera. Dlatego że wiedziałam, że jeden spokojny weekend to byłoby za wiele. Wiesz, los za mną ostatnio nie przepada, więc stosuję uniki. – Zakpiłam. – Co jest w tym artykule? To, o czym ci opowiadałam?

– Dokładnie. Fabien i jego menedżer George, do spółki z zespołem i sponsorem spiskowali przeciwko drugiemu kierowcy, Elliotowi. To miało zapewnić zwycięstwo Fabienowi i zadowolić sponsorów, którzy płacili na niego bardzo dużo kasy drużynie. To jest tak pochrzanione, że prawie w to nie wierzę.

– Chyba muszę porozmawiać z Williamem. Nie mogłam tego zrobić wcześniej, z oczywistych powodów... Jednak teraz, gdy artykuł już się ukazał, nie mam wyjścia. Ale powiedz mi, czy gdzieś piszą, jaki to będzie miało wpływ na karierę Fabiena?

– Jutrzejszy wyścig ma się odbyć bez przeszkód, a on i Elliot mają wystartować. Jego zespół wydał oświadczenie, że ten artykuł to stek kłamstw, i pozwą wydawcę Williama. W całej sprawie jest oczywiście śledztwo. Na początek wewnętrze, w strukturach Formuły, a jeśli sprawa się potwierdzi, to pewnie wkroczy we wszystko prokuratura. Takie oszustwa to nie żarty... jeśli to prawda, będzie dużo ofiar. Zespół, sponsor, George i... Fabien. Oczywiście JEŚLI to prawda.

– Oczywiście. – Przytaknęłam, już sama nie wiedząc, co jest prawdą, a co kłamstwem.

Próbowałam dodzwonić się do Williama przez cały sobotni wieczór i pół dnia w niedzielę. Oczywiście, nie udało mi się to,

co w ogóle nie było dziwne. Trwał weekend wyścigu, więc i bez tej publikacji był bardzo zajęty. A teraz, gdy artykuł ujrzał już światło dzienne, zapewne jego telefon się urywał, a skrzynka była zawalona wiadomościami. Sama już nie wiedziałam, w co wierzyć i któremu mężczyźnie powinnam ufać. Fabienowi, którego kochałam tak mocno, że czułam fizyczny ból, gdy o nim myślałam, czy Williamowi, mojemu bratu, który zawsze był przy mnie i chronił mnie jak nikt inny.

Miłość jest ślepa, to prawda, ale czy to był wystarczający powód, żeby nie uwierzyć bratu? I czy mogłam mu wierzyć, jeśli on od samego początku nie znosił mojego byłego chłopaka? Wiedziałam, że nie dowiem się tego szybko, zbyt dużo było tu niewiadomych i ukrytych motywów. Pozostawało mi więc jedno: oglądać wyścig i mieć nadzieję, że tam znajdę swoją odpowiedź.

Równo o piętnastej w niedzielę włączyłam kanał sportowy i zobaczyłam, że wyścig zaraz się zacznie. Fabien startował z trzeciego miejsca, ale z wywiadów, których udzielał, widziałam, że jest pewny siebie i opanowany. Tak jakby ten artykuł w ogóle do niego nie dotarł albo był przekonany o swojej niewinności. W to chciałam wierzyć.

Z kolei mój brat milczał jak głaz. Oczywiście, przeprowadzał wywiady z kierowcami jak zawsze, jednak myślałam, że w tej sytuacji chociaż odniesie się do sprawy, ale nic z tego. Może po prostu śledztwo zobowiązywało ich do milczenia? To by było rozsądne.

Usłyszałam magiczne *It's lights out and away we go*[3] i aż ciarki przeszły mi po plecach. Zaczęło się, a ja denerwowałam się jak nigdy. To była mieszanka tak wielu emocji, że nawet nie mogłam rozpoznać, co czuję.

Nawet nie mogłam się nad tym zastanowić, bo to, co widziałam na ekranie, było prawdziwą walką. Tak zaciętą, że w połowie wyścigu nie miałam już paznokci, bo obgryzłam je razem z lakierem.

Fabien już podczas pierwszego okrążenia wyprzedził Connora, który starował z drugiego miejsca, jednak z Elliotem nie było mu aż tak łatwo. Walczyli ze sobą jak lwy o kawałek mięsa podczas głodówki stulecia. Podjeżdżali sobie nawzajem tak blisko, że milimetry dzieliły ich od siebie, a tym samym od ogromnego wypadku z prędkością, której normalny człowiek nie byłby w stanie rozwinąć w samochodzie – który może miał zabezpieczenia, ale był cholernym bolidem bez dachu.

Przez cały wyścig raz prowadził Fabien, raz Elliot, a gdy komentator puszczał to, co mówili, przez radio, denerwowałam się jeszcze bardziej.

– Niech ten skurwiel przestanie mi podjeżdżać! Naprawdę chce, żebyśmy tu zginęli?! Jestem, kurwa, na to gotowy tylko po to, żeby mu udowodnić, że może possać mi fiuta, a nie ze mną wygrać! – krzyczał Fabien do Jasona.

No cóż, nie był opanowany, tak jak wydawało mi się na początku.

Po tych słowach od razu zmieniono podsłuch radia na Cavendisha:

– Rozpierdolę tę jego zdradziecką mordę, przyrzekam wam. Myśli, że może się ze mną bawić? To ja powinienem być mistrzem, i udowodnię mu to. – Głos Elliota ociekał takim obrzydzeniem i zwierzęcym gniewem, że aż się wzdrygnęłam.

I niestety było dla mnie jasne: każdy z nich woli pożegnać się z życiem, niż miałby dać wygrać temu drugiemu.

Wyprzedzali się co sekundę, za każdym razem podjeżdżając coraz bliżej. Każdy z nich wykorzystywał wszystkie możliwe sztuczki, żeby pokonać tego drugiego. Jednak Fabien był tym, który pierwszy zagrał nieczysto. Przez jego manewr skrętu w lewo zmusił Elliota do zjechania z toru. To wszystko trwało nie dłużej niż jedno mrugnięcie okiem, ale moje serce zdążyło zatrzymać się kilkakrotnie. Zderzenie obróciło bolidem Elliota tak, że wykonał pełne koło dookoła własnej osi.

Jednak szybko przekonałam się, że gniewny człowiek może dokonać niemożliwego. Gdy tylko jego bolid się zatrzymał, Elliot ruszył z piskiem opon i zaczął gonić Fabiena. Gonił go tak zaciekle, jakby chciał go dopaść i zabić gołymi rękami. Wyprzedzał kierowców przed sobą, jakby byli jakimiś resorakami, a cała sprawa rozgrywała się na torze zbudowanym przez dziecko do zabawy.

Już po dwóch okrążeniach znowu siedział na ogonie Fabienowi, który za całą tę akcję dostał karę pięciu sekund, co znacznie obniżyło jego szanse na zwycięstwo. Oglądając to wszystko, czując dosłownie posmak swoich wnętrzności w ustach, zadawałam sobie jedno pytanie: dlaczego zakochałam się w kierowcy Formuły 1?

To, co stało się później, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że los wielbił się w zadawaniu mi ciosów. Wszystko to trwało nie dłużej niż dziesięć sekund, jednak dla mnie czas zatrzymał się na wiele, wiele godzin. Podczas ostatniego okrążenia przed metą, na pierwszym zakręcie wreszcie zderzyli się ze sobą, a mój świat posypał się jak domek z kart.

Widziałam, jak bolid Fabiena odbija się od ziemi, jakby był pieprzonym statkiem kosmicznym, i dosłownie okręca się i upada kołami do góry. Wszystko działo się tak szybko, tak cholernie szybko, a ja siedziałam przed telewizorem, nie mogąc nic zrobić. Jak w amoku krzyczałam, zdzierając gardło, ale nic się nie działo.

Miłość mojego życia była w niebezpieczeństwie, a ja nie mogłam mu pomóc.

Po chwili Elliot wyszedł o własnych siłach z bolidu, a wokół Fabiena zbiegło się mnóstwo ludzi, z karetką i strażą na czele.

– Fabien, czy wszystko w porządku? Wszystko w porządku? – Jason powtarzał do niego przez radio, ale odpowiedziała mu cisza. Cisza, która jak sztyletem kroiła moją duszę na kawałki.

Nagle tylną część pojazdu Fabiena pokryły gęste, złoto-czerwone płomienie. Wokół robił się coraz większy chaos, a moje serce już nawet nie próbowało pompować krwi. Kątem oka widziałam, że dzwoni do mnie Liam, ale nie miałam siły nawet podnieść ręki, a co dopiero odebrać.

Wpatrywałam się w ekran telewizora i niszczące karoserię płomienie, jakby świat w ogóle nie istniał, a to, co działo się na moich oczach, było tylko męczącym w nocy koszmarem.

Nagle telewizor wyłączył się, a ja rozpaczliwie zaczęłam w niego uderzać, chcąc go uruchomić. Ale szybko okazało się, że to nie telewizor się wyłączył. To transmisja została przerwana. A to mogło oznaczać tylko jedno: nie było dobrze.

Rozdział dwudziesty szósty

FABIEN

W szpitalu w Melbourne leżałem już kilka dobrych tygodni, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo nie mogłem otworzyć cholernych oczu. To było nawet ciekawe przeżycie – leżeć, nie mogąc wykonać żadnego ruchu ani skomunikować się ze światem, jednak z totalnie sprawnym mózgiem i słuchem. Tak, słuchem.

Już kilka dni po wypadku odzyskałem świadomość, jednak byłem uwięziony w swoim ciele, więc nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. A uwierzcie mi, gdy dosłownie tłoczą się dookoła ciebie ludzie, jakby nieświadomi twojej obecności (bo przecież jestem warzywem, prawda?), wtedy zaczyna się zabawa. I, kurwa, warto było się rozbić, żeby to przeżyć.

W samym momencie wypadku czułem, jakby właśnie dosięgnęło mnie piekło, które ostrzyło sobie zęby na mnie już od dawna. To jest śmieszne, co czujesz, gdy wiesz, że niedługo już cię tutaj nie będzie. Nie mogę powiedzieć, że czułem pustkę, to byłoby kłamstwo. Miałem wrażenie, jakby w momencie zderzenia z bandą życie złapało mnie za szyję i dusiło tak mocno, aż w końcu przypomniałem sobie, co się liczy.

Myślałem o Letty, miłości mojego życia, Apple, mojej córce, i Aleksie, moim najlepszym przyjacielu, do którego zaraz miałem dołączyć. Wypadek trwał nie dłużej niż kilka sekund, ale myśli w mojej głowie ciągnęły się jak całe lata. W końcu jednak poczułem przyjemny zapach rozlanej benzyny i palonej gumy

i dotarło do mnie, że to jeszcze nie koniec. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Coś takiego musiało się wydarzyć, żebym zrozumiał, że to wszystko nie było tego warte. Moja pycha, gniew i duma zawsze brały nade mną górę i musiałem zapłacić aż tak wysoką cenę za to, żeby zrozumieć, że wszystko to robiłem ze złych powodów. Chciałem być doceniany, kochany i wielbiony, a przede wszystkim potrzebowałem F1 i tytułów mistrza po to, aby samemu sobie odpuścić. Tylko gdy wygrywałem, uważałem, że jestem coś wart.

– Kiedy on się obudzi? – pytała zrozpaczona Letty lekarza, który właśnie przyszedł na obchód. Zadawała to pytanie codziennie, a lekarz zawsze odpowiadał jej tym samym:

– Niestety nie możemy dać pani gwarancji, że to stanie się wkrótce. – Po czym, jak co dzień, zalewała się łzami i głaskała mnie po ręce, w którą było wbite chyba miliard różnych igieł i rurek uwierających mnie koszmarnie przy każdym ruchu.

Ale warto było znieść tę torturę tylko po to, żeby czuć jej dotyk na swojej skórze. Jej ręka była zawsze tak ciepła, a jej skóra delikatna, co kontrastowało z moją szorstką, pełną zadrapań i poparzeń dłonią. Tak, choć nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego, jakie obrażenia odniosłem podczas wypadku, słyszałem co nieco. Podobno byłem nieźle poparzony, szczególnie na dłoniach i plecach, moje płuca nie pracowały zbyt dobrze, wątroba była pęknięta, a w mózgu zrobił się krwiak wielkości Alaski. Nie było dobrze, ale zdawałem sobie z tego sprawę, bo nie mogłem ruszyć jebanym palcem u stopy. Po prostu nie mogło być dobrze.

– Co będzie dalej, panie doktorze? – Letty jak zwykle zadawała mnóstwo niepotrzebnych pytań. Kogo to obchodzi?

– Jutro wdrożymy innowacyjną terapię, która ma ogromną skuteczność w wybudzaniu ze śpiączki po takich wypadkach.

Po wynikach badań widzimy, że wątroba się regeneruje, a płuca zaczynają pracować samodzielnie w siedemdziesięciu procentach. To naprawdę sporo.

– Czyli jest nadzieja, że wyjdzie z tego? Że się obudzi?

– Zawsze jest nadzieja, pani Davies – powiedział, po czym chyba poklepał Letty po plecach i odszedł.

Jednak zaraz zatrzymał się w drzwiach i dodał:

– Pani brat czeka na panią już kolejny dzień pod drzwiami sali. Prosił mnie, aby pani do niego wyszła.

– Nie zostawię Fabiena samego.

– Ja z nim zostanę. – Przez drzwi wszedł Pierre. – Dziękujemy, panie doktorze – zwrócił się do lekarza, po czym zamknął za nim drzwi.

– Letty, jak on się czuje? Co mówił lekarz? – zapytał Pierre.

– Bez zmian. Jutro wdrożą nową terapię, może to coś pomoże. To wszystko moja wina, Pierre...

Mój kwiatuszek był tak poturbowany przez to wszystko, że miałem wrażenie, że czuje się gorzej niż ja, przykuty do łóżka nieudacznik.

– Letty, ile razy mam ci powtarzać? To nie była twoja wina. To niczyja wina. Tak wygląda Formuła 1 i Fabien zawsze był tego świadomy. On to kocha i jestem pewien, że niedługo do tego wróci. – Pierre miał rację tylko w jednym: kocham Formułę i nie potrafię bez niej żyć. Jest częścią mnie i zawsze nią będzie.

Jednak co do pozostałych rzeczy... był winny i tym winnym byłem ja. Tyle rzeczy zrobiłem źle, że nawet nie wiedziałem, od czego zacząć pierdolony samosąd. Może od tego, że nigdy nie powinienem był pozwolić pogrążyć się Letty w swoim smutku i ode mnie odejść? Nie powinienem był adoptować Apple za plecami Letty, skoro kocham je obie nad życie i chcę, żebyśmy

tworzyli rodzinę? Powinienem był zwolnić George'a dużo wcześniej, a tak naprawdę nigdy go nie zatrudniać, skoro wiedziałem, że jest szują? I na sam koniec załatwić swoje sprawy z Elliotem w inny sposób, a nie ścigać się, jakby nasze życie było mniej warte niż mój honor.

Sami widzicie, zjebałem tyle rzeczy, że mógłbym je wymieniać do końca mojego pobytu tutaj. Ale to nie miało sensu, bo wiedziałem, że chcę to wszystko zmienić. A mogę to zrobić, tylko idąc do przodu, a nie taplając się w błocie moich przewinień.

– A jak Elliot? – Przesłuchanie Letty trwało dalej. To już naprawdę robiło się nudne, słuchać codziennie tych samych pytań i tyrad. Ludzie, ja tu się nie mogę ruszyć, zapewnijcie mi jakąś rozrywkę, do cholery!

– Dzisiaj wychodzi. Wszystkie jego obrażenia są już w pełni wyleczone. – A to coś nowego. Czy mogę w takim razie prosić o usta kwiatuszka na moim fiucie? Skoro tak dobrze idzie wam spełnianie moich życzeń.

– Świetnie. – Pierre westchnął, ale nie było w tym takiej radości, o jakiej bym marzył. Koleś, którego prawie zabiłem swoją głupotą, właśnie wychodził ze szpitala bez szwanku. Więcej entuzjazmu, ludzie.

– On też wyjdzie, Pierre, jestem tego pewna.

– Mhmm – odburknął Pierre. A więc o to chodziło, nie dawali mi szans.

– Słuchaj, Letty, musisz wyjść do Williama i z nim porozmawiać. On nie może tutaj tak przesiadywać, nikomu to nie służy. Niedługo wracają tu rodzice Fabiena i dobrze wiesz, że dostaną szału, gdy go zobaczą. Rozumiem, że nie chcesz z nim rozmawiać, ale musisz to zrobić dla dobra Fabiena. On potrzebuje spokoju.

– Nienawidzę cię za to, że masz rację – powiedziała Letty, a w jej głosie słyszałem ślad uśmiechu i to dało mi tyle radości i energii, że przyrzekam, wiedziałem, że zaraz pozrywam wszystkie te rurki i wezmę ją na szpitalnym łóżku. To byłoby coś.

Wstała, ociągając się, i wyszła na korytarz. Zdążyłem się zorientować, że całe piętro szpitala było zamknięte tylko dla mnie i Elliota, co wcale mnie nie dziwiło. Pewnie moja rodzina słono za to zapłaciła, ale miałem kasę, więc nie stanowiło to żadnego problemu. Nikt, ze mną na czele, nie chciałby, żeby moje zdjęcia w takim stanie wyciekły do prasy. Byłem pojebany, ale wbrew pozorom miałem w sobie resztki instynktu samozachowawczego.

Pewnie dlatego William i Letty w ogóle się nie krępowali od samego początku swojej rozmowy. I pewnie dlatego nikt ich nie wyprosił.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytała moja dziewczyna i matka mojego dziecka (jak tylko wstanę, to ją o tym poinformuję).

– Letty, przyszedłem cię przeprosić... was... – Davies brzmiał jak pizda, którą był.

– Nie mamy o czym rozmawiać. A teraz bardzo cię proszę, wyjdź stąd, bo to tylko nas stresuje, a Fabien potrzebuje teraz dużo spokoju. Dzięki twojemu artykułowi pewnie jeszcze długo go nie zazna. Miej w sobie chociaż tyle przyzwoitości i spieprzaj stąd, bo nikt nie chce cię słuchać, a już na pewno nie ja.

William odchrząknął, ale wydawało mi się, że nawet się nie poruszył.

– Letty, nie wyjdę stąd, dopóki tego wszystkiego nie wyjaśnię. Po prostu mnie wysłuchaj, a jeśli po wszystkim nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, zrozumiem to.

– A mam jakieś inne wyjście? Gadaj i znikaj – powiedziała, a jej ton dosłownie ociekał jadem.

– Na pomysł tego artykułu wpadłem już w zeszłym roku, gdy nawet jeszcze nie znałaś Fabiena. Formuła 1 to wbrew pozorom mały krąg i wszyscy w kuluarach mówili, że to dziwne, że Fabien zawsze wygrywa, a Elliot tak chętnie go puszcza za każdym razem, gdy jest pierwszy. Często jest to po prostu część taktyki zespołu, szczególnie jeśli jeden kierowca ma lepszą prędkość, to ten z mniejszą musi go przepuścić. Ale nie zawsze tak było w tym przypadku. I to zaczęło mnie zastanawiać. Węszyłem przez kilka miesięcy, ale za każdym razem, gdy sądziłem, że mam już jakieś konkretne informacje, ktoś mnie powstrzymywał, a ja myślałem, że to wychodzi od Fabiena.

– Ale nie wychodziło – stwierdziła gorzko, a ja wiedziałem, że Pierre ją we wszystko wtajemniczył i znała prawdę.

– Tak... – William się zawahał, ale kontynuował: – Moje dziennikarskie śledztwo nagle, zupełnie niespodziewanie ruszyło się, gdy zaprosiłem Claire Le Roux na galę naszych rodziców. Opowiedziała mi o wszystkim... O tym, jak Fabien spiskował ze swoim menedżerem i dyrektorem zespołu. Wydawała się solidnym źródłem, przecież jest dziennikarką o międzynarodowej sławie, która dobrze go zna. Nie sądziłem, że może posunąć się do kłamstwa. Długo nie chciałem opublikować artykułu, mimo że uważałem, że powinienem to zrobić. Nie robiłem tego ze względu na ciebie... Jednak gdy minęło już sporo czasu od waszego rozstania, a ty jasno mówiłaś, że nie macie szansy na żaden powrót, postanowiłem to zrobić. Uważałem, że to moja powinność.

– Naprawdę uwierzyłeś Claire Le Roux?! – Głos Letty dosłownie łamał się pod ciężarem jej wściekłości. – Przecież ona go nienawidzi, William, a ty dobrze o tym wiedziałeś.

Przyrzekam, że teraz targały mną takie emocje, że prawie wstałem z tego jebanego łóżka. Serio, William? Wiedziałem, że jesteś beznadziejnym człowiekiem, ale szanowałem cię jako dziennikarza... do teraz.

– Naprawdę jej uwierzyłem, była bardzo przekonująca, znała wiele szczegółów – mówił William, a brzmiał jak tłumacząca się cipka.

– Nie mogę zrozumieć, jak mogłeś był tak naiwny i głupi, William. Nie chcę cię więcej widzieć. Idź stąd albo wezwę policję.

– Letty, proszę się, wysłuchaj mnie do końca, a już nigdy nie będziesz musiała mnie oglądać. Źle zrobiłem i żałuję tego.

– Byle szybko. – Po głosie Letty poznałem, że woli się zgodzić i mieć to z głowy.

– Jako że jestem zamieszany w sprawę, biorę czynny udział w śledztwie w sprawie mojego artykułu. I wiem, jaki będzie jego finał...

– Gadaj! – rozkazała stanowczo.

– Śledztwo wewnętrzne potwierdziło niewinność Fabiena. Za całą sprawę odpowiedzialni są jego sponsor, George i Jason. Podobno płacili jego zespołowi ogromne pieniądze, bo wygrane Fabiena przynosiły im niewyobrażalne zyski. Fabien o niczym nie wiedział, a na wszystkim najbardziej ucierpieli właśnie on i Elliot.

Letty odetchnęła głęboko i choć nie mogłem tego słyszeć, byłem pewien, że poczuła ogromną ulgę, że śledztwo potwierdziło to, o czym mówił jej Pierre. Ja zresztą też ją poczułem.

– To co teraz będzie? – zapytała.

– Całą sprawą zajmie się prokuratura, a zespół Fabiena został zdyskwalifikowany z Formuły 1 bez możliwości powrotu. Wszystko zostanie oficjalnie ogłoszone w przeciągu kilku dni. Jasona,

George'a i CEO sponsora czeka prawdopodobnie długa odsiadka, bo lista zarzutów jest spora.

– O Boże... – Letty opadła na krzesło i zaczęła płakać. – Czy to znaczy, że Fabien nigdy nie wróci do wyścigów? – zapytała, a moje serce dosłownie zamarło, czekając na odpowiedź. Nie było takiej, kurwa, opcji.

– Nie wiem, Letty – przyznał William, a ja poczułem zimny sztylet rozczarowania w swojej piersi.

– Jeśli inny zespół będzie chciał go zatrudnić, to pewnie jest taka szansa. Ale nie wiem, czy ktokolwiek byłby tak odważny i zaryzykowałby dla niego.

Czy te ściany były z kartonu? Słyszałem dosłownie wszystko: każdy szept i każdy ruch. William objął Letty i pozwolił jej płakać na swoim ramieniu, a przynajmniej tak mi się wydawało. Pod ciężarem smutku chyba po prostu się poddała i pozwoliła się sobą zająć. Od dawna już nikt tego nie zrobił, bo siedziała przy mnie przez cały czas, a gdy jej tu nie było, odwiedzała Apple, która też bardzo jej potrzebowała. W końcu jej ojciec leżał przykuty do łóżka. Letty nie miała chwili dla siebie, myła się nawet z otwartymi drzwiami w łazience w mojej sali, a ja żałowałem, że nie mogę otworzyć przyklejonych do siebie powiek.

– Jak długo tu już jesteś? – zapytał ją William.

– Przyleciałam w poniedziałek rano po wypadku. Zwolniłam się z pracy i złapałam pierwszy samolot do Australii. Na lotnisku dowiedziałam się, że przewieźli go do szpitala, więc przyjechałam prosto tutaj. I od tamtej pory jestem albo przy nim, albo przy Apple. Ona też ciężko to znosi.

– A co na to rodzice?

– Wiesz, jak to rodzice. Godzą się na wszystko i obchodzą się ze mną jak z jajkiem. Nie mam teraz tego luksusu, żeby unosić się

honorem, więc przyjmuję od nich kasę, przynajmniej do momentu, aż Fabien nie wydobrzeje. Teraz on jest dla mnie najważniejszy.

– Będzie dobrze, Letty... – zapewnił William.

– Wiem, że Fabien wydobrzeje. Musi. Ale nie mogę obiecać, że będzie dobrze między nami, William. Nie po tym, co zrobiłeś.

– Niczego nie musisz mi obiecywać, Letty. Wystarczy, że będziesz szczęśliwa. – Po czym chyba pocałował ją w policzek i odszedł.

– Wszystko dobrze? – zapytał Pierre, gdy Letty znowu weszła do sali.

– Nie... – odpowiedziała.

– Słyszałem waszą rozmowę, o wszystko zadbam – powiedział Pierre bez przekonania.

– Możesz zostawić nas na chwilę samych? – zapytała Letty, a Pierre zniknął.

Letty chodziła przez chwilę po pokoju, jakby chciała się uspokoić. Po kilku minutach usiadła na moim łóżku niepewnie, jednak zaraz położyła się obok, ciasno mnie obejmując i kładąc mi głowę na torsie.

– Jest tyle rzeczy, o których chciałabym ci powiedzieć – zaczęła, a ja poczułem jej łzy na skórze. – Nie mam pewności, czy mnie słyszysz, ale czuję, że tak. Zresztą nieważne, wszystko powtórzę ci jeszcze raz, gdy tylko się obudzisz. – Wzięła głęboki oddech, po czym zaczęła wyrzucać z siebie słowa: – Kocham cię, Fabien. Kocham cię tak mocno, że to aż boli. Nigdy nie sądziłam, że prawdziwie kogoś pokocham, nie po tym, co spotkało mojego syna. Chciałam siebie w ten sposób chronić, bo nie mogłam znieść kolejnego cierpienia. Ale prawda jest taka, że uciekając od naszego uczucia, zraniłam ciebie i siebie jeszcze bardziej. Żałuję, że byłam tak głupia. Żałuję każdej minuty, gdy byliśmy oddzielnie, i mam nadzieję, że gdy wreszcie się obudzisz, będę mogła ci to wszystko

wynagrodzić. Jesteś cudownym człowiekiem i będziesz wspaniałym ojcem dla Apple. Być może znajdziesz jakąś małą lukę w swoim sercu, żebym mogła ją zapełnić. Wystarczy mi cokolwiek, naprawdę. – Mówiła to wszystko z takim uczuciem, że dosłownie czułem jej miłość przez skórę.

Przez chwilę milczała, a potem zaczęła nucić piosenkę, trochę nieporadnie, ale kurwa, podobało mi się to. A to znaczyło tylko jedno: kochałem ją na zabój, bo w innym przypadku nie zniósłbym takiego gówna.

Więc czy masz odwagę?
Zastanawiałam się, czy twoje serce
jest jeszcze otwarte,
A jeśli tak, to kiedy się na mnie zamknie.
Uspokój się i ogarnij,
Przepraszam, że przeszkadzam
Ale po prostu cały czas jestem na skraju
Aby cię pocałować
Nie wiem, czy czujesz to samo co ja,
Ale możemy być razem, jeśli tylko chcesz[4].

Kurwa, chciałem i nie mogłem się doczekać, aż w końcu się obudzę i jej o tym powiem. Ale nic się nie zmieniało. Mijały kolejne tygodnie, sądząc po temperaturze, zaczynała się już wiosna, a ja dalej leżałem przykuty do tego cholernego łóżka. Jak za mgłą słyszałem zapewnienia lekarza o kolejnych terapiach i próbach, ale nic nie przynosiło skutku. Jednak czułem pewne różnice – oddychało mi się znacznie lepiej, moja skóra już tak nie bolała, a ja przez większość czasu byłem przytomny, podczas gdy wcześniej były to tylko chwile. Tylko dalej nie mogłem otworzyć przeklętych oczu ani dać znać światu, że tu jestem.

Wokół mnie tłoczyli się ludzie: moi rodzice, rodzeństwo, Pierre, inni kierowcy, a nawet Elliot. Jednak jedyną osobą, która dosłownie zamieszkała tu razem ze mną, była Letty. I to dla niej chciałem jeszcze walczyć, choć każdy inny pewnie na moim miejscu już dałby sobie spokój. Ale nie ja.

Rozdział dwudziesty siódmy

LETTY

Paradoksalnie jego wypadek przywrócił mnie do życia. Wiedziałam, jak to jest, gdy dzieje się coś, co wszystko zmienia już na zawsze. Tak właśnie się czułam, gdy odszedł mój syn, a ja na to patrzyłam, nie mogąc nic więcej zrobić. Wtedy zrozumiałam, że już nigdy nie będę szczęśliwa. Zrozumiałam, że nie tylko nie będę, lecz także nie zasługuję na szczęście.

Bolesne doświadczenia budują mocniej niż te szczęśliwe. Wbijają ci się w mózg, krew, każdą komórkę i sprawiają, że każdego dnia pamiętasz. O szczęśliwych chwilach szybciej się zapomina: z reguły nie są traumatyczne, nie odwracają biegu zdarzeń. To cierpienie nas kształtuje. A dla mnie, paradoksalnie, cierpienie okazało się wybawieniem i rozgrzeszeniem jednocześnie. Stało się jasne, że nie ucieknę przed życiem, ono zawsze jakoś znajdzie do mnie drogę.

I wreszcie to zrozumiałam, gdy wsiadłam na lotnisku do taksówki, żeby jechać do mężczyzny, którego kocham nad życie, a który leżał właśnie bezwładnie podłączony kablami do różnych aparatur. Zrozumiałam, że nie jestem na tym świecie po to, aby cierpieć i się obwiniać – nie tylko po to. Jestem tutaj, aby móc żyć i doświadczać, nawet jeśli wiąże się to z operacją na otwartym sercu bez znieczulenia. W sekundę zrozumiałam, że będę walczyć, nawet jeśli on mnie odrzuci. Wystarczająco już namieszałam.

Od pięciu miesięcy dbałam, aby zawsze miał świeży bukiet białych kalii przy łóżku, nawet gdy akurat byłam u Apple.

Od pięciu miesięcy przebywałam tylko w szpitalu w Melbourne albo w domu małego dziecka w Madrycie i od pięciu miesięcy znowu utrzymywali mnie rodzice. Ale to nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Chciałam tu być, gdy w końcu się obudzi, i wiedziałam, że zapłacę każdą cenę za to, aby w końcu tego doświadczyć. I wiedziałam, że to stanie się niedługo. To po prostu musiało się stać. Zawsze, gdy wracałam z Madrytu i przekraczałam próg szpitala, czułam, jakby coś mnie goniło. Jakbym musiała znaleźć się przy Fabienie dokładnie w tej chwili, jakbym nie mogła zaczekać nawet tych dwóch minut. Tylko tym razem było gorzej. Nie wiedziałam czemu, ale trzymając walizkę w jednej ręce, a w drugiej torebkę, zaczęłam biec w stronę sali, w której leżał. Prowadził mnie czysty instynkt. A gdy otworzyłam drzwi jego pokoju, zrozumiałam dlaczego.

– Gdzie on jest?! – zaczęłam krzyczeć histerycznie, patrząc na białe, pościelone łóżko. – Gdzie go zabrali?!!! – Panika zalewała mnie tak mocno, że brakowało mi tchu, a jednak krzyczałam tak głośno, że słyszało mnie całe miasto.

Wybiegłam na korytarz, żeby znaleźć lekarza, ale nikogo nie było w pobliżu. Po kilku minutach nerwowego biegania i krzyków wreszcie to do mnie dotarło. Jego także straciłam.

Wróciłam do pokoju, w którym spędził ostatnie miesiące swojego życia, usiadłam na miękkiej pościeli i zaczęłam płakać. Znowu z tego samego powodu.

– Nie płacz, kwiatuszku. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz – usłyszałam głos Fabiena i nie byłam pewna, czy to mój mózg płata mi figle, czy to rzeczywiście on. – I przepraszam, że nie zareagowałem na twoje krzyki. To była taka moja mała zemsta...

Podniosłam głowę i zobaczyłam go, miłość mojego życia, moją białą kalię, mężczyznę, którego pożądałam jak nikogo innego

na świecie. Stał oparty o drzwi w łazience i miał na sobie tylko biały ręcznik, który przepasał na biodrach. Uśmiechał się do mnie całą twarzą, bez śladu skruchy za to, jak właśnie mnie potraktował.

Gdyby nie okoliczności, mogłoby to być nawet zabawne. Ja zapłakana, w rozsypce, a on ze ściekającymi po całym ciele kropelkami wody widzimy się świadomie po raz pierwszy od miesięcy. Tak długo na to czekałam, że teraz dosłownie zamarłam, bałam się poruszyć, aby to wszystko nie okazało się tylko snem.

– Fabien... – zaczęłam niepewnie, nie wiedząc, jak się zachować. Nawet nie czułam złości, zbyt długo na niego czekałam, żeby teraz się kłócić.

– Jak się czujesz? – zapytałam, bo tylko to się dla mnie liczyło.

– Zajebiście. – Uśmiechnął się ironicznie.

– Wezwę lekarza.

– Nie wezwiesz. Nikogo tu nie ma, sam o to zadbałem. – Mówił, a ja patrzyłam na niego, jakby był dziełem sztuki, którego brakowało w mojej kolekcji od zawsze. To, co właśnie się działo, było tak nierealne. – Zaschło ci w gardle, kwiatuszku? Mam ci je nawilżyć? – zapytał typowym dla siebie tonem aroganckiego dupka. A mnie to ucieszyło znacznie bardziej niż cokolwiek do tej pory. Byłam tak szczęśliwa, że zrobiłabym dla niego dosłownie wszystko. Wszystko.

– To znowu jestem kwiatuszkiem? Od kiedy? – Postanowiłam grać w jego grę. Boże, on był tutaj i był przytomny! Nic innego się nie liczyło.

– Jeśli sądziłaś, że choć na chwilę przestałaś nim być, to jesteś bardziej naiwna, niż sądziłem.

– Naiwna? – zapytałam, unosząc wysoko brwi.

– Tak, naiwna, kwiatuszku. Jesteś naiwna, bo sądziłaś, że ci odpuszczę. A to nigdy się nie stanie. Zajebiście naiwna, ponieważ myślałaś, że jeśli mnie odrzucisz, to będziesz szczęśliwa i zdołasz mnie ochronić przed samą sobą. Ale bardzo się myliłaś. Zraniłaś mnie do żywego, a wiesz, że może jestem ckliwym dupkiem, ale też mściwym. I dzisiaj ta strona wygra. – Bawił się moimi uczuciami, a ja w sekundę poczułam na dole ciepło, słysząc jego pewny siebie ton.

Tęskniłam za nim tak mocno, że moje serce stanęło w płomieniach. Tęskniłam za jego egocentrycznością i cieszyłam się, że właśnie tę stronę teraz mi pokazuje. Właśnie takiego go pokochałam, ze wszystkimi wadami i zaletami. Taki był idealny. Przecież nie kocha się wybiórczo, kocha się zawsze za całokształt.

– A tak dla twojej wiadomości, słyszałem wszystko. Przez cały ten czas byłem przytomny, ale nie mogłem ruszyć się z miejsca – oznajmił, a ja nie miałam już żadnych wątpliwości. Wrócił do mnie.

– Kocham cię, Fabien. I przepraszam. – To jedyne, co mogłam z siebie w tamtej chwili wydusić.

– To chodź tu w końcu i mi to udowodnij. – Warknął, po czym powoli zrzucił z siebie ręcznik, jakby chciał mnie tym torturować. Nie byłam pewna, czy to rozsądne, ale w tamtym momencie to się nie liczyło. Liczyliśmy się tylko my i to, że znowu jesteśmy razem.

Szłam w jego stronę powoli, jakbym obawiała się, że od samych moich myśli może stać mu się krzywda. Pożądanie połączone z ogromną radością i tęsknotą we mnie buzowało i obawiałam się, że nie będę mogła się powstrzymać, gdy wreszcie porządnie go dotknę. Jednak on nie wydawał się ani trochę kruchy. Czekał na mnie, śledząc każdy mój ruch.

– Długo będziesz się jeszcze tak ociągała czy w końcu zaczniemy się pieprzyć? – rzucił mi wyzwanie.

– Z ogromną przyjemnością – powiedziałam i spojrzałam na niego lubieżnie.

Stanęłam przed nim, a on rozszerzył nogi, zapraszając mnie, abym wreszcie się do niego zbliżyła. Patrząc mu w oczy, zaczęłam rozpinać guziki niebieskiej sukienki, którą miałam na sobie. Po chwili zrzuciłam ją z siebie, a ona opadła, tworząc jakby taflę wody dookoła moich stóp. Nie miałam stanika, tylko czarne, koronkowe stringi, które składały się głównie z paseczków. Byłam tak przygotowana, jakbym podświadomie czuła, że to wreszcie się dzisiaj stanie.

– Chyba tylko na to czekałaś, co? – zakpił, wskazując na moje bardzo małe majtki.

Ja jednak postanowiłam zareagować tak, jak powinnam była zrobić to już od dawna. Stanęłam między jego nogami, pocierając ogromną erekcję.

– Tak, kwiatuszku, nawet po obudzeniu się z kilkumiesięcznej śpiączki mój sprzęt działa bez zarzutu. Zaraz ci to udowodnię. – Gwałtownie złapał moją dolną wargę między zęby, równocześnie prowadząc mnie zupełnie nagi w stronę łóżka.

Tak bardzo za nim tęskniłam, że miałam wrażenie, jakbym dosłownie rozpływała się w jego muskularnych ramionach. Mimo wypadku i wszystkiego, co działo się potem, jego ciało nic się nie zmieniło. Dalej było tak samo jędrne, umięśnione i napięte, a ruchy zdecydowane i gwałtowne. Nic w tym nie przypominało słabości...

Przez chwilę trzymał mnie za kark, całując namiętnie i pocierając swoim penisem o moje wejście. Za każdym razem, gdy jego penis zbliżał się do mojej łechtaczki, odpływałam w jakiś dziwny niebyt, wypełniony palącą rozkoszą. Byłam tak nakręcona, że moje podniecenie spływało na jego ogromnego fiuta, a gdy uszczypnął

mnie w fałdki, oczy uciekły mi w głąb czaszki, a ja zupełnie straciłam nad sobą kontrolę.

– Zwolnij trochę – błagałam, ale on nie miał zamiaru wysłuchać moich próśb.

– Nie, nie po tym, ile na to czekałem. Będę cię pieprzył tak mocno i długo, aż w końcu przypomnisz sobie, do kogo należysz. I nigdy już nie ośmielisz się odejść.

Wiedziałam, że po tym wszystkim będziemy kurczowo trzymali się siebie nawzajem, przerażeni wizją odejścia tego drugiego. Nie miałam o to pretensji, bo czułam dokładnie to samo. Jednak czuć to samo, a pozwolić sobą dyrygować, to dwie zupełnie różne rzeczy. Nasza wojna nigdy się nie skończy, nawet jeśli od teraz będzie trwała tylko w łóżku.

Gwałtownie wyrwałam się spod jego palców, a on spojrzał na mnie tak, jakby chciał mnie zabić. Albo jakbym to ja chciała zabić jego.

– Serio, Letty? – wyjęczał.

– Jeszcze mi za to podziękujesz. – Spojrzałam na niego wyzywająco i uklęknęłam przed nim, tak że teraz mogłam zrobić to, o czym od dawna śniłam.

Popchnęłam go na skraj łóżka i przysunęłam się do niego jeszcze bardziej. Oparłam łokcie o jego masywne uda i bardzo powoli objęłam dłonią jego penisa, ciągle patrząc mu w oczy. Gdy zaczęłam wykonywać posuwiste ruchy rękami, na przemian w górę i w dół, nie mogłam przestać zagryzać warg. Jego twarde przyrodzenie w moich rękach sprawiało, że sama byłam bliska finału.

– Przestań zagryzać tę cholerną wargę – powiedział i włożył palec do moich ust, aby mi to uniemożliwić.

– Nie chcę dojść w trzydzieści sekund jak jakiś niedoświadczony prawiczek – dodał cicho, a to tylko sprawiło, że poczułam się, jakby rzucił mi wyzwanie. A ja, jeśli chodziło o Fabiena Laurenta, kochałam wyzwania.

Spojrzałam na niego prowokująco i po raz ostatni zagryzłam wargi, po czym je oblizałam. Złapałam go mocniej u podstawy, wzięłam czubek jego męskości do ust i zaczęłam całować dokładnie tak, jak całowałam jego usta. Bardzo namiętnie.

Smakował cudownie, tak jak to zapamiętałam. Kiedy włożyłam go sobie głębiej do gardła, poczułam, jak jeszcze pęcznieje w moich ustach. Fabien wysunął biodra do przodu i złapał mnie za włosy, chcąc nadać rytm moim ruchom. Jego kutas na moim języku sprawiał, że między nogami szalało pożądanie. Czułam tak przejmujące ciepło między nogami, że nie chciałam przestawać. Brałam go głęboko coraz szybciej i szybciej, a on dyszał i jęczał z przyjemności.

Kiedy był już blisko, przerwałam na chwilę i zaczęłam lizać jego napięte jądra. Nie chciałam, żeby to wszystko skończyło się zbyt szybko. Tak, mieliśmy całe wspólne życie przed sobą, ale czułam, że to, co się teraz dzieje, to tak jakby nasz pierwszy raz.

Kiedy uspokoił się na tyle, żeby kontynuować, pomógł mi wstać, po czym rzucił mnie na łóżko, a ja wylądowałam na brzuchu.

– Teraz twoja kolej, kwiatuszku. – Położył się na mnie i wyszeptał mi do ucha, równocześnie wbijając swoją erekcję między moje pośladki.

– Weź się wreszcie do roboty – przekomarzałam się z nim, za co dostałam soczystego klapsa w sam środek tyłka, a mój pisk rozszedł się echem nie tylko po pokoju, lecz także po całym korytarzu.

Całował mnie namiętnie i powoli, tak jakby chciał posmakować każdy centymetr mojego ciała. Lizał moją szyję, ramiona, plecy i pośladki, przy których został na dłużej i pobudzał je szczypaniem i gryzieniem. To było tak ekscytujące, że na całym ciele poczułam gęsią skórkę. Jednak mogłam się domyślić, że to był dopiero początek, przecież wiedziałam, z kim mam do czynienia.

Nagle, po kilku minutach delikatnych pieszczot, ponownie klepnął mnie w pośladek i przyrzekam, zostawił na nim ślad, który będę nosiła na sobie do końca życia. Po chwili, gdy dyszałam z bólu i przyjemności, rozszerzył mi nogi i ustami zaczął pieścić moją cipkę. Lizał ją powoli, całym językiem, tak jakby właśnie zjadał najsłodszego na świecie lizaka.

– Kocham twoją truskawkową cipkę, Letty – mówił, a ja ledwie go słyszałam, odurzona tymi wszystkimi doznaniami.

Gdy byłam już bardzo blisko, zębami zaczął drażnić moje wrażliwe miejsce i włożył we mnie naraz trzy palce. Myślałam, że nie dam rady, ale to okazało się najlepszym, co do tej pory przeżyłam. Moja kobiecość szalała, a jej skurcze zapowiadały, że nie zostało mi zbyt wiele czasu. On chyba to zrozumiał, bo gwałtownie przewrócił mnie na plecy i złowieszczo wyszeptał prosto w moje usta:

– Chcę patrzeć, jak dochodzisz. Chyba nie zapomniałaś, jak bardzo to uwielbiam.

Po czym wbił się we mnie po sam koniec. Pieprzył mnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Wyglądał, jakby chciał zapamiętać każdy moment i każdą sekundę naszego zbliżenia. Wiedziałam, że nie musiał tego robić, bo nigdzie się nie wybierałam. Nie tym razem.

Kiedy złapał mnie zębami za sutek, a potem wessał go gwałtownie swoimi wargami, nie wytrzymałam. Doszłam,

obejmując jego plecy i kurczowo się ich trzymając do samego końca. On cały czas mnie obserwował, a gdy był pewien, że już skończyłam, sam doszedł, wypełniając mnie sobą po brzegi.

Przez chwilę, wykończeni, leżeliśmy, nie zmieniając pozycji, jednak razem z głębokimi oddechami wróciło mi logiczne myślenie.

Wstałam, wytarłam nas ręcznikiem, który leżał obok łóżka, i ułożyłam go na plecach.

– Jak się czujesz? – zapytałam z troską, a on nic nie odpowiedział, tylko gestem kazał mi zbliżyć się do siebie.

Nie sprzeciwiałam się. Położyłam się obok niego i przez kilkanaście minut po prostu leżeliśmy bez słowa, ciasno się przytulając.

– To było pojebane. – Fabien odezwał się pierwszy. – Leżeć tutaj, słyszeć was wszystkich, ale nie móc otworzyć oczu i ruszyć się nawet o centymetr.

– Brzmi jak koszmar. – Przytaknęłam, a moje plecy pokryły nieprzyjemne dreszcze na samą myśl o tym, co musiał przeżywać. – Jednak wiedziałem, że w końcu się obudzę... i ty, Letty Davies, dawałaś mi siłę, żeby walczyć. Od dawna mi ją dajesz.

– Przepraszam, że oboje musieliśmy tyle wycierpieć, zanim zrozumiałam, że moje miejsce jest przy tobie – wyszeptałam.

– Oboje potrzebowaliśmy tego czasu... Ale żeby to było jasne: nigdy więcej ode mnie nie odchodź. – Przytulił mnie do swojej piersi i zaczął głaskać po włosach.

– A ty nigdy więcej mi na to nie pozwól – odpowiedziałam i pocałowałam go namiętnie, a ten pocałunek był jak oddanie mu siebie na zawsze.

EPILOG

FABIEN

Rok później...

– Spokój, kurwa! – krzyczałem do rozgorączkowanego Pierre'a, Liama i Williama, którzy teraz panikowali w holu mojego londyńskiego domu. – Biorę dzisiaj ślub, potrzebuję zebrać myśli, do cholery!

Dobra, może po prostu sam panikowałem trochę bardziej, niż chciałbym to przyznać. Nie żebym miał jakiekolwiek wątpliwości, co to, to nie. Po prostu przypinając kwiat białej kalii do klapy swojego granatowego, trzyczęściowego garnituru, zdałem sobie sprawę, że to stanie się dzisiaj, a mi cholernie zależy, żeby wszystko poszło idealnie. Dzisiaj Letty Davies stanie się Letty Laurent, dołączając tym samym do drużyny Laurentów składającej się z Fabiena i Apple.

Powinienem się już do tego przyzwyczaić, że w moim życiu zawsze dużo się dzieje, a ja trochę jakbym nie miał na nie wpływu. Gdy wreszcie po pięciu miesiącach spędzonych w szpitalu obudziłem się, zrozumiałem, że nie mam czasu do stracenia, a cokolwiek przyniesie mi życie, muszę to przyjąć i jeszcze być za to wdzięcznym. Dzięki Bogu, że życie było dla mnie łaskawe, a ja miałem najlepszych na świecie ludzi dookoła siebie. Od tamtych wydarzeń mijał właśnie rok, a ja krok po kroku realizowałem swój plan, a dzisiejszy dzień był jego idealnym zwieńczeniem.

– Jak się czujesz? – zapytał Pierre, wchodząc do garderoby, w której się szykowałem.

– Całkiem nieźle, tylko trochę ściska mnie w gardle. Wszystko musi pójść idealnie.

Pierre roześmiał się, jakby był przekonany, że to nierealne.

– A czy kiedykolwiek było idealnie? – zapytał.

– Nigdy. Ale było, kurwa, najlepiej.

– No właśnie. Przypomnij sobie, co robiłeś rok temu – powiedział, a ja wręcz musiałem usiąść, gdy wspomnienia wróciły.

To była jazda bez trzymanki, nie będę nikogo tutaj czarował. Po wyjściu ze szpitala przez kolejne cztery miesiące miałem intensywną rehabilitację, a i tak dopiero niedawno wróciłem do pełni sprawności. Jednak to nie miało dla mnie większego znaczenia, bo od samego początku miałem przy sobie dwie najważniejsze w moim życiu osoby: Letty i Apple.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po wyjściu ze szpitala, było dopełnienie wszystkich formalności w związku z adopcją i zabranie do siebie Apple. Na początku przez kilka tygodni mieszkaliśmy razem w Paryżu, a Letty przyjeżdżała do nas, gdy tylko mogła. Ale to nie miało dla mnie żadnego sensu. Jeśli chciałem żyć naprawdę i mieć jakiś sens swojej egzystencji, musieliśmy być razem jako rodzina.

Dlatego pewnego dnia po prostu poleciałem swoim prywatnym samolotem do Londynu i postanowiłem wybrać dla nas najpiękniejszy dom, jaki widziałem w życiu. Gdy zobaczyłem ogromny, stary budynek na obrzeżach Londynu, z podwórkiem i placem zabaw dla Apple, a wielką sypialnią z garderobą i łazienką dla mnie oraz Letty, wiedziałem, że to jest to.

Nie konsultując tego z nikim, bo na takie bzdury nie miałem czasu, po prostu go kupiłem. Trzymałem to jednak w tajemnicy tak

długo, aż udało mi się wyciągnąć Letty do Anglii pod pozorem, że chcę zabrać ją tam na weekend na krótką wycieczkę.

Kiedy tylko wylądowaliśmy, zawiązałem jej oczy i zawiozłem do naszego nowego domu, o którego istnieniu nawet nie wiedziała. W salonie, tuż przed rozpalonym na tę okazję kominkiem, uklęknąłem przed nią i poprosiłem, żeby ściągnęła opaskę. Gdy to zrobiła, zawyła zaskoczona.

– Czy to znaczy: „tak"? – zapytałem, wkładając jej na palec czarny jak smoła diament, otoczony mniejszymi, białymi diamentami. Tak, wybrałem czarny diament nie bez powodu. Wydawał się nieodpowiedni na zaręczyny, ale równocześnie był piękny i elegancki. Tak jak nasza miłość, która zrodziła się z nienawiści i bólu, a w innej rzeczywistości pewnie nie miałaby racji bytu. Ale miała w naszej i tylko to się liczyło.

Gdy pierwsze emocje opadły, a my próbowaliśmy uspokoić oddechy po gorącym seksie na dywanie, Letty w końcu zapytała:

– Gdzie my w ogóle jesteśmy?

– Podoba ci się?

– Jest cudownie – stwierdziła, utwierdzając mnie w tym, że podjąłem dobrą decyzję.

– To nasz nowy dom. Chciałbym, żebyśmy w nim zamieszkali we trójkę.

– Jeju, Fabien... – powiedziała niepewnie, ale ja nie miałem już czasu na jej wahania:

– Powiedziałaś „tak", twierdząc, że chcesz spędzić ze mną życie. Spędźmy je więc w ten sposób, żeby nigdy nie brakowało w nim szczęścia.

Letty pokiwała głową i pocałowała mnie delikatnie w usta.

– Dziękuję – wyszeptała, a ja zastanawiałem się, gdzie do cholery pomieszczę to szczęście, które mi dawała.

A dlaczego wybrałem Londyn? Bo wiedziałem, że Letty musi być blisko Jamesa. Tylko w ten sposób mogła żyć spokojnie, choć sama do tej pory tego nie rozumiała. A mi było wszystko jedno, gdzie będę mieszkał, wystarczyło, żebyśmy dzielili ten sam dom. Bo to przecież ludzie go tworzą, nie miejsce.

– Fabien? Wszystko w porządku? – Z zamyślenia wyrwał mnie Pierre. – Jeśli nie chcesz się spóźnić na własny ślub, to musimy już wychodzić. – Zamrugałem kilka razy i uśmiechnąłem się do samego siebie pod nosem.

– A więc chodźmy! – krzyknąłem tak, aby wszyscy zebrani mnie słyszeli.

Gdy wsiadaliśmy do limuzyny, którą mieliśmy dotrzeć do miejsca, gdzie odbywał się nasz ślub, zastanawiałem się, jak to możliwe, że miałem w tym dniu taki miks ludzi dookoła siebie.

Ludzi, którzy mnie skrzywdzili, ale których ja także skrzywdziłem. Po wypadku wiele się zmieniło – rodzice wreszcie zrozumieli swoje błędy, a ja im wybaczyłem. William przepraszał mnie tyle razy, że już miałem tego serdecznie dosyć, a Liam z dnia na dzień stał się jednym z moich najlepszych kumpli. Cieszyłem się, że wreszcie wszyscy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że życie w gniewie nie ma najmniejszego sensu. A najlepsze, co możemy dla siebie zrobić, to sobie wzajemnie wybaczyć.

Tak więc właśnie jechałem na ślub z miłością mojego życia, a obok mnie siedzieli moi rodzice, William Davies, Pierre i Liam, który był naszym świadkiem razem z Pierre'em. Apple wraz z rodzicami Letty i Anną, dziewczyną Liama, szykowali się w hotelu Ritz, w którym odbywały się ślub i wesele.

Gdy dotarliśmy na miejsce, przechodząc przez podwójne drzwi wejściowe hotelu, miałem serce w gardle. Tak bardzo denerwowałem się, żeby czegoś nie zjebać, że czułem się jak

zgubiony turysta we mgle na szczycie Mount Everest. I w sumie trochę tak było. Jednak w momencie, gdy obsługa zaprowadziła nas do pięknie przystrojonej sali, a ja przeszedłem po białym dywanie i zająłem swoje miejsce, zdałem sobie sprawę, że na ten moment czekałem, odkąd ujrzałem Letty Davies na statku w Monako. Może nie byłem tego do końca świadomy, ale właśnie tak było.

I gdy wreszcie to się stało, nie mogło być lepiej. Zespół filharmonii zaczął grać instrumentalną wersję *Do I Wanna Know?* Arctic Monkeys (to był pomysł Letty, mi jeszcze aż tak nie odjebało), a po moim ciele przeszły ciepłe dreszcze szczęścia.

I po chwili weszła też ona, miłość mojego życia, mój kwiatuszek, Letty Davies, a za kilka minut Laurent. Trzymała w ręku bukiet białych kalii, tych samych, które przyczepione były do mojego garnituru i garniturów naszych świadków, i wyglądała jak anioł zesłany na ziemię po to, aby mnie uratować. I, kurwa, nie przesadzałem ani trochę. Wyglądała cudownie.

Biała, opinająca jej seksowne ciało suknia w typie syrenki (tak, byłem zaangażowany w jej wybór, bo nic nie mogło nam już przynieść pecha) błyszczała milionem małych kryształków ukrytych pomiędzy materiałem koronki. Rozcięcie z tyłu idealnie podkreślało jej smukłe plecy i kończyło się tuż nad jej sterczącym, apetycznym tyłeczkiem. Czaru dopełniał welon, który spływał po jej ciele idealną kaskadą przeźroczystego materiału. Patrzyłem, jak idzie w moją stronę podtrzymywana przez swojego ojca w rytm naszej piosenki, wyglądając najpiękniej w całym swoim życiu. Wzruszyłem się tak bardzo, patrząc jej w oczy, że aż musiałem złapać rączkę naszej córeczki Apple, która stała obok mnie, czekając, aż jej mama stanie się nią dzisiaj także formalnie.

Radość rozpierała mnie tym bardziej, że nie byliśmy dzisiaj tylko we trójkę. Z przodu, tuż pod sercem mojej narzeczonej, rósł powoli

nasz syn, Alex James Laurent. Letty była w szóstym miesiącu ciąży, ale jej brzuch był tak pokaźny, że wszyscy obawiali się, że zaraz urodzi. Mnie to jednak nie dziwiło. Mój syn nie mógłby być jakimś małym, drobnym chłopczykiem – on od razu urodzi się ogromny i z kaskiem na głowie, gotowy, aby wsiąść do swojego pierwszego gokarta i wygrać swój pierwszy wyścig. Byłem naprawdę szczęśliwym skurwielem.

Gdy Letty wreszcie stanęła obok mnie i pocałowała Apple, a potem mnie, zapytałem:

– Gotowa, kwiatuszku?

– Od zawsze – odpowiedziała, a pode mną ugięły się nogi.

Ceremonia była piękna, choć totalnie nie znam się na takich rzeczach, byłem o tym święcie przekonany. Kiedy Letty przyrzekała mi to, co przyrzekła mi już dawno, w szpitalnej sali w Melbourne, uroniłem łzę, ale szybko ją wytarłem, żeby nikt się nie zorientował, że ryczę.

Później przyszedł czas na to, na co wszyscy czekali: imprezę, żarcie i picie do samego rana. Tańczyłem ze swoją żoną, czując, jak mój własny syn kopie mnie w brzuch. No cóż, postanowiłem to wziąć za dobrą monetę i uznać, że po prostu bardzo się ze wszystkiego cieszył.

Rozmawiałem z każdym, bawiąc się i dzieląc ogromnym szczęściem. Jednak po cichu szukałem jednego gościa i miałem nadzieję, że znajdę go gdzieś w tłumie stu pięćdziesięciu osób, które bawiły się razem z nami.

– Elliot! – krzyknąłem, gdy wreszcie go zobaczyłem, nigdzie indziej jak przy barze, sączącego whisky.

– Poproszę to samo – zwróciłem się do barmana i poklepałem Elliota po ramieniu.

– Cieszę się, że przyszedłeś, stary. – Upiłem łyk rdzawego napoju.

– Różnie się między nami układało, ale gdy zobaczyłem zaproszenie, wiedziałem, że nie mogę tego przegapić.

– To dużo dla mnie znaczy, naprawdę. – O dziwo, te słowa gładko przeszły mi przez gardło.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że nie mam do ciebie żalu. Obaj zjebaliśmy, dając się zmanipulować nieodpowiednim ludziom. – Pokiwałem głową, bo uważałem dokładnie to samo. – Słyszałem, że podpisałeś kontrakt z nowym zespołem? – zapytał mnie, a choć jeszcze nie było to oficjalne, postanowiłem mu się do tego przyznać. Zasługiwał na prawdę.

– Tak. Zaczynam od przyszłego sezonu. Za miesiąc, po powrocie z podróży poślubnej, startują treningi. Kiedy śledztwo się skończyło, a Jason i George poszli do więzienia, wiele zespołów zaczęło się mną interesować. I tak od słowa, do słowa, podpisałem nowy kontrakt. Nie chcę rezygnować z Formuły 1, mimo że do tej pory trafiałem na nieuczciwych ludzi, wiem, że warto, bo oni byli tylko wyjątkiem. Chujowym, ale wyjątkiem.

Elliot skinął mi głową, jakby się ze mną zgadzał.

– A ty jakie masz plany? – zapytałem go.

– Dalej być twoim rywalem i siedzieć ci na dupie. – Zaśmiał się.

– Też podpisałeś kontrakt? – zapytałem z nadzieją.

– Tak. Ale nie zdradzę ci szczegółów. Powiedzmy, że wreszcie będziemy mogli ze sobą rywalizować w myśl zasady *fair play*. I coś mi mówi, cipo, że z tobą wygram.

Wybuchnąłem złowieszczym śmiechem.

– W twoich snach, Cavendish. Zrobisz to tylko w swoich snach.

Odetchnąłem z ulgą, wiedząc, że wszystko jakoś się ułożyło. Jeszcze raz poklepałem Elliota (nie byliśmy jeszcze w sferze nawet braterskich uścisków, i dobrze), po czym wróciłem do żony i córki, sensu mojego życia. Patrzyłem na nie i czułem rozpierające moje

wnętrzności szczęście, ale takie, które buduje, a nie takie, które niszczy.

I gdy przyrzekaliśmy sobie z Letty wierność, wzajemny szacunek i miłość, dopóki śmierć nas nie rozłączy, gdy dzieliliśmy się naszym szczęściem z gośćmi podczas przyjęcia i gdy wyruszyliśmy we czwórkę na naszą podróż poślubną na Bali, myślałem tylko o jednym.

Naszej miłości nie brakowało dramatyzmu. I choć była to pierwsza i jedyna miłość, daleko jej było do tych z komedii romantycznych. Nasza przypominała bardziej dramatyczny film akcji. Ale to nie sprawiało, że była gorsza. Była idealna, bo była nasza, bo uratowała nie dwa, lecz trzy złamane serca, sklejając je razem w pokręconą i szczęśliwą całość.

Więc czego mogłem chcieć więcej? Chyba tylko tego, żeby to nigdy się nie skończyło. I to, że tak właśnie będzie, było pierwszą rzeczą w życiu, której byłem naprawdę pewien.

PRZYPISY

[1] Arctic Monkeys, *Do I Wanna Know?*, tłum. własne.

[2] Ang. *Światła gasną i zaczyna się wyścig!*

[3] Ang. *Światła gasną i zaczyna się wyścig!*

[4] Arctic Monkeys, *Do I Wanna Know?*, tłum. własne.